

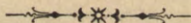
TEORJA WARTOŚCI

22979

opracował

K. Kautsky

(Przekład z niemieckiego)



LWÓW 1891.

Nakładem Księgarni Polskiej.

<http://rcin.org.pl>

22979



PAN 22979



R.

14.12.66

A 631/66

<http://rcin.org.pl>

PAN

CZĘŚĆ I.

Rozdział I.

Towar.

I. Cechy charakterystyczne produkcji towarowej.

W »Kapitale« Marx poddał naukowemu rozbirowi panujący obecnie kapitalistyczny systemat produkcji. Nie chodzi mu w tem dziele o przyrodnicze prawa, rządzące wytwarzaniem, jestto bowiem sprawą nie ekonomii politycznej, lecz mechaniki i chemii. Przytem, nie podejmuje on bynajmniej zbadania form produkcji, wspólnych wszystkim ludom, gdyż to doprowadziłoby jedynie do czczych ogólników w rodzaju tego, iż człowiek dla produkowania potrzebuje narzędzi, gruntu i środków utrzymania. Analizuje on raczej prawa dynamiczne, właściwe określonej formie społecznego wytwarzania, co ukazała się w określonym czasie (mianowicie w ostatnich stuleciach), wśród wiadomej grupy narodów (mianowicie

wśród ludów europejskich lub pochodzących z Europy; w ostatnich czasach ta forma produkcji poczęła zyskiwać sobie obywatelstwo i wśród innych narodów, np. japończyków i hindusów). Ten, obecnie panujący systemat produkcji — kapitalistyczny, z którego właściwościami zapoznamy się poniżej, wyróżnia się jaskrawo od wszystkich innych, np. feudalnego (właściwego Europie średniowiecznej), lub archaiczno-komunistycznego, który spotykamy u wszystkich ludów na zaraniu dziejów.

Rozpatrując obecne społeczeństwa, spostrzegamy, iż ich mienie składa się z towarów. Towarem nazywamy wytwór pracy, służący nie ku spożyciu bezpośredniemu przez samego wytwórcę lub osoby mu bliskie, lecz przeznaczony na wymianę za inne wytwory. Nie naturalne więc, lecz, społeczne właściwości z wytworu czynią towar. Następujący przykład lepiej nam to wyjaśni. Przędza, wyprzędzona z lnu przez dziewczynę na łonie gospodarstwa chłopskiego w zamiarze dalszego wytkania z niej płótna na użytek rodziny, jest wprawdzie rzeczą użytkową, ale nie towarem. Stanie się ona towarem, jeżeli ją wyprządł przędzacz z celem otrzymania od swego sąsiada, chłopa, w zamian za nią kilku miarek pszenicy, lub kiedy jakiś fabrykant codziennie

wyrabia setki centnarów na sprzedaż. Wprawdzie pozostaje ona przedmiotem, mającym do odegrania szczególną rolę społeczną — być wymienionym. Z wyglądu przędzy niepodobna dowiedzieć się, czy jest ona towarem, czy też nie. Postać fizyczna może przedstawiać się jednako, zarówno wtedy gdy przędzę wyprzędła dziewczyna wiejska na swą wyprawę, lub kiedy jest ona dziełem robotnicy fabrycznej, która być może nawet ani jednej nitki nie obróci stąd na własny użytek. Dopiero z roli społecznej, w jakiej występuje przędza, można wnosić, czy mamy przed sobą towar, czy też nie.

W kapitalistycznym społeczeństwie co raz większa ilość wytworów pracy przyjmuje formę towarów; jeżeli jeszcze nie wszystkie wytwory są towarami, to tylko dlatego, ponieważ po dziś dzień dotrwały szczątki poprzednich systemów produkcji. Jeżeli nie brać takowych pod uwagę, to ile że są mało znaczące, można przyjąć, iż obecnie wszystkie wytwory pracy występują w postaci towarów. Niepodobna zrozumieć tegoczesnego systemu produkcji bez poprzedniego uzmysłowienia sobie charakteru towaru. Dlategoż zaczniemy od zbadania istoty tego ostatniego. Sądzymy, iż zbadanie przedmiotu tylko na dobre wyjść może, jeżeli zaraz na początku wyłożymy zasadnicze cechy pro-

1*

dukcji towarowej w przeciwieństwie do innych systemów produkcji. Tą drogą najprościej dojdziemy do zrozumienia stanowiska, z którego Marx rozważa towary.

Jak daleko sięgniemy w dzieje ludzkości, zawsze znajdziemy, iż ludzie zdobywają środki utrzymania, będąc powiązani w mniejsze lub większe układy społeczne. Produkcja więc nosi stałe piętno aktu społecznego. Już w artykule »Praca najemna i kapitał« (w »Neue Rheinische Zeitung« 1849 r.) Marx to uwydatnił.¹⁾ Kilka przykładów będzie z pożytkiem

¹⁾ „Wytwarzając, człowiek ma do czynienia nie tylko z przyrodą. Wytwarza on, działając w pewien określony sposób, i wymieniając nawzajem swą działalność. By wytwarzać, ludzie wchodzą w określone stosunki i związek pomiędzy sobą, i jedynie w granicach tych stosunków i tego związku przejawia się ich stosunek do przyrody, powstaje produkcja.

Oczywiście, odpowiednio do własności środków produkcji, różnią się też te społeczne stosunki, w jakie wchodzą pomiędzy sobą wytwórcy, te warunki, na jakich wymieniają oni swe wytwory i uczestniczą w ogólnym biegu produkcji. Wynalazek nowego narzędzia walki, palnej broni np., zmienia z konieczności całą organizacją armii, przekształca też stosunki pomiędzy osobnikami, stanowiącymi armią i działającymi jako armia, nareszcie zmienia do siebie stosunek różnych armij.

Społeczne stosunki, wewnątrz których idzie produkcja, zmieniają się, przekształcają odpowiednio do zmian i rozwoju materialnych środków produkcji, sił wytwórczych. Ogół stosunków produkcji stanowi to, co zwiemy stosunkami społecznymi, społeczeństwem i do tego społeczeństwem określonej, history-

dla powyżej powiedzianego. Otóż przyjrzyjmy się jakiemuś ludowi pierwotnemu, znajdującemu się na niskim stopniu produkcji i zaspokajającemu np. swe potrzeby głównie za pomocą polowania, jak Indianie. Dodge opowiada o ich metodzie polowania w książce »O tegoczesnych Indianach dalekiego Zachodu« co następuje: »ponieważ o pomoc do głowy i serca odwoływać się przychodzi nie zbyt często, natomiast zaś żołądek wciąż upomina się o swoje prawa, przeto przeważną rolę w plemienu odgrywa »stan trzeci«. Składają się nań wszyscy myśliwcy plemienia, związani w rodzaj cechu, od którego orzeczeń w odpowiedniej sferze spraw niema odwołania. U Cheyennów zowią tych ludzi »psimi wojownikami«. Młodszy i żwawszy wodzowie należą zawsze do liczby »psich wojowników«, lecz niekoniecznie im przewodzą. Wojownicy rozstrzygają o ogólnych sprawach na ogólnem zebraniu, powierzając wykończenie drobiazgow wybranym z swego grona najsłynniejszym i najdzielniejszym myśliwcom. Między »psimi wojownikami« spotkać można wielu wyrostków, którzy jeszcze nie odbyli próby na istotnego wojo-

cznej formacji, społeczeństwem, posiadającym właściwe sobie charakterystyczne cechy. Społeczeństwo starożytne feudalne, mieszczańskie — oto takie grupy stosunków produkcji; z nich każda stanowi szczególną fazę rozwojową w dziejach ludzkości“.

wnika. Jednym słowem, cech ogranicza całą siłę roboczą plemienia i za cel swój uważa ochranianie kobiet i dzieci oraz troskę o zdobywanie pożywienia. Corocznie w jesieni odbywają się łowy na wielką skalę. Chodzi o zabicie jak największej ilości zwierzyny i o nagromadzenie znacznych zapasów suszonego mięsa na zimę. »Psi wojownicy« stają się bohaterami dnia. Biada, gdyby ktoś nie wykonał ściśle jakiegoś chociażby najmniej znaczącego z ich dowolnych demokratycznych rozporządzeń. Po ukończonych przygotowaniach wyruszają najdzielniejsi łowcy jeszcze przed brzaskiem dnia. W razie natrafienia na kilka stad bawołów, wybiera się zajmujące takie stanowisko, aby przygotowania do otoczenia go, wrzaski i strzelanie przy naganianiu, najmniej mogły spłoszyć inne gromady. Tymczasem cała męska połowa plemienia — ktokolwiek tylko może brać udział w mającej nastąpić rzezi bawołów — milcząc i drżąc z niecierpliwości, czeka na koniach w ukryciu, w którymś z sąsiednich wąwozów. Skoro stado znajduje się w położeniu, korzystnym dla obławy, naczelnicy dzielą swych ludzi na mniejsze oddziały i pod czasowymi przewodcami rozsyłają na oznaczone stanowiska. Naczelnik, gdy spostrzeże, iż każdy zajął swe stanowisko i wszystko jest już gotowe, z od-

działem konnym oskrzydla stado od strony wolnej, a kiedy da znak, wszyscy z przeraźliwym wrzaskiem, co umarłego podniósłby z grobu, rzucają się na zwierzynę. Rzeź trwa kilka minut. Zaledwie kilka sztuk przerwie się przez myśliwców i umknie, lecz nikt ich nie ściga, jeżeli inne stada znajdują się w pobliżu».

»Za czasów, gdy używano jedynie łuku, każdy wojownik znał swój grot i mógł bez żadnej trudności poznać zabite przez się bawoły. Stawały się one jego niepodzielną własnością, za wyjątkiem małego podatku na rzecz wdów i sierót, lub rodzin, które nie posiadały żadnego wojownika, co troszczyłby się o nie. W razie, gdy bawół był przeszyty kilku strzałami, pochodzącymi od różnych myśliwych, o prawach własności rozstrzygało położenie grotów. Jeżeli wszystkie rany były śmiertelne, zwierzę ćwiartowano; czasami w tym razie oddawano je jakiejś wdowie. W sprawach tego rodzaju rozstrzygał naczelnik, ale i od jego wyroków można było odwoływać się do ogólnego zgromadzenia »psich wojowników«. Odkąd wszakże zaprowadzenie broni palnej uniemożliwiło rozpoznanie zabitych bawołów, zbliżyli się Indjanie do komunizmu¹⁾: mięso i skórę dzielą we-

¹⁾ Raczej wypadaloby powiedzieć: wrócili. Pierwotne bawiem gospodarstwo Indjan spoczywało na komunizmie, a więc i podział plonów polowania był komunistyczny.

dług stosunkowo równościowej skali własnego wynalazku«. (str. 206—211).

Jak widzimy rozpatrywane plemię łowieckie wytwarza w sposób zbiorowy; współdziałają tu rozmaite rodzaje pracy dla osiągnięcia jednego wspólnego celu. Spotykamy tu już zaczątki podziału pracy i uplanowanego współpracowania (kooperacji)¹⁾. Odpowiednio do różnych uzdolnień, spełniają oddzielni łowcy różne czynności, lecz według jednolitego planu. Owoc z współdziałania różnych prac, z »wymiany czynności«, jak Marx powiada w »Pracy najemnej i kapitale«, — łup myśliwski — nie ulega wymianie, ale podziałowi. Nawiasem zauważymy, iż zmiany w narzędziach produkcji — zastąpienie łuku przez broń palną — pociągnęły za sobą przewrót w sposobach podziału.

Zwróćmy się teraz ku innemu, wyższemu systemowi produkcji społecznej, jaką spotykamy np. w hinduskiej gminie rolnej. Archaiczny komunizm, — niegdyś w niej przeważający,

¹⁾ »Współdziałanie wielu robotników jużto w tej samej sprawie wytwórczej, już w kilku ze sobą związanych, ożywione jednym planem — zowie się kooperacją«. »Dalej«, mówi Marx w przypisku: »Lignet w swej „Théorie des Lois civiles“ ma poniekąd słuszość, utrzymując, że myśliwstwo jest pierwszą formą kooperacji«.

dotrwał jedynie w nielicznych szczątkach w tegoczesnych Indjach. Lecz jeszcze Nearch, admirał floty Aleksandra W. (u Strabona, XV., I. 66), opowiada o okolicach Indji, gdzie ziemia była własnością zbiorową, wspólnie uprawianą, plon zaś ulegał podziałowi pomiędzy członków osady. Według Elphinstone'a takie współnictwo istniało jeszcze w początkach bieżącego stulecia tu i owdzie w Indjach. Współnictwo wioskowe na Jawie polega na perjodycznych podziałach ziemi pomiędzy mieszkańców, którzy patrzą też na swe działki, nie jako na własność osobistą, lecz że otrzymali je do użytku na czas określony. W Indjach przedgangesowych grunt orny przeszedł już — po większej części na własność prywatną oddzielnych mieszkańców, lecz lasy, łąki i nieuprawne przestrzenie pozostały w zbiorowym władaniu, względem którego wszyscy członkowie gminy posiadają prawo użytkowania. W takiej gminie, o ile nie uległa rozkładowemu wpływowi angielskich rządów, mianowicie wprowadzonego przez anglików systemu opodatkowania, interesuje nas przede wszystkim właściwy jej podział pracy. Z tego pokroju podziałem spotkaliśmy się już u Czerwonoskórych; wszakże gmina hinduska przedstawia ukształtowanie o wiele wyższe. Na czele hinduskiej gminy gospodarczej stoi jużto

jedna osoba, pateel (wójt), już rada, złożona zwykle z pięciu członków (pancz). Lecz obok naczelnej władzy znajdujemy jeszcze cały szereg urzędników: karnam'a, zwanego także mat-saddi — rachmistrza, zawiadującego finansową stroną gminy w stosunku zarówno do pojedynczych członków, jak i do innych gmin i państwa; tallier'a, którego obowiązkiem jest zbádanie przestępstw i zbrodni, opieka nad podróżnymi i zabezpieczenie im przejazdu przez terytorjum gminy, aż do następnej; toti'go — polowego i miernika, strzegącego aby ościenne gminy nie przesunęły granic, co zwłaszcza łatwo zdarza się przy uprawie ryżu; dozorczy wodociągów, utrzymującego je w dobrym stanie i baczącego, aby takowe były otwierane i zamykane w stosownej chwili i aby każde pole dostawało dostateczną ilość wody — rzecz przy uprawie ryżu bardzo ważna; bramina do spełniania obowiązków kultu; nauczyciela, uczącego dzieci czytać i pisać; bramina do układania kalendarza, czyli astrologa z obowiązkiem wyznaczania dni pomyślnych i innych ważnych robót; kowala; cieśli i kołodzieja; garncarza; goli-brody; praczki; pasterza krów; lekarza; dewa-daszi (tancerki); niekiedy śpiewaka.

Wszyscy oni winni pracować dla całej gminy, dostając za to kawał ziemi gminnej, lub

pewną część zbioru. I tu, na łonie wysoko zróżniczkowanego podziału pracy, widzimy współdziałanie w pracy z podziałem sprzętu. Rozpatrzmy jeszcze jeden przykład, każdemu znany — patryjarchalną rodzinę włościańską, zaspokajającą samą swe potrzeby. Jest to kategoria, co wyrosła z systemu wytwórczego, właściwego gminie hinduskiej — systemu, którego istnienie można wykazać na zaraniu dziejów u wszystkich bliżej znanych ludów kulturowych.

Rodzina włościańska ukazuje nam również nie odosobnionych ludzi, ale społeczne współpracowanie i współdziałanie różnych wysiłków, stosownie do wieku, płci, pory roku. Mamy tu orkę, pielenie, hodowlę bydła, dojenie, zbiórkę drzewa, przedzenie, tkanie, szycie, wyrzynanie z drzewa, ciesiółkę i t. p. Najrozmaitsze roboty współdziałają tu i zależą od siebie i, podobnie jak w poprzednich przykładach, wytwory nie przechodzą od jednych wytwórców do drugich drogą wymiany, ale są odpowiednio dzielone.

Przypuśćmy teraz ¹⁾, że narzędzia, którymi posługuje się gmina rolna, z biegiem czasu zostały tak udoskonalone, iż mniej teraz niż da-

¹⁾ Szereg faktów świadczy, iż pierwsza faza rozwojowa produkcji towarowej została istotnie osiągnięta w sposób poniżej skreślony. Oczywiście przebieg był o wiele bardziej zło-

wniej należy łożyć pracy około roli. Część sił roboczych zostaje zwolnioną; jeżeli pozwolą na to środki techniczne, zwrócić się one mogą do eksploatawania znajdujących się na terytorjum gminy łomów kamiennych i wyrabiania broni oraz narzędzi krzemienych. Wydajność pracy wzrosła teraz tak znacznie, że wytworzy się więcej narzędzi i broni aniżeli spotrzebować jest w stanie gmina.

Przypuśćmy dalej, iż horda koczowników pasterzy podczas swych wędrówek, zetknęła się z naszą gminą. I wśród nich wytwórczość pracy już wzrosła, i oni doszli do wyhodowywania więcej bydła, niż spotrzebowują. Maluczko, i owa horda chętnie odda nadmiar bydła za pozostające ponad potrzebę wśród wolnej gminy narzędzia i broń. Broń, narzędzia i bydło przez ten akt wymiany stają się towarami.

Wymiana jest naturalnem następstwem wybudowania sił wytwórczych ponad wazkie potrzeby pierwotnej gminy. Archaiczny komunizm na pewnym szczeblu rozwoju technicznego staje wprzek dalszym postępom. Nowy systemat produkcji wymaga rozszerzenia ciasnych szranek,

żony, lecz nasze przedstawienie ma na celu nie dzieje produkcji towarowej, ale jej szczególne właściwości, które najłatwiej dadzą się skreślić przez zestawienie z innemi systematami produkcji.

w jakich poruszała się dotychczasowa praca społeczna; ponieważ jednak oddzielne gminy pierwotne są sobie obce i wzajemnie niezależne, rozszerzania tego niepodobna było dopiąć za pomocą spotęgowania rozmiarów komunistycznego celowego współdziałania, lecz jedynie na drodze wzajemnej wymiany nadmiaru pracy od dzielnych gmin.

Nie naszą rzeczą jest kreślenie, jak wymiana towarowa oddziaływała na systemat produkcji wewnątrz gminy, aż póki produkcja towarowa nie stała się zajęciem wzajemnie niezależnych prywatnych pracowników, posiadających w prywatnym władaniu środki produkcji i wytwory swej pracy. Natomiast udowodnimy, iż produkcja towarowa jest również społecznego pokroju produkcją, iż po za społeczną współzależnością niepodobna jej sobie przedstawić, wreszcie, co więcej, iż ukazuje się jako rozszerzenie społecznej produkcji ponad szranki wchłoniętych przez nią grup komunistycznych (plemion, gmin, rodzin patryjarchalnych). Atoli charakter społeczny nie rzuca się tu jaskrawo w oczy.

Weźmy np. garncarza i rolnika i umieścmy ich w hinduskiej komunistycznej gminie rolnej, to znów wśród społeczeństwa towarowego. W pierwszym przypadku pracują obaj jednako

dla gminy; jeden wytwarza garnki, drugi zboże; tamten wzamian otrzymuje pewną część pło-
nów roślinnych, ostatni zaś — wyrobów garn-
carskich. Natomiast w drugim razie każdy wy-
konywa z osobna robotę, lecz pracuje (być
może, w poprzednich rozmiarach) i dla siebie
i dla drugich. W ciągu dalszym wymieniają oni
swoje produkty i być może, pierwszy dostanie
tyle zboża, a drugi garnków, co wśród gminy
hinduskiej. Na pozór nie zaszła istotna zmiana,
a jednak obie sprawy z gruntu są różne.

W pierwszym przypadku każdy widzi, jak
na dłoni, iż społeczeństwo to spaja poszczególne
prace w jedną całość i nakazuje jednemu pra-
cować dla drugiego, zapewniając wszystkim od-
powiedni udział w każdym oddzielnym wytworze.
W drugim przykładzie każdy pracuje po-
zornie tylko dla siebie, droga zaś, za pomocą
której dochodzi do posiadania owocu cudzej
pracy rzekomo zależy nie od charakteru spo-
łecznego pracy, lecz, zdaje się, jakoby tkwiła
w właściwościach samego wytworu.
Wygłąda na to, jak gdyby nie garncarz i rol-
nik pracowali nawzajem dla siebie i że nie
garncarstwo i rolnictwo są pracami niezbędnymi
dla społeczeństwa, ale że w samych garnkach
i zbożu tkwią tajemnicze własności, przyczynia-
jące się do ich wymiany w pewnym określo-

nym stosunku. Stosunki wzajemne osób pomiędzy sobą, wynikające ze społecznego charakteru pracy, zacierają się na łonie produkcji towarowej w pozornym stosunku rzeczy, mianowicie wytworów. Dokąd wytwarzanie było sprawą, opartą na bezpośrednim uspołecznieniu, społeczność niem kierowała, stosunki zaś wzajemne wytworów były nawskróś widoczne. Od kiedy wszakże prace poszczególne przybrały charakter prywatny i poczęły być prowadzonymi niezależnie, od kiedy więc produkcja pozostała bez jednolitego planu, stosunki wzajemne wytworów przybrały pozór, jakoby były stosunkami pomiędzy rzeczami. Od tej też chwili i wyznaczenie stosunków wzajemnych wymyka się z rąk wytwórców; układają się one teraz niezależnie od woli ludzkiej. Potęgi społeczne przerastają siły ludzkie; naiwnym poglądom ubiegłych wieków wydaje się, jakoby były potęgami boskimi, późniejszym oświeconym — siłami naturalnemi.

Towarom, jako rzeczom, przypisuje się teraz własności mistyczne, przynajmniej tak długo, dopóki nie wytlómaczy się tych ostatnich na zasadzie stosunku wzajemnego wytwórców. Jak wyznawca fetyszyzmu przypisuje fetyszowi własności, zgoła nie tkwiące w naturze tego ostatniego, podobnież i ekonomiście mieszczańskiemu

towar ukazuje się, jako rzecz zmysłowa, obdarta nadzmysłowemi własnościami. Marx zowie to »fetyszyzmem przylegającym do wytworów, kiedy produkuje się je, jako towary, a więc nieodłącznym od produkcji towarowej«.

Marx pierwszy wykazał ów fetyszowy charakter towaru, oraz, jak dalej zobaczymy, kapitału. Fetyszyzm ten utrudnia zrozumienie właściwości towaru, co więcej, wprost je uniemożliwia. I niepodobna dójść do przeprowadzenia należytej analizy wartości towarów, póki nie uświadomi się sobie fetyszowego ich charakteru. Naszem zdaniem rozdział »Kapitału« traktujący o »fetyszowym charakterze towarów«, należy dlatego do najważniejszych ustępów dzieła, któremu czytelnik winien całą uwagę. A jednak przeciwnicy, co więcej i zwolennicy doktryny Marxowskiej nie zwrócili na odpowiedni rozdział należytego baczenia.

2. Wartość.

Gdyśmy uświadomili już sobie fetyszowy charakter towaru, dalszy rozbiór przedstawia stosunkowo niewielkie trudności. Jakaśmy widzieli przeznaczeniem towaru jest wymiana. Dlatego to winien on uczynić zadość jakiejś potrzebie

ludzkiej, już istotnej, już domniemalnej. Nikt nie odda swego wytworu za inny, dlań nieużyteczny. Towar przeto musi być rzeczą użyteczną, posiadać użytkowość¹⁾. Wyznaczają ją fizyczne własności wytworu. Stanowi ona materialną treść bogactwa, jakimikolwiek będą formy społeczne tego ostatniego; jest przeto właściwością, przynależną nie tylko wyłącznie towarowi. Są np. użytkowości nie będące towarami; tu należą, jakżeśmy widzieli, wytwory gminy komunistycznej; co więcej, istnieją wartości użytkowe, nie będące nawet rezultatami pracy, np. owoce dziko rosnące, woda w rzekach i t. p. Natomiast niema towarów, które nie przedstawiałyby użytkowości.

Jeżeli użytkowości stają się towarami, t. j., zostają nawzajem wymieniane, to sprawa wymiany odbywa się zawsze według określonego stosunku. Stosunek, w jakim wymienia się jeden towar na drugi, nosi nazwę wartości zamiennej. Ulega on wahaniom odpowiednio do czasu i miejsca, lecz dla tego samego miejsca w oznaczonym czasie jest ilością stałą. Jeżeli 20 łokci płótna oddajemy za surdut, a równocześnie kupujemy 40 funtów kawy za taką

¹⁾ „Gebrauchswerth“. Pojęcie to w polskim przekładzie będziemy stale tłumaczyć przez „użytkowość“.

sztukę płótna, możemy być pewni, że gdyby nam przyszło wymieniać w tejże chwili surduty na kawę, dostalibyśmy jeden surdut za 40 funtów kawy. Wartość zamienna surduta otrzymuje całkiem inny wygląd, kiedy go zamieniamy na płótno, a kiedy na kawę. Ale jakkolwiek wyglądała wartość zamienna danego towaru w oznaczonym czasie i miejscu, tkwi w niej zawsze jednakowa zawartość. Dla uprzytomnienia sobie tego społecznego zjawiska, poszukamy podobnego w dziedzinie fizyki. Jeżeli np. mówię, iż jakieś ciało waży 16 kg. lub 32 funty niem. lub pud rosyjski, wiem, iż wiadomy ciężar ciała służy za wspólną podstawę tych wszystkich, tak rozmaitych wyrażań. Tak samo w ośnowie różnych wzorów wymiennych dla tego samego towaru spoczywa wiadoma zawartość—zowiemy ją wartością.

W ten sposób dotarliśmy do najważniejszej kategorii ekonomji politycznej, tej właśnie, na której cała nauka się opiera. Bez niej niepodobna należycie zrozumieć sprężyn tegoczesnego systemu produkcji.

Co składa się na wartość towarów — oto pytanie do rozstrzygnięcia.

Weźmy dwa towary: pszenicę i żelazo. Jakikolwiek będzie stosunek zamienny, przedstawić można go zawsze w matematycznym ró-

wnaniu, np. 1 hektolitr pszenicy = 2 cetnarrow żelaza. Już w szkółce ludowej uczą, że matematycznych działań dokonywać można li tylko na ilościach jednorodnych; od 10 jabłek np. można odjąć jedynie 2 jabłka, lecz nie 2 orzechy. W pszenicy i żelazie, jako towarach, musi tkwić zatem coś wspólnego, umożliwiającego porównanie obojga. Jest to wartość. Czy to »coś« wspólnego jest przyrodzoną własnością towarów? Jako użytkowości ulegają one tylko dlatego wymianie, iż własności ich fizyczne są różne, niejednakie. Własności owe stanowią pobudkę do wymiany, w żadnym jednak razie nie określają stosunku, w jakim wymiana nastąpi.

Abstrahując w towarze od użytkowości, pozostawimy w nim tylko jedną właściwość, mianowicie, że jest wytworem pracy ludzkiej.

Atoli, abstrahując od użytkowości wytworów, tem samym abstrahujemy od rozmaitych rodzajów pracy, które złożyły się na ich wytworzenie; przestajemy więc widzieć w wytworach rezultaty pracy stolarskiej, przedzarskiej i t. d., lecz rozpatrujemy je jedynie, jako wcielenia pracy ludzkiej w ogóle, i właśnie rozważane z tego stanowiska są one wartościami.

A zatem towar dlatego przedstawia wartość, ponieważ w nim zakrzepła praca ludzka w ogóle. Jak więc należałoby mierzyć wielkość wartości? — oto ilością zawartą w niej wartości - twórczej potęgi — pracy. Ilość zaś pracy mierzy się *c z a s e m*.

Po tem, cośmy powiedzieli, wydawałoby się, iż czas, zużyty dla wyrobienia towaru, stanowi o jego wartości, innemi słowy, iż, im jest się mniej pracowitym, zręcznym, tem wytwór pracy jest bardziej wartościowym. Jestto jednak tylko nieporozumienie, chodzi tu bowiem nie o pracę indywidualną, lecz społeczną.

Przypomnijmy sobie, iż produkcja towarowa przedstawia powiązanie prac, lubo niezależnie odbywanych, przecież zawisłych od siebie społecznie. »Cała siła robocza społeczeństwa, zawarta we wszystkich wartościach, powinna być uważana za jedną prostą siłę, pomimo że składa się z niezliczonych sił pojedynczych. Wszelka więc pojedyncza siła robocza jest w tem podobną do każdej innej, ile że posiada charakter przeciętnej siły społecznej i dlatego działa, t. j. używa dla wytworzenia towaru tylko średnio, czyli społecznie, niezbędnego czasu roboczego. Czasem społecznie niezbędnym do produkcji towarów jest czas, jakiego wymaga każda praca, wykonywana

z przeciętnym stopniem zręczności, natężenia i w warunkach normalnych dla pewnego społeczeństwa«. Zmiana w wydajności pracy pociąga za sobą odpowiednią zmianę w społecznie niezbędnym czasie roboczym, a więc i w wartości.

Czas, niezbędny do wytworzenia jakiegoś przedmiotu, jest zawsze sprawą wielkiej wagi dla człowieka, bez względu na systemat produkcji; nawet w komunistycznej gminie wpływa on na stosunek, według którego układa się współdziałanie rozmaitych rodzajów pracy.

Jakoż, zatrzymajmy się nieco nad hinduską komunistyczną gminą rolną. Dajmy na to, zatrudnia ona dwóch kowali około narzędzi rolnych. Jeżeli jakiś wynalazek podniesie wydajność pracy, tak, że w określonym czasie jeden kowal zdoła wykonać wszystko, co potrzeba, drugi okaże się zbytecznym. Niebawem przeznaczą go np. do wyrobu broni lub przedmiotów ozdoby. Założmy jeszcze, iż wytwórczość pracy rolnika pozostała niezmienną; że tyle więc czasu, co pierwiej, zużywa się na dostarczenie gminie potrzebnych środków żywności.

Przy powyższych założeniach każdy członek gminy dostanie taką samą część produktów rolnych, co poprzednio, — cała zmiana tyczyć się będzie tego, iż wskutek podwojenia się wytwórczości pracy kowalskiej, przypada na

utrzymanie kowali nie dwie, lecz jedna cząstka w plonie zbożowym. Zawisłość w wzajemnym stosunku rozmaitych robót jest tu prostą i nawskróś widoczną; przybiera ona cechy tajemniczości zaledwie wtedy, gdy roboty kowalskie i rolne przestają bezpośrednio współdziałać i wstępują natomiast w zetknięcie dopiero pod postacią produktów. Zmiana w wydajności pracy kowalskiej ukazuje się wtenczas pod postacią zmiany w stosunku wymiennym wytworu kowalstwa do wytworów innych prac—jednem słowem, jako zmiana w wartości.

Już Ricardo zauważył, iż wartość towaru zależy od zużytej na jego wytworzenie ilości pracy. Atoli nie dostrzegł on społecznego charakteru pracy, ukrytego w wartości towaru, t.j. nie uzmysłowił sobie fetyszyzmu towarowego. Również nie uświadomił on sobie i nie odróżnił dostatecznie wartościowo-twórczej strony pracy od strony, stwarzającej użytkowość. Wyłożyliśmy uprzednio charakter fetyszowy towarów. Teraz przyjrzyjmy się wraz z Marxem temu dwoistemu charakterowi zakrzepłej w towarze pracy.

Towar ukazał nam się, jako użytkowość i jako wartość. Przyroda dostarczyła materiału, praca stworzyła wartość, jak również i użytkowość. Kiedy więc praca stwarza wartość, a kiedy użytkowość?

Pracę pojmować można raz jako wytwórcze wydatkowanie ludzkiej siły roboczej w ogóle, to znów jako oznaczoną ludzką czynność w widokach osiągnięcia szczególnego celu. W pierwszym wypadku stanowi ona cechę wspólną wszelkiej wytwórczej działalności człowieka; z drugiego punktu widzenia praca jest odmienna dla każdej odrębnej działalności. I tak np. praca rolna i kowalska jednakowo przedstawiają wydatkowanie roboczej siły ludzkiej w ogóle. Różnią się wszakże co do celu, trybu działania, przedmiotu, środków i rezultatu.

Oznaczona, rozpatrywana ze względu na swój cel, działalność ludzka wydaje wartość użytkową. Rozmaitość jej stanowi osnowę produkcji towarowej. Wymienia się bowiem towary tylko o tyle, o ile nawzajem się różnią. Nikt nie odda pszenicy za pszenicę, kosy za kosę; ale raczej wymieni kosę na pszenicę. Można przeciwstawiać użytkowości tylko wtedy, gdy zakrzepły w nich jakościowo odmiennie prace użyteczne.

Jako wartości, towary różnią się nie jakościowo, lecz ilościowo. Mieniamy je, bo przedstawiają różne użytkowości, porównujemy z sobą przy wymianie i ustawiamy w pewien stosunek, ponieważ są jednorakie pod względem wartości. Nie praca — to, rozpatrywana

w swej jakościowej różnaitości, jako wiadomego rodzaju działalność ku określönemu celowi, stwarza wartość, lecz praca oświeltona ze stanowiska piętna wspólnego wszystkim robotom — jako wydatek energii ludzkiej wogóle. Jako takie, wydatki energii roboczej, różne prace oraz wartości różnią się między sobą nie jakościowo, lecz ilościowo. To znaczy, iż ze względu na wartościotwórcze własności, każdą pracę uważa się jako zwykłą pracę przeciętną, jako wydatek zwykłej energii roboczej, właściwej organizmowi przeciętnego człowieka. Pracę złożoną należy uważać za pomnożoną pracę prostą. Mała ilość pracy złożonej równa się większej ilości pracy prostej. Zgodnie z charakterem produkcji towarowej sprawa ustalenia stosunku wzajemnego rozmaitych rodzajów pracy, t. j. sprowadzenia złożonych na prostą, jest objawem natury społecznej, lecz odbywającym się żywiółowo. Umysłom wszakże, uwikłanym w fetyszyzmie towarowym, wydaje się, iż zjawisko, że różne rodzaje pracy złożonej ukazują się jako wielokrotność pracy prostej, wpływa nie z przyczyn społecznych lecz naturalnych. Gawiedź drobnomieszczańskich socjalistów, usiłuje »ukonstytuować« wartość, t. j. raz na zawsze ją ustalić w celu uwiecznienia i »oczyszczenia z mętów« produkcji towa-

rowej. Stara się ona przeto wykryć owe rze-
kome przyczyny naturalne i w ciągu dalszym
oznaczyć wartościowo-twórczą siłę każdego rodzaju
pracy («normalny dzień roboczy» — Normal-
werkarbeitstag — Rodbertusa!) W gruncie rze-
czy jednak przyczyny te są natury społecznej
i podlegają bezustannemu przekształcaniu.

Niewiele można naliczyć przedmiotów, we
względzie których wypowiedziano by takie mnó-
stwo niedorzeczności, jak co do wartości. Nie-
które punkty w tej mierze zostały dopiero przez
Marxa postawione należycie.

Otóż, zarówno przeciwnicy jak i rzecznicy
doktryny Marxowskiej często wpadają w jeden
błąd, mianowicie utożsamiają wartość z bo-
gactwem. Marxowi wkłada się pospolicie
w usta twierdzenie, jakoby »praca była źródłem
bogactwa« Kto śledził uważnie dotychczasowe
wywody, spostrzegł, iż twierdzenie to stoi w za-
sadniczej sprzeczności z teorią Marxa i pow-
stać mogło tylko na tle fetyszyzmu towaro-
wego. Wartość jest kategorią historyczną, wła-
ściwą jedynie okresowi produkcji towarowej
i przedstawiającą stosunek społecznej natury.
Bogactwo zaś jest czemś materialnem, złożo-
nem z różnych użytkowości. Na łonie wszyst-
kich systemów produkcji mamy do czynienia
z wytwarzaniem bogactwa; istnieje nawet bo-

gactwo, dostarczane przez samą przyrodę, i w ogóle niema takiego, które można byłoby otrzymać nie dzięki wysiłkom ludzkiej pracy. »Praca nie jest jedynym środkiem wytworzonej przez nią użytkowości« (t. j. »materjalnego bogactwa«), powiada Marx. »Praca jest jego ojcem« — wyraził się Wiliam Petty — »matką zaś — ziemia«.

Ze spotęgowaniem wydajności pracy, jeżeli reszta warunków nie ulega zmianie, materjalne bogactwo kraju wzrasta; z jej poniżeniem — upada. Tymczasem suma współczesnych wartości może pozostawać bez zmiany, jeżeli ilość włożonej w nią pracy trzyma się na tym samym poziomie. Pomyślnie żniwo podnosi bogactwo kraju, wartość wszakże plonów może pozostać tą samą, co ubiegłego lata, jeżeli ilość zużytej społecznie niezbędnej pracy nie powiększyła się.

Skoro Marx nie powiedział, że praca jest źródłem wszelkiego bogactwa i skoro zdanie to polega na utożsamieniu wartości z użytkowością, wysnute stąd a przypisywane mu wnioski upadają same przez się. Widzimy zatem jak bezzasadnym jest zarzut, czyniony przez niektórych przeciwników Marxa, jakoby nie uwzględnił on udziału przyrody w sprawie produkowania. Ci panowie przeocząją coś nader ważnego, mianowicie różnicę pomiędzy jestestwem fizycznym towaru, a przedstawianym przezeń stosunkiem

społecznym. »Co między innymi rzeczami wykazuje złudzenie, w jakie popada większość ekonomistów dzięki fetyszyzmowi, nieodłącznemu od świata towarów, czyli materialnemu pozorowi społecznych przymiotów pracy, to długi i nierozsądny spór o udział przyrody w stwarzaniu wartości zamiennej. Wartość ta bowiem, nie będąc niczem innym, jak tylko szczególnym sposobem społecznym oznaczania pracy, użytej dla wytworzenia przedmiotu, również nie może zawierać pierwiastków materialnych, jak np. kurs monety«.

Jak widzimy Marx nie »przeoczył« udziału natury przy wytwarzaniu użytkowości. Jeżeli zaś odmówił jej wartościotwórczego znaczenia nastąpiło to nie z zapomnienia, lecz wskutek tak subtelnej wejrzenia w charakter społeczny produkcji towarowej, jakiego nie dostaje jeszcze i dzisiaj ekonomistom, którzy wyprowadzają prawa społeczne ze stanu nieuspołecznionego, znającego jedynie odosobnioną jednostkę.

Innym błędem, dość rozpowszechnionym, w odniesieniu do Marxowskiej teorii wartości, jest utożsamianie wartościotwórczych sił pracy z wartością siły roboczej, wówczas, gdy należy skrupulatnie odróżniać obie te kategorie. Praca, jako wartościotwórcze źródło nie przedstawia i nie może przedstawiać wartości, po-

dobnież jak ciężkość — wagi, ciepło — temperatury. Mówiliśmy dotąd tylko o wartości stwarzanej przez prostą lub złożoną pracę, lecz nie wspominaliśmy o posiadanej przez siłę roboczą, a która znajduje swe wypowiedzenie w płacy robotnika, tego nosiciela siły roboczej.

Dotychczas mieliśmy na uwadze tylko prostą produkcję towarową i prostą wymianę towarów; siła robocza jako towar nie istnieje jeszcze dla nas. O sile roboczej człowieka i jej wartości pomówimy obszerniej w dalszym ciągu. Tu udzielimy natomiast jednej wskazówki, dla zapobieżenia nieporozumieniom. Największa część zarzutów przeciw Marxowskiej teorii wartości polega na powyżej przytoczonych błędach, jeżeli jeszcze nie zajmuje się zbijaniem twierdzeń nigdy nie wypowiedzianych przez Marxa, lub nie przedstawia insynuacyj, jak ów tak chętnie podnoszony »dogmatyzm« autora »Kapitału«.

Dla ustrzeżenia się przed tego rodzaju błędem pojmowaniem rzeczy, należy zawsze mieć na uwadze istotę prawa wartościowego.

Przyrodnicze i społeczne prawa przedstawiają próbę wytłómaczenia zjawisk w przyrodzie lub społeczeństwie. Lecz żadne z pośród zjawisk nie zależy prawdopodobnie od jednej tylko przyczyny. Zjawiska wypływają z najróżnorodniejszych i nader zawikłanych przyczyn

i nadto nie biegną niezależnie od siebie, lecz krzyżują się w możliwych kierunkach. Badacz zależności w przyrodzie i społeczeństwie ma więc podwójne zadanie przed sobą. Po pierwsze winien wydosobnić samo zjawisko z pomiędzy innych; powtóre rozplątać powikłanie wzajemne przyczyn, w następstwie których ukazuje się zjawisko, — oddzielić istotne od nieistotnego, stałe od przypadkowego. Jedno i drugie da się osiągnąć jedynie za pomocą abstrakcji. Przyrodnik ma do swego rozporządzenia cały arsenał nieskończenie udoskonalonych narzędzi i metod spostrzegania i doświadczenia; badacz praw społecznych musi zrzec się eksperymentu, co zaś do metod obserwacyjnych zadawałniam się bardzo niedokładnymi środkami pomocniczymi. Badacz dochodzi do poznania prawa, rządzącego badanymi zjawiskami, drogą abstrakcji. Bez jego znajomości niepodobna zrozumieć odnośnych zjawisk; dla dokładnego wszakże uprzytomnienia takowych prawo jedno w żadnym razie nie wystarcza. Przyczyna jakaś może osłabiać, nawet zupełnie znieść inną; byłoby jednak błędem z takiego wypadku wnioskować, że ta ostatnia wcale nie istnieje. Prawa spadku ciał obowiązują np. jedynie próżną przestrzeń; tylko tu kawałek ołowiu i pióro spadałyby z jednaką chyżością. W przestrzeni,

napełnionej powietrzem otrzymujemy odmienny wynik wskutek oporu powietrza; pomimo to prawo spadania nie traci swej słuszności. Tak samo ma się rzecz z wartością. Odkiedy produkcja towarowa zapanowała, biorącym w niej czynny udział wpadła w oczy prawidłowość cen towarowych i w ciągu dalszym doprowadziła do wysłedzenia przyczyn zjawiska. Poszukiwania nad cenami towarów przywiodły do wyznaczenia rozmiarów wartości. Atoli jak siła ciężkości nie jest jedyną przyczyną spadku ciał, również i wartość towarów nie przedstawia jedynego źródła ich ceny. Sam Marx nadmienia, iż są towary, których cena nietylko czasowo, lecz stale utrzymuje się poniżej wartości. Tak np. za złoto i djamenty nie zapłacono prawdopodobnie jeszcze nigdy całej ich wartości. Podobnież, w pewnych okolicznościach i siłę roboczą opłaca się trwale poniżej rzetelnej wartości.

Znaczna część zarzutów przeciw Marxowskiej teorii wartości polega na utożsamianiu ceny z wartością, wówczas, gdy winno się je skrupulatnie odróżniać.

Również należy mieć na uwadze historyczne stanowisko Marxowskiej teorii wartości. Ma ona na celu wytłómaczenie zjawisk, właściwych jedynie produkcji towarowej. A jednakże i dziś

jeszcze istnieją wśród niej szczątki innych systemów wytwarzania. Chłopotstwo np. wytwarza często żywność a nawet narzędzia i odzież, nie jako towary, tj. nie na sprzedaż, lecz dla własnego użytku. Jeżeli w takim stanie rzeczy występują fakty niezgodne napozór z teorią wartości, nie świadczą przeciw one przeciw niej.

Przedewszystkiem jednak należy wyzwolić się z fetyszyzmu towarowego i nie czynić z stosunków społecznych, zawartych w towarze, przyrodzonych jego własności. Niewolno tracić z oczu prawdy, iż produkcja towarowa jest szczególnego pokroju produkcją społeczną, w której wytwarza się wzajemnie dla siebie, jakkolwiek nie wspólnie, i że wartość towarów nie jest stosunkiem rzeczy, lecz ukrytym w rzeczowej powłoce stosunkiem wzajemnym ludzi. Tylko uwzględniając to wszystko, pojmiemy, jak należy rozumieć zdanie Marxowskie, stanowiące podstawę wszystkich wywodów »Kapitału« a brzmiące w sposób następujący: »tylko ilość społecznie niezbędnej pracy czyli czas roboczy, społecznie niezbędny dla wytworzenia danej użytkowości określa rozmiary jej wartości«.

3. Wartość zamienna.

Rozmiary wartości, tkwiącej w jakimś towarze, określa czas roboczy, społecznie niezbędny dla jej wytworzenia. Jednakże w życiu potocznem inaczej się mierzy wartość. Nie mówi się: »surdut wart jest 40 godzin roboczych«, lecz: »wart tyle, co 20 łokci płótna lub 10 gramów złota«.

Surdut sam w sobie wzięty nie jest jeszcze towarem. Staje się nim dopiero wtenczas, gdy zamierzam go wymienić. I wartość towaru występuje na jaw dopiero wówczas, kiedy porównamy go z jakimś innym, na który zamierzamy go wymienić. Wprawdzie rozmiary wartości jakiegoś towaru określa praca, społecznie niezbędna do jego wytworzenia, lecz znajdują one swe wypowiedzenie w stosunku wymiennym, t. j. przy zestawieniu z rozmiarami wartości jednego lub kilku towarów. Mieszczańska ekonomja uważa jednak często stosunek wymienny jakiegoś towaru za sprężynę, określającą rozmiary jego wartości.

Wyjaśnimy na przykładzie niedorzeczność takiego zapatrywania. Weźmy na uwagę np. głowę cukru. Jej ciężar jest czemś z góry danem, lecz wyrazić go można tylko przez porównanie z ciężarem jakiegoś innego ciała np.

żelaza. Kładę głowę cukru na jedną szalkę wagi, odpowiednią liczbę kawałków żelaza o oznaczonym ciężarze np. jednofuntowych — na drugą. Z liczby kawałków żelaza wniosujemy o ciężarze cukru. Lecz twierdzenie, że cukier waży dlatego 10 funtów, ponieważ położyłem 10 ciężarków jednofuntowych na drugą szalkę, byłoby niedorzecznością. Położyłem raczej dlatego 10 takich ciężarków, ponieważ cukier już waży 10 funtów. Rzecz przedstawia się jasną jak na dłoni. Coś podobnego dzieje się z rozmiarami a formą wartości.

Wzór dla ciężaru ciała ma wiele podobieństwa do wzoru dla wartości jakiegoś towaru, t. j. do formy wypowiedzenia rozmiarów wartości. »Głowa cukru — trzymamy się przytoczonego przykładu — waży 10 funtów«, znaczy to, że jest równie ciężką jak 10 wziętych kawałków żelaza. Podobnież można powiedzieć o surducie, iż jest wart tyle, co 20 łokci płótna. Nie moglibyśmy żelaza i cukru, jako ciał, postawić w wzajemnym stosunku, gdyby nie przedstawiały wspólnej naturalnej własności: ciężaru; podobnie też nie moglibyśmy zestawić z sobą surduta i płótna jako towarów, gdyby nie tkwiła w nich jednako wspólna właściwość społeczna, mianowicie, że są jednako wytworami ogólnołudzkiej pracy: wartościami.

Żelazo i cukier w pierwszym równaniu odgrywają różną rolę: głowa cukru waży tyle, co 10 funtów żelaza. Cukier występuje tu jako cukier, żelazo zaś nie jako żelazo, lecz jako ucieleśnienie ciężkości, jako jej forma bytowa. W równaniu zwracamy uwagę na fizyczne własności cukru, ale ignorujemy je u żelaza.

Podobne zjawisko widzimy w równaniu: 1 surdut = 20 łokciom płótna. Płótno i surdut są towarami, a więc użytkowościami i wartościami. Atoli jedynie surdut jako użytkowość przybiera formę wartościową i wstępuje w stosunek wymienny, płótno natomiast istnieje jako forma bytowa dla wyrażenia wartości. Ciężar cukru mógłbym zmierzyć nie tylko ciężarkami z żelaza, lecz i mosiądzu, ołowiu i t. p. Tak samo wartość surduta wyrazić mogę nie tylko w płótnie, lecz w każdym innym towarze. W równaniu: surdut = 20 łokciom płótna, nie zwracam uwagi na fizyczne własności płótna, jest ono bowiem w tym razie dla mnie tylko wartością, ucieleśnieniem pracy ludzkiej w ogóle. Płótno stanowi formę bytową dla wyrażenia wartości surduta, w przeciwstawieniu do jego jestestwa fizycznego. Przeciwność między użytkowością a wartością, właściwa zarówno surdutowi,

jak i każdemu innemu towarowi, występuje na jaw w wzorze dla wyrażenia wartości, mianowicie jestestwo fizyczne towaru, t. j. surdut, funkcjonuje tu jako wyraz dla użytkowości, jestestwo znów fizyczne płótna — jako wypowiedzenie wartości.

Jednakże użytkowość towaru, w którym wyrażamy wartość innego towaru, czyli jak powiada Marx, użytkowość równoważnikowa nie jest zgoła czemś obojętnem. Oba towary winny posiadać różną użytkowość, t. j. być różnymi towarami. Równanie: surdut = surdutowi, jest niedorzecznem.

Wartość surduta da się wyrazić nietylko w płótnie, lecz w każdym innym, odmiennym odeń towarze. Samo równanie można odwrócić i wartość płótna, lub każdego innego towaru wyrazić w surdutach. Mogę więc równanie ustawić tak:

$$1 \text{ surdut} = \left\{ \begin{array}{l} 20 \text{ łokci płótna} \\ 10 \text{ funtów herbaty} \\ 40 \text{ funtów kawy} \\ 5 \text{ cetnarów żelaza} \\ 2 \text{ miarki zboża} \end{array} \right.$$

Lecz mogę je jednak odwrócić i powiedzieć, że:

$$\left. \begin{array}{l} 20 \text{ łokci płótna} \\ 10 \text{ funtów herbaty} \\ 40 \text{ funtów kawy} \\ 5 \text{ cetnarów żelaza} \\ 2 \text{ miarki zboża} \end{array} \right\} = 1 \text{ surdutowi}$$

Oba równania mówią na pozór to samo. I rzeczywiście czynią to, ale jedynie gdy się je rozważa z punktu matematycznego. Lecz jako różne wzory dla wyrażenia wartości przedstawiają logicznie i historycznie różne znaczenia.

W początkach produkcji towarowej wymieniało wytwory tylko przypadkowo. Okres ten można zcharakteryzować przez proste równanie wartościowe, w którym jakiś towar zestawia się z jednym, tylko innym towarem, np. młot śpiżowy = 20 f. soli kamiennej. Formę tę zowie Marx prostą, czyli pojedynczą formą wartościową. Skoro jednak jakiś wytwór np. bydło, już nie wyjątkowo, lecz stale zamienia się na inne, wtedy wzór wartościowy przybiera formę pierwszego z dwóch

wyprowadzonych powyżej równań, a mianowicie:

$$1 \text{ krowa} = \left\{ \begin{array}{l} 2 \text{ niewolnikom} \\ 1 \text{ mieczowi} \\ 1 \text{ pasowi} \\ 10 \text{ sandałow} \\ 3 \text{ puharom} \\ \text{i t. p.} \end{array} \right.$$

Tę formę wartości, której przykłady znaleźlibyśmy jeszcze u Homera, zwie Marx całkowitą lub rozwiniętą.

Ale produkcja towarowa rozwija się jeszcze bardziej. Rośnie liczba wytworów, przeznaczonych do wymiany, t. j. towarów i wymiana obejmuje coraz większe ich koła i w coraz bardziej spotęgowanej różnorodności. Mienia się teraz nie tylko bydło, lecz i miecze, pasy, puhary. Najpopytniejszy z tych artykułów, np. bydło staje się produktem, w którym najczęściej wyraża się wartość towarów, aż póki nie stanie się on jedynym miernikiem wartości. Dosiegamy wtedy fazy, podczas której drugi z wyprowadzonych wzorów wstępuje w życie — t. z. ogólna forma wartościowa.

Przypatrzmy się nieco bliżej formie równo-

znacznej w ostatniem równaniu. Jakaśmy wi-
dzieli forma równoznaczna występuje jako wcie-
lenie pracy ludzkiej w ogóle. Atoli w po-
przednich wzorach tylko przypadkowo i prze-
ściowo jakiś towar odgrywał tę rolę. W ró-
wnaniu: 1 surdut = 20 łokciom płótna, płótno
przedstawia się li tylko jako forma bytowa
wartości. Skoro jednak 20 łokci płótna zesta-
wimy z miarką pszenicy, lub z surdudem; wtedy
pszenica i surdut występują jako wcielenia
pracy ludzkiej wogóle, płótno zaś figuruje jako
użytkowość. Inaczej dzieje się w ogólnej formie
wartościowej. Jako równoznacznik występuje tu
jeden towar; jest to równoznacznik ogólny.
Przedstawia on, jak wszystkie inne towary, je-
dnocześnie użytkowość i wartość. Ale wszystkie
inne towary przeciwstawiają się mu teraz po-
zornie jako użytkowości, — on zaś zachowuje
się względem nich jako ogólna i jedyna
forma bytowa wartości, jako ogólnie społec-
zne ucieleśnienie pracy ludzkiej. Jest on to-
warem bezpośrednio z wszystkimi innymi
zamiennym, i dlatego każdy go bierze. Nato-
miast inne towary tracą przez to zdolność i mo-
żność wymieniania się bezpośrednio na siebie.
Wszelka zamiana towarów odbywa się teraz za
pośrednictwem ogólnego równozna-

c z n i k a , w którym się wszystkie inne wartości towarowe odzwierciadlają.

4. Wymiana towarów.

Aby nastąpiła wymiana towarów, należy uczynić zadość dwom warunkom: 1. Wytwory mające jej uleżyć winny przedstawiać użytkowość dla nieposiadającego, być zaś bez użytkowości dla właściciela. 2. Wymieniający winni widzieć w sobie prywatnych właścicieli towarów. Stosunki prawne własności prywatnej stanowią jedynie odzwierciedlenie stosunków we względzie woli u osób wymieniających — stosunków, które znowu zależą od ukształtowania jeszcze innych, ekonomicznych. Ludzie nie dlatego zaczęli wymieniać towary, że przyznali sobie nawzajem własność prywatną nad nimi, lecz przeciwnie, przyznali sobie prawo prywatnej własności, ponieważ poczęli wymieniać towary.

Najpierwotniejszą formą, w której wytwór pracy przestaje stanowić użytkowość dla swego posiadacza, a więc najpierwszą postacią, w której ukazuje się towar, jest nadmiar, t. j. ukazanie się wytworów pracy w ilości przewyższają-

cej potrzeby posiadacza. Wyprodukowano wytwory te nie w zamiarze wymiany, lecz na spożycie. Stają się one towarami dopiero przez akt wymiany.

Co do drugiego punktu, t. j. obopólnego uznania się ze strony posiadaczy wymienianych przedmiotów za prywatnych właścicieli, jest ono możliwe tam tylko, gdzie przeciwstawiają się sobie osoby wzajemnie niezależne. »Tymczasem takiego stosunku niezależności nie spotykamy pomiędzy członkami gminy pierwotnej bez względu na jej formę, t. j. bez względu na to, czy przedstawia nam rodzinę patryjarchalną, gminę indyjską, państwo Inków w Peru i t. d. Wymiana towaru poczyna się tam, gdzie kończy się gmina, t. j. w punktach stykania się danej gminy z gminami ościennymi lub członkami tych ostatnich. Rzeczy więc, stawszy się raz towarami w życiu zewnętrznym, stają się tem samem towarami w życiu wewnętrznem«.

W początkach wymiany wielkość i forma wartości są jeszcze bardzo mało rozwinięte. Stosunek ilościowy, według którego zamienia się wytwory, jest zrazu przypadkowym i niezmiernie chwiejnym. Ale wymiana wytworów staje się sprawą społeczną, odbywającą się coraz prawidłowiej. Poczyna ona obejmować nie tylko

nadmiar użytkowości ponad własne potrzeby, lecz nadto ukazuje się produkowanie przedmiotów jedynie w celach wymiany. Za tem też idzie, iż stosunek, w jakim się je wymienia, staje w coraz większej zależności od warunków wytwarzania. Wartość towaru zaczyna być określana czasem roboczym, dla wytworzenia przedmiotu niezbędnym.

Skoro jednak zapanowuje dążność do wytwarzania produktów tylko w celu wymiany, tkwiąca w jestestwie towaru sprzeczność pomiędzy użytkowością a wartością uwidocznia się w całej pełni. Sprzeczność ta, nieodłączna zresztą od towaru, jak wiemy, znajduje swe wypowiedzenie w wzorze dla wartości. W wzorze: 20 łokci płótna = 1 surdutowi, samo płótno mówi nam, iż jest jednocześnie użytkowością (płótnem) i wartością (równem surdutowi). W prostej formie wartościowej trudno jeszcze uchwycić tę sprzeczność, bo towar, występujący tutaj jako równoznacznik, t. j. jako wcielenie pracy ludzkiej w ogóle, odgrywa stosowną rolę przemijającą. W rozwiniętej formie sprzeczność uwidocznia się już wyraźniej, gdyż kilka towarów służy tu i służyć może za równoznacznik, wszystkie bowiem one posiadają wspólną cechę — są jednakowo produktami pracy, czyli wartościami.

Ale im silniej rozwija się wymiana towarów, im bardziej wytwory przybierają charakter towarowy, tem konieczniejsze staje się ukazanie jakiegoś ogólnego równoznacznika. W początkach wymiany każdy wymienia to, czego nie potrzebuje, za to, na czem mu zbywa. Atoli taka sprawa okazuje się tem uciążliwszą, im bardziej produkcja towarowa staje się ogólnie panującą formą społecznego produkowania.

Przypuśćmy np., że systemat wymiennotowarowy rozwinął się już tak dalece, że krawiectwo, piekarstwo, rzeźnictwo, stolarstwo stanowią odrębne rzemiosła. Krawiec sprzedaje surdut stolarzowi. Dla krawca surdut nie przedstawia użytkowości, lecz dla stolarza. Ale krawcowi na razie nie potrzeba wytworów stolarskich, posiada bowiem dość sprzętów. A więc stoły i krzesła są bez użyteczności dla stolarza oraz krawca. Z drugiej strony, krawiec potrzebuje chleba od piekarza, mięsa od rzeźnika, gdyż już minął czas, kiedy sam piekł chleb i tuczył świnie. Mięso znowu i chleb, wymagane przez krawca, dla rzeźnika i piekarza są bezużyteczne, ale może się zdarzyć, iż rzeźnik i piekarz nie potrzebują w danej chwili surdutów, krawiec ma zatem przed sobą śmierć z głodu, mimo, iż znalazł na bywcę na surdut. Uczuwa potrzebę w towarze, któryby służył za równozna-

cznik ogólny, a który, jako bezpośrednio ucieleśnienie wartości, już przez to samo stanowiłby dla każdego użytkowość.

I otóż rozwój — co uczynił koniecznem istnienie równoznacznika ogólnego, wyłania jednocześnie i sam równocześnie. Odkiedy różni posiadacze towarów mieniać poczęli rozmaite towary, prędzej czy później musiała nastąpić chwila, iż poczęto porównywać pod względem wartości znaczną część tych ostatnich z jakimś ogólnie przyjętym rodzajem towaru, t. j. znaleziono dla nich wspólny równoznacznik. Zrazu towar ów spełniał to zadanie przejściowo i przypadkowo. Skoro jednak okazało się korzystnem, aby jakiś jeden towar przybrał stale charakter ogólnego równoznacznika, spełnianie tej funkcji niejako przyrastało do niego. Do jakich towarów przyłgnęło to zadanie, rozstrzygnięcie tego pytania zależało od najrozmaitszych okoliczności. W końcu jednak t. z. szlachetne kruszce przywłaszczyły sobie monopol służenia za równoznacznik ogólny, t. j. stały się pieniędzmi. W części poszło to z tego, iż ozdoby i materiały na nie już od początku były ważnymi artykułami wymiany. Głównie jednak przyczyniła się do tego okoliczność, iż fizyczne własności złota i srebra najlepiej uzdatniały je do spełnienia społecznych funkcyj, przypadają-

cych na rolę równoznacznika ogólnego. Zważmy tylko, że kruszce szlachetne są zawsze tej samej jakości, nie ulegając zmianom w powietrzu lub wodzie, a więc zachowując niezmiennie swą dobroć; dalej, że można je dowoli dzielić i spajać. Nadają się więc bardzo dobrze do ucieleśnienia pracy ludzkiej w ogóle, jako wydatku energii organicznej, do przedstawiania wartości — kategorii, co przedstawia nie jakościowe, lecz ilościowe różnice.

Złoto i srebro osiągnęły tylko dlatego monopol ogólnego równoznacznika, ponieważ innym towarom zostały przeciwstawione jako towary; stały się pieniędzmi tylko dlatego, że były uprzednio towarami. Pieniądze nie są wynalazkiem jednego lub kilku ludzi, ani też prostym znakiem wartościowym. Również i wartość pieniędzy oraz ich społeczne funkcje nie są czemś sztucznym, dowolnie z góry obmyślanem. Przeciwnie, szlachetne kruszce stały się towarem pieniężnym wskutek roli, która, jako towary, odgrywały w procesie wymiany.

Rozdział II.

P i e n i ą d z e .

I. Cena.

Pierwszą funkcją pieniędzy jest służyć za miernik wartości, t. j. za materiał, w którym towary wyrażają wartość.

Że towary bywają porównywane między sobą, jako wielkości jednorodne przyczyna tego leży zgoła nie w pieniądzach. Przeciwnie, właśnie tylko dlatego znajdują one wspólny miernik w tym samym oznaczonym towarze, stając się wskutek tego ogólnym miernikiem wartości czyli pieniądzem, ponieważ jako wartości przedstawiają zakrzepnięcie pracy ludzkiej w ogóle, a więc już same z siebie są jednorodnymi kategorjami. Pieniądze, jako miara wartości, stanowią konieczną formę bytową tkwiącego już w samych towarach

miernika wartościowego — czasu roboczego.¹⁾

Wyrażenie wartości jakiegoś towaru w towarze pieniężnym stanowi jego formę pieniężną, czyli cenę. Tak np. 1 surdut = 10. gr. złota.

Cena towaru jest czemś zgoła odmiennem od przyrodzonych właściwości towaru. Nie można ani zobaczyć jej, ani się dotknąć. Właści-

¹⁾ Marx z tego powodu czyni interesującą uwagę we względzie pewnej utopji, która jeszcze i obecnie chodzi po wielu głowach:

„Pytanie dlaczego pieniądz sam przez się nie przedstawia bezpośrednio czasu roboczego w ten sposób np., iżby pewna asygnata przedstawiała pracę x godzin, sprowadza się po prostu do tego pytania: dlaczego przy produkcji towarowej wytwory pracy muszą przywdziwać na się postać towarów, lub do pytania, dlaczego praca prywatna nie może być uważaną bezpośrednio za pracę społeczną, t. j. za swą przeciwstawność. W innym miejscu rozebrałem drobiazgowo utopię „monety czyli kwitów na pracę“, przy dzisiejszym systemacie produkcji. Tutaj zauważymy jeszcze to, że np. „kwity na pracę“ Owena również mało są pieniędzmi, jak i kontramarki teatralne. Owen przede wszystkim przypuszcza pracę uspołecznioną, która jest formą produkcji, wręcz przeciwną produkcji towarowej. U niego kwit na pracę zaznacza po prostu udział indywidualny osobnika w pracy wspólnej i jego prawa osobiste na pewną część pracy wspólnej, przeznaczoną na spożycie. Owen ani myślał dopuścić, z jednej strony, produkcję towarową, a, z drugiej strony, unikać towarzyszących jej warunków, przez sklecenie nowych pieniędzy“.

ciel towaru musi ją powiedzieć nabywcom. Ażeby jednak wartość towaru wyrazić w towarze pieniężnym, t. j. oznaczyć jego cenę, potemu nie potrzeba rzeczywistych pieniędzy. Krawiec nie potrzebuje mieć w kieszeni złota, dla oświadczenia, że cena surduta, który wystawia na sprzedaż, wynosi 10 gr. złota. Jako miernik wartości, pieniądze służą tylko jako coś pomyślanego i wyobrażonego.

Ale mimo to cena zależy tylko od rzeczywistego towaru pieniężnego. Krawiec może — nie zwracamy oczywiście uwagi na okoliczności przypadkowe — cenę surduta jedynie wtedy oznaczyć na 10 gr. złota, jeżeli w tej ilości złota zakrzepło tyleż społecznie niezbędnej pracy, ile w surducie. Jeżeli krawiec wyraża wartość surduta nie w złocie, lecz w srebrze lub miedzi, wyrażenie ceny brzmieć będzie inaczej.

Gdzie dwa różne towary służą za mierniki wartości np. złoto i srebro, tam wszystkie towary posiadają dwa wyrażenia ceny, w złocie i srebrze. Każda zmiana w stosunku wartościowym złota do srebra wywołuje zakłócenia w cenie. Istnienie podwójnego miernika wartości jest dziwołagiem, przeciwnym istocie pieniędzy, jako skali wartościowej. To też, ilekroć usiłowano prawnie ustalić dwa towary w roli

skali wartościowej, de facto tylko jeden spełniał to zadanie.

Złoto i srebro dziś jeszcze pospołu są prawie uznane w wielu krajach za skalę wartościową. Ale rzeczywistość sprowadzała zawsze te orzeczenia prawne ad absurdum. Wartość złota i srebra, jako towarów, podlega ciągłym wahaniom; jeżeli oba kruszce są równouprawnione i wolno wedle upodobania płacić jednym lub drugim, płaci się tym, którego wartość pada, kruszec zaś idący w górę sprzedaje się tam, gdzie go korzystnie sprzedać można, t. j. za granicą. W krajach o podwójnej walucie, gdzie panuje t. zw. bimetalizm, miernikiem wartości jest w istocie rzeczy tylko jeden rodzaj towaru pieniężnego — mianowicie ten, którego wartość pada; drugi, którego wartość się wznosi, mierzy jak każdy inny towar swą cenę w metalu przecenionym przez prawo i jest przeto towarem, a nie miernikiem wartości. Im większe są zmiany w stosunku wartościowym złota do srebra, tem bardziej występuje niedorzeczność bimetalizmu ¹⁾.

¹⁾ Jeżeli niemiecka partja agrarna teraz, kiedy wartości srebra i złota chwieją się tak bardzo, domaga się waluty podwójnej, świadczy to tylko o jej nieznamomości rzeczy, jeżeli nie o czemś gorszem. Wszystkie państwa finansowe nie zrzućnowane przechodzą dziś do waluty złotej. Francja, Belgja, Szwajcarja przygotowują się do niej, we Włoszech wprowadzono ją

Marx w »Kapitale« przypuszcza dla uproszczenia, że tylko złoto jest towarem pieniężnym. Złoto w istocie staje się towarem pieniężnym dzisiejszej kapitalistycznej produkcji ¹⁾.

W wyrażeniu ceny każdy towar przedstawia się jako określona ilość złota. Konieczność porównywania wzajemnego rozmaitych ilości złota, reprezentujących rozmaite ceny, jest zrozumiałą wraz z potrzebą wygotowania skali

w życie. W Stanach Zjednoczonych tylko wpływ posiadaczy min srebra utrzymuje nominalnie walutę podwójną. Upadek wartości srebra i równoczesny wzrost wartości złota trwać będą dalej, a jeżeli partji agrarnej uda się odwiec zaprowadzenie waluty złotej, naturalnem następstwem tego będzie, że Niemcy, jeżeli później będą zmuszone to uczynić, kupować będą złoto drożej, a sprzedawać srebro taniej, jak to teraz byłoby możliwe. Największa korzyść z przejścia Niemiec do waluty podwójnej przypadłaby tym w udziale, którzy w czasie panowania waluty złotej zaciągnęli długi, ponieważ mogliby je wówczas w srebrze zapłacić. Największa część takich pożyczek na długi termin spoczywa na hipotece. Oto klucz do zrozumienia domagań partji agrarnej.

¹⁾ Obliczono wartość szlachetnych kruszców w obiegu (monet i sztab) w krajach wytwarzających na podstawie nożycznego systemu produkcji:

	Złoto	Srebro
1831	2.232.000.000 marek	8.280.000.000 marek.
1880	13.170.000.000 „	8.406.000.000 „

Złoto więc dziś znacznie przeważa.

cen. Metale posiadają taką naturalną skalę w swej wadze. Dlatego to nazwy wyrażające wagę metali: funt, liwr, talent i t. p. oznaczały sobą pierwotnie jednostki skali cen.

A zatem, oprócz funkcji mierzenia wartości, pieniądze wykonywują jeszcze inną, mianowicie służą za skalę cen. Jako miara wartości przedstawiają one wartości towarów w oznaczonych ilościach złota. Jako skala cen mierzą różne kwoty złota określoną ilością tegoż kruszcu, przyjętą za jednostkę, np. funtem.

Różnica między miarą wartości a skalą cen stanie się jasną, jeżeli rozpatrzymy zachowanie się obu tych kategorii wobec zmiany w wartości. Przyjmijmy, że 10 gr. złota przedstawiają jednostkę mierniczą. Jakimkolwiek zmianom ulegnie wartość złota, 20 gr. zawsze będzie dwa razy tyle warte, co 10 gr. Poniżanie się lub podnoszenie wartości złota nie ma więc wpływu na skalę cen.

Weźmy teraz złoto, jako miernik wartości. Dajmy na to, iż surdut wart 10 gr. złota. Wartość złota się zmienia; może się zdarzyć, że w tym samym społecznie niezbędnym czasie roboczym wytworzono dwa razy tyle złota niż przedtem, w wydajności zaś pracy krawieckiej nie zaszła żadna zmiana. Cóż się więc stanie? Cena surduta wynosić będzie 20

gr. złota. Zmiana wartości złota daje się przeto silnie uczuć w jego czynności, jako miernika tejże.

Skalę cen można dowolnie wyznaczać tak samo, jak np. skalę długości. Z drugiej strony wymaga ona ogólnego przyjęcia. Z początku jest konwencjonalną, używa bowiem jednostek ciężarowych, przekazanych przez tradycję; później bywa unormowaną przez prawo. Różne ciężary szlachetnego kruszcu otrzymują urzędowe nazwy, odmienne od ich wagi. Nie mówimy $\frac{1}{10}$ złota, lecz dwudziestomarkówka. Wyraża się teraz ceny nie w wadze złota, lecz w prawnie oznaczonych nazwach waluty złotej.

Cena jest nazwą pieniężną dla wielkości wartościowej towaru i zarazem wyrażeniem stosunku zamiennego pomiędzy towarem zwykłym, a pieniężnym, t. j. złotem. Wartość towaru nigdy nie występuje na jaw w odosobnieniu, ale zawsze tylko podczas stosunku wymiennego z innym towarem. Zresztą na ten stosunek wpływają jeszcze inne okoliczności prócz powyżej wymienionej — rozmiarów wartości, przez co możliwem się staje odchylenie ceny od wielkości wartościowej towaru.

Jeżeli krawiec oświadcza, że cena surduta

wynosi 10 gr. złota, czyli, jak się pospolicie mówi 30 marek, powiada tem samem, że w każdej chwili jest gotów zamienić surdut za 10 gr. złota. Ale postąpiłby zbyt porywczo, wierząc, że pierwszy lepszy przechodzień da mu 10 gr. złota za surdut. Wprawdzie zamiana surduta na złoto jest konieczną, jeżeli tenże ma spełnić swe przeznaczenie, jako towar. Towar wymaga pieniędzy; ceny są to niby ogniste spojrzenia, rzucające przezeń na lśniącą kochankę. Ale na rynku towarowym inaczej się dzieje jak w romansach i nie zawsze kochankowie przystępują do ołtarza. Liczne towary nie znajdują towarzyski życia i marnieją w magazynach kupieckich.

Rozważmy teraz bliżej przygody towaru w jego stosunku z pieniędzmi.

2. Sprzedaż i kupno.

Udajmy się za naszym starym znajomym, krawcem, na targ. Tam pozbywa się on uszytego surduta za 30 marek i kupuje za nie np. beczułkę wina. Mamy przed sobą dwie wprost odwrotne metamorfozy; raz przemienia się to-

war w pieniądzu, to znów pieniądz przechodzi w towar. Towar wszakże, jaki ukazuje się ku końcowi sprawy, jest odmienny od początkowego. Ten ostatni nie przedstawiał użytkowości dla swego właściciela, co natomiast czyni końcowy. Użyteczność pierwszego zawierała się w jego charakterze jako wartości, w jego pochodzeniu z pracy ludzkiej w ogóle, w jego wymienialności na inny wytwór pracy ludzkiej w ogóle — na złoto. Użyteczność drugiego — wina, spoczywa w jego własnościach fizycznych, więc nie w pochodzeniu od pracy ludzkiej w ogóle, ale od określonego rodzaju tej pracy — uprawy wina.

Wzór prostego krążenia towarów przedstawia się: towar — pieniądz — towar t. j. sprzedaż w celu kupna.

Z dwóch przemian: towar - pieniądz i pieniądz-towar, jak wiadomo, pierwsza jest mozolniejszą. Nabywanie, jeżeli ma się pieniądze, nie sprawia trudności. Sprzedaż jednak za gotówkę przedstawia kłopot nielada. Za panowania produkcji towarowej każdy posiadacz towarów łąknie pieniędzy, z rozwojem bowiem społecznego podziału pracy, praca staje się coraz jednostronniejszą, potrzeby zaś wszechstronniejszymi.

Jeżeli saltomortale towaru — metamorfoza

jego w pieniądź — ma się udać, przedewszystkiem konieczną jest rzeczą, aby towar przedstawiał użytkowość, t. j. aby zaspakał jakieś potrzeby. Jeśli uczyni zadość w tej mierze i ma nadzieję przekształcić się w pieniądze, powstaje wtedy pytanie: w ile pieniędzy?

Pytanie to jednak nie obchodzi nas bliżej. Odpowiedź na nie wiąże się ze zbadaniem praw, rządzących ceną. Nas interesuje tu jedynie zmiana formy: towar — pieniądze, bez względu na to, czy towar traci na wartości, czy też zyskuje.

Krawiec sprzedaje surdut i bierze pieniądze. Przypuśćmy, że surdut dostał się rolnikowi. Co dla krawca było sprzedażą, dla rolnika jest kupnem. Każda sprzedaż jest zarazem kupnem, każde kupno — sprzedażą. Skąd jednak wzięły się pieniądze u rolnika? Dostał je za zboże. W ogóle przez wszystkie etapy, które przebiegło złoto od wyjścia z kopalni — miejsca, gdzie je wytworzono — od jednego właściciela towarów do drugiego, każda zmiana właściciela była dla niego następstwem sprzedaży.

Metamorfoza: surdut — pieniądze, jak widzieliśmy, przedstawia wyraz nie jednego, ale dwóch szeregów przemiany. Jeden z nich opiewa: surdut — pieniądze — wino; drugi, zboże —

pieniądze — surdut. Początek szeregu przemian, które ma odbyć jeden towar, jest zarazem końcem szeregu przemian dla innego. I odwrotnie.

Przypuśćmy, że właściciel winnic za 30 marek, co dostał za wino, kupi kociołek i węgle. Wtedy metamorfoza: pieniądze — wino kończy sobą szereg: surdut — pieniądze — wino, a zaczyna dwa inne: wino — pieniądze — węgle i wino — pieniądze — kociołek.

Każdy z tych szeregów przedstawia sprawę obiegu kołowego: towar — pieniądze — towar. Każdy, jak widzimy, zaczyna się i kończy w formie towarowej. Ale wszelki obieg kołowy dla jednego towaru krzyżuje się z obiegami innych towarów. Ogół poruszeń, właściwych tym niezliczonym, a nawzajem krzyżującym się obiegom, stanowi krą ż e n i e t o w a r ó w.

Krażenie towarów zasadniczo różni się od bezpośredniej wymiany wytworów, czyli prostego handlu wymiennego, co powstał wskutek wybijania sił wytwórczych ponad szranki archaicznego komunizmu. Za pomocą wymiany wytworów rozszerzono system pracy społecznej poza obręb pierwotnej gminy, tak, iż rozmaite gminy i członkowie rozmaitych gmin poczęły pracować wzajemnie dla siebie. Ale na pewnym szczeblu rozwoju sił wytwórczych prosta wy-

miana wytworów poczyną z swej strony przedstawiać zawadę dalszemu rozwojowi — zawadę, usuniętą dopiero przez wyłonienie się krążenia towarowego.

Prosta wymiana towarów wymaga jednoczesnego nabycia przezemnie od nabywcy moich towarów, jego towaru. Krążenie towarów zniósło tę niedogodność. Wprawdzie każda sprzedaż jest równocześnie kupnem: gdy krawiec sprzedaje surdut, ktoś inny np. włościanin go kupuje. Atoli krawiec nie potrzebuje natychmiast dokonywać kupna — przeciwnie może pieniądze schować do skrzynki i czekać, póki mu się spodoba. Następnie, nie jest obowiązany do czynienia kupna, teraz lub w przyszłości, u włościanina, któremu sprzedał surdut, lub na targu, gdzie dokonał sprzedaży. Wszystkie takie czasowe, miejscowe i indywidualne przeszkody przy wymianie wytworów, znikają z nastaniem krążenia towarowego.

Ale jeszcze inna różnica istnieje między bezpośrednim handlem wymiennym, a krążeniem towarów. Bezpośrednia wymiana wytworów przedstawia sobą sprzedaż nadmiaru takowych; formy produkcji, właściwe archaicznemu komunizmowi a znajdujące się pod bezpośrednią kontrolą uczestników, trwają przy niej nieknięte.

Rozwój zaś krążenia towarowego wikła stosunki produkcyjne coraz bardziej, czyni je coraz niezrozumialszymi i uniemożliwia kontrolę. Pojedynczy wytwórcy stają się coraz niezależniejszymi wzajemnie, ale natomiast w coraz większej zawisłości od stosunków społecznych, których skontrolować nie są w stanie, jak to miało miejsce podczas archaicznego komunizmu. Społeczne potęgi nabywają przez to napięcia ślepo działających sił przyrody, co napotkawszy przeszkody, lub zachwiawszy się w równowadze, wybuchają w katastrofach, jak burze i trzęsienia ziemi.

Zarodki społecznych katastrof kiełkują już z ukazaniem się krążenia towarowego. Okoliczność, że można sprzedawać bez natychmiastowego kupna, zawiera w sobie możliwość zastojów i kryzysów. Ale siły wytwórcze winny wyrosnąć ponad szranki prostego krążenia towarowego, jeśli możliwość owa stać się ma rzeczywistością.

3. Obieg pieniędzy.

Przyjrzyjmy się obiegom kołowym towarów, któreśmy tylko co rozpatrywali: zboże — pieniądze — surdut — pieniądze — wino —

pieniądze — węgle i t. d. Zahaczanie się tych obiegów nadaje ruch i pieniądzom, nie jest to wszakże obieg kołowy. Pieniądze wydane przez rolnika oddalają się odeń coraz dalej. »Ruch, nadany pieniądzom przez obieg towarów, oddala je ciągle od ich pierwotnego źródła, przenosząc bezustannie z rąk do rąk; jest to t. zw. obieg pieniędzy (currency)«.

Obieg pieniędzy jest następstwem obiegu towarów, lecz nie przyczyną, jak to często przyjmują. Towar, jako użytkowość, w fazie, którą jedynie znamy dotychczas — prostego krążenia towarowego, kiedy to niema jeszcze mowy o zawodzie handlowym, ani o odprzedaży, już przy pierwszym poruszeniu się opuszcza sferę krążenia, aby wejść w inną — spożycia. Na miejsce jego w sferę krążenia wstępuje inna użytkowość, lecz tejże samej wartości.

W obiegu kołowym: zboże — pieniądze — surdut, zboże znika zaraz po pierwszej zmianie formy: zboże — pieniądze z sfery krążenia; sprzedawca zboża otrzymuje wzamian równą wartość, lecz odmienną użytkowość: pieniądze — surdut. Tymczasem pieniądze, jako narzędzie krążenia, pozostają stale w sferze krążenia, nie wychodząc z niej nigdy.

Należałoby teraz rozstrzygnąć pytanie, ile pieniędzy wymaga krążenie towarowe?

— Wiemy już, że każdy towar można przyrównać do pewnej kwoty pieniężnej i tem samem oznaczyć jego cenę, jeszcze zanim tenże wejdzie w istotną styczność z pieniędzmi. Można już z góry oznaczyć cenę poszczególnych towarów, jakoteż ich ogółu, przyjmując wartość złota, jako rzecz wiadomą. Cena zbiorowa wszystkich towarów przedstawia oznaczoną idealną kwotę złota. Ażeby towary krążyły, ta idealna kwota winna stać się realnością; ilość krążącego złota zależy przeto od sumy, otrzymanej z dodania cen poszczególnych towarów, znajdujących się w sferze krążenia. (Zauważymy, iż w analizie nie wychylamy się poza sferę prostego krążenia towarowego; pieniądze kredytowe, wyrównywanie wypłat i t. d. są dla nas nieznanemi jeszcze kategorjami). Ta zbiorowa cena, gdy ceny poszczególnych towarów nie ulegają zmianie, odbywa wahania odpowiednio do ilości krążących towarów; kiedy znów ogólna ilość towarów jest stała, odpowiednio do cen poszczególnych — w tym razie wszystko jedno, czy wahanie wywołanem zostało wskutek chwiania się cen targowych, czy też dzięki zmianie wartości złota lub towarów,

czy wreszcie dotyczy wszystkich lub niektórych tylko towarów.

Ale sprzedaże towarów nie zawsze podążają równocześnie lub niezależnie od siebie.

Wróćmy do naszego przykładu. Mamy szeregi metamorfoz: 5 hektolitrow zboża — 30 marek — 1 surdut — 30 marek — 40 litrów wina — 30 marek — 20 cetnarów węgla — 30 marek. Ogólna cena wymienionych towarów wynosi 120 marek, lecz do uskutechnienia tych czterech sprzedaży wystarczy 30 marek, jeśli zmieniają one cztery razy swe miejsce, t. j. wykonają cztery po sobie następujące obroty. Przyjąwszy, że odbyto powyższe sprzedaże w ciągu jednego dnia, otrzymamy jako ogólną kwotę pieniędzy, funkcjonujących w ciągu dnia w roli narzędzia krążenia:

$$\frac{120}{4} = 30 \text{ marek, t. j.}$$

$$\frac{\text{suma cen towarów}}{\text{ilość obrotów ze strony równoznacznych sztuk pieniężnych}} =$$

kwocie pieniędzy funkcjonujących w przeciągu określonego czasu, jako narzędzie krążenia.

Czas obrotowy w tym samym kraju jest różnym dla różnych sztuk złota; jedna całe lata spoczywa w skrzyni — inna odbywa w ciągu dnia jakiś dziesiątek obiegów. Ale ich przecię-

tna prędkość obrotowa jest wielkością—poddającą się wyznaczeniu.

Prędkość obrotowa pieniędzy zależy od chyżości obiegu kołowego towarów. Im prędzej towary przechodzą z sfery krążenia w sferę spożycia, a inne ukazują się na ich miejscu, tem szybszym jest obrót pieniędzy. Im zaś krążenie towarów odbywa się powolniej, tem powolniejszym jest i obrót pieniędzy, tem rzadziej je spotykamy. Ludzie sądzący o rzeczach powierzchownie, myślą, że wpływa to z braku pieniędzy i że on to powoduje zastój w krążeniu — drugi ten wypadek jest wprawdzie możliwym, lecz zdarza się obecnie zaledwie w wielkich odstępach czasu.

4. Moneta. Pieniądze papierowe.

Próbowanie przy każdym akcie kupna lub sprzedaży każdego kawałka złota pod względem wagi i jakości, rozumie się, stanowiło dla ruchu handlowego wielką niedogodność; znikła ona, jak tylko jakaś powaga dawać począła poręczenie co do rzetelnej wagi i istotnej dobroci każdej sztuki złotej. Sztaby złote zamieniły się w ten sposób na monety złote, bite przez państwo.

Postać monetarna pieniędzy wypływa z ich funkcyj, przynależnych im jako narzędziom krążenia. Postać ta, odkiedy pieniądze ją przyjęły, zyskuje w zakresie krążenia byt samoistny i niezależny od własnej zawartości monety. Zaświadczenie państwowe, że moneta zawiera oznaczoną ilość złota albo jej się równa, wystarcza w pewnych okolicznościach, aby owa moneta służyła tak samo za narzędzie krążenia, jak gdyby istotne quantum złota. Już sam ruch obiegowy sztuk złota przez ku temu; im dłużej bowiem znajdują się one w obiegu, tem więcej się niszczą i tem bardziej ich wartość idealna różni się od rzeczywistej; stara sztuka złota jest lżejszą, niż dopiero wypuszczona z mennicy — mimo to obie, w pewnych warunkach, jako narzędzia krążenia, przedstawiają równe wartości. Różnica między idealną a rzeczywistą zawartością jeszcze silniej występuje w monecie zdawkowej. Metale nieszlachetne, np. miedź, służyły często na zaraniu historycznym za pieniądze, ale zostały później usunięte przez szlachetne. Miedź, po zaprowadzeniu zaś waluty złotej, srebro, przestały spełniać funkcję miernika wartości, wszelakoż monety miedziane i srebrne utrzymały się w drobnym handlu, jako narzędzia krążenia. Odpowiadały teraz oznaczonym ciężarom złota; wartość, którą przedstawiały,

zmieniała się równolegle do wartości złota, ale była niezależną od zmian w wartości miedzi i srebra. Okazuje się, że zawarta w monecie ilość metalu jest w tych warunkach bez wpływu na jej funkcje, oraz, że rozporządzenia rządowe mogą samowolnie oznaczyć, jaką ilość złota ma przedstawiać moneta srebrna lub miedziana. Ztąd już tylko krok jeden aby na miejscu pieniądza metalowego postawiono papierowy i zrównoważono prawnie świstek papieru bez wartości z pewną ilością złota.

Tak powstały papierowe pieniądze państwowe, które w żaden sposób nie należy utożsamiać z kredytowymi, co wyrosły z innej funkcji pieniądzy.

Pieniądz papierowy może zastąpić monetę złota, tylko jako narzędzie krążenia, i tylko o tyle, gdy reprezentuje pewną określoną ilość złota. Do pieniądzy papierowych, jako narzędzi krążenia, stosują się te same prawa, co rządzą pieniędzmi metalowymi. Pieniądze papierowe nigdy nie są w stanie przedstawiać większych ilości złota, nad wymagane przez krążenie towarów, tak, że jeżeli potrzeba 100 milj. m. w złocie, państwo zaś puszcza w obieg 200 milj. marek papierowych, wtedy za dwa banknoty po 10 marek można będzie dostać tyle, ile za 10-markówkę w złocie. Ceny, wyrażone w pieniądzach papie-

rowych, są w obecnym przypadku dwa razy wyższe od wyrażonych w walucie złotej. Pieniądze papierowe tracą na wartości wskutek nadmiernych emisyj, jak to np. ma miejsce w Rosji, gdzie więcej niż od 30 lat stoją one niżej wartości metalicznej, którą mają przedstawiać. Najwymowniejszym przykładem takiej zniżki na wielką skalę pieniędzy papierowych są asygnaty wielkiej rewolucji francuskiej. W przeciągu lat 7. (1790 do marca 1797) wypuszczono w obieg 45.581 milionów franków, aż póki wskutek tego nie utraciły one zupełnie swej wartości.

5. Pieniądze.

Kreśląc genezę prostego krążenia towarów, widzieliśmy, że równoległe z niem rozwijały się funkcje pieniężne: miernika wartości i narzędzia krążenia. Pieniądz nie poprzestaje jednak na tych tylko rolach.

Konieczność i żądza posiadania i gromadzenia towaru pieniężnego — złota, wzrastają jednocześnie z krążeniem towarowym. Właściwości pieniędzy odpowiadają właściwościom produkcji towarowej; jak ta ostatnia przedstawia układ stosunków, w którym społeczna

produkcja spoczywa w ręku niezależnych prywatnych wytwórców, podobnież pieniądź jest społeczną potęgą, lecz nie w posiadaniu społeczeństwa ale osób prywatnych. Im znaczniejszą sumą pieniędzy ktoś rozporządza, tem większą ma w swem władaniu społeczną potęgę, tem większe zasoby, wygody, wytwory pracy innych i t. p. Złoto jest wszystkim, jest jedynym towarem, który każdy może zużytkować i każdy przyjmuje. Żądza złota budzi się i wzrasta z krążeniem towarów.

Lecz gromadzenie pieniędzy w miarę rozwoju produkcji towarowej staje się nietylko namiętnością, lecz także i koniecznością. Im więcej wytworów przybiera formę towarową, im mniej wytwarza się dla własnego użytku, tem koniecznijszem dla wyżycia jest posiadanie pieniędzy. Muszę nieustannie kupować; aby zaś być w stanie to czynić, muszę sprzedawać; lecz wykończenie towarów, które sprzedaję, wymaga czasu; co więcej, sprzedaż sama zależy od przypadku. Dla utrzymania w ruchu produkcji towarowej i wyżycia podczas sprawy wytwarzania, należy posiadać jakiś zapas pieniężny. Jest on jeszcze potrzebny dla przetrzymania zastojów w krążeniu. Powyżej widzieliśmy, że ilość krążących pieniędzy zależy od ceny towarów, ich ilości i szybkości krążenia. Każdy

z tych czynników zmienia się ustawicznie i wskutek tego sama ilość krążących pieniędzy waha się nieustannie. Skąd przychodzi pieniądz potrzebny i dokąd odpływa nadmiar? Otóż, skarby nagromadzone w najrozmaitszych punktach są zbiorowiskami już pochłaniającemi, już wyrzucającemi pieniądze i wyrównującemi w ten sposób wszystkie zaburzenia w sferze krążenia.

W początkach krążenia towarowego tak jak przy prostej wymianie, mieniano bezpośrednio zawsze tylko dwa towary, z tą jedynie różnicą, że w pierwszym razie ogólny równoznacznik, towar-pieniądz, jest jednym z tych towarów. W miarę jednak rozwoju krążenia towarowego wyłaniają się stosunki, powodujące, iż sprzedaż towarów bywa przedzieloną pewnym przeciągiem czasu od otrzymania przynależnej za cenę kwoty pieniężnej. Występują teraz okoliczności, sprawiające, że za towar płaci się przed dostaniem go, lub, co się częściej zdarza, daleko później po otrzymaniu. Następujący przykład posłuży ku uprzytomnieniu sprawy. Weźmy włoskiego tkacza jedwabiu w XIII. stuleciu. Otrzymuje on jedwab, który przerabia, od swego sąsiada. Utkana przezeń materja jedwabna idzie do Niemiec; nim przyjdzie na miejsce, zostanie sprzedaną, otrzymane zaś pie-

niądze nadejdą do Włoch, upłynie 3 — 4 miesięcy. Tkacz materyj jedwabnych uporał się ze swą robotą, jego sąsiad—przedzarz wyprzął pewną ilość jedwabiu. Ten ostatni sprzedaje natychmiast swój towar pierwszemu, lecz tkacz otrzymuje zarobek ze swego dopiero po czterech miesiącach. Cóż się więc dzieje? Oto tkacz kupuje jedwab, lecz płaci zań dopiero po czterech miesiącach. Nabywca i sprzedawca przybierają obecnie inną fizjognomję. Sprzedawca staje się wierzycielem, nabywca dłużnikiem. Ale i pieniądz otrzymuje teraz nowe zadanie. W obecnym przypadku nie pośredniczy on w krążeniu towarów, lecz je zamyka. W tej czynności występuje nie jako narzędzie krążenia, lecz jako narzędzie zapłaty, jako narzędzie uiszczania pewnej części z wartości stosownie do przyjętego zobowiązania.

Lecz takie zobowiązanie nie zawsze pochodzi z sfery krążenia towarów. Im bardziej produkcja towarowa jest rozwinięta, tem większą jest dążność ku zamianie wypłat, dokonywanych w użytkowościach, na wypłaty w pieniądzu—tej ogólnie przyjętej wartości. Daniny państwowe, uiszczane w naturze, zostają zamienione w pieniądze; utrzymanie w naturze dla urzędników — w pensje i t. d. Funkcja pieniądza,

jako narzędzia zapłaty, wybiegać poczyną obecnie poza sferę krążenia towarowego.

Powróćmy do naszego tkacza jedwabiu. Kupuje on jedwab od przedzarza bez możliwości natychmiastowej zapłaty. Atoli przysłowie mówi: »kochajmy się jak bracia — rachujmy się jak żydzi«. Przedzarcz myśli sobie: »tylko mając czarno na białem, mogę spać spokojnie«. Wymaga więc od tkacza zobowiązania na piśmie względem wypłaty, odpowiedniej cenie jedwabiu, kwoty pieniężnej po 4 miesiącach. Lecz i przedzarcz oczekują wypłaty jeszcze przed upływem 4 miesięcy. Ponieważ nie ma gotówki, uskutecznia je za pomocą zobowiązania piśmiennego, wydanego przez tkacza. Występuje ono w roli pieniędzy — i powstaje nowy rodzaj papierowych pieniędzy: kredytowe (weksle, czeki i t. d.)

Jeszcze inny przypadek może mieć miejsce; tkacz kupił jedwabiu u przedzarcz za 5, przedzarcz u złotnika bransoletę dla żony za 6, złotnik zaś wziął równocześnie u tkacza materji jedwabnej za 4 dukaty. Wypłaty przypadają w jednym czasie. Wszyscy trzej: przedzarcz, tkacz i złotnik, schodzą się pospołu. Pierwszy ma zapłacić ostatniemu 6 i równocześnie dostać od tkacza 5 duk. Płaci więc złotnikowi dukata

i odsyła po resztę do tkacza. Ponieważ ten ma otrzymać od złotnika 4 dukaty, płaci mu więc tylko jednego. W ten sposób trzy wypłaty w sumie ogólnej 15 duk. uskuteczniło tylko dwoma dukatami.

Naturalnie, podobne wypadki w rzeczywistości są bardziej zawikłane niż w naszym przykładzie. Wszelakoż wypłaty wzajemne wśród kół sprzedających bywają w ten sposób wyrównane częściowo i to w coraz większych rozmiarach, odpowiednio do rozwoju krążenia towarowego. Ześrodkowanie wypłat w pewnych miejscach i w oznaczonym czasie powołało do życia właściwe zakłady i metody wyrównywania np. »virements« średniowiecznego Lądunu. — Banki żyrowe, Clearinghouses, stowarzyszenia kasowe, służące w tym celu, są ogólnie znanymi. W pieniądzu uiszczą się tylko zobowiązania, których nie udało się wyrównać.

System kredytowy unicestwia ciułanie skarbów, jako samoistną formę gromadzenia bogactw. Kto chce zachować swe bogactwa, nie potrzebuje wobec systemu kredytowego zakopywać pieniędzy w ziemi, lub przechowywać w skrzyniach i skarbnicach. Może je wypożyczyć. Z drugiej strony system kredytowy zmusza do czasowego gromadzenia skarbów, do

uzbierania sum pieniężnych, ażeby w terminie uiścić zobowiązania dłużne.

Atoli nie zawsze to się udaje. Przypomnijmy sobie naszego tkacza materyj jedwabnych. Obiecał skutecznie wypłatę po 4 miesiącach, ponieważ sądzi, że w tym czasie sprzeda swój towar. Lecz przypuśćmy, że nie znalazł kupca na towar, a więc, że zapłacić nie może. Przedarz jedwabiu liczy jednak na wypłatę; polegając na niej, zobowiązał się również do załatwienia w wiadomym czasie własnych wypłat, np. względem złotnika. Widzimy, że niewypłacalność jednego pociąga za sobą niewypłacalność innych, i to w tym większym stopniu, im bardziej zagnieżdził się już system wypłat nienatychmiastowych z zwyczajem wyrównywania spłat. Przypuśćmy, że wskutek ogólnej nadprodukcji nie jeden, lecz cały szereg wytwórców nie jest w stanie wyprzedania towarów. Ich niewypłacalność pociąga za sobą niewypłacalność innych, co już sprzedali towary. Zobowiązania dłużne stają się bezwartościowymi, wszyscy wymagają bręczącej monety, powstaje ogólny brak pieniędzy — kryzys pieniężny, będący na pewnym szczeblu rozwoju kredytowego nieodstępnym towarzyszem wszelkiego przesilenia w produkcji lub handlu. Dostarcza on najwymowniejszego do-

wodu, że przy systemie produkcji towarowej niepodobna zastąpić pieniędzy przez proste przekazy na towar.

Pieniądz krąży w dwóch sferach: na wewnętrznym rynku państwowym i na wszechświatowym. Pieniądz posiada formę monety i znaku wartościowego tylko wewnątrz kraju — nigdy za jego granicami. Tymczasem na rynku wszechświatowym przybiera znowu pierwotną formę — sztab szlachetnego kruszcu — złota i srebra. Oba te metale służyły dotychczas na rynku wszechświatowym za mierniki wartości, podczas, gdy w sferze wewnętrznego krążenia tylko jeden towar pieniężny spełnia istotnie tę rolę.

Zdaje się nam zresztą, że odkiedy Marx napisał »Kapitał«, złoto nabrało niezaprzeczonej tendencji do zostania jedynym towarem pieniężnym na rynku wszechświatowym.

Główna czynność pieniędzy wszechświatowych tkwi w spełnianem zadaniu narzędzia płatniczego — wyrównania międzynarodowych bilansów: nadwyżek i deficytów, przywozu i wywozu.

Rozdział III.

Przekształcanie się pieniędzy w kapitał.

I. Co jest kapitał?

W rozdziale II. widzieliśmy jak krążenie towarowe wyłania się z prostej wymiany produktów. Pójdźmy teraz o krok dalej. Za panowania prostego krążenia towarowego posiadacz sprzedaje towary w celu zakupu innych. Ale z czasem z tej formy krążenia towarowego rozwija się inna: kupna w celach następnej sprzedaży. Wzór prostego krążenia towarowego brzmi, jak już wiemy, w sposób następujący: towar — pieniądze — towar; nowego zaś trybu krążenia: pieniądze — towar — pieniądze. Porównajmy ze sobą oba wzory.

Celem ruchu: towar — pieniądze — towar, jest spożycie. Sprzedaję towar, nieposiadający dla mnie użytkowości, aby zakupić inny potrzebny mi. Krążenie: towar — pieniądze — towar przedstawia sprawę, zakończoną w sobie

samej. Pieniądze, otrzymane przy sprzedaży, zamieniają się w towar, idący na spożycie i wypadający ze sfery krążenia. Pieniądz raz wydany, oddala się coraz bardziej w swym biegu od pierwotnego właściciela. Przy normalnych, właściwych prostemu krążeniu warunkach, a o takie nam obecnie chodzi, wartości obu towarów — rozpoczynającego krążenia jak i kończącego je — są sobie wzajemnie równe.

Inaczej dzieje się w obiegu kołowym: pieniądze — towar — pieniądze. Celem jego nie jest spożycie; obieg ten bowiem kończy się nie na towarze, lecz na pieniądzach. Pieniądze w początku tego obiegu funkcjonują, jako zaliczka i powracają następnie do pierwotnego właściciela. Obieg nie przedstawia już skończonej sprawy, lecz wybiega po za swe szranki; pieniądz, wydany jako zaliczka, wraca, ażeby znowu wejść w sferę krążenia i znowu wiócić i t. d. Ruch pieniędzy, wywołany obiegiem kołowym: pieniądze — towar — pieniądze, jest nieskończony.

Gdzie jednak szukać sprężyny tego ruchu? Czynniki, powodujące obieg kołowy: towar — pieniądze — towar, są zrozumiałemi; czyż natomiast obieg kołowy, jak: pieniądze — towar — pieniądze, nie wygląda niedorzecznie? Gdy

np. sprzedaję biblię, ażeby za uzyskaną sumę kupić sobie chleba, towar przy końcu obiegu kołowego jest inny niż na początku, chociaż wartość jego pozostała niezmienną. Pierwsza zaspakaja me duchowe potrzeby, mało jednak przynosi pożytku po dokonaniem zaspokojeniu, np. po wyuczeniu się biblij na pamięć. Natomiast nie mam czem napchać pustego żołądka. Gdy jednak kupuję za 100 marek ziemniaków, ażeby je znowu sprzedać za tę samą cenę, ostatecznie jestem, gdzie byłem na początku; całe moje postępowanie niema celu ani pożytku. Rzecz przedstawiałaby się inaczej tylko wtedy, gdyby kwota pieniężna, początkowo w ruch puszczona przy końcu obiegu okazała się inną. Atoli kwoty pieniężne różnią się pomiędzy sobą tylko wielkością. Obieg kołowy: pieniądze — towar — pieniądze, posiada zatem tylko wtedy cel jakiś, gdy kwota, kończąca go, jest większą od początkowej. Otóż takie wzrastanie kwot pieniężnych stanowi istotnie sprężynę rozpatrywanego obiegu kołowego. Kto kupuje z zamiarem sprzedaży, kupuje jedynie poto, by drożej sprzedać. Obieg kołowy: pieniądze — towar — pieniądze, wówczas tylko odbył się prawidłowo, gdy kwota końcowa jest większą od początkowej. Przeciwnie, wiemy, że obieg kołowy: towar — pieniądze —

towar, wtedy natomiast przedstawia normalny wygląd, gdy wartość towaru, ukazującego się ku końcowi sprawy, równa się wartości towaru, stojącego na początku.

Każde kupno jest zarazem sprzedażą i nadwrot. Obieg kołowy: pieniądze — towar — pieniądze, z pozoru powiada to samo, co inny, mianowicie: towar — pieniądze — towar; widzimy jednak już obecnie, że oba te obiegi różnią się wzajemnie co do swej istoty.

Wróćmy do poprzedniego przykładu: jeżeli kupuję ziemniaków za 100 marek z celem odprzedaży, czynię to w zamiarze sprzedania ich za wyższą kwotę, może, za 110 mar. t. j. za $100 + 10$ — jednym słowem za sumę pierwotną, zwiększoną o niejaki przyrost. Oznaczmy towar przez **T**, kwotę pierwotną przez **P**, przyrost przez **p**; wtedy wzór rozpatrywany przedstawi się jako:

$$\mathbf{P} - \mathbf{T} - (\mathbf{P} + \mathbf{p})$$

Ten przyrost (**p**), o który wyłożona na początku zaliczka zwiększyła się podczas obiegu, nazywa Marx wartością dodatkową. Nie należy wszakże mieszać tej ostatniej z jej formami bytowemi (zyskiem, odsetkami i t. d.), tak samo, jak wartości z ceną. Celem uniknięcia nieporozumień zauważamy, że w ni-

niejszem przedstawieniu rzeczy idzie nam nie o określenie form bytowych, w których ukazują się zjawiska ekonomiczne, lecz o zbadanie zasadniczych podstaw ich istnienia.

Wartość dodatkowa stanowi charakterystyczną cechę obiegu $P - T - (P + p)$. Wartość, odbywająca ruch według tego wzoru, przybiera wskutek ukazania się wartości dodatkowej nowy charakter — staje się — k a p i t a ł e m.

Tylko ze stanowiska tego ruchu można pojąć kapitał. Jest on wartością, rodzącą wartość dodatkową. Kto to przeoczy i będzie rozważał kapitał, jako kategorię statyczną, uwikła się w pajęczynie ustawicznych sprzeczności. Stąd to wypływa niezgodność podręczników w określeniu pojęcia kapitału i rozwiązywania kwestji: jakie rzeczy należy uważać za kapitał?

Niektórzy za kapitał uważają narzędzia pracy. Dzięki temu, widzimy już kapitalistów w epoce kamiennej, nawet małpa, tłukąca kamieniem orzechy, jest już kapitalistą; również i włóczęga, strząsający pałką jabłka z drzewa, staje się kapitalistą, narzędzie zaś jego — kapitałem! Inni znowu określają kapitał, jako nagromadzoną pracę; skutkiem czego mrówkom i bobrom przypada zaszczyt znalezienia się

obok Rotszyldów, Bleichroederów i Kruppów. Jeszcze drudzy uważają za kapitał wszystko, co uwydatnia i przyspiesza pracę, a więc państwo, wiedzę, ducha twórczego...

A zatem, takie ogólnikowe twierdzenia prowadzą tylko do komunałów, które, być może, w elementarzach dla dzieci są bardzo budujące, lecz ani o włos nie przysparzają nam poznania form społecznych z właściwymi im prawami i czynnikami. Marx pierwszy dopiero oczyścił pole ekonomii politycznej z takich chwastów i ogólników, które przedtem bujnie się tu krzewiły — szczególnie zaś niespożyta jest jego zasługa w sferze zanalizowania właściwości kapitału.

Widzieliśmy już powyżej, że kapitał jest wartością rodzącą wartość dodatkową, jego zaś ogólnym wzorem: $P - T - (P + p)$. Z tego wynika — okoliczność twierdzona przez fakta — że pieniądze przedstawiają formę, w której wszelki nowy kapitał rozpoczyna swą działalność. Z powyższego wzoru widać także, że działalność owa nieodzownie sprowadza przejście kapitału z postaci pieniężnej w najróżnorodniejsze formy towarowe i w ciągu dalszym odwrotną przemianę — towarów w pieniądze.

Wzór powyższy powiadamia nas jeszcze, iż nie każdy pieniądz i nie każdy towar jest

kapitałem, lecz staje się nim dopiero, gdy odbywa wiadomą działalność, wymagającą dla swego ukazania się szczególnych historycznych warunków, które później poznamy. Pieniądze, które wydaję na zakupno przedmiotu spożywczego, np. chleba, lub surduta, nie są kapitałem, podobnież jak i towar mojego własnego wyrobu wyniesiony na sprzedaż.

Środki wytwórcze, nagromadzona praca, i t. d. w istocie rzeczy przedstawiają substancję kapitałową, ale tylko przy pewnych warunkach. Kto nie uwzględnia tych ostatnich — abstrahuje od nich, jak brzmi najświeższy nowotwór językowy akademików dla wypowiedzenia, iż z pod uwagi wyjęto istotne cechy przedmiotu — przeocza tem samem właściwości nowoczesnej produkcji i przyczynia się do utrzymania ciemności, wśród których ci i owi czują się przewybornie. Przynajmniej wszyscy uczeni i nieuczni przedstawiciele kapitalizmu nic nie chcą wiedzieć ani o Marxowskiej teorii kapitału, ani też o opartej na takowej teorii wartości dodatkowej.

2. Źródła wartości dodatkowej.

Znamy już ogólny wzór kapitału: $P - T - (P + p)$. Nie wiemy jeszcze jednak, skąd się bierze

wartość dodatkowa (p). Wzór powyższy rzekomo powiada, że rodzi się ona z czynności kupna i sprzedaży, t. j. powstaje z krążenia towarowego. Jest to pogląd bardzo rozpowszechniony, spoczywa jednak na błędnem pomieszaniu wartości towarów z ich użytkowością. Błąd ów szczególnie uwydatnia się w twierdzeniu, że przy wymianie zyskują obie strony, gdyż każda pozbywa się tego, czego niepotrzebuje, otrzymuje zaś przedmioty, dla siebie pożądane. Zazwyczaj mówią: »Oddaję, co dla mnie mało ma wartości za rzecz w moich oczach, więcej wartą«. Takie wyjaśnienie powstawania wartości dodatkowej tylko dotąd jest możliwem, póki pojęcie samej wartości jest całkiem jeszcze zamglone. Aby się zadowolnić podobnem tłumaczeniem, należy, z jednej strony, zapomnieć, że wymiana towarów zasadza się wprawdzie na niejednakowości ich użytkowości, ale równocześnie też na równości ich wartości. Z drugiej zaś strony trzeba być bardzo naiwnym — jak to ma miejsce z czytelnikami wulgarnej ekonomji, przyjmującymi bezkrytycznie wszystkie wywody za dobrą monetę — aby rzeczywiście uwierzyć, że interesowe operacje nowożytnego kupca stoją na tym samym stopniu, co akty wymiany wśród dzikich. Wiemy jednak, że wartość do-

datkowa ukazuje się nie podczas fazy prostej wymiany, lecz dopiero przy istnieniu krążeń towarowego, odbywającego się za pośrednictwem pieniędzy, oraz, że jej istota polega na tem, iż otrzymuje się więcej pieniędzy niżeli wyłożono. A zatem w operacji: $P - T - (P + p)$ nie może być mowy o jakimś »zysku«, otrzymanym wskutek pozbycia się przedmiotu, nie przedstawiającego dla mnie użytkowości, za rzecz, dla mnie użytkową.

Mamy tu do czynienia z pewnym fortelem wulgarnej ekonomji, używanym gdy chodzi o utrudnienie zrozumienia obecnych stosunków ekonomicznych — żądanie będące głównym jej obowiązkiem. Otóż przyrównywa ono stale nowoczesne stosunki ekonomiczne do stosunków z czasów dawno ubiegłych.

Przed sobą mamy wszakże nie wymianę, jeno krążenie towarowe. Zarówno ostatnia sprawa, jak i pierwsza w normalnych warunkach nie byłyby w stanie wyłonienia wartości dodatkowej, gdyby zawsze dawano równe wartości za równe.

Przypuśćmy jednak, że zgwałcono prawa krążenia towarowego np. przez nadanie posiadaczom towarów przywileju sprzedawania towarów o 10% wyżej nad cenę pierwotną. Krawiec sprzedaje wówczas surdut za 33 zamiast

30 marek. Ale o zgrozo! beczułkę wina kupował on dawniej za 30 mar., teraz musi płacić 33. Cóż więc zyskał? Wynika stąd jak gdyby zmieniono jedynie nazwy pieniądze.

Spróbujmy jeszcze wyjaśnić powstanie wartości dodatkowej za pomocą przypuszczenia, iż nie wszyscy, lecz niektórzy tylko posiadacze umieją sprzedawać towary powyżej wartości, kupować zaś poniżej. Kupiec nabywa np. u wieśniaka 70 centnarów ziemniaków, których wartość wynosi 100 mar., za 90 i sprzedaje krawcowi za 110. Ku końcowi interesu kupiec posiada w rękach większą wartość niż z początku. Ale masa zbiorowa danych wartości pozostała ta sama. Na początku mieliśmy wartość: 100 (wieśniak) + 90 (kupiec) + 110 (krawiec) = 300 mar. Ku końcowi zaś liczymy: 90 (wieśniak) + 110 (kupiec) + 100 (krawiec) = 300 mar.

Większa wartość w rękach kupca nie powstała zatem dzięki samowzrostowi wartości, ale tylko wskutek zmniejszenia się jej w rękach innych. Gdybym tę większą wartość chciał nazwać wartością dodatkową, mógłbym wtedy podobną nazwą ochrzcić wartość, wyciąganą przez złodzieja z kieszeni przechodnia. Zresztą bądź co bądź przyznać wypada, że historyczny początek przywłaszczania sobie wartości dodatkowej ukazuje się pod postacią przyswaja-

nia cudzej wartości, już to przez kapitał kupiecki za pośrednictwem krążenia towarowego, już wprost bez pomocy tego krążenia, przez kapitał lichwiarski. Ale oba te rodzaje kapitału były możliwe tylko przy zwałceniu praw krążenia towarowego, przy jawnem i grubjańskiem starganiu zasadniczego prawa, że można wymieniać tylko równe wartości. Kapitał zatem, dopóki istniał tylko pod formą kupieckiego lub lichwiarskiego, stał w sprzeczności z organizacją ekonomiczną swojego czasu, a zatem i właściwemi jej przekonaniem i moralnemi. Istotnie, w starożytności i w wiekach średnich handel i lichwa miały złą sławę; jednako były w pogardzie u starych filozofów pogańskich i u ojców kościoła; u papieży i u reformatorów.

Chcąc wyznaczyć typ ssaków — jajonośnego dziobaka nie postawimy na pierwszym miejscu. Tak samo, aby poznać kapitał — tę podstawę ekonomiczną nowoczesnego społeczeństwa — nie potrzebujemy zajmować się jego, że tak powiemy, formami przedpotopowemi: kapitałem kupieckim i lichwiarskim. Dopiero po ukazaniu się innej, wyższej formy kapitału, wyłaniają się też i ogniwa pośrednie, godzące czynności kapitału handlowego i procentującego z prawami panującej obecnie produkcji

towarowej. Te czynności zaledwie teraz tracą charakter prostej szacherki i rabunku na równej drodze. Kapitał handlowy i lichwiarski można dopiero wtedy pojąć, gdy poznamy nowożytną formę zasadniczą kapitału.

Po tem, cośmy rzekli, łatwo pojąć, dlaczego Marx w pierwszych dwóch tomach swego dzieła nie rozpatruje kapitału handlowego i procentującego, lecz zajmuje się zbadaniem praw zasadniczych kapitału.

I my również nie będziemy na razie zajmować się niemi. Jako rezultat dotychczasowych wywodów należy zapamiętać, że niepodobna wyprowadzać wartości dodatkowej z krążenia towarów. Zarówno kupno jak i sprzedaż nie dają wartości dodatkowej.

Ale z drugiej strony nie może ona też powstać poza sferą krążenia. Posiadacz towarów może za pomocą pracy nadać inną postać jakiemuś towarowi i w ten sposób dołączyć doń wartość, stosownie do ilości zużytej pracy społecznie niezbędnej, ale to jeszcze nie podwyższa wartości towaru pierwotnego. Tą drogą niepodobna otrzymać wartości dodatkowej. Skoro tkacz zużywa za 100 mar. jedwabiu na wyrób materji, wartość materiału wlicza się w cenę materji wraz z wartością strwonioną przez zużytą przy tkaniu pracę. Wartości je-

dwabiu, rozpatrywanego właśnie jako jedwab, wcale nie podwyższono przez tę pracę.

Stoimy zatem wobec osobliwszej zagadki: wartość dodatkowa nie powstaje ani wskutek krążenia towarowego, ani też poza jego sferą.

3. Siła robocza jako towar.

Przyjrzyjmy się zbliska ogólnemu wzorowi kapitału, co wygląda: $P - T - (P + p)$. Składa się on z dwóch części: $P - T$, kupna towaru, i $T - (P + p)$ sprzedaży. Stosownie do praw krążenia towarowego wartość P winna równać się wartości T , lecz T w obecnym przypadku = $P + p$. Jest to wtedy tylko możliwem, kiedy T samo przez się powiększa się, czyli kiedy jest towarem, który podczas spożycia wydaje wartość większą niż sam posiada. Zagadkę wartości dodatkowej rozwiążemy, jeżeli znajdziemy towar, którego użytkowość posiadałaby tę szczególną władzę, iż byłaby źródłem wartości — towar więc, którego spożywanie stwarzałoby wartość tak, iżby wzór $P - T - (P + p)$ odnośnie do niego brzmiał: $P - T \dots (T + t) - (P + p)$.

Wiemy atoli, że wyłącznie tylko praca stwarza wartości. Powyższy wzór może więc

tylko wówczas przybrać konkretne formy, kiedy siła robocza jest towarem.

»Pod siłą roboczą albo możliwością pracowania«, powiada Marx, »należy rozumieć sumę sił fizycznych i umysłowych, zawartych w ciele człowieka, które ten musi uprawiać w ruch dla wytwarzania użytecznych przedmiotów«.

Siła robocza winna wystąpić na rynku, jako towar. Cóż to znaczy? Widzieliśmy powyżej, że wymiana towarowa dla swego istnienia wymaga zupełnej swobody posiadaczy rozporządzania swymi towarami. Posiadacz siły roboczej — robotnik musi zatem być człowiekiem wolnym, jeżeli jego siła robocza ma zostać towarem. Co więcej, jego siła robocza winna wciąż być towarem; nie może on zatem sprzedać jej na zawsze, lecz tylko na oznaczony przeciąg czasu, bo w przeciwnym razie stałby się niewolnikiem i przekształciłby się z posiadacza towaru w towar.

Trzeba jeszcze jednego warunku, aby siła robocza stała się towarem. Widzieliśmy, że użytkowość, aby stać się towarem, winna dla posiadacza nie przedstawiać użytku. Tak samo i siła robocza winna być dla robotnika nieużyteczną, jeśli ma na rynku występować jako towar. Użytkowość siły roboczej zasadza się na produkowaniu nowych użytkowości, lecz do

tego niezbędnem jest rozporządzanie potrzebnymi środkami produkcji. Robotnik, gdy rozporządza środkami produkcji, nie sprzedaje siły roboczej, lecz sam ją zastosowuje i sprzedaje własne wytwory. Aby siła robocza stała się towarem, pracownik winien być rozłączonym z środkami produkcji, zwłaszcza z najważniejszym: ziemią. On musi być swobodnym pod każdym względem, nie tylko niezależnym co do swej osoby, ale także wolnym od posiadania jakichkolwiek środków produkcji: oto warunki wstępne, bez których kapitalista nie może zamienić pieniędzy na kapitał. Warunki zaś te nie są ani przyrodzonymi, a i też właściwymi wszystkim ustrojom społecznym. Przeciwnie, ukazują się dopiero w następstwie wiekowego rozwoju historycznego, i stosunkowo dosyć późno występują w takiej rozciągłości, by uzależnić od siebie układ stosunków społecznych. Dopiero z wiekiem XVI. rozpoczyna się nowożytne życie kapitału.

Znamy wreszcie towar, co stwarza wartość dodatkową. Pytanie, jak wysoką jest wartość jego własna?

Jak wartość wszelkiego innego towaru, podobnie i wartość siły roboczej zależy od czasu roboczego społecznie koniecznego do jej wyprodukowania.

Siła robocza nie istnieje bez robotnika. Tymczasem ten ostatni dla swego utrzymania wymaga wiadomej ilości środków do życia. A zatem, czas roboczy, konieczny do wytworzenia siły roboczej, równa się czasowi roboczemu, społecznie niezbędnemu dla wyprodukowania owej sumy środków spożywczych. Cały szereg rozmaitych okoliczności wpływa na wielkość tej sumy. Im więcej robotnik wydatkuje siły roboczej, im dłużej i z większym natężeniem pracuje, tem więcej potrzebuje środków do życia dla powetowania wydatku swej energii, aby mózgi i na drugi dzień tak samo pracować jak poprzedniego. Następnie potrzeby klasy robotniczej są różnemi w różnych krajach — stosownie do przyrodzonych i kulturalnych warunków. Robotnik norweskki potrzebuje większej ilości środków do życia, niż hinduski; żywność, odzież, pomieszkwanie, opał niezbędne mu dla wyżycia, wymagają dla wyprodukowania większego czasu roboczego, niż środki do życia hindusa. W kraju znowu, gdzie np. robotnicy chodzą boso, albo nie umieją czytać, potrzeby ich są mniejszemi, niż tam, gdzie noszą obuwie i czytają gazety oraz książki — nie uwzględniamy już wpływów, sprowadzonych przez różnice klimatyczne i inne naturalne. »A zatem, siła robocza«, powiada

Marx, »zawiera, ze względu na wartość, pierwiastek moralny i historyczny, co ją wyróżnia od innych towarów«. Robotnik umiera, jak każdemu wiadomo, tymczasem kapitał chce nieśmiertelności. W tym celu potrzeba, by klasa robotnicza była nieśmiertelną t. j. pozostawiła potomstwo. Więc suma środków do życia, niezbędna dla utrzymania siły roboczej, zawiera w sobie też i środki ku wychowaniu dzieci (i kobiet — przy pewnych warunkach).

Wreszcie do kosztów produkcji siły roboczej wypada wliczyć i kosztą jej wykształcenia, t. j. kosztą, wymagane dla nabycia znajomości fachowej pewnego rodzaju pracy. U większości robotników są one nader nieznaczące.

Wszystkie te warunki sprawiają, iż wartość siły roboczej w danej grupie robotniczej dla danego kraju i czasu przedstawia wielkość oznaczoną.

Mówiliśmy dotychczas nie o cenie, lecz o wartości; nie o zysku, jeno o wartości dodatkowej. Należy jeszcze zapamiętać, że rozpatrujemy obecnie nie płacę robotniczą, lecz wartości siły roboczej. Winniśmy wszakże już na tem miejscu zwrócić uwagę na jedną okoliczność, występującą przy wynagradzaniu siły roboczej. Według wulgarnej ekonomji, kapita-

lista opłaca robotnika z góry, bo najczęściej jeszcze przed czasem sprzedania produktów jego pracy. W rzeczywistości jednak rzecz przedstawia się całkiem odwrotnie, gdyż robotnik-to kapitaliście kredytuje swą pracę. Przypuśćmy, iż kupuję ziemniaki w zamiarze pędzenia z nich wódki, lecz płacę za nie dopiero po wyrobieniu tej ostatniej, jakkolwiek jeszcze przed jej wyprzedażą. Czyż nie śmiesznem byłoby twierdzenie, jakobym wieśniakowi za jego kartofle zapłacił z góry, ponieważ płacę przed sprzedażaniem wódki? W rzeczywistości wieśniak kredytuje mi ziemniaki, póki z nich nie otrzymam wódki. Powiedzenie: »płacę gotówką« oznacza, że płacę za towary zaraz przy ich zakupnie. Kupcy bardzo byliby ździwieni mądrością ekonomistów twierdzących, iż ten, kto płaci za towary przed zużytkowaniem ich, płaci nie tylko gotówką, ale nawet z g ó r y. Robotnikom jednak wulgarni ekonomiści plotą do dziś dnia podobne bzdurstwa. Jeżeliby ktoś za gotówkę chciał brać u robotników ich siłę roboczą, powinienby im płacić zaraz przy wynajmowaniu jej t. j. z początku, a nie przy końcu tygodnia. Przy dzisiejszym sposobie wypłaty robotnicy ryzykują nie tylko swą płacę, ale muszą także żyć na kredyt. Z tego powodu wszystkie sfałszowania i podrabiania środków

spożywczych przez handlarzy głównie wypadają na ich niekorzyść. Czem dłuższymi są terminy wypłaty, tem gorzej dla robotników. Wypłata co dwutygodniowa, lub co miesięczna, jest jednym z najdotkliwszych ciężarów, gniojących najmitę.

Zresztą jakikolwiek będzie system wypłaty, robotnik i kapitalista występują w stosunku do siebie jako dwaj posiadacze towarów, co wymieniają między sobą równe wartości. Kapitał przestaje teraz być w niezgodzie z prawami krążenia towarowego, lecz funkcjonuje na ich podstawie. Robotnicy i kapitaliści traktują z sobą jako posiadacze towarów, a więc, jako wolne, równe i wzajemnie od siebie niezależne osoby; rozpatrywani z tego stanowiska, należą do tego samego stanu, są niejako braćmi. Wymieniają oni między sobą równe wartości. Z zapanowaniem najemnictwa zda się, iż na ziemię zstępuje upragnione królestwo sprawiedliwości i swobody, równości i braterstwa, że minęły niedole poddaństwa i tyranji, wyzysku i prawa pięści.

Tak przynajmniej obwieszczają uczeni rzeczownicy interesów kapitału.

CZĘŚĆ II.

Wartość dodatkowa

Rozdział I.

Przebieg produkcji.

W części I. obracaliśmy się przeważnie na rynku towarowym; widzieliśmy, jak się towary wymienia, sprzedaje, kupuje; jak pieniądze spełniają najróżnorodniejsze zadania i wreszcie, jak kapitał powstaje z pieniędzy, jeżeli znajdzie na rynku szczególny towar — siłę roboczą. Kapitalista, zakupiwszy siłę roboczą, usuwa się z tym nowym nabytkiem z rynku, gdzie ona do niczego mu się nie przydaje, tam, gdzie ją może spożyć i zużytkować tj. do pracowni. Udajmy się za nim. Opuśćmy przeto sferę krążenia towarów i rozejrzyjmy się w innej — produkcji. W niej-to będą się obracały dalsze nasze wywody.

»Spożywaniem siły roboczej jest sama praca«. Kapitalista spożywa zakupioną siłę roboczą, każąc sprzedawcy pracować na siebie t. j. wytwarzać towary. Praca, wytwarzająca towary, jakieśmy widzieli w części I. przedstawia dwie strony: wytwarza użytkowości i wartości. O ile tworzy ona użytkowości, nie stanowi jakiejś szczególnej właściwości produkcji towarowej, lecz jest stałą koniecznością dla rodu ludzkiego, niezależną zupełnie od typu społecznego ustroju. Rozpatrywana z tego stanowiska praca, przedstawia trzy pierwiastki: 1) świadomą i celową działalność ludzką; 2) przedmiot pracy; 3) narzędzie pracy. Praca jest świadomą i celową działalnością człowieka, oddziaływaniem z jego strony na surowy materiał w celu nadania mu formy, odpowiedniej potrzebom. Zaczątki takiej działalności widzimy już w świecie zwierzęcym, ale dopiero na pewnym stopniu rozwojowym rodu ludzkiego zatracą ona zupełnie formę instynktu i staje się świadomą, celową czynnością. Każda praca jest nie tylko pracą mięśni, lecz także mózgu i nerwów. Trafnie zauważył Marx: »Praca wymaga przez cały czas swego trwania nie tylko wysiłku wprawianych w ruch organów, ale nadto nieustannej uwagi, która, ze swej strony, może być wynikiem tylko cią-

głęgo napięcia woli. To ostatnie musi być tem większem, im mniej praca przez swój przedmiot i sposób wykonania porywa pracownika, im mniej wydaje mu się podobną do swobodnej gry jego sił cielesnych i umysłowych,—jednem słowem, im mniej jest ponętną.

Robotnik działa na pewien przedmiot — przedmiot pracy; przy tej czynności używa on środków pomocniczych — rzeczy, których mechanicznemi, fizycznemi lub chemicznemi własnościami oddziaływa na przedmiot pracy, odpowiednio do swych celów; te środki pomocnicze są narzędziami pracy. Wynikiem obrabiania przedmiotu pracy za pomocą narzędzi pracy jest wytwór. Narzędzia pracy i przedmiot pracy stanowią środki produkcji. Stolarz, sporządzając stół, obrabia drzewo. Jeżeli przedmiot pracy nie znajduje się już gotowym w przyrodzie jak np. drzewo w dziewiczym lesie, lecz kiedy do otrzymania go potrzeba pracy (np. ścinania i przywozu w wypadku drzewa) wtedy nazywamy go materiałem surowym.

Drzewo jest w naszym przykładzie materiałem surowym, tak samo, jak karuk, klej, farba i lakier zużyte przy wyrabianiu stołu. Drzewo jest materiałem głównym, karuk, farba i lakier pomocniczymi. Natomiast hebel, piła,

i t. d. są narzędziami pracy, stół — wytworem. »Widzimy więc, że charakter wytworu, surowego materiału lub narzędzia pracy przywiązuje się do pewnej wartości użytkowej, odpowiednio do miejsca zajmowanego przez nią w procesie pracy, i zmienia się wraz ze zmianą miejsca«.

Bydlę np. może kolejno funkcjonować, jako wytwór (hodowli), narzędzie pracy (np. siła pociągowa) i wreszcie jako surowy materiał (przy tuczeniu). Narzędzia pracy odgrywają w rozwoju rodu ludzkiego niezmierną rolę. Przedewszystkiem zależą od nich metody produkowania; każdy zaś systemat metod produkowania sprowadza za sobą szczególne stosunki społeczne z odpowiednią atmosferą prawną, religijną, filozoficzną i artystyczną. W każdym systemie produkcji środki produkcji (przedmioty pracy i narzędzia pracy) i siła robocza stanowią konieczne żywioły dla produkowania użytkowości, t. j. dla procesu pracy. Ale społeczny charakter tego procesu jest różnym w odmiennych systemach produkcji.

Zobaczmy teraz, jak się on układa w systemie kapitalistycznej produkcji.

Dla wytwórcy z epoki towarowej, wytwarzanie użytkowości jest tylko środkiem do

celu—wytwarzania wartości towarowych. Towar jest połączeniem użytkowości i wartości ; wytwórca więc nie może wytwarzać ostatejnie wytwarzając zarazem pierwszej. Towary, które wytwarza, winny zaspakajać jakąś potrzebę, t. j. przedstawiać dla kogoś pożytek, w przeciwnym razie nie pozbyłyby się ich. Okoliczność jednak, że towar musi przedstawiać użytkowość jest dla wytwórcy tylko złem koniecznym, lecz zgoła nie ostatecznym celem jego przemysłowej działalności.

A zatem, proces wytwarzania towarów jest równocześnie procesem wytwarzania użytkowości i wartości, jest zjednoczeniem procesu pracy i procesu tworzenia wartości. Stosuje się to do produkcji towarowej w ogóle. A teraz wypada przyjrzeć się nam sprawie produkowania przy pewnej szczególnej formie produkcji towarowej, mianowicie produkcji towarów zapomocą zakupionej siły roboczej w celu otrzymania wartości dodatkowej.

Jaką postać przybiera w tym razie proces pracy? Przedewszystkiem nie zmienia on swej istoty wskutek wmieszania się kapitalisty. Wyobraźmy sobie np. tkacza pracującego dla siebie samego. Warstat należy do niego; sam kupuje przędzę, pracuje jak mu się podoba;

wytwór pracy jest jego własnością. Jednak gdy zubożeje i sprzeda warstat, z czego żyć będzie? Pozostaje mu tylko wynająć się kapitaliście i tkać dla niego. Ten kupuje jego siłę roboczą, nabywa także warstat i przędzę, i zasadza tkacza przy swoim warstacie do przetwarzania zakupionej przędzy. Być może, warstat, kupiony przez kapitalistę, jest tym samym, który tkacz musiał sprzedać w potrzebie. Choćbyśmy nawet ten wypadek wykluczyli, to tkacz wszakże prząść będzie tak samo jak przedtem; proces pracy nie zmienił się zewnętrznie.

Zaszły jednak dwie wielkie zmiany: tkacz nie pracuje już dla siebie, lecz dla kapitalisty; ten kontroluje go teraz przy robocie, baczy, aby nie pracował opieszale i niedbale i t. d. Wreszcie wytwór pracy nie należy teraz do robotnika, ale do kapitalisty. Oto najbliższe skutki w dziedzinie procesu pracy, wynikające z tego, iż kapitał owdładnął sprawą produkcji. Ale jaką postać przybiera teraz sprawa wytwarzania wartości?

Obliczmy najpierw, jak wielką jest wartość wytworu, wyrobionego przez zakupioną siłę roboczą dla kapitalisty jako towar, zapomocą zakupionych środków produkcji.

Kapitalista nabywa siłę roboczą przypuśćmy — na dzień jeden. Założmy jeszcze, że nie-

odzwonne do utrzymania robotnika środki spożywcze dadzą się wytworzyć w 6 godzinach społecznie koniecznej pracy. Niechaj 3 marki przedstawiają taki sam czas roboczy. Kapitalista kupuje siłę roboczą według jej wartości t. j. płaci robotnikowi za dzień pracy 3 marki ¹⁾).

1) Te i następne liczby są oczywiście całkiem dowolnemi, wybranemi tylko dla wygody i łatwiejszego zrozumienia rzeczy. Zdawałoby się, że jest to samo przez się zrozumiałem; ale wielu z tych, którzy pisali o „Kapitale“, przedstawiają fałszywie, że Marx przytacza przykłady podobne powyższemu jako istotne fakty. Oto niedawno jeszcze pewien komentator „Kapitału“ zrobił znowu z przypuszczenia twierdzenie. W 57 tomie czasopisma „Preussische Jahrbücher“, wydawanego przez Treitschke, niejaki dr. R. Stegemann umieścił pływki artykuł „O zasadniczych poglądach ekonomicznych Karola Marxa“. Wygłosiwszy zdanie, że „teoria wartości“ jest głównem źródłem Marxa, bezpośrednio po tem powiada: „Marx twierdzi, że społeczeństwo ludzkie potrzebowałoby tylko około 6 godzin pracy dziennie dla zapewnienia koniecznego dla wszystkich utrzymania, gdyby mianowicie każdy i według swych sił pracował!“ — (str. 227). O tem wszystkim nie ma w „Kapitale“ ani słówka. Gdyby p. Stegemann mniej natężył wyobraźnię, a więcej uwagę, znalazłby na str. 79 (polski przekład) „Kapitału“, że Marx oblicza potrzebną pracę, jaką robotnik musiał spełniać rzeczywiście w pewnej przędzalni w r. 1876 i to oblicza na podstawie dat, dostarczonych przez jednego fabrykanta Manczesterskiego. Przyszedł on do wniosku, że czas pracy społecznie niezbędnej dla robotnika zajętego w przędzalni, wynosił przy 10cio godzinnej pracy dziennej nie całe 4 godziny, reszta zaś czasu idąca na wy-

Przypuśćmy, że kapitalista uważa przędę bawełnianą za bardzo poszukiwaną użytkowość t. j. dającą się łatwo sprzedać. Postanawia przeto wytwarzać przędę; zakupuje narzędzia pracy — dla jasności niech to będzie: jedno wrzeciono — i bawełnę. Dajmy na to, iż w jednym funcie bawełny zawiera się dwie godziny pracy, t. j. kosztuje on markę. Z funta bawełny niechaj wyprzędą funt nici. Przypuśćmy, że przy uprzedzeniu każdego 100 funtów bawełny, zużywa się jedno wrzeciono, a więc przy wyprzędzeniu 1 funta $\frac{1}{100}$ wrzeciona. W jednym wrzecionie niechaj zakrzepło 20 godzin pracy t. j. 10 marek; w jednej zaś godzinie przedzie się dwa funty bawełny, więc w 6 godz. 12 f. We wszystkich założeniach przypuszczamy naturalnie zawsze tylko normalne, przeciętne, społecznie niezbędne warunki produkcji. Ileż wartości będzie przedstawiał przy tych założeniach funt przędzy? Przedewszystkiem będzie zawierał w sobie wartość zużytych przy wytwarzaniu bawełny wrzecion. Wartość ta przejdzie, bez zmniejszenia się lub zwiększenia na wytwór. Użytkowość bawełny i wrzecion

tworzenie wartości dodatkowej stanowiła przeszło 6 g. Później zobaczymy, że czas pracy, potrzebnej do utrzymania robotnika, jest ilością bardzo zmienną.

zmieniła się, lecz ich wartość została nie-
tkniętą. Prawdę tę pojmiemy, skoro rozważyć
będziemy różnorodne procesy pracy, potrzebne
dla uzyskania ostatecznego wytworu, jako na-
stępujące po sobie części tego samego procesu
pracy.

Przypuśćmy, że właściciel przedzalni jest
zarazem plantatorem bawełny i, że bawełnę
przedzie się bezpośrednio po jej zbiorze; prze-
dza okaże się teraz wytworem pracy planta-
torsko-przedzarskiej, wartość zaś jej będzie się
mierzyć za pomocą czasu społecznie niezbe-
dnego do otrzymania bawełny i przekształcenia
na przedzę. Wartość wytworu nie zmieni się
w niczem, jeżeli — inne warunki pozostawiamy
bez zmiany — roboty potrzebne do jego otrzy-
mania są prowadzone na rachunek różnych
osób. Wartość więc przerobionej bawełny uka-
zuje się znowu w przedzy; toż samo tyczy się
wartości zużytych wrzecion.

Materiałów pomocniczych nie uwzględniamy
tutaj dla prostoty przykładu. Do tej przenie-
sionej wartości należy dołączyć jeszcze inną,
którą dodaje bawełnie praca przedzenia. W ciągu
godziny przedzie się dwa funty — więc
marka zawiera w sobie dwie godziny pracy.
Jedna godzina daje zatem wartość półmarkową.
A więc wartość funta przedzy równa się war-

tości funta bawełny (= 1 mar.) + $\frac{1}{100}$ wart. wrzeczona = ($\frac{1}{10}$ marki) + $\frac{1}{2}$ godziny pracy (= $\frac{1}{4}$ marki) t. j. w sumie ($1 + \frac{1}{10} + \frac{1}{4}$) marki = 1 mar. 35 fen.¹⁾. W 6 godzinach wyprzedzie się 12 funt. przedży wartości 16 mar. 20 fen. Pytanie teraz, ileto kosztowało kapitalistę osiągnięcie tego rezultatu? Oto musiał on wydać 12 fun. bawełny = 12 mar., $\frac{12}{100}$ wrzeczona = 1 mar. 20 fen. i jedną siłę roboczą = 3 mar. razem 16 mar. 20 fen. t. j. tyle, ile przedza posiada wartości. Kazałby więc pracować nadaremnie; kupiony towar — siła robocza — nie wytworzyłaby mu ani żdźbła wartości dodatkowej.

Ale nasz kapitalista nie da się okpić. Kupił użytkowość siły roboczej na cały dzień; nabył ją uczciwie i sprawiedliwie, za jej całą wartość. Wzamian jednak przysługuje mu prawo spożycia zupełnego użytkowości tejże siły roboczej. Ani przyjdzie mu na myśl powiedzieć do robotnika: »Kupiłem twoją siłę roboczą za kwotę pieniężną, przedstawiającą rezultat 6 godz. pracy. Pracowałeś dla mnie 6 godzin; nie winniśmy sobie nic wzajemnie, możesz odejść«. Raczej powie: »Zakupiłem twoją siłę roboczą na dzień cały, należy więc

¹⁾ W marce znajduje się 100 fen. Przep. tłum.

do mnie przez cały ten przeciąg czasu; a zatem dalej do roboty, póki siły starczą, nie trać mi ani chwilki czasu, który nie jest twoim, lecz moim«. I każe mu pracować zamiast 6, być może, i 12 godzin.

Po upływie dalszych 6 godz., ku schyłkowi dnia roboczego, rachuje on znowu. Posiada teraz 24 fun. przędzy, wartości 32 mar. 40 fen. Na wydatki odlicza 24 funt. bawełny = 24 mar., $\frac{24}{100}$ wrzecion = 2 mar. 40 fen. i 1 siłę roboczą = 3 mar., razem 29 mar. 40 fen.—Z uśmiechem odkłada na bok księgę rachunkową.

Zyskał, czyli, jak się wyraża, »zarobił« 3 marki. Zarobił je i uzyskał wartość dodatkową, nie naruszając praw wymiany towarowej. Bawełnę, wrzeciona, siłę roboczą — wszystko zakupił według rzetelnej wartości. Jeżeli osiągnął wartość dodatkową, to tylko dlatego, że spożył zakupione towary, zresztą nie jako środki przyjemności, ale jako środki produkcji oraz, ponieważ zużył użytkowość kupionej siły roboczej ponad pewną granicę.

Sprawa produkcji w systemie produkcji towarowej jest zawsze wartościotwórczym procesem — wszystko jedno, czy odbywa się ona zapomocą zakupionej, czy własnej siły roboczej. Atoli ten proces wartościotwórczy tylko wtedy, gdy wybiega poza pe-

wne granice, staje się procesem, produkującym wartość dodatkową t. j. przynoszącą zysk. Dla wydania wartości dodatkowej, proces produkcji winien trwać dłużej, niż potrzeba dla zastąpienia wartości, wyłożonej przy zakupie siły roboczej, przez nową. I chłop, uprawiający własną rolę i rzemieślnik, pracujący na własny rachunek, mogą pracować ponad czas, potrzebny do powetowania spożytych środków utrzymania. I oni więc mogą wytwarzać wartość dodatkową, i ich praca przynosi zyski. Ale ta sprawa tylko wtedy, kiedy odbywa się za »zakupioną cudzą siłę roboczą«, staje się procesem kapitalistycznej produkcji; ten ostatni jest więc już z góry, stosownie do swego przyrodzenia, koniecznie procesem przynoszącym zyski.

Rozdział II.

Zachowanie się kapitału przy tworzeniu wartości.

W rozdziale I. części I. poznaliśmy różnicę, po raz pierwszy przez Marxa wykazaną, we względzie dwoistego charakteru pracy, wytwarzającej towary; mianowicie po pierwsze, jako pewnej pożytecznej pracy, wydającej użytkowość; następnie zaś, jako prostej, ogólnoludzkiej przeciętnej pracy, wytwarzającej wartości towarowe. Odpowiednio do tego i sama sprawa produkcji, za panowania produkcji towarowej, jest dwoista; przedstawia ona zjednoczenie procesu pracy i procesu tworzenia wartości, w szacie zaś kapitalistycznej — zjednoczenie procesu pracy i procesu wytwarzania zysków. W ostatnim rozdziale poznaliśmy oba pierwiastki procesu pracy: środki produkcji i siłę roboczą, wraz z różnorodną rolą, jaką one odgrywają, jako składniki kapitału, w procesie wytwarzania

wartości. Widzieliśmy, że środki produkcji zgoła inaczej uczestniczą w sprawie produkowania wartości, aniżeli siła robocza. Wykazaliśmy, że wartość zużytych środków produkcji pojawia się znowu w wartości wytworu.

Przeniesienie tej wartości odbywa się w procesie pracy za pomocą samej pracy. Jakżeż to być może? Praca ma równocześnie dwa zadania do spełnienia: stworzenie nowej wartości i przeniesienie starej. Da się to wyjaśnić tylko zauważaną już przez nas dwoistością w charakterze pracy. Ta ostatnia w swej właściwości, jako wartościotwórcza ogólnoludzka praca, wytwarza nową wartość; w charakterze zaś swym szczególnej pracy użytkowej, przenosi wartość środków produkcji na wytwór. Tylko przez szczególną pracę — przedzarską, można przenieść wartość bawełny i wrzecion na przędzę; natomiast przedzarcz jest w stanie wyprodukowania takiej samej wartości, jaką stworzył przy przędzeniu, także i w inny sposób np. w stolarstwie; naówczas jednak nie wyrabia przędzy i nie przenosi na nią wartości bawełny. Dwoisty charakter pracy, jako wartościotwórczej i wartości-przenoszącej, uwidocznia się dostatecznie, gdy się zważy wpływ, wywierany przez zmianę wytwórczości pracy na tworzenie i przenoszenie wartości. Masa

wyprodukowanej w jednej godzinie wartości nie zmieni się, jeżeli wytwórczość pracy — przyjmujemy, iż inne okoliczności nie uległy zmianie — wzrośnie lub zmniejszy się. Ale liczba użytkowości, wytwarzanych w pewnym określonym czasie, wzrasta lub zmniejsza się odpowiednio do wytwórczości pracy. W tej samej więc mierze wzrasta lub zmniejsza się zdolność pracy do przenoszenia wartości.

Przypuśćmy np., że jakiś wynalazek podwaja wytwórczość pracy przedzarskiej, podczas gdy wytwórczość pracy plantatorów bawełny zostaje ta sama. W 1 funcie bawełny niech będą zawarte 2 godziny pracy; funt kosztować będzie, zgodnie z naszym powyższym przypuszczeniem 1 markę. Pierwej przerabiano w godzinie 2, teraz 4 funty bawełny. Jednogodzinna praca dodaje teraz do 4 funtów taką samą nową wartość, którą pierwej dodawała dwóm, t. j. podług naszego przypuszczenia 50 fen. Ale przedzenie prz en o s i teraz na przedzę podwójną wartość, przedtem 2, obecnie 4 marki.

Widzimy, że zdolności pracy zachowujące i przenoszące wartość, polegają na innej jej właściwości, aniżeli wartościotwórczej. Ponieważ produkcja niemożliwą jest bez środków produkcji, przeto każda praca, produkująca towary, nie tylko wytwarza wartości, lecz

także je zachowuje, i to nie tylko w tym sensie, że przenosi wartości zużytych środków produkcji na wytwór, ale nadto, że ocala wartość tychże od zagłady. Wszystko co ziemskie jest znikome, i środki produkcji w końcu marnieją, chociażby ich nawet nie używano. Wiele z nich, np. różne maszyny, psują się nawet prędzej, gdy stoją beczynnie, aniżeli jeśli są w ruchu. Z zagładą użytkowości środków produkcji znika także ich wartość towarowa. Jeżeli zużycie ich odbywa się drogą normalną w procesie produkcji, wtedy wartość, którą one utraciły, ukazuje się znowu w wartości wytworu. Ale, jeśli środki produkcji ulegają zniszczeniu, nie będąc używane w procesie produkcji, wartość ich ulatnia się na zawsze. Kapitalista przeocza zwykle tę stronę pracy; daje mu się ona jednak dotkliwie uczuć, gdy np. jest zmuszony przerwać sprawę produkcji z powodu przesilenia. Marx przytacza przykład pewnego angielskiego właściciela przedzalni, który oceniał w r. 1862 straty roczne z zatrzymania robót w swej fabryce skutkiem przesilenia w przemyśle bawełnianym na 120,000 marek, w tej sumie 24,000 mar. z powodu psucia się maszyn.

Różne środki produkcji zachowują się rozmaicie co do sposobu przenoszenia wartości.

Jedne, jak np. surowy materiał i materiały pomocnicze, w procesie pracy tracą swą samodzielną formę; inne ją zachowują. Przerobiona bawełna utracą zupełnie postać pierwotną; wrzuciono, które przedzie, zachowuje ją. Pierwsze w każdej sprawie produkowania przelewają całą swą wartość na produkt, drugie tylko jakąś cząstkę. Maszyna, kosztująca 1000 mar., jeśli zużywa się w normalnych warunkach po upływie 1000 dni, w jednym dniu roboczym oddaje 1 mar. swej wartości wytworowi, za jej pomocą wykończonemu. Dwoistość, właściwa procesowi produkcji, występuje na jaw i tutaj. Jak bowiem może maszyna oddać $\frac{1}{1000}$ swej wartości jakiemuś wytworowi? Wszak przy wyrobie onego nie $\frac{1}{1000}$, lecz cała maszyna uczestniczy. Zarzut ten podniesiono rzeczywiście. Otóż, na to odpowiemy, iż cała maszyna wchodzi w proces produkcji, o ile on jest procesem pracy; odpowiedni zaś tylko ułamek, o ile jest procesem tworzenia wartości. Jako użytkowość cała machina uczestniczy w każdym procesie produkcji, jako wartość tylko jej część, ułamek. I naodwrot, cała wartość jakiegoś środka produkcji może przejść na wytwór wówczas, gdy, co do jego jestestwa fizycznego, tylko część pewna to czyni. Przypuśćmy, że do wytworzenia 100

funtów przędzy potrzeba przy normalnych warunkach 115 funt. bawełny, t. j. rozmiary nieużytecznych odpadków wynoszą 15 funt. A zatem na 100 funt. przędzy wyjdzie tylko 100 funt. bawełny, ale na wartość 100 funt przędzy przechodzi wartość 115 funtów bawełny surowej.

Środki produkcji przenoszą w procesie pracy tyle wartości na wytwór, ile same tracą w tymże czasie. Nie są one w żaden sposób w możności dodawać mu więcej wartości, niż same posiadają, jakkolwiek wielką byłaby ich użytkowość.

Usiłowania wulgarnej ekonomji, chcącej wywieść wartość dodatkową i pokrewne kategorie jak: czynsz, zysk, rentę gruntową z użytkowości środków produkcji, z ich »usług«, są najzupełniej pozbawione podstawy naukowej.

Wartość środków produkcji, zużytych w procesie wytwarzania, pojawia się nietkniętą w wartości wytworu. Praca zaś nie tylko zachowuje wartość, ale wytwarza jeszcze nową. Wartościotwórcza praca do pewnej chwili odrabia wartość, wydaną przez kapitalistę na zakupno siły roboczej. Trwając zaś po za te granice, tworzy ona wartość dodatkową.

»W ciągu produkcji«, — powiada Marx — »część kapitału, przeobrażająca się w środki produkcji, t. j. w materiały surowe, materiały pomocnicze i narzędzia pracy nie zmienia wcale swej wartości. Dlatego też część tę zwiemy częścią stałą kapitału, króciej: k a p i t a ł e m stałym.

Przeciwnie, część kapitału, przemieniająca się w siłę roboczą, zmienia wartość swą w ciągu procesu produkcji. Odtwarza ona swój własny równoznacznik i, oprócz tego, stwarza pewną przewyżkę — wartość dodatkową, która sama jest zmienną, czyli może być mniejszą lub większą.

Część ta kapitału ciągle przechodzi z wielkości stałej do wielkości zmiennej. Dla tego też nazywamy ją zmienną częścią kapitału, czyli króciej: k a p i t a ł e m z m i e n n y m. Te same pierwiastki kapitału, które z punktu widzenia produkcji wartości użytkowych, dają się odróżnić od siebie, jako czynniki przedmiotowe i podmiotowe, jako środki produkcji i siła robocza, odróżniają się, odnośnie do swego udziału w tworzeniu wartości, jako kapitał stały i zmienny«.

Sumę wartościową stałego kapitału należy uważać jako stałą, tylko odnośnie do procesu wytwarzania wartości. Wartość stałego kapi-

tału, włożonego w jakiś proces produkcji, nie zmienia się wskutek sprawy produkowania, jednak stać się to może pod wpływem innych czynników. Nadto stosunek między kapitałem zmiennym a stałym może uleść zmianie, o czym zresztą później pomówimy.

Rozdział III.

Stopień wyzyskiwania siły roboczej.

Weźmy kapitał 5000 mar. Rozpada się on na dwie części: na jedną, wydaną na środki produkcji, t. j. stały kapitał c — przypuśćmy 4100 mar., i drugą — do zakupienia potrzebnej siły roboczej, t. j. kapitał zmienny $v = 900$ markom.

Stały kapitał dzieli się znowu na dwie części: na jedną — materiał surowy i t. d., której wartość w zupełności ukazuje się w wytworze, i na drugą — narzędzia i t. d., przelewającą na każdy wytwór tylko część swej wartości.

W następnym wywodzie opuszczamy tę różnicę, gdyż jej uwzględnienie powikłałoby tylko rozumowanie. Przypuszczamy więc dla prostoty, że wartość całego wyłożonego kapitału ukazuje się w wytworze. Kapitalista kupił środki produkcji i siłę roboczą, i używa

ich. Ku końcowi procesu produkcji wartość wyłożonego kapitału powiększyła się o dodatkową wartość p , wynoszącą np. 900 mar. Teraz posiada on: $c + v + p = 4100 + 900 + 900 = 5900$ mar. W tej liczbie 4100 mar. są wartością przeniesioną, 1800 zaś nowo-wytworzoną. Rzecz jasna, że wielkość wartościowa stałego kapitału nie wywiera żadnego wpływu na rozmiary wytworzonej wartości dodatkowej. Wprawdzie bez środków produkcji niepodobna wziąć się do wytwarzania: nadto, tem więcej ich potrzeba im dłużej trwa wytwarzanie. Wyprodukowanie wiadomej ilości wartości dodatkowej wymaga zatem zastosowania określonej ilości środków produkcji, zależnej od technicznych warunków procesu pracy. Ale sama wartość tych użytych środków produkcji jest bez żadnego wpływu na masę wartości dodatkowej. Jeżeli zatrudniam 300 robotników, jeżeli następnie wartość dzienna pojedynczej siły roboczej wynosi 3 mar., wartość zaś wytworzona przez nią w ciągu dnia 6 mar., tych; 300 robotników wytworzą w jednym dniu wartość 1800 mar., w tej liczbie 900 mar. wartości dodatkowej — bez względu, czy zużyte przez nich środki produkcji przedstawiają wartość 2000, 4000 lub 8000 mar. Wielkość wartościowa wyłożonego stałego kapitału w niczem nie wpływa na po-

wstawanie wartości i zmianę tejże podczas produkcji. Jeżeli więc chodzi tylko o rozważanie tych dwóch przebiegów, możemy zupełnie usunąć kapitał stały t. j. przyrównać go do zera. Z wyłożonego więc kapitału zachowamy tylko jego część zmienną v ; z wartości zaś wytworu — tylko nową wartość wytworzoną przez pracę i równającą się wartości zużytego zmiennego kapitału, więcej wartość dodatkowa t. j. $v + p$. Stosunek wartości dodatkowej do wyłożonego zmiennego kapitału w obecnym wypadku jest 600 do 600 t. j. 100⁰/₀. Tę względną wielkość wartości dodatkowej czyli stopień przynoszenia zysków przez kapitał zmienny Marx zowie stopą wartości dodatkowej. Nie należy jej mieszać — jak to się często zdarza — ze stopą zysku. Zysk bowiem nie jest jeszcze wartością dodatkową, chociaż z niej powstaje. Dla wyprodukowania w ciągu dnia roboczego wartości, co równałaby się wartości siły roboczej t. j. v , robotnik musi pracować przez pewien czas: przyjęliśmy na to 6 godzin pracy. Jest to czas pracy, konieczny dla utrzymania robotnika. Marx zwie go koniecznym czasem pracy. Ta znowu część dnia roboczego, w której robotnik pracuje po nad granicę koniecznego czasu roboczego i nie tworzy już wartości dla utrzymania własnej siły

roboczej, lecz wartość dodatkową dla kapitalisty, zowie się u Marxa czasem pracy dodatkowej, dodatkowym czasem roboczym — praca zaś przez ten przeciąg czasu zużyta, pracą dodatkową. Praca dodatkowa stoi w tym samym stosunku do koniecznej, jak wartość dodatkowa do zmiennego kapitału. Możemy przeto stopę wartości dodatkowej wyrazić albo

$$\frac{p}{v} \quad \text{lub} \quad \frac{\text{praca dodatkowa}}{\text{praca konieczna}}$$

Wartość dodatkowa występuje zawarta w pewnej masie wytworów, zwanej przez Marxa wytworem dodatkowym. Stosunek tego wytworu do zmiennego kapitału da się przedstawić jeszcze pod postacią wzajemnego stosunku oddzielnych części wytworu pomiędzy sobą. Atoli, rozpatrując ten stosunek, jeżeli chodzi nie o nowo-wytworzoną wartość, lecz o gotowy wytwór, nie możemy już jak dawniej nie uwzględniać stałego kapitału, stanowiącego część wartości wytworu. Przypuśćmy, że w 12 godzinym dniu roboczym robotnik wytwarza 20 fun. przędzy, wartości 30 mar.; że wartość wyprzedzonej bawełny wynosi 2 mar., zużycie wrzeciona i t. d. = 4 mar.; wartość siły robo-

czej = 10 mar., że wreszcie stopa wartości dodatkowej = 100% . Wtedy otrzymujemy dla wartości przędzy 30 mar. = 24 mar. (c) + 3 mar. (v) + 3 mar. (m). Wartość powyższa przędzy zawiera się w 20 funt. przędzy, więc stały kapitał w 16 fun., zmienny w 2, wartość dodatkowa także w 2. W 12 godzinach wytwarza się 20 fun. przędzy, więc w jednej $1\frac{2}{3}$. Ilość 16 fun., w których zakrzepła wartość stałego kapitału, powstaje w $9\frac{3}{5}$ godz., 2 funt., w których wcieliła się wartość zmiennego kapitału w $1\frac{1}{5}$ godz., podobnie i 2 fun. przedstawiające wartość dodatkową.

Gdy się w ten sposób rachuje, wydaje się jakoby wartość dodatkowa nie powstawała w 6 godz., jakeśmy przyjęli, lecz w $1\frac{1}{5}$ godz. I rzeczywiście, tak rachują fabrykanci i udowadniają jak na dłoni, że cały ich zysk pochodzi z ostatniej godziny pracy; że, jeżeli się skróci czas roboczy choćby o jedną godzinę, wszelki zysk ustanie, sam zaś przemysł upadnie.

Już w r. 1836 angielscy fabrykanci, ich uczeni i nieuczeni rzecznicy pod przewodnictwem Seniora powoływali się na to obliczenie, jako na dowód przeciw jakiemubądź prawnemu ograniczeniu czasu roboczego. Teraz odgrzewają ten sam argument w Niemczech i w Austrii przeciw zaprowadzeniu normalnego dnia

roboczego, chociaż już faktyczne doświadczenie w Anglii wykazało stanowczo nicość podobnego dowodu. Dzień roboczy skrócono tam w różnych gałęziach pracy — o czym jeszcze mówić będziemy — bez sprowadzenia ruiny przemysłu, a nawet bez widocznego uszczuplenia zysków fabrykantów. Całe to dowodzenie polega na pomieszaniu użytkowości i wartości. Użytkowość 2 fun. przędzy powstaje wprawdzie w ostatniej godzinie, ale nie jej wartość. Przecież nie wyprzedzono 2 fun. przędzy z powietrza. W 2 fun. przędzy zawiera się nie tylko $1\frac{1}{5}$ godz. pracy przędzarskiej, lecz także wartość 2 fun. surowej bawełny, podług zaś naszego przypuszczenia (1 funt bawełny = 1 mar. = 2 godz. pracy) 2 fun. bawełny przedstawiają 4 godz. pracy; nadto z wrzeczona i t. d. tyle wartości przeszło na 2 fun. przędzy, ile wytwarza się w $\frac{4}{5}$ godz. społecznie koniecznego czasu roboczego. A zatem dla wytworzenia 2 fun. przędzy, wyprzedzonych w $1\frac{1}{5}$ godz. potrzeba było w rzeczywistości 6 godz. pracy. Gdyby robotnik, występujący w naszym przykładzie, rzeczywiście wytworzył w $1\frac{1}{5}$ godz. całą wartość dodatkową, przedstawiającą wytwór 6 godzinnej pracy, musiałby wtedy wytworzyć podczas 12 godzinnego dnia roboczego

wartość, odpowiadającą 60 godzinom pracy. I ludzie wierzą w takie bzdurstwa!

Ponieważ ten argument znajduje w niektórych sferach jeszcze dzisiaj wielu obrońców, rozpatrzmy go przeto jeszcze z jednej strony. Obliczmy, jaka będzie stopa wartości dodatkowej w wypadku skrócenia dnia roboczego z 12 na 11 godzin przy uprzednio przyjętych założeniach. Stały kapitał wynosiłby teraz nie 24 mar., lecz tylko 22, ponieważ obecnie mniej się przerabia ($18\frac{1}{3}$ fun. bawełny = $18\frac{1}{3}$ mar; zużycie zaś wrzecion wynosi tylko $3\frac{2}{3}$ mar.) Do tego dodajemy kapitał zmienny 3 mar. (przyjmujemy, że płaca robocza za 11 godz. pozostaje taką, jak była za 12 godzin) i wartość dodatkową $2\frac{1}{2}$ mar. Stopa wartości dodatkowej nie wynosi wtedy już 100% , ale tylko $83\frac{1}{3}\%$.

Cały wytwór, wynoszący $18\frac{1}{3}$ funta przędzy, wart $27\frac{1}{2}$ mar.; stały kapitał zawiera się w $14\frac{2}{3}$ funta; zmienny w 2; wartość dodatkowa w $1\frac{2}{3}$; $14\frac{2}{3}$ fun. produkuje się w $8\frac{4}{5}$ godz.; 2 fun. przędzy w $1\frac{1}{5}$ godz.; przędza przedstawiająca wartość dodatkową, w 1 godz. A więc, przez skrócenie czasu roboczego o jedną godzinę, zmniejszył się czas idący na wyprodukowanie wytworu dodatkowego, zawierającego wartość dodatkową nie o godzinę, lecz o 12

minut. Rachunek fabrykantów angielskich polegał na tem dziwnem przypuszczeniu, że w 11 godz. wytwarza się o $\frac{1}{12}$ część mniej produktów, ale zużywa się tyleż środków produkcji (surowych materiałów i t. d.) jak w 12 godz.

Rozdział IV.

Dzień roboczy.

Konieczny i dodatkowy czasy robocze tworzą razem dzień roboczy. Konieczny czas roboczy, przy danych stosunkach t. j. wiadomej wydajności pracy, określonych potrzebach klasy robotniczej i t. d., jest wielkością stałą. Wielkość ta w naszym przykładzie wynosi 6 godzin. Rozumie się, dzień roboczy w żadnym systemie produkcji nie może być krótszym nad konieczny czas roboczy, w kapitalistycznym zaś — musi być dłuższym. Im dłuższym jest czas pracy dodatkowej, tem większą — przy niezmienności innych stosunków — jest stopa wartości dodatkowej. Dlatego to usiłowania kapitalisty są zmierzone ku przedłużaniu dnia roboczego, ile tylko da się. Najchętniej zaprzęglby on robotnika do pracy

24 godzinnej. ¹⁾ Ku jego największemu zgorzeniu nie podobna tego uczynić przez czas dłuższy. Robotnik słabnie w końcu, jeżeli nie ma przestanku na spoczynek, sen i obiad. Atoli, kapitalista stara się skrócić przynajmniej te pauzy do możliwych granic i zatrudniać robotnika nieprzerwanie przez resztę czasu. Siły roboczej nie podobna odłączyć od robotnika, dlatego też osoba robotnika należy do kapitalisty przez cały czas znajdowania się w jego posiadaniu użytkowości onej.

Każda minuta, obrócona przez robotnika dla siebie, wydaje się kapitaliście kradzieżą jego własnego kapitału ²⁾.

¹⁾ Podczas austriackiej ankiety parlamentarnej w r. 1883 dla zbadania stosunków robotniczych, stwierdzono, że w różnych przędzalniach berneńskich pracowano od soboty rano do niedzieli rano. Zdaje się, że piękny ten zwyczaj nie ogranicza się do Berna i przędzalni.

²⁾ Angielscy robotnicy — a zapewne i inni — umieją bardzo dobrze przedrzeć dokłądność, z jaką kapitalista czuwa, aby mu robotnik nie odciągnął z zakupionego dnia roboczego. Oto co opowiadają o pewnym właścicielu kamieniołomów. W kamieniołomach jego zawczasie wybuchająca mina wyrzuciła w powietrze robotnika, który jednak nadspodziewanie spadł nieuszkodzony na ziemię. Przy wypłacie odciągnął mu przedsiębiorca czas, podczas którego przebywał w powietrzu, t. j. nie pracował. Coś podobnego miało się zdarzyć rzeczywiście przy budowie wodociągu Croton w stanie nowojorskim.

Lecz właśnie dlatego, że siła robocza jest nierozdzielnie złączoną z samym robotnikiem, w interesie tego ostatniego spoczywa, jak największe ukrócenie czasu roboczego. Podczas procesu produkcji stanowi on tylko część kapitału; w kapitalistycznym systemie produkcji robotnik staje się dopiero człowiekiem, skoro przestaje pracować. Oprócz tej moralnej pobudki dla skrócenia czasu roboczego, istnieje jeszcze materialna. Kapitał usiłuje wziąć więcej, niż mu się należy według prawideł wymiany towarowej.

Jeżeli kapitalista nabywa dzienną siłę roboczą według jej wartości, należy mu się jej użytkowość tylko za jeden dzień t. j., może on dziennie tylko tak dalece użytkować z siły roboczej, ażeby przez to nie uszkodzić jej odtwarzania. Gdyby ktoś kupił plon z jabłoni i dla wyciągnięcia z niej jak największej korzyści, nietylko strząsał jabłka, ale odcinał gałęzie w celu zużytkowania samego drzewa, wówczas

Wypadło przebijać górę. Gazy, wytwarzające się przy wysadzaniu min, działały szkodliwie na robotników, ogłuszając ich i czyniąc na pewien czas (nie całą godzinę) niezdolnymi do pracy. Potracono im ten czas przy wypłacie. W kantonie Zurychskim pewien fabrykant, wielbiciel „wiecznej kobiecości“ odliczał robotnikom czas, spędzony z nim w jego kantorze.

przekroczyłyby zawartą ugodę, gdyż drzewo nie wyda już w przyszłym roku tyle, co przedtem owoców. To samo ma miejsce, gdy kapitalista każe robotnikowi nadmiernie pracować; odbywa się to bowiem z uszczerbkiem dla życia robotnika i jego zdolności do pracy. Jeżeli, wskutek nadmiaru pracy, okres, w przeciągu którego robotnik jest zdolny do pracy, spadnie z lat 40 na 20, znaczy to, że kapitał zużywał przeciętnie w jednym dniu użytkowość dwudniową, czyli — płacił za siłę roboczą jednego dnia, pobierając w zamian siłę z dwu dni. Kapitalista prawi robotnikom morały o oszczędności i rozumnej oględności, równocześnie zmuszając ich do trwonienia jedynej rzeczy, którą posiadają t. j. siły roboczej ¹⁾).

¹⁾ Marx cytuje ustęp z artykułu Dra Richardsona umieszczonego w „Social Science Review“ 1863 r. Czytamy tam: „W Marylebone (jednym z największych cyrkułów Londynu) kowale umierają w stosunku 31 na 1000 rocznie, która to liczba przewyższa o 11 przeciętną śmiertelność dorosłych w Anglii. Zajęcie to, które można uważać prawie za instyktowne zajęcie ludzkości, staje się przez prosty nadmiar pracy zabójczem dla człowieka. Człowiek może w ciągu dnia uderzyć tyle razy młotem, zrobić tyle kroków, tyle razy odetchnąć, tyle pracy wykonać i żyć lat 50. Tymczasem zmuszają go uderzyć tyle razy więcej, tyle uczynić kroków więcej, tyle razy częściej odetchnąć i, razem wzięwszy, powiększyć o $\frac{1}{4}$ część

Nie mówi się tu o kapitaliście, jako o osobie prywatnej, lecz jako o przedstawicielu kapitalistycznego systemu produkcji, wykonywującym przykazania tegoż — przyczem obojętną jest rzecz, czy skłania go do tego chciwość osobista, lub konkurencja. Widzimy tu sprzeczność pomiędzy interesami klasy robotniczej, a kapitalistów. Pierwsza usiłuje dzień roboczy skrócić o ile możliwości, druga przedłużyć. Jako następstwo tego antagonizmu zjawia się i dziś jeszcze trwająca walka, lubo poczęła się już przed wiekami. Ma ona w dziejach olbrzymie znaczenie. Podczas tych zapasów pracujący proletariusze uświadomili sobie wspólność swych interesów; one to doprowadziły do zorganizowania się robotników w odrębną klasę społeczną i do przekształcenia ruchu robotniczego w polityczny. Walka zaś polityczna wywołała odpowiedni skutek, mianowicie, uregulowanie długości dnia roboczego przez państwo w t. z. »normalnym dniu roboczym«. W Anglii, ojczyźnie nowoczesnego przemysłu, rozwinęły się najwcześniej i najwyraźniej warunki i przyczyny tej walki, tam też ukazała się ona najpierwej. »Robotnicy rękodzielni angielskich

dzienny wydatek jego życia. Próbuje podołać temu, i jakież z tego skutek? Oto — w ciągu danego czasu wykonywa o $\frac{1}{4}$ część więcej roboty, i umiera w 37 zamiast w 50 roku życia«.

byli pierwszą strażą bojową nowożytniej klasy robotniczej a ich teoretycy — pierwszymi, którzy zaatakowali teorię kapitału«. Nigdzie też niepodobna dokładniej zbadać przebiegu i przyczyn walki o długość dnia roboczego, jak w Anglii. Jej prasa, dyskusje i komisje parlamentarne, urzędowe sprawozdania, mianowicie inspektorów fabrycznych, dostarczają bogatego materiału, jakiego niema w żadnym innym państwie, materiału, jedyne go wówczas, gdy Marx kończył pierwszą część »Kapitału«. 1866 r. — Marx przedstawił dlatego walkę o normalny dzień roboczy z taką dokładnością, jak się odbywała w Anglii. Dzieło Engelsa p. t. »Położenie klasy pracującej w Anglii« uzupełnia opis podany przez Marxa. Książka ta siega po r. 1844, Marxa zaś po r. 1866. Mimo to wywody obu badaczy, co do walki o dzień roboczy, posiadają jeszcze i dzisiaj nie tylko historyczne znaczenie. Stosunki opisywane, intrygi, podstępny i wybiegi kapitału w celu przedłużenia dnia roboczego, o ile się da, lub uczynienia iluzyjnymi wymuszanych skróceń, zachowanie się stronnictw politycznych i klasy robotniczej w obec tych machinacyj — wszystko to jest tak typowem, iż późniejszy rozwój odpowiednich stosunków na stałym lądzie, zdaje się, jakoby był tylko powtórzeniem angielskich.

dziejów. Dziś jeszcze, w naszym otoczeniu spotykamy zanadto niestety żywe stosunki opisane przez Engelsa przed 40, a Marxa przed 20 laty. Szczupły materiał, zebrany przez prywatne badania i urzędowe sprawozdania z ostatnich lat o stosunkach niemieckiego i austriackiego przemysłu, przedstawia wymowną ilustrację wywodów »Kapitału«. Marx powiada w przedmowie, że dlatego poświęcił w I. tomie dzieła »tak wiele miejsca historii, treści i skutkom angielskich praw fabrycznych«, gdyż jeden naród może i powinien się uczyć od drugiego, oraz, ponieważ najżywotniejsze interesy klas rządzących prą do usunięcia wszystkich prawnych przeszkód, hamujących rozwój klasy robotniczej. I istotnie, wywody Marxa nie zostały całkiem bezskutecznymi. Fakty, przezeń przytoczone, były tak przekonywającymi i niezbitymi, że wywarły wrażenie nie tylko na klasę roboczą, ale i na myślące jednostki z klas rządzących. Postępy we fabrycznym prawodawstwie Szwajcarji, Austrii i Niemiec są w niemałej części skutkiem wpływu wywartego przez »Kapitał«. Szczupłą jest jednak liczba myślących i wolnych od przesądu klasowego członków burżuazji i małym jeszcze wpływ polityczny klasy robotniczej. Dlatego to przeważającym uczuciem, jakiego doznajemy przy czytaniu wywodów

»Kapitału« o prawodawstwie fabrycznym, nie jest zadowolenie z osiągniętego, lecz wstyd z powodu kolosalnej nieznajomości, jaka panuje dziś jeszcze we względzie fabrycznego prawodawstwa i umożliwia wygłaszanie w europejskich parlamentach poglądów zbitych oddawna w Anglii na podstawie życia i należących w tym kraju »manchesteryzmu« oddawna do pokonanych trudności. A jednak tak chętnie traktuje się go po faryzeuszowsku z góry! Niepodobna nam tutaj streścić dokładnie wywodów »Kapitału« co do dnia roboczego. Zalecamy każdemu, kto może, przestudjowanie osobiste w »Kapitale« szczegółów o stosunkach w tych gałęziach angielskiego przemysłu, gdzie dzień roboczy nie był prawnie ograniczonym, oraz ustępów o pracy nocnej, systemie zmian robotników, wreszcie o walce za normalny dzień roboczy. Niema lepszej broni w walce o prawodawstwo fabryczne nad VIII. i XIII. rozdziały »Kapitału«. W ogóle można zauważyć w Anglii dwa prądy, co do uregulowania dnia roboczego przez państwo: Od XIV aż do końca XVII. w. wydaje się ustawy z celem przedłużenia dnia roboczego. Od początku XIX. prawodawstwo dąży do skrócenia takowego.

Kapitał w początkach rozwoju kapitalistycznej produkcji był jeszcze za słaby dla wy-

ciskania z robotnika sporej dozy pracy dodatkowej, jedynie siłą warunków ekonomicznych. Jeszcze w XVIII. w. podnoszono skargi, że przemysłowi robotnicy Anglii pracują tylko dni cztery w tygodniu, ponieważ zarabiają przez ten czas tyle, że mogą żyć z tego cały tydzień. W celu obniżenia płacy roboczej i przedłużenia czasu pracy, zaproponowano zamykanie włóczęgów i żebraków do przymusowych domów pracy, które byłyby domami postrachu. W takich to domach »grozy i postrachu« czas dziennej pracy miał wynosić 12 godzin. W sto lat później »w stuleciu humanitarności« komisja śledcza skonstatowała, że w garncarniach Stafordschir'a — siedmioletnie dzieciaki pracowały dzień w dzień po 15 godzin (w r. 1863). Kapitał nie potrzebował już praw przymusowych i więzień, aby zmusić robotników do pracy dodatkowej, stał się bowiem ekonomiczną potęgą, której proletarjusz, chcąc nie chcąc, musiał się poddać. Od siódmego dziesiątka XVIII. w., widzimy w Anglii istotne wyścigi o pracę dodatkową; jeden kapitalista starał się przesadzić drugiego w nadmiernem przedłużaniu czasu roboczego. Klasa pracująca podupadała z straszną szybkością fizycznie i moralnie; wyradzała się z roku na rok; nawet ciągłe odświeżanie sił przez napływ wiejskich robotników

do okręgów fabrycznych nie mogło powstrzymać procesu zagłady. »Przemysł bawełniany istnieje lat 90« wykrzykuje pewien mowca — Ferrand w r. 1863 w angielskiej Izbie gmin. »W trzech generacjach rasy angielskiej, pochłonał dziewięć generacyj robotników bawełnianych«. Okoliczność ta nie odwiodła fabrykantów z drogi. Pomimo szybkiego zużycia się życia ludzkiego nie ubywało sił roboczych do rozporządzenia: z równin angielskich, ze Szkocji, Irlandji i Niemiec kandydaci do śmierci napływali masami do angielskich okręgów fabrycznych i Londynu, wypędzani z ojcowizny przez upadek rodzinnego przemysłu, zamianę pól ornych na pastwiska i t. d. Perspektywa zwyrodnienia ludności angielskiej, chociaż nie powstrzymała fabrykantów, jako klasę od przedłużania dnia roboczego, rozbudziła jednak obawę w angielskich mężach stanu, nie należących do warstwy fabrykantów, ba nawet cokolwiek dalej patrzących członkach tejże. Cóż czeka Anglję i angielski przemysł, wobec niepowstrzymanego chłonicenia ludności przez kapitalizm? Jak w państwach kapitalistycznych potrzeba było, ile możliwości, powstrzymać niszczenie lasów przez kapitał, tak samo uznano za konieczne położenie kresu rabunkowemu wyzyskiwaniu narodowej siły roboczej.

Mężów stanu, uznających tę konieczność, popchnął do czynu angielski ruch robotniczy, pierwszy tego rodzaju w czasach nowoczesnych. Już Robert Owen na początku naszego wieku wystąpił z żądaniem ograniczenia dnia roboczego, i rzeczywiście zaprowadził w swojej fabryce 10¹/₂ godzinny dzień roboczy z najlepszym skutkiem. Ruch robotniczy, wzrastający od trzeciego dziesiątka lat z ogromną szybkością, zorganizowawszy się od r. 1835 w partję Chartystów, wymuszał na angielskich klasach panujących jedno ustępstwo po drugim, za cel główny postawiwszy sobie ogólne prawo wyborcze, oraz 10 godzinny dzień roboczy.

Z jaką zawziętością i rozjątrzeniem toczyła się walka; jak kapitaliści i prawnicy wyteżali cały swój dowcip dla zmniejszania każdego zdobytego ustępstwa; z jaką energją i odwagą, nawet wobec ministrów, występowali w obronie klasy robotczej fabryczni inspektorowie — z Leonardem Hornerem na czele, którego pamięć każdy robotnik powinien szanować; jak wolnohandlowcy obiecywali robotnikom 10 godzinny dzień roboczy, póki ich potrzebowali, łamiąc po zniesieniu ceł wwozowych swe przyrzeczenia w najbezczelniejszy sposób; jak jednak w końcu groźna postawa robotników wymusiła ustanowienie 10 godzinnego dnia robo-

czego, przynajmniej w niektórych działach pracy — to wszystko jest przedstawione w »Kapitale« żywo i dokładnie, oraz z wielką obfitością dowodów faktycznych. Od pięćdziesiątego roku ruch robotniczy w Anglii wszedł na spokojniejsze tory. W tej mierze oddziaływała nań reakcja, srożąca się po klęsce klasy robotniczej w Paryżu i stłumieniu rewolucji na całym stałym lądzie. Z drugiej strony osiągnano coraz istotniej cele Chartystowskie. Równocześnie przemysł angielski rozwinał się niezmiernie z uszczerbkiem dla przemysłu innych krajów, i angielska klasa robocza dała się porwać tym prądem, do tego stopnia, że wyobrażała sobie, jakoby istniała harmonja pomiędzy interesami angielskiego kapitału, a angielskiej pracy, w przeciwieństwie do kapitału i pracy cudzoziemskich. Mimo to prawodawstwo fabryczne postępowało ustawicznie nawet i w tych spokojnych czasach. Ustawą z 27 maja 1878 r. ujednostajniono wreszcie i uporządkowano całą pracę ustawodawczą z okresu 1802 — 1874 r., obejmującą szesnaście różnych ustaw fabrycznych.

Najważniejszy postęp tej ustawy polega na zniesieniu różnicy między fabryką a warsztatem; prawa obowiązują więc w równej mierze fabryki, jak i mniejsze zakłady, oraz nawet

poniekąd przemysł domowy. W każdym razie ochrona prawna nie rozciąga się na dorosłych robotników, lecz tylko na dzieci, młode osoby i kobiety. Dzieci wyłączono zupełnie od pracy przemysłowej niżej lat 10; 10 — 14 letnim zaś pozwolono tylko na połowę tak długo pracować jak młodym osobom (od 14 do 18 lat) i kobietom. Dla tych zaś tygodniowy czas roboczy wynosi 60 godzin z wyjątkiem fabryk tekstylnych ¹⁾, w których wolno pracować tylko 56 $\frac{1}{2}$ godz.

Zakazano wszystkim tym 3 kategorjom osób pracy w niedzielę, oraz na Boże Narodzenie i w Wielki Piątek, prócz tego winny one mieć w ciągu roku cztery dni całe i ośm w połowie wolnych (byleby nie sobót), z których przynajmniej połowa ma przypadać na czas od 15 marca do 1 października. W bardzo wielu wypadkach ta ustawa ogranicza do 10 godzin czas pracy mężczyzn, mianowicie tam, gdzie pracują oni razem z kobietami i dziećmi. Jak koniecznem jest jednak rozszerzenie ustawy także i na mężczyzn, na to wskazuje nędzne położenie angielskich robotników w tych pozbawionych ochrony prawnej gałęziach pracy,

¹⁾ „Textilindustrie“ obejmuje przędzarstwo, tkactwo i inne pokrewne gałęzie. Przep. tłum.

które nie wyłoniły, wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, uprzywilejowanej arystokracji robotniczej.

Mianowanie fabrycznych inspektorów z pomiędzy szeregów samych robotników stanowi ostatnią zdobycz angielskich robotników.

Skutki normalnego dnia roboczego okazały się nadzwyczaj błogimi. Uratowano przez to faktycznie klasę robotniczą Anglii od zagłady, przemysł zaś angielski od lichoty. Zaprowadzenie ustawy 10 godzinnej, nie tylko nie zatamowało rozwoju przemysłowego, lecz przeciwnie, wywołało kolosalny i niesłychany dotychczas rozkwit angielskiego przemysłu. Normalny dzień roboczy stał się w kraju manczesteryzmu narodową instytucją, której nikt już nie waży się zachwiać. Sami fabrykanci walczący z początku wszelkimi środkami przeciw wprowadzeniu normalnego dnia roboczego, teraz szczycą się nim i oświadczają, że stanowi podstawę wyższości angielskiego przemysłu nad lądowo-europejskim. Przykład Anglii i rozwój kapitalizmu lądowego wywołały i na lądzie konieczność uregulowania czasu roboczego, co wreszcie przeprowadzono w mniejszym lub większym stopniu, stosownie do siły ruchu robotniczego i rozsądku politycznych stronnictw warstwy panującej, co przemógł ograniczoność klasową

fabrykantów. Tylko Belgja i Włochy szczycą się wątpliwą sławą, że zachowały nietkniętą zupełnie »wolność pracy«.

Prawodawstwo ochronne republikańskiej Szwajcarji bez zaprzeczenia sięga najdalej z pomiędzy lądowych. Ustawa związkowa z 23 marca 1877 r., wydana na miejsce różnorodnych kantonalnych praw fabrycznych — o ile takowe istniały — orzeka 11 godzinny dzień roboczy dla wszystkich robotników fabrycznych. Idzie więc dalej niż angielska, która nie ochrania dorosłych mężczyzn, pozostaje zaś za nią w tyle we względzie maksimum czasu roboczego, ustanowionego na 11 zamiast 10 godzin, oraz mniejszych warstatów i domowego przemysłu, których zupełnie nie obejmuje ¹⁾.

¹⁾ Ponieważ w Szwajcarji i Niemczech omawia się obecnie kwestję rozszerzenia prawodawstwa ochronnego i na przemysł domowy, podamy tu najważniejsze odnośne przepisy angielskie ustawy z 1878 roku. Czytamy tam: „Gdziekolwiek pracuje się w domu, t. j. w prywatnem domostwie, izbie lub przestrzeniach, które chociaż służą za mieszkanie, podpadają wszakże pod niniejszą ustawę jako fabryki lub warstаты z powodu odbywającej się w nich pracy, w których nie używa się pary, wody, lub innej siły mechanicznej do pomocy w procesie produkcji, w których zatrudnione osoby są wyłącznie członkami mieszkającej tu rodziny; — tam nie winny obowiązywać poprzednio postanowione ustawy, tyczące się pracy dzieci, młodych osób

Dzieciom niżej lat 14 nie wolno wcale pracować na fabrykach, w wieku zaś lat 14 do 16 czas nauki szkolnej wraz z pracą we fabryce nie może przekroczyć 11 godzin dziennie. Francja otrzymała pierwszą ustawę fabryczną w r. 1841. Normowała ona dzienną pracę dzieci w wieku lat 8 — 12 do 8 godzin, w wieku lat 12 — 16 do 12 godzin. Lecz nawet ta nędzna ustawa pozostała tylko na papierze, jak również 12 godzinny dzień roboczy dla wszystkich warsztatów i fabryk, ogłoszony w r. 1840 pod naciskiem rewolucji. Brakowało tu inspektorów, którzyby czuwali nad wykonaniem ustawy. Dopiero od ustawy z 19 maja 1874 r. poczynają się poważniejsze prawodawstwo ochronne. Usta-

i kobiet, a zamiast tego należy trzymać się następujących przepisów“...

Po tem określeniu domowego przemysłu następują obowiązujące przepisy. Przytaczamy niektóre: Praca młodej osoby (od 14 do 18 lat) nie może zaczynać się przed 6 godz. rano i kończyć po 9 wieczorem, w sobotę zaś — po 4 po południu. Każda młoda osoba ma mieć w tym czasie najmniej $4\frac{1}{2}$ (w sobotę $2\frac{1}{2}$) godz. odpoczynku dla spożycia obiadu i t. p. Praca dzieci (od 10 do 14 lat) zaczyna się o 6 rano i kończy się o 1 po południu, lub zaczyna się o 1 po południu i kończy o 8 wieczorem (w sobotę o 4 po południu). Niewolno zatrudniać nieprzerwanie dziecka dłużej nad pięć godzin i każdorazowo należy mu dozwolnić najmniej półgodzinnego wytchnienia.

wa ta zabrania, w pewnych gałęziach przemysłu, pracy dzieci do lat 12, w innych zaś do lat 10. Zmniejszono dzień roboczy dzieci 10—12 letnich z 10 godz. do 6, młodych zaś osób 16-letnich do 12 godzin. Do czuwania nad tą ustawą ustanowiono rządowych inspektorów fabrycznych, którym do pomocy dodano komisie miejscowe.

W Austrii od 11 czerwca 1885 r. dla fabryk istnieje 11-godzinny dzień roboczy, co prawda zaopatrzonej klauzulą pozwalającą ministrowi handlu przedłużyć dzień roboczy w niektórych gałęziach pracy o godzinę ¹⁾).

Nie wolno używać dzieci niżej lat 12 do regularnej pracy przemysłowej (nawet i w mniejszych warstatach). Co zaś do »młodzieńczych pomocników«, według uczonych mężów austriackiego i innych parlamentów, wiek dziecięcy kończy się z 12 rokiem; dziecko staje się wtedy »młodzieńcem« — i maksimum jego dziennego czasu roboczego oznaczono na 8 godzin. Znacznie gorzej od dotychczas rozpatrywanych przedstawia się prawodawstwo ochronne w Niemczech. Obejmuje ono tylko dzieci (od 12 do 14 lat) i młodzież (od 14 do 16 lat) pracującą we fabrykach. Dzienny czas

¹⁾ Zdaje się, że z całej ustawy tylko ta klauzula weszła rzeczywiście w życie i to w obszernej bardzo mierze.

roboczy wynosi dla pierwszych 6, dla drugich 10, lecz gdy są jeszcze obowiązane do nauki szkolnej, tylko 6 godzin. Pracy dzieci niżej 12 lat wzbroniono we fabrykach.

Jakże mizernemi są te przepisy wobec praw manczesterskiej Anglii lub Szwajcarji! W Stanach Zjednoczonych prawa dla ochrony dzieci a najczęściej i kobiet na fabrykach posiadają stany: Maine, New-Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode-Island, Connecticut, New-Jork, New-Jersey, Pensylwanja, Maryland i Ohio.

Większa część z nich ustanowiła dla osób, podpadających pod ustawę, maksimum 10 godzin pracy dziennie; tylko Rhode-Island posiada 11 godzinny dzień roboczy. W Pensylwanji zabroniono pracy dzieci niżej lat 13; w Rhode-Island niżej lat 12; w New-Hampshire-Vermont, Massachusetts, i New-Jersey niżej lat 10.

W innych stanach niema ustanowionej granicy wieku. W ogóle 8-godzinny dzień roboczy wchodzi faktycznie w Ameryce, choć nie na mocy ustawy, coraz bardziej w życie.

Toż samo i w Australji. W ostatnich latach coraz częściej mamy do czynienia z usiłowaniami uregulowania dnia roboczego po za dotychczasowemi granicami pańswowemi, jako

sprawy międzynarodowej wszystkich państw kapitalistycznych. Nie tylko robotnicy szwajcarscy, francuscy, niemieccy, austriaccy przemawiali dotąd w tym duchu, ale i szwajcarska rada związkowa wystąpiła z zapytaniem do różnych rządów o zdanie w tej kwestji. Odmowne zachowanie się, zwłaszcza rządu niemieckiego, odstraszyło radę związkową od dalszych kroków. Dzisiejsze jednak stosunki zalecają koniecznie dalsze skrócenia dnia roboczego, najkorzystniejszą zaś dla wszystkich zainteresowanych drogą jest wzajemne międzynarodowe porozumienie w tej mierze. Nic dziwnego w tem, że kapitaliści i ich uczeni i nieuczeni rzecznicy występują przeciw międzynarodowemu prawodawstwu robotniczemu z taką samą skwapliwością, jak, swojego czasu, angielscy fabrykanci przeciw normalnemu dniowi roboczemu w zastosowaniu do jednej tylko Anglii, i że łądowi, szczególnie zaś niemieccy, walczą tymi samymi nędznymi dowodami, które zbito już przed pół wiekiem ¹⁾.

Ale robotnicy nie powinni przez to dać się odwieść od dopominania się na każdym kroku

¹⁾ Korzyści i konieczność międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego rozbiiera bliżej broszura K. Kautsky'ego: „Internationale Arbeitsgesetzgebung“. 1880 r.

o dalsze narodowe i międzynarodowe skrócenie dnia roboczego. Domaga się tego zarówno ich interes klasowy, jak i ogólny narodu. Każda godzina, o którą skrócą dzienną pracę, przedłuża czas, w którym mogą czuć i działać nie jako narzędzia pracy, lecz jako ludzie i powiększa ich współuczestnictwo w kulturowym i politycznym rozwoju.

Rozdział V.

Wartość dodatkowa u „drobnego majstra“ i „kapitalisty“.

Przypuśćmy, że wartość siły roboczej, czas pracy potrzebny do utrzymania robotnika, oraz stopa wartości dodatkowej są wiadomymi, tem samem będziemy wiedzieli i całą wartość dodatkową wyrażoną przez pojedynczego robotnika. Jeżeli wartość siły roboczej wynosi 3 mar., — stopa wartości dodatkowej = 100%, wtedy wartość dodatkowa, wytworzona przez tę pracę, równa się także 3 mar. Pytanie teraz, jak wielka jest cała suma wartości dodatkowej, idąca w danych okolicznościach do kieszeni kapitalisty? Dajmy na to, że zatrudnia on 300 robotników na wyżej przytoczonych warunkach. Dzienny wydawany kapitał zmienny wyniesie 900 mar., stopa wartości dodatkowej = 100%. Cała wartość dodatkowa dzienna = 900 mar.
»Suma wartości dodatkowej, wytworzona przez

kapitał zmienny, równa się wartości tego wyłożonego kapitału, pomnożonej przez stopę wartości dodatkowej«. Jeżeli jeden z tych czynników zmniejsza się, suma wartości dodatkowej może pozostać na dawnej wysokości przez powiększenie się drugiego. I na odwrót, powiększenie się jednego czynnika z odpowiednim zmniejszeniem drugiego, pozostawia bez zmiany sumę wartości dodatkowej. Kilka przykładów wyjaśni to bliżej. Przypuśćmy, kapitalista zatrudnia 300 robotników; konieczny czas roboczy wynosi 6 godz., wartość siły roboczej 3 mar., dzienny czas roboczy 12 godz. Suma produkowanej dziennie wartości dodatkowej = 900 mar. Dajmy na to, iż uległość robotników umożliwia kapitaliście podniesienie czasu roboczego na 15 godz. dziennie. Stopa wartości dodatkowej, jeżeli inne warunki pozostały bez zmiany, wyniesie teraz 150%

$$= \frac{9 \text{ godz. pracy dodatkowej}}{6 \text{ godz. koniecznej pracy.}}$$

Dla wyprodukowania takiej samej kwoty wartości dodatkowej (900 mar.), kapitalista nie potrzebuje już teraz wykładać 900 mar. zmiennego kapitału, lecz tylko 600; 200 robotników wystarczy teraz za 300. Jeżeli zaś robotnicy nie ukażą się uległymi, lecz przeciwnie wywalczą

za pomocą szczęśliwego strejku, niżenie dziennej pracy z 12 godz. na 9, stopa wartości dodatkowej spadnie zaledwie na 50%

$$= \frac{3 \text{ godz. pracy dodatkowej}}{6 \text{ godz. koniecznej pracy.}}$$

Dla wyprodukowania takiejże jak przedtem sumy wartości dodatkowej kapitalista musi teraz zatrudniać 600 robotników i wyłożyć 1800 mar. zmiennego kapitału.

Zbyteczna zaznaczać, że pierwszy wypadek jest dlań przyjemniejszym. Kapitalista dąży do możliwie znacznego powiększenia sumy wartości dodatkowej; ale dogodniejszym jest dlań dojście do tego celu przez powiększenie stopy wartości dodatkowej, aniżeli drogą zwiększenia zmiennego kapitału t. j. pomnożenia liczby robotników.

Niepodobna jednak dowolnie wyznaczać stopy wartości dodatkowej; przy danych warunkach jest ona wielkością mniej lub więcej stałą. — Przy wiadomej stopie wartości dodatkowej, wyprodukowanie określonej sumy wartości dodatkowej, wymaga użycia określonej ilości kapitału zmiennego, wytwarzającego wartość dodatkową oraz określonej ilości kapitału stałego, ją pochłaniającego. Ta okoliczność posiada znaczenie historyczne. Jeszcze przed rozwinięciem kapitalizmu posługiwano

się najemnymi robotnikami wytwarzającymi wartość dodatkową. Działo się to mianowicie w rzemiosłach cechowych. Ale liczba robotników, którą zatrudniał średniowieczny majster cechowy, była niewielką; a zatem, niewielką też była suma wartości dodatkowej, pobierana przezeń. Nie wystarczała mu ona do zapewnienia stosownych dla jego położenia dochodów; sam przeto musiał rąk przykładać. »Drobny majster« nie jest już najemnym robotnikiem, ale nie stał się także kapitalistą: raczej jest on czemś pośrednim pomiędzy nimi. Jeżeli przedsiębiorca, używający najemnych robotników, ma stać się rzeczywistym kapitalistą, musi ich tyłu zatrudniać, ażeby suma wytworzonej przez nich wartości dodatkowej, zapewniła mu nie tylko »odpowiednie do jego stanu« utrzymanie, lecz także dozwoliła nieustannie pomnażać bogactwo, co — jak zobaczymy — jest w systemie kapitalistycznym nieodzowną rzeczą. Posiadanie jakiegobądź sumy pieniężnej nie czyni jeszcze z posiadacza kapitalisty. Jeżeli właściciel pieniędzy ma się stać kapitalistą przemysłowym, musi mieć dostateczną sumę, dla zakupu wystarczającej ilości sił roboczych i środków produkcji i to ilości, przekraczającej szranki rzemieślniczego trybu wytwarzania. Nadto, nie winny jego produkcji krępować jakiegokolwiek

przeszkody, wzbraniające podwyższenia liczby robotników po nad wiadomy poziom. Średnio-wieczna organizacja cechowa usiłowała powścią-gnąć zamianę majstrów na kapitalistów w ten sposób, że bardzo ograniczała liczbę najemnych robotników, których pojedynczy majster mógł u siebie zatrudniać. — »Kupiec — to niedawny majster cechowy, zamienił się na pryncypała nowoczesnego (kapitalistycznego) warstatu«. Majster cechowy jest wprawdzie przywłaścicielem wartości dodatkowej, ale jeszcze nie jest zupełnym kapitalistą. Czeladnik cechowy jest wytwórcą wartości dodatkowej, ale jeszcze nie zupełnym robotnikiem najemnym. — Majster jeszcze sam pracuje. Tymczasem kapitalista jest jedynie kierownikiem i nadzorcą pracy innych. — Cechowy czeladnik używa jeszcze środków produkcji; znajdują się one w warstacie, w celu umożliwienia i ułatwienia mu pracy. Jest on pomocnikiem i współpracownikiem majstra; w zasadzie chce i może zostać majstrem. Najemny robotnik w systemie kapitalistycznym jest natomiast podczas produkcji jedynym robotnikiem t. j. źródłem wartości dodatkowej, kapitalista zaś — wyzyskiwaczem. Środki produkcji mają przede-wszystkiem na celu pochłonięcie siły roboczej robotnika. One to teraz posługują się robotnikiem, nie mogącym nigdy zostać kapi-

talistą. Narzędzia pracy istnieją obecnie nie na to, aby robotnikowi ułatwić czynność, lecz pomagają jedynie przykuć go do niej!

Zajrzyjmy do kapitalistycznej fabryki: widzimy co najmniej tysiące wrzecion i tysiące cetnarów bawełny. Zakupiono je, aby niosły zysk, t. j. pochłaniały wartość dodatkową. Ale nie dadzą one zysku bez dodania do nich żywej pracy, łakną przeto pracy i jeszcze raz pracy. Maszyna przedzarska nie jest tu na to, aby ulżyć robotnikowi w pracy, ale robotnik na to, aby maszyna przynosiła zyski. Wrzeciona kręcą się i żądają ludzkiej siły roboczej: robotnik czuje głód, ale wrzeciono pracuje dalej, musi więc nieborak spożywać obiad, podczas obsługiwania tych swoich panów. Opada z sił i łaknie snu, ale wrzeciona wirują żywo i niestrudzenie, pożądadając coraz więcej pracy; a ponieważ się kręcą, nie wolno i robotnikowi zasnąć. Martwe narzędzie ujarzmiło żyjącego pracownika.

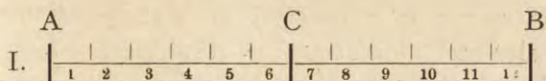
Rozdział VI.

Względna wartość dodatkowa.

Skoro część dnia roboczego, podczas której wytwarza się tyle tylko wartości, ile kapitał wydał na towar, zwany siłą roboczą — (konieczny czas roboczy) jest stałą wielkością, wtedy stopę wartości dodatkowej można powiększyć jedynie drogą przedłużenia dnia roboczego. Jeżeli n. p. konieczny czas roboczy wynosi 6 godzin dziennie i jest niezmiennym, co zawsze ma miejsce przy określonych warunkach produkcji, stopa wartości dodatkowej powiększa się wówczas tylko przez przedłużenie dnia roboczego. Skutki tej okoliczności rozpatrywaliśmy w rozdziale IV. Niepodobna jednak przedłużać dnia roboczego do nieskończoności. Usiłowania kapitalisty, celem przedłużenia czasu roboczego, spotykają naturalne granice w wycieńczeniu robotnika, moralne

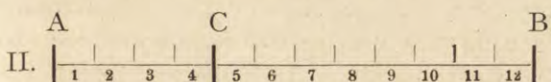
w dążeniu tegoż do swobodniejszego ludzkiego życia, wreszcie polityczne w wymuszonym różnymi stosunkami ograniczeniu dnia roboczego przez państwo. Przypuśćmy, że dzień roboczy doszedł już do granicy, poza którą nie podobna go w danych warunkach przedłużyć, np. do 12 godz. Konieczny czas roboczy niech wynosi teraz 6 godz., więc stopa wartości dodatkowej = 100% .

Pytanie teraz, jakże powiększyć tę stopę? Bardzo łatwo! Jeżeli uda się zniżyć konieczny czas roboczy z 6 godz. na 4, czas pracy dodatkowej podskoczy z 6 godz. na 8; długość dnia roboczego pozostała tą samą, ale zmienił się stosunek między obiema jej częściami składowymi t. j. między koniecznym a dodatkowym czasem pracy. Równolegle zmienia się także stopa wartości dodatkowej. Przez zniżenie koniecznego czasu z 6 godz. na 4, przy 12-godzinnym dniu roboczym stopa wartości dodatkowej podnosi się z 100% na 200% , czyli podwaja się. Sprawę tę można najłatwiej pojąć, gdy długość dnia roboczego i jego części przedstawimy za pomocą linii pewnej długości. Przypuśćmy, że linja AB przedstawia 12-godzinny dzień roboczy, części jej: AC konieczny, CB zaś dodatkowy czas roboczy.



Jakżeż przedłużyć CB o dwie jednostki godzinne, nie przedłużając zarazem AB?

Oto przez skrócenie linii AC.



Na pierwszej linii $CB = AC$; na drugiej CB dwa razy większe od AC . Można więc otrzymać wartość dodatkową nie tylko drogą bezwzględnego powiększania dnia roboczego, lecz także za pomocą skrócenia koniecznego czasu roboczego. Wartość dodatkową, powstałą przez przedłużenie dnia roboczego, Marx nazywa bezwzględną wartością dodatkową; powstającą zaś z skrócenia koniecznego czasu roboczego i odpowiedniej zmiany w stosunku ilościowym między obiema częściami składowymi dnia pracy — wartością dodatkową względną. Dążenie kapitalisty do powiększania wartości dodatkowej za pomocą ostatniego sposobu, uwidoczni się w jego usiłowaniach znizienia płacy roboczej. Ponieważ jednak wartość siły roboczej w danych stosunkach jest wielkością stałą, przeto może dopiąć on celu, jedynie obni-

zając cenę siły roboczej poniżej wartości. Chociaż ta okoliczność w praktyce odgrywa nadzwyczaj ważną rolę, nie możemy jej jednak bliżej uwzględniać, gdy chodzi nie o zewnętrzne formy bytowe, lecz o zasady zjawisk ekonomicznych. Musimy więc na razie przyjąć, że wszystko odbywa się normalnie i, że cena t. j. płaca robocza odpowiada wartości siły roboczej. Nie będziemy badali tutaj, jak można sprowadzić płacę roboczą poniżej wartości siły roboczej i, jakie to pociąga za sobą skutki; lecz natomiast zastanowimy się, jakim sposobem da się zmniejszać samą ową wartość. Robotnik w danych warunkach przedstawia pewne stałe potrzeby; dla utrzymania siebie z rodziną, wymaga pewnej masy użytkowości. Te przedmioty użytku są towarami; wartość ich zależy od czasu roboczego, społecznie potrzebnego dla ich wytworzenia. Wszystko to jest nam znanem i nie potrzebuje dalszego omawiania. Jeżeli przeciętny czas roboczy, potrzebny do wytworzenia wspomnianych przedmiotów użytku, zmniejszy się, wtedy spadnie i wartość tych wytworów i, w ciągu dalszym, wartość siły roboczej wraz z częścią dnia potrzebną do odtworzenia tej wartości — bez ograniczenia zwyczajowych potrzeb robotnika.

Innymi słowy, w miarę wzrostu wy-

twórczości pracy, zmniejsza się przy pewnych warunkach wartość siły roboczej. Przy pewnych tylko warunkach, bo jedynie o tyle i wtedy, gdy wzrost wytwórczości pracy skraca czas roboczy, potrzebny do wytwarzania środków do życia, spożywanych przez robotnika. Gdy robotnik przywykł do chodzenia w butach zamiast boso, wartość siły roboczej zmniejszy się, jak tylko do zrobienia pary butów potrzeba będzie 6 godz. zamiast 12. Podwyższenie jednak wytwórczości pracy szlifierskiej nad djamentami, lub koronkarskiej, zostaje bez wpływu na wartość siły roboczej. Ale wytwórczość pracy można powiększyć tylko przez zmiany w metodach produkcji — udoskonalenie narzędzi lub sposobów pracy. A więc produkcja względnej wartości dodatkowej znajduje się w zależności od przewrotu w metodach wytwarzania. Przewrót ten wraz z nieustannem udoskonalaniem sposobów produkcji stanowi dla kapitalistycznego systemu produkcji naturalną konieczność. Wprawdzie pojedynczy kapitalista niekoniecznie uświadamia sobie, że im taniej wytwarza, tem niższą staje się wartość siły roboczej a wyższą — jeżeli reszta warunków pozostała bez zmiany — wartość dodatkowa. Ale konkurencja zmusza go ciągle do czynienia no-

wych ulepszeń w procesie produkcji. Jego usiłowania, ażeby ubiec swoich konkurentów, popychają go do zaprowadzania metod, przy których możnaby wytworzyć tyleż towarów, co przedtem, ale w czasie krótszym od społecznie koniecznego czasu roboczego. Konkurencja zmusza jego rywalów również do zaprowadzenia u siebie ulepszonej metody. Wyjątkowe zyski, pobierane tak długo, póki ulepszenie było wyjątkowem, ustają z chwilą jego rozpowszechnienia się, ale jako stały wynik tego rozpowszechnienia pozostaje mniej lub więcej znaczne obniżenie wartości siły roboczej, oraz odpowiednie powiększenie względnej wartości dodatkowej, stosownie do mniejszego lub większego wpływu ulepszenia na produkcję nieodzownych środków do życia. Jest to tylko jedna z licznych przyczyn, dla czego kapitalizm rewolucjonizuje bezustannie sposoby produkcji, i w ten sposób podwyższa ustawicznie względną wartość dodatkową. Wraz ze wzmaganiem się wytwórczości pracy powiększa się także stopa względnej wartości dodatkowej, podczas gdy wartość wytworzonych towarów spada odpowiednio. Zawiera się w tem pewna pozorna sprzeczność. Kapitałiści bez ustanku dążą do coraz tańszego produkowania i nadawania coraz mniejszej wartości swym towarom, ażeby móc tem więcej

wartości zagarnąć dla siebie. Spostrzegamy jeszcze drugą pozorną nieodpowiedność, a mianowicie: praca dodatkowa w kapitalistycznym systemie produkcji wzrasta równoległe do wzrostu wytwórczości pracy. Kapitalistyczny system dąży do olbrzymiego spotęgowania wytwórczości pracy, do sprowadzenia koniecznego czasu roboczego aż do minimum, lecz zarazem do przedłużenia dnia roboczego o ile możliwości. Widzieliśmy już w rozdziale IV., jak system ten przedłużył dzień roboczy. Przypatrzmy się teraz, jak skrócił konieczną część jego.

Rozdział VII.

Kooperacja.

W rozdziale V. niniejszej części widzieliśmy, że dla zostania kapitalistą w całym tego słowa znaczeniu, nie wystarcza używać najemników. Posługujący się najemnikami dopiero wtedy zostaje kapitalistą, kiedy wytworzona przez nich wartość dodatkowa jest dość wielką, dla zapewnienia mu odpowiednich do jego stanowiska dochodów, oraz dla powiększania jego majątku bez konieczności, iżby sam przykładał rękę do roboty. To znowu każe przypuszczać równoczesne zatrudnienie daleko większej ilości robotników, niż za rzemiosła cechowego. »Współdziałanie większej liczby robotników w tym samym czasie, na tem samym miejscu (czyli, jeżeli chcecie, na tem samym polu pracy), w celu wytwarzania pewnego gatunku towarów — oto, co stanowi historyczny i logiczny punkt wyjścia produkcji kapitalistycznej«.

Różnica więc między kapitalistycznym a rzemieślniczym sposobem produkcji jest przede wszystkim nie jakościową lecz ilościową. Zdawałoby się, iż z tego, czy zatrudnia się 3 tkaczy przy 3 krosnach, czy 30 przy 30 krosnach na tem samem miejscu i w tym samym czasie, wypływa tylko ten skutek, że w ostatnim wypadku otrzyma się 10 razy więcej wartości i wartości dodatkowej, niż w pierwszym. Ale zatrudnianie większej liczby robotników pociąga jeszcze i inne następstwa. Przypominamy prawo »wielkich liczb« to jest, że właściwości indywidualne tem bardziej występują na jaw, im mniej się bierze pod uwagę jednostek, tem bardziej zaś się zacierają, im więcej indywidualuów obserwacja obejmuje. Jeśli chcę dojść przeciętnego wieku człowieka, prawdopodobnie ulegnę błędom, skoro obliczać go będę na zasadzie długości życia 5 lub 6 osób. Natomiast z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć mogę, że zbliżę się do prawdy, obliczając przeciętny wiek z długości życia miliona ludzi. Podobnie i właściwości indywidualne pojedynczych robotników snadniej się wykażą, jeżeli wezmę pod uwagę trzech, niż gdy rozpatrywać będę trzydziestu. Większa wydajność pracy lepszych i mniejsza gorszych wyrówna się w ostatnim razie tak, że otrzymamy w rezultacie

pracę przeciętną. Burke twierdzi, że wszelkie różnice indywidualne znikają już przy równoczesnem zatrudnieniu pięciu parobków. Jego zdaniem, pięciu takich dowolnie wziętych parobków wykonuje w zasadzie tyle pracy, co wszelkich pięciu innych przypadkowo wybranych. Drobnemu majstrowi tylko przypadkowo może się zdarzyć, że jego robotnicy wykonują społeczną pracę przeciętną. Dopiero kapitalista osiąga to, że wprawiona przezeń w ruch praca z zasady jest społecznie przeciętną.

Równoczesne zatrudnienie znaczniejszej ilości robotników w tem samym miejscu, przynosi z sobą i inne korzyści. Na urządzenie lokalu roboczego, w którym 30 tkaczy pracuje, nie potrzeba 10 razy tyle wyłożyć, ile poszło na urządzenie lokalu dla 3 tkaczy. I magazyn na 100 centnarów wełny nie kosztuje 10 razy tyle, ile kosztował magazyn na 10 centnarów i t. d. A zatem, rozmiary stałego kapitału, przelewane go na wytwór, zmniejszają się w stosunku do liczby najętych robotników, i to tem bardziej, im więcej zatrudnia się tych ostatnich przy pewnym procesie pracy — oczywiście jeżeli inne warunki nie ulegną zmianie. Tem samym i wartość dodatkowa wzrasta w stosunku do wyłożonego całkowitego kapitału, wartość zaś wytworu spada i z nią, przy roztrząsanych w po-

przednim rozdziale warunkach, wartość siły roboczej. W tym wypadku wartość dodatkowa wzrasta także w stosunku prostym do kapitału zmiennego.

Równoczesne zatrudnienie wielu robotników w tem samym miejscu, dla osiągnięcia pewnego rezultatu, prowadzi do u p l a n o w a n e g o współdziałania, to jest — kooperacji. Ta zaś wyzywa do życia nową siłę produkcyjną — społeczną, będącą czemś innym i czemś więcej, aniżeli sumą arytmetyczną poszczególnych sił wytwórczych.

Nowa ta siła jest przede wszystkim siłą masową, umożliwiającą wskutek tego niektóre roboty, które z mniej licznymi siłami wcale nie dałyby się wykonać, albo tylko niezupełnie. Trzydziestu ludzi z łatwością i w jednej chwili podniosą drzewo, nad którem trzech ludzi dzień cały bezskutecznie trudziłoby się. Kooperacja umożliwia także wykonanie robót, nie wymagających wprawdzie siły masowej, ale osiągnięcia jak największych rezultatów w jak najkrótszym czasie n. p. przy żniwach. I tam, gdzie nie potrzeba ani licznych sił, ani też skupienia czasowego lub miejscowego, kooperacja działa korzystnie; podwyższa bowiem wydajność pracy. Każdy zna sposób w jaki przy budowie domów dostarcza się

cegieł na rusztowanie; tworzy się z robotników łańcuch, jeden podaje tu drugiemu cegły, które wskutek tego dostają się o wiele prędzej na miejsce przeznaczenia, niż gdyby pojedynczy robotnicy nosili je na rusztowanie.

Wreszcie nie należy pomijać i tego, że człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, przy wspólnej pracy ożywiającem się pod wpływem ambicji i współzawodnictwa. Praca towarzyska prędzej postępuje i otrzymane rezultaty są stosunkowo większe, niż w wypadku pojedynczego robotnika. W systemie kapitalistycznym robotnicy najemni tylko wtedy mogą współdziałać, gdy ich siły robocze zakupił ten sam kapitalista. Im więcej ktoś chce zakupić sił roboczych, tem większego trzeba kapitału zmiennego; im większą zaś ilość robotników ma się na celu zatrudnić, tem znaczniejszą musi być ilość materiału surowego, narzędzi i t. d., t. j. kapitału stałego.

Przeprowadzenie kooperacji w pewnych rozmiarach wymaga więc uprzedniego istnienia wiadomej wielkości kapitału. Oto przedwstępny warunek dla ukazania się kapitalistycznego sposobu produkcji. Kooperacja nie jest przynależnością tylko kapitalistycznego sposobu produkcji. Widzieliśmy ją już pod najprostsza postacią u Indian.

Okazało się wtedy, że uplanowane współdziałanie myśliwskie wymaga uplanowanego kierownictwa. Jest ono względne dla każdej zrzeszonej pracy, w jakiegokolwiek formie ta ostatnia występuje. W kapitalistycznym systemie kierownictwo nad produkcją staje się z konieczności zadaniem kapitału. Marxowski twierdzenie o dwoistości charakteru towarotwórczej pracy okazuje swą doniosłość i w tym razie. Odpowiednio do tego dwoistego charakteru, proces produkcji w kapitalistycznym ustroju, jakżeśmy widzieli, jest zjednoczeniem procesu pracy a procesu tworzenia zysków. O ile proces produkcji jest procesem pracy, kapitalista spełnia rolę kierownika — funkcją w każdym zrzeszonym procesie pracy mniej lub więcej niezbędną. Natomiast kapitalistyczny proces produkcji, rozpatrywany ze stanowiska przyniesienia zysków, spoczywa na przeciwieństwie interesów kapitału a pracy, jak widzieliśmy przy rozbiorze dnia roboczego. Jeżeli sprawa wytwarzania zysków ma iść bez przeszkody, koniecznymi są: uległość robotnika i despotyczne panowanie kapitalisty. Atoli, wytwarzanie zysków i pracowanie stanowią tylko dwie rozmaite strony tej samej sprawy — kapitalistycznego procesu produkcji; a zatem, kierownictwo nad produkcją i despo-

tyczne panowanie kapitału nad robotnikiem są wzajemnie nierozłączne. Ponieważ zaś tamto jest koniecznością techniczną, przeto ekonomja wulgarna twierdzi, że i panowanie kapitału jest takąż koniecznością, nakazaną przez naturę rzeczy, że, z usunięciem panowania kapitału, i sama produkcja, o ile jest aktem zrzeszonej t. j. społecznej natury, zostanie zniszczoną, że zatem panowanie kapitału jest naturalnym i koniecznym warunkiem cywilizacji! Już Rodbertus oświadczył, że kapitaliści, jako kierownicy produkcją, są urzędnikami społecznymi uprawnionymi do pobierania wynagrodzenia. Ale, jak kapitalista produkuje użytkowości, gdyż inaczej nie doszedłby do wartości; podobnież i kierownictwo nad produkcją jest dlań złem koniecznym, które dlatego tylko znosi, że jest ono nieodzownie spojenem z procentowaniem kapitału.

Chętnie rozstaje się z tem złem, gdy może to uczynić bez szkody dla wartości dodatkowej. Jeśli przedsiębiorstwo jego jest dosyć wielkie, przekazuje swój »urząd« najemnikom: dyrektorom i niższym urzędnikom. Czasami używa innych środków dla uwolnienia się od kierownictwa produkcją. Podczas przesilenia bawełnianego z początków 7 dziesiątka lat bieżącego stulecia, angielscy właściciele przędzalni baweł-

nianych zamknęli fabryki, aby grać na giełdzie bawełnianej i tam zapracowywać swą »pensję«. Twierdzenie, że kapitaliści zasługują na wynagrodzenie za kierowanie produkcją, przypomina mi owego malca, który ujrzał śliczne jabłka na drzewie, lecz do nich chyba tylko przez mur mógłby się dostać. Ale jabłka zanadto go pęciły, i chłopiec począł przełazić przez mur, co mu się wreszcie z trudnością udało. Właśnie raczył się owocami, gdy nadszedł właściciel ogrodu, i zapytał go, jakim prawem zerwał jabłka. »Uczciwie na nie zarobiłem« odparł chłopiec, »są one zapłatą za żmudną pracę przełazenia przez mur«. Jak chłopak do jabłek tylko przez mur, podobnież kapitaliści mogą dojść do wartości dodatkowej tylko drogą kierownictwa nad produkcją. Chcielibyśmy tu sprostować jeszcze jedno dziwne zapatrywanie, znajdujące się w książkach ekonomicznych. Kapitalista kupuje, jeżeliśmy przypuszczali dotychczas, każdą siłę roboczą według należytej wartości. Ale zakupione pojedyncze siły robocze wyłaniają w swem zorganizowanem współdziałaniu nową siłę wytwórczą. Wytwarzają one więcej niż gdyby każda pracowała z osobna. Kapitalista nie opłaca tej nowej siły. Otóż nie ma ona nic wspólnego z wartością towarową siły roboczej, gdyż stanowi właściwie jej użytko-

wość — uwidocznia się bowiem dopiero podczas procesu pracy, więc, kiedy siła robocza jako towar przeszła już w posiadanie kapitalisty, t. j. stała się jego kapitałem. Dla tego wydaje się kapitalistom i ich rzecznikom, że ten wzrost wytwórczości pracy należy przypisywać nie pracy, ale kapitałowi. »Ponieważ ten ostatni nic nie płaci za tę społeczną siłę pracy—siłę, pojawiającą się dopiero wtedy, gdy robotnik zaprzedał już swą pracę kapitałowi; to też ta siła wydaje się czemś właściwym kapitałowi z natury rzeczy, czemś zawartem w jego istocie«. Kooperacja, jakśmy już powiedzieli, nie stanowi przynależności jedynie kapitalistycznego sposobu produkcji. Społeczna zbiorowa produkcja jest już właściwą archaicznemu komunizmowi, co kwitnął na zaraniu dziejów ludzkości. Uprawa roli odbywała się w początkach wszędzie w sposób kooperacyjny, zbiorowy. Wygrodenie roli dla pojedynczych rodzin nastąpiło dopiero później. Przykłady kooperacji u Indjan i Hindusów przytoczyliśmy w części I. Rozwój produkcji towarowej zniszczył archaiczną kooperację. Wprawdzie z produkcją towarową rozszerzyło się koło pracujących wzajemnie dla siebie, ale istotne współdziałanie ustało za wyjątkiem robot przynusowych — pracy niewolników, pań-

szczyznianych poddanych dla swoich panów. Kapitał staje w przeciwieństwie do odosobnienia i rozdrobienia sił właściwych gospodarstwu chłopskiemu i rzemiosłu; rozwija on na nowo kooperacją—zbiorową społeczną pracę. Kooperacja jest formą zasadniczą kapitalistycznej produkcji—jej specjalną formą historyczną w zakresie produkcji towarowych. Kapitał usiłuje coraz bardziej rozwijać produkcję społeczną i stwarza coraz wyższe formy kooperacji: rękodzielnictwo i wielki przemysł. Celem jego jest podniesienie wartości dodatkowej. Ale mimowoli przygotowuje w ten sposób grunt dla nowego, wyższego systemu produkcji. Rzemieślnicza produkcja towarowa polega na rozprószeniu i odosobnieniu wzajemnym przedsiębiorstw, kapitalistyczna na zjednoczeniu, zbiorowości i uspołecznieniu pracy. Tamta każe przypuszczać istnienie wielu małych lecz samostnych producentów towarowych; ta ostatnia, polegająca na zasadzie kooperacyjnej, wymaga, aby kapitalista posiadał bezwzględną powagę nad pojedynczymi robotnikami. W pierwszej części obserwowaliśmy na dwu przykładach archaiczną kooperację i podział pracy i badaliśmy powstanie produkcji towarowej; teraz widzimy, jak się rozwija produkcja kapitalistyczna, będąca zarazem towarową i kooperacyjną.

Jeśli kapitalistyczna produkcja towarowa różni się korzystnie od rzemieślniczej ześrodkowaniem sił i organizacją zbiorowej, społecznej pracy, z drugiej zato strony kooperacja kapitalistyczna odróżnia się od archaiczno komunistycznej bezwzględną powagą kapitalisty, który jednocześnie przewodniczy produkcji i włada prywatnie środkami produkowania oraz owocami pracy kooperacyjnej, co w kooperacji archaicznej należałoby do samych pracowników.

Rozdział VIII.

Podział pracy i rękodzielnictwo.

I. Podwójne pochodzenie rękodzielnictwa. — Jego pierwiastki. — Robotnik cząstkowy i narzędzie.

W części I. opieraliśmy się oprócz »Kapitału« jeszcze na dwóch innych pracach Marxa: »Zur Kritik der politischen Oekonomie« i »Lohnarbeit und Kapital«¹⁾. W obecnym i następnym rozdziałach, gdzie traktujemy o podziale pracy i rękodzielnictwie, o maszynach i wielkim przemyśle, obok »Kapitału« braliśmy pod uwagę »Misere de la philosophie«²⁾ osobliwie §. 2 rozdziału II.: »Podział pracy i maszyny«. »Nędza filozofji« podaje dokładniej niż u »Kapitału« literaturę o niekorzystnych wpływach

1) Ta ostatnia tłumaczona na język polski w Pismach Pomniejszych. Przyp. tłum.

2) Znajduje się również w polskim przekładzie w Pismach Pomniejszych. Rzyp. tłum.

na robotnika podziału pracy w kapitalistycznym rękodzielnictwie. Wspomniany paragraf jest nietylko wstępem ale zarazem i uzupełnieniem roztrząsanych obecnie rozdziałów »Kapitału«, które, naszym zdaniem, należą do najwybitniejszych ustępów napisanych przez Marxa, lecz niestety przez największą część czytelników »Kapitału« nie uwzględnionych jak na to zasługują ¹⁾.

Zacniemy od rękodzielnictwa, owego przemysłu, który jeszcze nie jest nowożytnym wielkim przemysłem z swymi maszynami, a który jednak już nie jest ani średniowiecznym ani domowym. (»Nędza filozofji«). Jako górująca forma kapitalistycznej produkcji panowało ono mniej więcej od środka w. XVI. do końca w. XVIII. Pochodzenie jego jest podwójnem: Z jednej strony kapitał zastał wytwory, które przechodzić musiały przez ręce różnorodnych rękodzielników, dla ukazania się w wykończonej postaci; powóz np. przechodził od kołodzieja do siodlarza, tapicera, lakiernika, szklarza i t. d; w miejsce różnych samoistnych rzemieślników kapitalista zgromadził najemników z odpowie-

¹⁾ Gustaw Gross należy do małej garstki tych, którzy pojęli znaczenie tych rozdziałów. Porów. Dr. G. Grossa „Karl Marx“ Leipzig 1885 str. 82.

dnich fachów, i zasadził ich do pracy nad po-
wozem w tym samym warsztacie, podług jedno-
litego planu. Z drugiej strony rękodzielnictwo
powstało jeszcze inaczej; kapitalista złączył
w tym samym warsztacie pewne grono robotni-
ków, wśród których każdy wytwarzał ten sam
towar, n. p. szpilkarzy; w początkach każdemu
z nich przypadały po porządku wszystkie czyn-
ności, potrzebne do wykończenia wytworu.
Lecz jak tylko zatrudniono w ten sposób
większą liczbę robotników, z natury rzeczy do-
prowadziło to do podziału odmiennych czynno-
ści pomiędzy różnych robotników. A zatem,
z jednej strony rękodzielnictwo powstało przez
połączenie rozmaitych samoistnych rzemiosł,
z drugiej—przez p o d z i a ł odmiennych czynności
właściwych jednemu rzemiosłu, pomiędzy ró-
żnych robotników. Czy każdorazowa czynność,
przypadająca na pojedynczego robotnika, w rę-
kodzielnictwie stanowiła przedtem samoistną
funkcję osobnego rzemiosła, czy też powstała
z rozłożenia czynności właściwych jednemu rze-
miosłu, rzemiosło przedstawia zawsze punkt
wyjścia dla rękodzielnictwa zarówno history-
czny jak i techniczny. Nieodzownym warun-
kiem jest tu, aby ręka ludzka wykonywała
każdą czynność. Jak w rzemiośle, podobnie
w rękodzielnictwie rezultat roboty zależy od

zręczności, pewności i biegłości pojedynczego robotnika. Atoli między robotnikiem z rzemiosła a rękodzielnictwem istnieje znaczna różnica. Zamiast różnorodnej działalności pierwszego mamy w rękodzielnictwie zabijającą monotoność pracy z dnia na dzień, z roku na rok. Robotnik przestał być świadomym celu i samodzielnym pracownikiem, lecz stanowi tylko zależny trybik olbrzymiego mechanizmu robotniczego, jest niby pojedynczym organem zbiorowego robotnika. Naturalnie biegłość robotnicza, wskutek ograniczonego zakresu działania, ogromnie się podniosła. Robotnik odkrywa cały szereg środków i sposobów ułatwiających robotę, dzieli się tą umiejętnością z współtowarzyszami, w zamian za co dowiaduje się o innych. Zmiana miejsca i narzędzia — okoliczności spowodowanych przez samą różnorodność pracy — powoduje stratę czasu i siły roboczej; przeszkoda ta znika u robotnika rękodzielniczego, pracującego ustawicznie na tem samym miejscu i tymi samymi narzędziami. Lecz za to zmiana czynności dostarcza orzeźwienia i podniety, na których zbywa w rękodzielni. Rękodzielniczy podział pracy, nie tylko rozwija biegłość u robotnika, lecz wywołuje także udoskonalenie się jego narzędzi. Narzędzie, mające służyć do najróżnorodniejszych robót, nie może być do-

brze zastosowaniem do każdej; używane zaś wyłącznie przy jednej jakiejś robocie, przypasowywa się do niej i przez to działa skuteczniej. Wszystkie te okoliczności sprowadzają znaczny wzrost wytwórczości pracy rękodzielniczej w porównaniu z rzemielniczą.

2. Dwie formy zasadnicze rękodzielnictwa.

Dotychczas rozpatrywaliśmy podwójne źródło rękodzielnictwa, oraz jego pojedyncze pierwiastki: robotnika cząstkowego i narzędzie. Zwróćmy się teraz do całości. Rękodzielnictwo przedstawia dwa zasadnicze ukształtowania zupełnie różne od siebie, a wynikające z natury fizycznej wytworu. Wytwór bowiem składa się albo z samoistnych wytworów cząstkowych, lub też powstaje przez ciąg wzajemnie współzależnych czynności i działań, wykonywanych w kolejnym porządku nad tym samym przedmiotem. Oba te ukształtowania rękodzielnicze uzmysłowimy historycznymi przykładami: Sir William Petty uwidoczni rękodzielniczy podział pracy na zegarmistrzostwie — wzorze wziętym z pierwszego zasadniczego ukształtowania rękodzielniczego. Za rzemiosła, zegar

był od początku do końca wyrobem jednego robotnika. Jak tylko wtargnęła do ruchu zegarmistrzowskiego kapitalistyczna produkcja, fabrykacja każdej części przeznaczoną została osobnemu robotnikowi, jak również i zestawienie tych pojedynczych części. Mamy więc robiących sprężyny, wskazówki, cyferblatników, kowerników i t. d., repaseu'ów—składających zegar i wprowadzających go w regularny bieg. Przykład drugiego ukształtowania daje Adam Smith w sławnym opisie fabrykacji szpilek za jego czasów. »Jeden ciągnie drut, drugi go prostuje, trzeci tnie na kawałki, czwarty zaostrza, piąty gładzi koniec dla nasadzenia główki. Wykończenie główki wymaga dwóch lub trzech różnych operacyj. Również nasadzenie jej na drut, jak i bielienie szpilki są osobnemi czynnościami. Wpięcie szpilek w papier jest także oddzielną gałęzią pracy. I tak praca, wytworzenia szpilki podzieloną jest na 18 różnych robót, co w fabrykach zatrudniają tyle par rąk«. (Wealth of nations. roz. I.) Każdy drut przechodzi przez ręce różnych robotników cząstkowych, równocześnie czynnych. We fabryce szpilek ciągną drut i równocześnie go prostują, tną, ostrzą i t. d. słowem, przeróżne czynności, które robotnik rzemieślniczy wykonuje kolejno, w rękodzielnictwie odbywają się równocześnie

obok siebie. Wskutek tego dostarcza się w tym samym czasie więcej towaru. W porównaniu do rzemiosła, rękodzielnictwo zyskuje w ten sposób na sile wytwórczej; jest to wygrana wynikająca z kooperacyjnego charakteru rekodzielnictwa. Ale rękodzielnictwo przedstawia jeszcze pewne strony ujemne: czy jest tego rodzaju jak zegarmistrzowstwo, czy też drugiego jak szpilkarstwo, w obu razach wytwór i jego części muszą przechodzić z rąk do rąk, co zabiera wiele czasu i pracy. Wielki przemysł usuwa tę wadę. Przytem przechodzeniu z rąk do rąk, jeden robotnik dostarcza drugiemu materiału surowego, jeden więc zatrudnia drugiego. I tak n. p., robotnik nasadzający główki na szpilkę musi stanąć w robocie jak tylko nie dostarczono mu odpowiednio przyrządzonych kawałków drutu w wystarczającej ilości. Aby praca trwała bezustannie i bez przerwy, należy ustalić w każdym cząstkowym dziale czas potrzebny do wykończenia pewnego produktu i ustawić odnośne grupy zatrudnionych robotników w odpowiednim stosunku. Jeśli np. robotnik przecinający drut dostarcza na godzinę przeciętnie 1000 kawałków, podczas gdy nasadzający główki w tym samym czasie wykończy tylko 200 szpilek, wtedy dla ciągłego zatrudnienia 10 robotników ostatniej

kategorji należy dwóch innych postawić przy przecinaniu drutu. Zatrudniając znów jednego tnącego drut, kapitalista musi zatrudnić pięciu nasadzających główki, aby zupełnie wyzyskać siłę roboczą pierwszego. Dla rozszerzenia przedsiębiorstwa nie może on dowolnie zwiększać liczby robotników, skoro chce wyzyskać dostatecznie ich siły. Przyjawszy jeszcze jednego robotnika do cięcia drutu, winien on, jeżeli ma to być połączeniem z odpowiednią korzyścią, nająć nie trzech lub czterech lecz pięciu ludzi do nasadzania główek.

Wykończenie towaru w czasie społecznie niezbędnym jest, jak wiemy, warunkiem stawianym przez produkcję towarową — do tego zmusza konkurencja. Z rozwojem rękodzielnictwa kapitalistycznego, wykończenie określonej ilości wytworu w czasie społecznie niezbędnym staje się zarazem koniecznością techniczną. Okoliczność, iż rzemieślnik pracuje prędzej lub wolniej niż społecznie jest to koniecznym, lubo wpływa na zaródek z pracy, przecie tej ostatniej w niczem nie staje na zawadzie. Tymczasem w rękodzielnictwie kapitalistycznym cały proces pracy przyszedłby w zamieszanie, gdyby w jakiejś jednej gałęzi roboty cząstkowej produkcja zesłała ze zwykłej drogi. Widzieliśmy jednak, że równoczesne zatrudnia-

nie większej liczby robotników przy tej samej robocie, czyni ich pracę pracą przeciętną.

Ta korzyść, płynąca z prostej kooperacji, staje się koniecznym warunkiem dla produkcji rękodzielniczej. Dopiero przy produkcji kapitalistycznej pojedynczy wytwórca towaru (kapitalista) wytwarza, zużywając w zasadzie niezbędną ilość społecznie przeciętnej pracy, co więcej, musi on tak czynić. A zatem, dopiero przy kapitalistycznej produkcji prawo wartości towarowej dosięga zupełnego rozkwitu. Z rękodzielnictwem tu i owdzie rozpoczyna się zastosowanie maszyn; odgrywają one jednak w tym perjodzie jeszcze małą rolę. Główną maszynę rękodzielnictwa stanowi zbiorowy robotnik, którego zcałkowanymi członkami są pojedynczy robotnicy cząstkowi. Robotnik w systemie rękodzielniczym jest w rzeczy samej tylko częścią maszyny i musi tak samo regularnie i bez przerwy jak ona działać. Jak w maszynie mamy mniej lub więcej złożone części, podobnież rozmaite roboty cząstkowe wymagają bardziej lub mniej wykształconych robotników z odpowiednio większą lub mniejszą wartością siły roboczej. Kiedy szpilkarstwo uprawiano jeszcze na sposób rzemieślniczy, wykształcenie każdego szpilkarza stało na tym samym poziomie i dla tego wartość poszczególnej siły roboczej była

jednaką i stosunkowo wysoką. Odkąd wszakże wyrób szpilek uległ systemowi rękodzielniczemu, rozpadł się na roboty cząstkowe, jedne, wymagające wielkiej wprawy i drugie, których można się było z łatwością nauczyć. Siła robocza tych, którzy zużyli sporo czasu dla nabywania stosownej biegłości, posiadała naturalnie o wiele wyższą wartość, niż tych, którzy się zwrócili do łatwiejszych czynności. W ten sposób powstała hierarchia sił roboczych wraz z odpowiednią skalą płac ¹⁾.

Na najniższym stopniu skali stoją wykonujący czynności, jakie każdy zdołałby wykonać bez szczególnej wprawy i przygotowania. Takie proste roboty znajdują się w każdej produkcji; w rzemiośle układają się na przemian z czynnościami złożonemi; w rękodzielnictwie zaś stają się bezustanną działalnością pewnej grupy ludzi — robotników niewykształconych w przeciwieństwie do wykształconych.

Prawie każdy robotnik rękodzielniczy odbywa krótszy czas kształcenia, niż rzemieślnik

¹⁾ Następująca tabela, którą czerpiemy z dzieła Babbage'a (on the Economy of Machinery and Manufacture London 1885 XXIV. i 408) uwidoczniła bardzo dobrze hierarchiczny podział pojedynczych płac i techniczną konieczność do stosowania liczby robotników w każdej odrębnej grupie fachowej, oraz wprowadzenia w życie zasady przeciętnie koniecznego czasu

odpowiedniego fachu. Ten ostatni musi się wyuczyć wszystkich czynności, niezbędnych do

robotczego. Tabela przedstawia stosunek drobnego angielskiego szpilkarstwa z początków obecnego wieku:

Czynność	Robotnik	Płaca dzienna w szylingach i pensach
Ciągnięcie drutu	mężczyzna	3 sz. 3 pen.
Prostowanie drutu	kobieta dziewczyna	1 sz. 6 pen.
Ostrzenie	mężczyzna	5 sz. 3 pen.
Robienie główek	mężczyzna chłopiec	5 sz. $4\frac{1}{2}$ pen. — $4\frac{1}{3}$ "
Nasadzanie główek	kobieta	1 sz. 3 pen.
Bielenie	mężczyzna kobieta	6 sz. — 3 sz. —
Wszadanie na papier	kobieta	1 sz. 6 pen.

Płace wynosiły więc od $4\frac{1}{3}$ pensów do 6 szylingów.

wykończenia wytworu swego rzemiosła, tamten — tylko jednej lub kilku. U robotników niewykształconych koszty kształcenia zupełnie odchodzą. W ten sposób w rękodzielnictwie spada wartość siły roboczej wraz z czasem roboczym niezbędnym dla utrzymania robotnika. Natomiast, przy tak samo długim dniu roboczym, trwanie pracy dodatkowej wzrasta wraz ze względną wartością dodatkową. Robotnik karłowacieje cieleśnie i duchowo, robota jego traci swój powąb i on sam staje się jedynie przydatkiem kapitału.

Rozdział IX.

Maszyny i wielki przemysł.

I. Rozwój maszyn.

Rękodzielniczy podział pracy wpłynął wprawdzie na wywołanie zmian w pracy rzemieślniczej, ale nie usunął jeszcze takowej. Zręczność rzemieślnika nie pozostała w całości podstawą rękodzieł. Robotnik cząstkowy, chociaż jednostronnie wykształcony, był jeszcze w stanie zachowania pewnej samodzielności wobec kapitalisty. Nie można go było nagle odprawić i zastąpić przez innego, ponieważ jego czynności były koniecznymi dla utrzymania w ruchu całego urządzenia, jak się o tem przekonaliśmy na przykładzie szpilkarstwa. Robotnicy czuli doskonale tę korzyść swego położenia, i dlatego starali się wszystkimi siłami o zachowanie rękodzielnictwu rzemieślniczego charakteru, troskliwie chodząc około utrzymania rozmaitych zwyczajów rzemieślniczych, np. uczniowstwa.

I dziś nawet można spostrzec tę dążność w całym szeregu fachów, opierających się głównie na pracy ręcznej. W tem to zawiera się tajemnica powodzeń ruchu cechowego. Ale przypysłowie powiada: »tobie śmiech, a mnie płacz.« »Przez cały okres rękodzielnictwa«, mówi Marx, »słyszemy ciągle skargi na brak karność wśród robotników. Gdybyśmy nawet nie posiadali świadectw w dziełach pisarzy tej epoki, już te fakta, że od początku XVI. w. aż do rozwoju wielkiego przemysłu, kapitał nie mógł zawładnąć całym wolnym roboczym czasem robotników rękodzielniczych, że oddzielne gałęzie rękodzielnictwa nie posiadały oddzielnego bytu, ale zmuszone były przenosić się z jednego kraju do drugiego, a to zależnie od emigracji lub imigracji robotników — już te fakta zastępują nam całe biblioteki«.

Pojać teraz nam łatwo owo biadanie bezimiennego autora pamfletu z r. 1770: »Robotnicy nigdy nie powinni się trzymać niezawisłe od chlebobawców.... tak czy owak, już raz porządek winien być zaprowadzony«.

I rzeczywiście, zaprowadzono porządek. Już rękodzielnictwo przygotowało do tego grunt, powołując do życia hierarchicznie ukształtowaną pracownię dla wyrobu bardzo złożonych narzędzi pracy — warsztat ten, ów wytwór rę-

kodzielniczego podziału pracy, ze swej strony wytworzył — maszyny. Maszyny zaś zadały cios śmiertelny panowaniu pracy ręcznej.

Na czym wszakże polega różnica między maszyną a narzędziem rzemieślniczym i w jakim sposób środek pracy zamienia się z narzędzia w maszynę? — Otóż, aparat mechaniczny potrzebuje raz jeden zostać wprawionym w określony ruch, aby »swymi narzędziami wykonywać te same czynności, które przedtem robotnik spełniał podobnemiż narzędziami«.

Postać rzeczy nie ulega zmianie od tego, czy siła poruszająca pochodzi od człowieka, lub też od innej jakiejś maszyny. Należy o tem pamiętać wobec mylnego zapatrywania, jakoby różnica między maszyną a narzędziem polegała na tem, że ją wprawiamy w ruch nie ręką ludzką, lecz naturalnemi siłami przyrody np. za pomocą zwierząt, wody, wiatru i t. d. Jak wiadomo, zastosowanie tego rodzaju sił poruszających jest o wiele dawniejszem, niż produkcja maszynowa. Starczy przypomnieć choćby używanie wołów i koni do ciągnięcia pługa. Wiemy przecież, że już bardzo wczesnie ludzie używać zaczęli zwierząt, wody, wiatru i t. p. jako motorów w zastosowaniu do młynów, pomp, bez wywoływania jednak przewrotu

w systemie produkcji; nawet maszyna parowa taka, jaką była u schyłku XVII. w., po swem wynalezieniu, nie sprowadziła jeszcze przewrotu w przemyśle. Natomiast skutek taki miało automatyczne wrzeciono, — to pierwsze ważne narzędzie maszynowe. Gadka o przypadkowym odkryciu siły pary na widok czajnika, napełnionego wrzącą wodą, zasługuje na śmiech szczery. Potęga pary wodnej znaną była Grekom prawdopodobnie już przed 2000 laty; nie wiedziano jednak co z nią zrobić, chociaż używano jej później do rozmaitych kuglarstw mechanicznych. Wynalezienie zaś maszyny parowej było wynikiem rzeczywiście świadomego natężenia umysłu ludzkiego na podstawie poprzedzających prób. Czas jego nadszedł dopiero wtedy, gdy rękodzielnictwo stworzyło warunki techniczne do tego niezbędne, mianowicie dostateczną liczbę zręcznych mechaników do urzeczywistnienia pomysłu. Następnie, wynalazek ów mógł się pojawić tylko wtedy, gdy potrzeba wywołała zainteresowanie się nowymi motorami, co akurat miało miejsce skutkiem wynalezienia narzędzia maszynowego ¹⁾.

¹⁾ Na pytanie: „Czem jest wynalazek?“ Goethe odpowiada trafnie: „Ukończeniem poszukiwania“ (patrz Buch der Erfindungen — Księga wynalazków).

Do wyzyskania wynalezionej maszyny potrzeba było potężniejszego i jednostajniej działającego motoru, niż wówczas znane. Człowiek jest bardzo niedoskonałym źródłem ciągłego i jednostajnego ruchu, a nadto stosunkowo słabym; użycie silniejszego już konia było nie tylko kosztownem i możliwem na fabryce jedynie w ograniczonym zakresie, lecz nadto przedstawiało tę brzydką stronę, iż koń miewa czasami narowy; wiatr jest zbyt zmienny i niepoddający się kontroli; również i siła wody, dość już rozpowszechniona w okresie rękodzielniczym nie wystarczała, gdyż nie dawała się dowolnie powiększać, co więcej, skutkiem zmian powietrznych często zawodziła i nadto była jeszcze umiejscowiona jedynie w pewnych okolicach. Otrzymano odpowiedni motor dopiero wtedy, gdy James Watt, znalazłszy w obszernym przemysłowym zakładzie swego wspólnika Mathiasa Boultona odpowiednie środki techniczne i pieniądze dla wykonywania planów, zbudował po wielu usiłowaniach swoją drugą o t. zw. podwójnem działaniu maszynę parową. »Odtąd maszyna parowa staje się motorem, który z ognia i wody siłą pędzącą sam tworzy, którego stopień siły podlega zupełnie władzy człowieka, jest przenośny i umożliwiający przenoszenie innych przedmiotów; motor

ten nie jest wiejskim, jak koło wodne, ale miejskim, bo pozwala koncentrować produkcję w miastach zamiast rozdzielać po wszystkich zakątkach kraju; jest on najzupełniej ogólny pod względem zastosowania technicznego«. Naturalnie, udoskonalony motor oddziałał z swej strony na dalszy rozwój narzędzia maszynowego, czyli właściwej maszyny.

»Każdy mechanizm rozwinięty składa się z trzech części zasadniczo różnych: aparatu poruszającego, części pośredniczących i maszyny właściwej«. Już mówiliśmy o aparacie poruszającym, jako o motorze całego mechanizmu maszynowego. Części pośredniczące składają się: z kół rozpedowych, wałów, kół zębatach i przesyłających, sznurów, pasów, wiązań, sprzęgaczy i pomostów najróżnorodniejszej formy. Regulują one ruch, zmieniają go stosownie do potrzeby, np. z prostoliniowego na kołowy, dalej rozdzielają i przenoszą na mechanizm narzędziowy t. j. właściwą roboczą maszynę. »Zadaniem tamtych dwu pierwszych części mechanizmu jest w samej rzeczy jedynie przelanie ruchu na tę ostatnią, który w ten sposób bezpośrednio udziela się przedmiotowi pracy i nadaje mu pożądaną formę«.

Maszyna-to narzędziowa, właściwie — robocza, jakeśmy zauważyli, sprowadziła przewrót

przemysłowy w XVIII. w. i dziś jeszcze stanowi punkt wyjścia, gdy jakieś rzemiosło lub rękodzielnictwo przekształca się na przemysł fabryczny. Narazie przedstawia ona jedynie prostą, mniej więcej znaczną zmianę narzędzia rzemieślniczego, jak automatyczny warsztat tkacki; lub też wcielone w jej organizm członki są już dawno znanymi, jak wrzeciono w maszynie przedzącej, igły w pończoszniczej, noże w tnącej i t. d. Natomiast co do liczby narzędzi, którei równocześnie działa właściwa maszyna narzędziowa, »od pierwszej już chwili wyzwala się z tych szranków, których nigdy przekroczyć nie zdołaloby narzędzie ręczne«.

Zapomocą stosownych urządzeń w mechanizmie pośredniczącym, ten sam aparat poruszający może równocześnie wprawiać w ruch cały szereg właściwych maszyn narzędziowych. Oddzielna maszyna narzędziowa staje się jedynie pojedynczym składnikiem produkcji maszynowej. Jeżeli w fabryce, t. j. pracowni opartej na maszynach, oddzielna maszyna robocza wykonuje całą czynność niezbędną dla wygotowania przedmiotu (np. automatyczny warsztat tkacki), otrzymujemy prostą kooperację maszyn, t. j. współdziałanie w tem samym miejscu i równocześnie całego szeregu jednakoowych maszyn — pod rachubę nie bie-

rzemy robotników. Jednakże i tu istnieje jedność techniczna. Wspólna siła ożywia cały ten układ, ta sama maszyna bowiem wprawia go w jednoczesny ruch. Właściwe maszyny narzędziowe są tylko organami tego samego aparatu poruszającego.

Jeżeli jednak przedmiot, poddany obrobieniu, przejść musi po przez cały szereg różnych procesów kolejnych, wykonywanych przez odmienne lecz nawzajem uzupełniające się właściwe maszyny narzędziowe, wówczas występuje kooperacja, właściwa rękodzielnictwu, t. j. oparta na podziale pracy, lecz już jako powiązanie cząstkowych maszyn narzędziowych. Zamiast samoistnej maszyny pojedynczej ukazuje się systemat maszyn.

Każda z maszyn cząstkowych dostarcza następującej surowego materiału i, jak w rękodzielnictwie kooperacja cząstkowych robotników, podobnież w uczłonkowanym systemie maszyn cząstkowe maszyny, dla ciągłego swego zatrudnienia, wymagają określonego stosunku pomiędzy swoją liczbą, rozmiarami a prędkością. Taki system właściwych maszyn narzędziowych jest tem doskonalszy, im ciężej idzie ogólna sprawa wytwarzania t. j. im mniej przerw następuje przy przechodzeniu surowego materiału z początkowej

formy do ostatecznej i, im więcej zamiast ręki ludzkiej s a m mechanizm działa przy przebywaniu różnych faz przejściowych. Jeżeli wszystkie ruchy, niezbędne dla obrobienia surowca, dokonywanymi są bez ludzkiej pomocy tak, iż człowiek jedynie odbiera wykończony wytwór, wtedy mamy przed sobą a u t o m a t y c z n y s y s t e m m a s z y n o w y. Że i taki układ można jeszcze dalej udoskonalać w szczegółach, za d o w ó d może służyć aparat, automatycznie powstrzymujący ruch maszyny przędzarskiej, gdy jakaś nitka się przerwie. Jako przykład zarówno ciągłości w wytwarzaniu, jak i w wysokim stopniu wcielenia zasady automatyczności, można przytoczyć według Marxa nowoczesną papiernię.

Zarówno pierwsze wynalazki w dziedzinie maszynowości, jako też i maszynę parową Watta, udało się wykonać tylko dlatego, ponieważ okres rękodzielniczy wydoskonił znaczną liczbę zręcznych mechaników — robotników cząstkowych, także samoistnych rzemieślników, którzy zadaniu podołać byli w stanie. Pierwsze maszyny zbudowali rzemieślnicy, lub zakłady rękodzielnicze. Ale maszyny, dopóki zawdzięczały swe powstanie osobistej zręczności i sile robotników, będących jeszcze poniekąd mistrzami w swym zawodzie, póty musiały

być bardzo drogie — punkt, na który kapitałści bywają niezmiernie czuлыми. Tak długo również i same rozmiary ich zastosowania wraz z rozwojem wielkiego przemysłu znajdowały się w zależności od wzrostu liczby mechaników. Ponieważ zaś nauka w tej mierze wymagała wiele czasu, przeto i liczebność nie mogła się powiększać szybko.

Wielki przemysł i pod względem technicznym staje w sprzeczności z własną podstawą rzemieślniczo-rękodzielniczą, jak tylko dobiega pewnego stopnia rozwoju. Z każdym postępem i rozszerzeniem zakresu maszyn, z wyzwoleniem ich od pierwotnego ukształtowania według modeli rzemieślniczych i, z użyciem do budowy lepszego ale mniej podatnego materiału np. żelaza zamiast drzewa, rosły olbrzymie trudności, nie do pokonania nawet, dla podziału pracy, zorganizowanego na rękodzielniach. »I w rzeczy samej, maszyny takie np. jak prasa drukarska nowożytna, tkacki warsztat parowy i maszyny do greplowania nie mogłyby być wytworem rękodzielni«. W ten sposób, wielki przemysł musiał wytworzyć odpowiednią swojej istocie podstawę, czego dokonał, zaprzęgniwszy maszyny do budowy samych maszyn. »Olbrzymie trudności, jakie przedstawiała budowa maszyn, technika przewyciężyła dopiero z wynalezie-

niem odpowiedniej maszyny narzędziowej« (Księga wynalazków). Było niezbędnem, aby automatycznie można było wyrobić ściśle geometryczne kształty, jak linje, płaszczyzny, koła, walce, stożki i kule, co wchodzi w skład oddzielnych części maszyny. I tę trudność rozwiązał Henryk Mandsley wprowadzeniem do tokarni t. zw. »slide rest« — supportu tokarnianego, który to przyrząd, urządzony automatycznie, przemieniono wkrótce na inne maszyny konstrukcyjne. Ten wynalazek mechaniczny »z niesłychanym stopniem łatwości, dokładności i szybkości« dozwalał wyrabiać geometryczne formy wchodzące w skład maszyn,—z stopniem, »nawet dla najzręczniejszego robotnika i po najdłuższej wprawie niemożliwym do urzeczywistnienia« ¹⁾).

Nad ogromem i potęgą maszynerji do budowy maszyn nie potrzebujemy się rozwodzić.

¹⁾ „The Industry of nations“ London 1855 r. tom II. str. 239. Z tegoż dzieła Marx podaje następujące zdanie o wynalazku „slide rest“: „Jakkolwiek prostym i mało znaczym na pierwszy rzut oka może się wydać szczególnie ten warstwu tokarskiego, wszakże w niczem nie przesadzimy, twierdząc, że jego wpływ na udoskonalenie i rozprzestrzenienie systemu maszynowego był również wielki, jak wpływ ulepszeń, wprowadzonych przez Watta do maszyny parowej. Wprowadzenie tego ulepszenia pociągnęło za sobą udoskonalenie ducha wynalazczości“.

Któż nie szłyśzał o owych olbrzymach z nowoczesnych fabryk maszyn — ogromnych młotach parowych, które, ważąc 100 centnarów, z wielką łatwością rozbijają bryłę granitową na drobny proszek, a jednocześnie są w stanie wykonać najlżejsze uderzenia z najdrobniejszymi różnicami? Każdy dzień przynosi wiadomości o nowych postępach systemu maszynowego i nowych zastosowaniach.

W systemie rękodzielniczym podział pracy opierał się głównie na pierwiastkach subiektywnych, i każda oddzielna czynność układała się według osoby robotnika; tymczasem w maszynowym przemyśle posługuje się obiektywnie urządzonym organizmem wytwórczym, co oczekuje już z góry na robotnika i zmusza go do stosownego przypasowania. Kooperacja t. j. wyrugowanie odosobnionego robotnika przez uspołecznionego jest obecnie już nie przypadkową sprawą, lecz koniecznością techniczną, podyktowaną przez samo ukształtowanie środków pracy.

2. Przechodzenie wartości maszyn na wytwór.

Podobnie jak każde narzędzie, maszyna należy do stałego kapitału. Nie stwarza wartości,

lecz tylko przelewa własną na wytwór t. j. to, co sama traci przez zużycie.

W procesie pracy maszyna uczestniczy całkowicie, lecz tylko częściowo w sprawie wytwarzania wartości. Tak samo rzeczy się miały z narzędziem; jedynie różnica, pomiędzy pierwotną całkowitą wartością a częścią oddaną wytworowi, bywa u maszyny daleko większą, aniżeli u narzędzia. Po pierwsze—żyje ona dłużej, gdyż jest zbudowaną z trwalszego materiału; powtóre, polegając na ściśle umiejętnościach podstawach, pracuje z większą oszczędnością we względzie zużycia części składowych i wydatku materiałów; w końcu—obszar jej produkcyjny jest nieporównanie szerszym, niż u narzędzia.

Przy stałej różnicy między wartością maszyny a częścią przelewaną na dzienny wytwór, stopień podrożenia produktu, skutkiem tego przeniesienia zmienia się w zawisłości od quantum dostarczonego wytworu. Niejaki Baynes z Blackburnnu w odczycie z r. 1858 ocenił, że »każda rzeczywista mechaniczna siła konia pędzi 450 t. zw. selfacting — wrzecion prostych¹⁾ lub 200 — wrzecion widełkowych z przyciskiem²⁾ lub 15 warstatów tkackich 40

¹⁾ Niem. Mulespindel.

²⁾ Niem. Drosselspindel.

calowej osnowy«. Koszt dzienny jednej siły konia parowego i zużycie poruszonej przez nią maszyny przechodzą, w pierwszym wypadku na dzienny produkt z 450 prostych-wrzecion, w drugim na 200 widełkowych-wrzecion, w trzecim na 15 mechanicznych warstatów tkackich. Częstka więc wartości przelana na jeden łut nici, lub łokieć tkaniny jest niezmiernie małą.

Przy wiadomym zakresie działania właściwej maszyny narzędziowej t. j. oznaczonej liczbie narzędzi lub, — gdy chodzi głównie o siłę, jak w młocie parowym, — przy danej wielkości siły, quantum produktu zależy od prędkości z jaką maszyna pracuje.

Rozmiary wartości przelewanej przez maszynę na wytwory, przy stałej skali przelewania, zawisły od rozmiarów wartości samej maszyny. Im konstrukcja maszyny wymagała mniej pracy, tem mniej dodaje wartości wytworowi. Jeżeli zbudowanie tyleż wymaga roboty, ile jej użycie zaoszczędza, wyłożona praca wtedy zmienia tylko swe miejsce, bez spotęgowania wydajności pracy. Wydajność maszyny oceniamy stopniem zaoszczędzenia pracy ludzkiej. Niema najmniejszej sprzeczności z zasadami produkcji maszynowej w tem zjawisku, że w wytworze maszynowym, w porównaniu z towarami rzemieślniczymi i rę-

kodzielniczymi, składowa część wartości, pochodząca od narzędzi pracy zwiększa się względnie (t. j. w stosunku do ogólnej wartości wytworu), lubo bezwzględnie ubywa.

Zestawienia obniżenia ceny wytworów zastosowanie maszyn spotyka granicę w tem, że ich zbudowanie winno kosztować mniej pracy, aniżeli ich użycie zaoszczędza.

Kapitał jednak, jakeśmy przedtem widzieli, opłaca nie użytą pracę, lecz tylko wartość użytej siły roboczej. Wskutek tego, granicę zastosowania maszyn stanowi różnica między wartością maszyny a ogólną wartością zastąpionej siły roboczej a raczej, różnica między ceną maszyny, a ceną zastąpionej siły roboczej. Rzeczywista bowiem płaca robocza stoi, już poniżej wartości siły roboczej, już powyżej i jest odmienną w odmiennych krajach, epokach i zawodach. Kapitalista zważa na tę tylko różnicę, która zresztą działa nań pod obuchem konkurencji. Dlatego-to maszyny, dla jednego kraju wysoce korzystne, nie znajdują czasami zastosowania w innym. Wynaleziono w Ameryce przyrządy do tłuczenia kamieni; w starym Świecie nie używa się ich, bo tu robotników w tej sferze opłacają tak drobną częścią pracy, że maszyny wywołałyby dla kapitalisty tylko podrożenie produkcji. Niska płaca

jest wprost przeszkodą dla wprowadzania maszyn i, już chociażby z tego punktu widzenia, stanowi zawadę dla rozwoju społecznego.

Dopiero w społeczeństwie, które zniesie przeciwstawność pomiędzy kapitałem a pracą, zastosowanie maszyny rozwinie się w całość pełni.

3. Bezpośrednie skutki maszynowego sposobu produkcji na robotników.

»Maszyna, czyniąc zbyt dużą siłę mięśni, pozwala używać robotnika, nie posiadającego tej siły, lub jeszcze nie rozwiniętego fizycznie, lecz którego członki są giętkie. »Dajcie nam kobiet i dzieci!« oto pierwszy okrzyk kapitału, gdy sobie zdobył maszynę. I w tejże chwili ów potężny środek zmniejszenia ludzkiego trudu przeistoczył się w środek, służący do powiększenia liczby pracowników i do nałożenia jarzma kapitału na wszystkich członków rodziny, bez różnicy wieku i płci. Przymusowa ta praca na rzecz kapitału zadała cios zabawom wieku dziecięcego, zniszczyła pracę wolną przy ognisku domowym na rachunek samej rodziny; a przecież owa praca domowa była ekonomicznym fundamentem obyczajów rodzinnych«.

Wynikające ztąd skutki, musiały być potrzebnymi dla klasy robotniczej, zarówno pod względem ekonomicznym i społecznym, jak i obyczajowym. Aż dotąd wartość siły roboczej była określona przez czas roboczy, koniecznie potrzebny do wyżywienia, nietylko pojedynczego dorosłego robotnika, lecz całej rodziny robotniczej, którą tenże żywił. Z chwilą jednak, gdy kobiety i dzieci udali się również na rynek roboczy i znaleźli się w możności zarobkowania, wartość siły roboczej mężczyzny, z upływem czasu, rozdzieliła się na całą jego rodzinę. Te tendencje wartości siły roboczej udzieliły się nadzwyczaj szybko cenom takowej t. j. płacy roboczej. Zamiast jednego—ojca, wkrótce cała rodzina musiała zarabiać na wyżycie i w ten sposób oddawać kapitałowi nietylko pracę, lecz i pracę dodatkową. A zatem, maszyna pomnaża nietylko materiały dla wyzysku, lecz podnosi jeszcze stopień eksploatacji. Oczywiście, nie wyklucza to jeszcze pewnego pozornego podwyższenia dochodów rodziny robotniczej. Gdy zamiast ojca pracuje teraz: ojciec, matka i dwoje dzieci, ogólny zarobek, powiększej części, wypada wyższy, aniżeli przedtem, kiedy tylko ojciec pracował. Ale zarazem zwiększyły się koszty utrzymania. Maszyna zaprowadza większą gospodarność na

fabryce, ale przemysł maszynowy niszczy gospodarstwo domowe robotnika. Robotnica fabryczna nie może zarazem być gospodynią. Oszczędność i dogodność w zużytkowaniu żywności stają się niemożliwe.

Dawniej robotnik sprzedawał własną siłę roboczą, którą przynajmniej formalnie rozporządzał jako wolna osoba. Teraz staje się handlarzem niewolników, zaprzeda je bowiem żonę i dzieci fabryce. Kapitalistyczny faryzeusz oburzając się publicznie nad tem »zbydłęcieniem«, zapomina, że sam stworzył ten stan rzeczy, wyzyskuje go i chciałby ustalić pod pięknem hasłem — »wolność pracy«. »Zbydłęcieniu« robotników przeciwstawić można wielki fakt — wywalczenia ograniczeń, co do pracy kobiet i dzieci, przez dorosłych robotników płci męskiej z fabryk angielskich. Marx dostarcza licznych przykładów zgubnego działania pracy fabrycznej na kobiety i dzieci. Pomijamy je, przytaczając natomiast nowsze z dzieła Singera: »Untersuchungen über die sozialen Zustände in den Fabrikbezirken des nordöstlichen Böhmen« (Leipzig 1885). Daty tego dzieła umożliwiają nam porównanie średniej śmiertelności w kraju prawie nieznanym wielkiego przemysłu, mianowicie w Norwegji, z datami z okręgów, w których wielki przemysł wysoce się ro-

zwinął i gdzie, do czasu ukazania się dzieła, nie był ograniczony prawodawstwem fabrycznym. Mamy na myśli północno - wschodnie Czechy.

W Norwegji przypadało (1866 — 1874) na 10000 żywo urodzonych niemowląt obu płci w ciągu pierwszego roku 1063 wypadków śmierci. Natomiast liczono w następujących wysoko przemysłowych okręgach na taką liczbę żywo urodzonych niemowląt wypadków śmierci:

	w	w ciągu pierwszego roku życia
Hohenelbe	.	3026
Gablonzu .	.	3104
Braunau .	.	3236
Trautenau .	.	3475
Reichenbergu (okolicy)	.	3808
Friedlandzie .	.	4130

Śmiertelność niemowląt w okręgach fabrycznych była więc 3 — 4 razy tak znaczną, jak w »kulturnie« zacofanej Norwegji! Wielką śmiertelność w tamtych nie należy wraz z maltuzjańczykami kłaść na karb nadmiernej płodności. Liczba urodzeń przeciwnie jest uderzająco małą. W okręgach rozpatrywanych przez Singera przypada na 1000 mieszkańców rocznie niepełna 35 urodzeń, w Niemczech już 42, w Austrii nieco nad 40.

Oprócz skarłowacenia cielesnego i moral-

nego, zamiana młodzieży na maszyny jedynie ku fabrykowaniu wartości dodatkowej sprowadziła także »ciemnotę intelektualną«, którą odróżniać wypada od naturalnej nieświadomości, kiedyto duch odłogiem spoczywa, bez utraty własnych zdolności rozwojowych i własnej przyrodzonej wydajności. Wciągnięcie kobiet i dzieci do skombinowanego personelu roboczego, spowodowane przez maszyny, miało zresztą i inne »dodatknie« skutki; przyczyniło się bowiem do przełamania oporu stawianego jeszcze przez mężczyzn w rękodzielni despotyzmowi kapitału.

Jakiż jest cel maszyn i czemu kapitalista je zaprowadza? Czyż dla ulżenia robotnikom w pracy? Bynajmniej! Maszyny mają jedno zadanie — przez podniesienie wytwórczości pracy, uczynienie towarów tańszymi, oraz skrócenie tej części dnia roboczego, którą robotnik obraca na odtworzenie wartości siły roboczej, na korzyść innej, podczas której wytwarza wartość dodatkową.

Poznaliśmy jednak, że maszyny tem większej są wytwórczości, im mniejszą część własnej wartości przelewają na wiadomą masę wytworów. Część ta jest tem mniejszą, im większą ilość wytworzonych produktów; ilość zaś produktów jest tem większa, im dłużej trwa życie czynne maszyny. Czy kapitaliście byłoby wię-

obojętnem, że ten »okres roboczy« maszyny wynosi lat 15 przy 8 godzinnej lub tylko $7\frac{1}{2}$ przy 16 godzinnej pracy dziennej? Matematycznie, czas zużytkowania w obu wypadkach jest równy. Nasz kapitalista rozumuje jednak inaczej.

Powiada on sobie: wprowadzie w $7\frac{1}{2}$ latach przy 16 godzinnym ruchu dziennym maszyna nie dodaje ogólnemu wytworowi większej wartości, jak w 15 latach przy ruchu 8 godzinnym; ale natomiast w pierwszym wypadku odtwarza swą wartość dwa razy tak szybko jak w drugim i stawia mię w tem miłym położeniu, że mogę w $7\frac{1}{2}$ latach tyleż pochłonać pracy dodatkowej, co przy innych warunkach w 15, że już pomnę inne korzyści połączone z przedłużeniem dnia roboczego.

Rozumuje on jeszcze dalej: moja maszyna niszczy się nietylko wskutek używania, ale i podczas spoczynku, będąc wystawioną na działanie wpływów atmosferycznych. Gdy próżnuje, rdzewieje. Zużycie to jest oczywistą stratą, której uniknę, zmniejszając czas spoczynku maszyny.

Nie dość tego: w dzisiejszych czasach ciągłych technicznych wynalazków muszę zawsze być przygotowanym, że moja maszyna, wskutek ukazania się tańszej lub technicznie ulepszonej współzawodniczki straci na wartości. Im prę-

dziej umożliwię jej oddanie swej wartości, tem mniejsze zagraża niebezpieczeństwo.

Nawiasowo powiemy, iż niebezpieczeństwo to jest największem przy pierwszych chwilach wprowadzenia maszyn do jakiejś gałęzi przemysłu, gdyż wtedy nowe metody następują jedna po drugiej. Dlatego to usiłowania w kierunku przedłużenia dnia roboczego są wówczas najgorliwsze. Nasz kapitalista wnioskuje wreszcie: moje maszyny, budynki i t. d. przedstawiają kapitał wartości tyłu a tyłu tysięcy mar. Gdy pierwsze stoją bezczynnie, cały mój kapitał leży bez użytku. Im dłużej maszyny są w ruchu, tem lepiej nie tylko one mi opłacą siebie, ale i część kapitału zawartą w budynkach i t. d.

W tych rozumowaniach kapitalisty tkwi jeszcze jedna pobudka, która, jakkolwiek bez świadomości, zarówno dla niego, jak i dla jego uczonego rzecznika — politycznego ekonomisty, posiada przecież wielkie znaczenie. Kapitalista stwarza maszyny w celu zaoszczędzenia pracy roboczej (zmiennego kapitału), w nadziei, iż w przyszłości jeden robotnik wytworzy w godzinę tyle towarów, ile przedtem w 3 — 4 godz. Maszyna zwiększa wytwórczość pracy, pozwala przeto na rozszerzenie pracy dodatkowej z uszczerbkiem dla czasu koniecznego t. j. podnosi stopę wartości dodatkowej.

Skutek ten można jedynie osiągnąć przez zmniejszenie ilości robotników zatrudnionych przy wiadomej wielkości kapitału. Przemysł maszynowy zamienia część kapitału; przedtem zmiennego (t. j. przekształcającego się na żywą siłę roboczą) w maszyny t. j. w stały kapitał.

Wiemy jednak że rozmiary pobieranej wartości dodatkowej zależą; po pierwsze, od stopy tejże, podrugie zaś, od ilości zatrudnionych robotników. Zaprowadzenie maszyn, właściwe kapitalistycznemu wielkiemu przemysłowi, podnosi pierwsze źródło wartości dodatkowej, zmniejszając jednocześnie drugie. W zastosowaniu maszyn do wytwarzania wartości dodatkowej istnieje zatem niejaka sprzeczność wewnętrzna. Ta sprzeczność popycha kapitał ku temu, że tenże, chcąc wyrównać stosunkowy ubytek w liczbie wyzyskiwanych robotników i, nie zadowolony z przyrostu względnej pracy dodatkowej, usiłuje jeszcze podnieść bezwzględna pracę dodatkową, dzień zaś roboczy ile możliwości przedłużyć.

Kapitalistyczne zaprowadzanie maszyn dostarcza więc nowej wiązanki potężnych powodów do bezgranicznego przedłużania dnia roboczego. Ale zarazem potęguje i możliwość tego przedłużenia. Ponieważ maszyna może pra-

cować bez przerwy, kapitał w swem usiłowaniu rozszerzenia dnia roboczego, jest skrepowanym tylko granicami stawianymi przez przyrodzone zużycie i opór ze strony żywego pomocnika maszyny — robotnika. Kapitał łamie ten opór przez wciągnięcie do produkcji potulniejszych i posłuszniejszych żywiołów: kobiet i dzieci, jakoteż przez wyłonienie »nadliczbowej« ludności robotniczej składającej się z robotników, których maszyny pozbawiły zajęcia. W ten sposób maszyna przemaga wszelkie obyczajowe i przyrodzone granice dnia roboczego i będąc »najpotężniejszym narzędziem dla skrócenia czasu roboczego« staje się zabójczym środkiem do zamiany całego życia robotnika i jego rodziny w jeden łańcuch czynności, mających na celu zarobienie kosztów utrzymania.

Marx powiada:

»Gdyby narzędzie każde — takim było marzenie Arystotelesa, największego myśliciela starożytności — mogło samo przez się pełnić właściwą mu czynność, gdyby np. czółenka tkackie przędły same, wtedy rzemieślnik nie potrzebowałby pomocników, ani pan — niewolników«. Antyparos zaś, poeta grecki z czasów Cycerona, witał wynalazek młyna wodnego do mielenia ziarna — tego pierwowzoru wszelkiej produkcji mechanicznej —

jako jutrzence wyzwolenia niewolnic i powrót do wieku złotego. »Ach ci poganie!« Mistrz Bastiat w ślad za swym arcy-mistrzem Mac-Cullochem wyszperał, że nie mieli oni widocznie najmniejszego pojęcia o ekonomji politycznej, ani o chrześcijaństwie. Nie rozumieli wcale np. tego, że maszyny stanowią najlepszy środek do przedłużenia dnia roboczego. Usprawiedliwiali np. niewolnictwo jednych, uważając to za niezbędny warunek do zupełnego rozwoju drugich. A jednak brakło im owego specyficznego zmysłu chrześcijańskiego, w imię którego głosiliby niewolnictwo mas, ażeby kilku parweńjuszów nieokrzesanych lub nazbieranych z ulicy wynieść do dogodności »sławnych tkaczy« (»eminent spinners«), »wielkich bankierów« (»extensive sausage makers«) i »wpływowych kupców ulepszanego czernidła na buty« (»influential shoe black dealers«).

Im więcej rozwija się systemat oparty na maszynach wraz z osobną klasą doświadczonych maszynistów, tem bardziej wzmagą się szybkość i natężenie pracy. Wzrost natężenia pracy jest tak długo możliwym, póki dzień roboczy nie przekroczy pewnej granicy, podobnież, jak na pewnym stopniu rozwoju tenże wzrost daje się urzeczywistnić tylko przy równoległym skróceniu dnia roboczego. Gdzie-

kolwiek mamy do czynienia z jakąś pracą monotoniczną powtarzającą się z dnia na dzień, natura rozkazuje sama stanowczo: Tylko dotąd i ani kroku dalej!

W pierwszych czasach przemysłu fabrycznego w Anglii, przedłużanie dnia roboczego i natężenie pracy fabrycznej wzrastały równolegle. Skoro jednak klasa robotnicza wywalczyła drogą rokoszów prawodawcze ograniczenie dnia, kapitałowi odjęto możliwość podniesienia produkcji wartości dodatkowej w sposób pierwszy. Wtedy całą swą uwagę zwrócił on na to, by dojść do pożądanego rezultatu przez pospieszny rozwój systemu maszynowego i większą ekonomję w procesie wytwarzania. Metoda wytwarzania względnej wartości dodatkowej polegała dotychczas w ogólności na tem, ażeby drogą zwiększenia wytwórczości pracy uzdolnić robotnika do wytworzenia z tym samym wydatkiem pracy i w tym samym czasie większej ilości przedmiotów. Teraz zażądano, aby robotnik zwiększył swój wydatek energii i dzięki temu, w tym samym czasie wydał większą masę pracy. Skrócenie dnia roboczego sprowadza dla robotnika większe napięcie siły roboczej, »gęstsze wypełnienie pór czasu roboczego«, t. j. większą »kondensacją pracy«. W jednej godzinie 10 godzinnego dnia roboczego winien on więcej napracować

się jak przedtem, za dnia 12 godzinnego w takim samym przeciągu czasu. Większa ilość pracy krzepnie teraz w określonym przeciągu czasu.

Wspomnieliśmy obie drogi osiągnięcia tego celu: większą ekonomię w procesie pracy i przyspieszony rozwój systemu maszynowego. W pierwszym wypadku kapitał, zapomocą odpowiednich sposobów uiszczania zapłaty, dozoruje, by robotnik w krótszym czasie, wydał więcej jak przedtem siły roboczej. Prawdliwość, jednolitość, porządek i energia pracy zostają podniesione. Nawet gdzie druga droga wycisnięcia z robotnika większej ilości pracy, t. j. powiększenie obrotowej szybkości aparatu poruszającego i rozszerzenie zakresu działania tegoż są niemożliwe do dopięcia dla kapitału, i tam zdołano wszakże osiągnąć rezultaty, zadające kłam wszelkim wyrażonym przedtem powątpiewaniom. Fabrykanci przy każdym skróceniu czasu roboczego oświadczają, iż praca w ich zakładach jest tak starannie dozorowaną, uwaga zaś robotników tak naprężoną, że byłoby nedorzecznnością spodziewać się znaczniejszych rezultatów od jej podwyższenia; ale ledwo skrócenie zostało przeprowadzone, ciż sami fabrykanci muszą przyznać się, że ich robotnicy, w krótszym czasie i przy niezmiennych środkach pracy, dostarczają nie

tylko tyle co przedtem rezultatów ale czasami nawet i więcej. Tak samo rzecz się ma z udoskonalaniem maszyneryj. Ile razy głoszono, że osiągnięto już granicę długo oczekiwaną, tyleż razy przekraczano ją po krótkim czasie.

Wyzyskiwanie sił robotników przy skróconym dniu roboczym jest tak wielkiem, że angielscy inspektorowie fabryczni, chociaż »niezmordowanie wychwalali zbawienne skutki ustaw fabrycznych z lat 1844 i 1850«, w sześćdziesiątych latach już przyznają, że skrócenie dnia roboczego spowodowało zgubne dla zdrowia robotników napięcie. Ci, którzy mniemają, że zaprowadzenie normalnego dnia roboczego przywróci zgodę pomiędzy kapitałem i pracą, w wielkim zostają błędzie. »Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że żądania kapitału do odbicia sobie skrócenia dnia roboczego przez systematyczne potęgowanie natężenia pracy i tendencja do zamienienia każdego ulepszenia w mechanicę w nowy sposób wyzyskiwania doprowadzają do tego, że nowe zmniejszenie godzin pracy stanie się nieuniknionem«.

Gdziekolwiek zaprowadzono 10-godzinny dzień roboczy, skreślone usiłowania fabrykantów czynią w niedalekiej przyszłości koniecznym dzień 8 godzinny. W naszym rozumieniu, przemawia to nie przeciw, lecz właśnie za normalnym

dniem roboczym. Jak każda istotna reforma społeczna, niesie on w sobie ziarna postępu — jest czynnikiem dalszego rozwoju, nie zaś zaba-gnienia społecznego.

4. Maszyna jako „Wychowawczyni“ robotnika.

Mówiliśmy dotychczas o skutkach wprowadzenia maszyn. Były one przede wszystkim ekonomicznej natury; obecnie zajmijmy się bezpośrednio moralnym wpływem wywieranym przez maszynę na robotnika.

Porównyując jakieś nowoczesne przedsiębiorstwo produkujące, oparte na maszynach, t. j. fabrykę — z rękodzielnią lub warsztatem rzemieślniczym, natychmiast spostrzeżemy że, gdy robotnik w rękodzielni i rzemiośle posługuje się narzędziem, w fabryce jest już sługą maszyny, »żywym przydatkiem« do niezależnie odeń istniejącego martwego mechanizmu.

»Filozof« albo, jak Marx się o nim od-zywa, Pindar idei maszynowej dr. Andreu Ure zowie nowoczesną fabrykę »kolosalnym auto-matem, złożonym z niezliczonych i samoświa-domych organów, które w porozumieniu i bez

przerwy współpracują przy wytwarzaniu tego samego przedmiotu, i to tak, że wszystkie te organy podporządkowane są sile poruszającej, co niezależnie od nich działa«. W innym miejscu mówi znów o poddanych »dobroczynnej potęgi pary«. Pod tą »dobroczynną potęgą« rozumie się naturalnie tego, kto zastosowuje tę ostatnią t.j. kapitalistę, będącego zresztą dobroczyńcą tylko dla siebie.

W każdej fabryce, obok wielkiej liczby robotników przy maszynie narzędziowej i ich pomocników, znajdujemy jeszcze nieznaczny personal, spełniający kontrolę i kierownictwo całej maszynerji. Ta grupa robotników w części wykształcona naukowo (inżynierzy) w części fachowo (mechanicy i t.d.) stoi po za kołem robotników fabrycznych i tem samem nie będzie rozpatrywana. Pomijamy także pomocników, których pracę, jako nader prostą łatwo można zastąpić przez maszyny (co wszędzie się stało, gdzie z powodu ustaw fabrycznych, usunięto z fabryki najtańszych pomocników — dzieci) lub przez pracę innych osób. Chodzi nam tu o właściwych robotników fabrycznych o robotników zatrudnionych przy właściwej maszynie narzędziowej. Wraz z dawnem narzędziem robotnika (igłą, wrzecionem, dłutem) ne maszynę roboczą prze-

szła także i właściwa mu zręczność w używaniu tegoż. Obecnie odeń wymaga się tylko jednej zręczności, — zastosowywania własnego ruchu do monotonnego i ciągłego biegu maszyny. Nabywa się tej zręczności najprędzej w młodym wieku. Robotnik musi wcześniej rozpoczynać swój zawód; fabrykant zaś nie jest już więcej ograniczony do jakiejś szczególnej kategorii robotników, wyłącznie przeznaczonej do pracy przy maszynie, lecz znajduje zawsze w dorastającej młodzieży robotniczej szybki zasilek. Prudhon w »Filozofji nędzy« wystawia maszynę jako »protest genjuszu przemysłowego przeciw rozdrobnionej i zabójczej pracy« jako »wskrzeszenie robotnika«. Istotnie, maszyny obalają dawny system podziału pracy wraz z jego technicznymi warunkami; mimo to jednak fabryki utrzymują nadal ów podział i to w bardziej hańbiącej formie. Wprawdzie robotnik nie spędza już więcej całego życia nad jedną jakąś robotą cząstkową, ale zato, w interesie spotęgowania wyzysku, nadużyto maszyn ku przekształceniu robotnika od dzieciństwa w przydatek do cząstkowej maszyny i ku uczynieniu go zupełnie i bezpomocnie zawisłym od całości fabrycznej, t. j. od kapitalisty. Jego pracę pozbawiono wszelkiej duchowej treści — jest ona

tylko mechanicznem zużywaniem nerwów. Jego zawodowa zręczność jest drobnym pyłkiem wobec wiedzy, kolosalnych sił przyrody i zrzeszonej masowej pracy, co została wcielona w maszynę. Bezwiednie uległszy automatycznemu biegowi maszynery, robotnik tem samem poddał się dyscyplinie, narzuconej przez właściciela fabryki. Jakakolwiek będzie organizacja społeczna, współpracowanie na wielką stopę i zastosowanie wspólnych środków pracy wymagać będzie jakiegoś regulowania procesu pracy i postawienia go w niezależności od kaprysu pojedynczego współuczestnika. Jeżeli się nie chce zrzec korzyści, wynikających z maszynowej produkcji, bezwarunkowo koniecznem jest zaprowadzenie karności, obowiązującej wszystkich. Jednak karność karności nie równa. W wolnej społeczności, gdzie karność tyczy się wszystkich, nie jest przykrą nikomu; inaczej się dzieje, gdzie narzuca się w przymusowy sposób na korzyść oddzielnych jednostek. Wtedy nosi ona miano niewoli, patrzy się na nią jako na ciężkie jarzmo, z najwyższą tylko niechęcią cierpiane, i to wtedy, gdy wszelki opór okazał się bezskutecznym. Twardej to wymagało walki nim się udało złamać opór robotników przeciwko przymusowej pracy, na którą maszyna ich skazuje.

Ure zaznacza w wspomianej książce, że na długo przed Arkwrightem Wyatt wynalazł »sztuczne palce« do przędzenia. Atoli główna trudność spoczywa nie tyle w odkryciu automatycznego mechanizmu, jak raczej w wynalezieniu i przeprowadzeniu kodeksu dyscyplinarnego, odpowiadającego potrzebom automatycznego systemu! Dla tego »szlachetnemu« golarzowi, Arkwrightowi należy się istotny wieniec wawrzynowy za doprowadzenie do skutku tego czynu, »zaiste — godnego Herkulesa«. Kodeks dyscyplinarny—»porządek fabryczny« nowoczesnych kapitalistów, zgoła nie chce wiedzieć o tak drogim dla burżuazji konstytucyjnym systemie »podziału władz« ani o jeszcze droższym ustroju reprezentacyjnym; przeciwnie jest on wyrazem bezwzględnego samowładztwa przedsiębiorcy nad robotnikami.

»Tu harap dozorczy niewolników zastępuje księga karna nadzorcy. Wszystkie te kary sprowadzają się naturalnie do kary pieniężnej, do odtrącania z dziennej płacy roboczej, a wykrętny umysł Lykurgów fabrycznych tak umie sprawą pokierować, że więcej jeszcze pracodawcy korzystają dziś z pogwałcenia, niż ze stosowania się robotnika do tych praw«.

W ten sposób złamano »krnąbrność i samoświadomość« robotnika. Przytem, dzięki ciągłej

i jednostronnej pracy mięśniowej, robotnik karłowacieje cieśniej; wskutek zaś niezdrowego powietrza fabrycznego i ogłuszającego hałasu podczas pracy, dochodzi do rozstroju fizycznego. Takimi są szlachetne wychowawcze wpływy systemu maszynowego. Wspominaliśmy o oporze robotników przeciw zaprowadzaniu maszyn. Atoli poczucie, że maszyna zadaje cios śmiertelny wolności robotnika, uwidoczni się u niego raczej w sposób instynktowny; opórów przedewszystkiem skierowany jest przeciw maszynie jako środkowi, wyrzucającemu na bruk bez zajęcia pewną ilość ludzkiej pracy.

Z tego to punktu widzenia, nawet »Bandmühle«¹⁾ wynaleziona w połowie XVI. w. w Gdańsku, została zakazana przez tamtejszą radę miejską, co później powtórzyło się w Bawarii i Kolonji, i wreszcie, na zasadzie Cesarzowskiego rozporządzenia z r. 1685, w całych Niemczech. Rokosze angielskich robotników przeciwko wprowadzaniu maszyn dotrwały jeszcze do naszego wieku. Podobne objawy powtarzają się w innych krajach. We Francji miały one miejsce w czwartym dziesiątku bieżącego wieku, w Niemczech zaś w r. 1848. Bardzo łatwo po

1) Maszyna do tkania wstążek. Prz. tł.

faryzeuszowski ubolewać z powodu tego brutalnego walczenie przeciw największemu nowoczesnemu postępowi, faktem wszakże pozostanie, że maszyna wszędzie występuje przedewszystkiem, jako nieprzyjaciółka robotnika przeznaczona ku wyrzuceniu go na bruk. Podczas okresu rękodzielniczego, rzucały się w oczy raczej dodatnie strony podziału pracy i kooperacji warsztatowej, nadające pracy robotników większą wytwórczość. Maszyna jednak od początku występuje jako współzawodniczka robotników. Robotnikom przez nią uciśnionym pozostawiono jedną wielką pociechę—mianowicie, że ich cierpienia są natury »przemijającej«, że maszyna zagarnie powoli cały zakres produkcji i w ten sposób zwali natężenie i rozmiary swego destrukcyjnego wpływu. »Nie kijem tylko pałką« — powiada Marx. W ostatnim wypadku maszyna sprowadza wśród konkurujących z nią robotników chroniczną nędzę, lecz gdy przejście jest szybkie, działa ona masowo i doraźnie. »W historii niemasz obrazu smutniejszego nad upadek tkaczy angielskich, który ciągnął się przez lat 40 i zakończył się dopiero w r. 1838. Wielu z tych nieszczęśliwych padło ofiarą głodu, wielu wegetowało jeszcze długo wraz z rodziną przy pracy, nie przynoszącej więcej nad 2¹/₂ pensów dzien-

nie. Znany jest również przebieg tego procesu w Indjach przedgangesowych. Tu dowóz angielskich wyrobów bawełnianych, tkanych na maszynie, wywołał przesilenie nad wszelki wyraz. »W historii handlu«, mówi gubernator generalny w raporcie swym z 1834 — 35, »brak przykładu podobnej nędzy. Równiny Indyj zabieliły się kośćmi tkaczy«. W każdym razie, dodaje Marx z gorzkim sarkazmem, o ile ci tkacze wyprawiali się w progi wieczności, maszyna zgotowała im tylko »przemijające niedogodności«. Środki do pracy zabijają robotnika. To okazuje się najnamacalniej tam, gdzie świeżo wprowadzone maszyny wypowiadają walkę konkurencyjną rzemieślniczemu lub rękodzielniczemu trybowi produkcji. Lecz i wśród wielkiego przemysłu nieustające ulepszanie maszyn działa z tym samym skutkiem. Marx przytacza na powyższe twierdzenie wiele dowodów ze sprawozdań angielskich inspektorów fabrycznych, o których bliżej mówić nie potrzebujemy, gdyż są to fakty nie do zaprzeczenia. Zwrócimy się natomiast raz jeszcze od maszyny jako »konkurentki« ku maszynie jako »wychowańcy« robotnika. Liczne »złe skłonności«, ku którym klasa robotnicza przechyla się stanowczo, według mniemania swych kapitalistycznych przyjaciół — a z których wymieniamy: niepo-

słuszeństwo, lenistwo, opilstwo — nie znalazły skuteczniejszego przeciwnika nad maszynę. Ona to stanowi broń najpotężniejszą w walce kapitału przeciw robotnikom, gdy podnoszą rokosz przeciw jej władzy, sarkają na pracę łaskawie im udzieloną, na czas roboczy im narzucony, albo ogłaszają otwarty bunt za pomocą strejku i t. d. »Na temat wynalazków poczynionych od 1830 r. w celu zastąpienia kapitału od rokoszów robotniczych możnaby napisać całe dzieje«.

Ponieważ jednak każde nowe zastosowanie »źródeł wiedzy« do przemysłu, t. j. rozwój maszyn, jest upragnionym postępem, zdawać się może, jakoby udzielono robotnikom tych »złych skłonności« specjalnie w tym tylko celu, aby uczynić z nich przymusowych szermierzy postępu. Widzimy więc, że w kapitalistycznym ustroju wszelkie sprawy, nawet wady robotników ostatecznie prowadzą ku lepszemu...

5. Maszyna i rynek roboczy.

Że maszyna wyrugowuje robotnika, jest to faktem nie do zaprzeczenia, chociaż bardzo niemiłym dla tych, którzy w obecnym systemie

produkcji widzą najlepszy z możliwych ustrojów. Dlatego przedsiębrano niezliczone próby, dla zabielenia tego niepożądanego zjawiska. Tak, cały szereg ekonomistów utrzymywał, że maszyny, wyrzucające robotników z fabryki, oswobadzają jednocześnie odpowiedni kapitał dla ich zatrudnienia. Ów kapitał stanowią środki do życia, któreby robotnik spożył, gdyby został przy pracy! Inaczej — wskutek wypowiedzenia miejsca robotnikowi, zostały wolnymi środki spożywcze, które muszą znaleźć dlań zatrudnienie, gdyż inaczej przepadłyby.

W rzeczy jednak samej, środki do życia, nabywane przez robotnika, występują wobec niego, nie jako kapitał, lecz jako zwykłe towary. Jedynie pieniądze, za które sprzedaje swą siłę roboczą, są w odniesieniu doń kapitałem. Atoli wprowadzenie maszyn zgoła nie oswobadza tych pieniędzy; owszem, służą one raczej ku sprawieniu maszyn, są więc nie zwalniane, lecz utrwalane. Zastosowanie maszyn nie zwalnia całego zmiennego kapitału, idącego na płacę dla robotników przez maszyny wyrzuconych, lecz przeciwnie, zamienia go, przynajmniej częściowo, na kapitał stały. Wprowadzenie więc nowych maszyn, przy stałych rozmiarach wyłożonego kapitału, jest niczem innym, jak zwiększeniem stałego a zmniej-

szeniem zmiennego kapitału. Przykład to uwi-
doczni.

Kapitalista wkłada w interes 200000 mar., z których 100000 stanowią zmienny kapitał. Zatrudnia on 500 robotników. Zaprowadza maszynę powodującą, iż można wyrobić ten sam wytwór przy pomocy 200 robotników zamiast dawnych 500. Maszyna niech kosztuje 50000 mar. Przedtem kapitalista zatrudniał 100000 mar. zmiennego i tyleż stałego kapitału. Teraz wyłożył 150000 stałego i 40000 zmiennego. W ten sposób oswobodzono tylko 10000 mar., które jednak nie są przeznaczone dla dania zajęcia 300 robotnikom, lecz (jeżeli wchodzi w interes w tych samych warunkach, jak większe sumy) zaledwie 10 robotników zatrudnić zdołają. Z tych 10000 mar., 8000 użyto na sprawienie maszyny i t. d., tylko 2000 więc pozostaje na zmienny kapitał. Widoczna więc, że nie oswobodzono żadnego odpowiedniego kapitału. Marx wykazał, iż teoria, jakoby maszyna jednocześnie z robotnikami oswobadzała odpowiedni kapitał, jest z gruntu błędną. Jedyńy sposób osłabienia tego fatalnego udowodnienia znaleziono w tem, że przypisuje się Marxowi również podobnego rodzaju bezpodstawne twierdzenia. Jeszcze niedawno, w jednej pracy, w której »obrobiono« Marxa w »sposób naukowy«, czy-

taliśmy następujący rozdział: »Jego zdaniem (t. j. Marxa) maszyna zastępuje poprostu pracę, lubo sama może dostarczyć sposobności do pracy dodatkowej, i w rzeczywistości często to czyni. Przytem, dla wytworzenia produktu nadliczbowego, praca niepotrzebuje być oswobodzoną w innym jakimś zakątku ziemi, i przez to stać się nadliczbową, chociaż często twierdzono to w późniejszych socjalistycznych pismach z całą stanowczością. Podniesienie się produkcji już przez to jest możliwe, ponieważ zbiorowa wytwórczość wzrasta wraz z rozszerzeniem sfery spożycia«. (Prof. Dr. J. Lehr w Vierteljahresschrift für Volkswirtschaft, Rocznik 23, tom. II., str. 114.)

W rzeczywistości, wkładają się tu w usta Marxowi zdania, które nigdy mu do głowy nie przychodziły. Daleki od twierdzenia, aby »maszyna zastępowała poprostu pracę«, Marx wyłożył raczej w sposób systematyczny i gruntowny, jak nikt przed nim w tej gałęzi wiedzy, warunki, przy których »maszyna może dostarczyć sposobności do dodatkowej pracy, i w istocie często to czyniła«. To twierdzenie nie stoi w żadnej sprzeczności z poprzedniem, że maszyna wyrzuca robotnika na bruk. Marx utrzymuje, że maszyna liczbę zatrudnionych robotników zmniejsza w odniesieniu do wyło-

żonego kapitału t. j., iż z rozwojem systemu maszynowego, zmienny kapitał zmniejsza się stosunkowo, podczas gdy stały wzrasta. Pomimo wprowadzania ulepszeń lub pomnażania maszyn, zmienny kapitał t. j. liczba zatrudnionych w pewnej gałęzi robotników może równocześnie wzrastać, jeżeli wyłożony całkowity kapitał dostatecznie wzrośnie ¹⁾. Skoro w podobnym wypadku liczba zatrudnionych robotników nie maleje, przyczynę tego przypisać należy nie oswobodzeniu kapitału przez maszynę, lecz włożeniu nowego nadliczbowego kapitału. W ten sposób można powstrzymać i za jakiś czas pokonać dążenie właściwe maszynie — pozbawiania robotników zajęcia, lecz usunąć niepodobna. Prędzej czy później daje się ono uczuć, i względny ubytek w liczbie robotników zamienia się na bezwzględny, jak tylko przyływ nowego kapitału nadliczbowego opóźnia się, lub spada poniżej wiadomej normy.

Dla uwidocznienia weźmy poprzedni przykład. Mieliśmy kapitał 200000 mar., skąd przypadało 100000 na zmienny, użyty dla zatrudnie-

¹⁾ Wzrost produkcji wymaga naturalnie odpowiedniego rozszerzenia rynków zbytu. Tego nader ważnego czynnika niepodobna obecnie rozpatrywać.

nia 500 robotników. Wprowadzenie nowej maszyny podnosi rozmiary stałego kapitału na 158000 mar., zmiennego zaś zmniejsza na 42000. Liczba robotników spadła na 210. Lecz równocześnie przybywa przedsiębiorstwu 400000 nowego kapitału; zostaje ono odpowiednio rozszerzone, liczba zatrudnionych robotników wzrasta na 630, a więc o 130 więcej niż poprzednio. Gdyby nie zaprowadzono maszyny, trzykrotne powiększenie kapitału zwiększyłoby trzy razy liczbę robotników t. j. z 500 na 1500. Atoli maszyna, jeżeli nawet pociąga za sobą takie zawsze względne, niekiedy zaś bezwzględne zmniejszenie liczby robotników w zawodzie, do którego została zastosowana, jednocześnie jest w stanie wywołać zwiększenie liczby robotników w innych gałęziach, na które ów zawód oddziaływa. Maszyna czyni koniecznym ukazanie się nowego rodzaju robotników — mechaników, co ją budują. Wprowadzenie maszyny do pewnej gałęzi przemysłu sprowadza pomnożenie ogólnej masy wytworzonego produktu. To znów pociąga za sobą odpowiednie powiększenie ilości surowcu, jeżeli reszta warunków nie uległa zmianie, — i liczby robotników, zatrudnionych przy odnośnej produkcji. Jeżeli jakaś maszyna, może nawet przy mniejszej ilości robotników,

wyprzedzie 1000 łokci w tym czasie, w którym przedtem dawała 100, to liczba prędkarzy być może, zmniejszy się, lecz natomiast liczba robotników w plantacjach zwiększy się. Rozwój przędzalni maszynowych w Anglii posłużył za powód do zwiększenia liczby niewolników — murzynów w Stanach Zjednoczonych. Jeśli przędza taniej, tkacz, bez czynienia większych nakładów na surowy materiał, może więcej wytworzyć; zarabia zatem więcej, wskutek czego i liczba tkaczy wzrasta. »Jeżeli maszyny zawładną przedwstępnym lub pośrednim procesem, przez jaki musi przechodzić przedmiot pracy, zanim przybierze ostateczną formę, wtedy warsztaty lub rękodzielnie, dokąd wytwór mechaniczny wchodzi jako pierwiastek, będą obficie zaopatrzone w materiał, będą też pochłaniały więcej pracy«. Z rozwojem systemu maszynowego, wartość dodatkowa wzmagą się wraz z ilością wytworów, w których zakrzepła. Równolegle wzrasta zbytek wśród klasy kapitalistów i ich zauszników. Rośnie zapotrzebowanie na zbytkownych robotników, sług, lokajów i t. d. W roku 1861 wypadało na angielski przemysł przędzarsko-tkacki 642607, na warstwę zaś służących 1208648 osób.

Obok tych czynników, sprawiających, iż

w następstwie wprowadzenia maszyn zjawia się wzrost zapotrzebowania na pracę, Marx wspomina jeszcze o jednym, mianowicie—o powstaniu nowych dziedzin pracy np. instytucyj gazowych, kolei żelaznych i t. d.

Porównajmy z tymi wynikami wywodów Marxowskich twierdzenia wkładane mu w usta przez prof. Lehra a uważane przez tegoż za dowody daleko wyższej uczoności. Zaiste Marx, jeśli nawet roztrząsa, w jaki sposób wprowadzenie maszyn pociągnąć za sobą może wzmożenie się zapotrzebowania na pracę, nie czyni przecież tego zgoła w zamiarze usunięcia z widoku cierpień, które system fabryczny niesie z sobą dla pracującej ludności. Fabryka burzy robotnikowi rodzinę, pozbawia go uciech młodości, powiększa jego pracę i zabiera jej codzienną treść, rujnuje go cieleśnie i moralnie, oraz czyni bezsilnem narzędziem w ręku kapitalisty — jednak burżuazyjni ekonomiści sądzą, że kapitalistyczne zastosowanie maszyn wspańiale wysławili, wykazując, że równolegle z niem i liczba robotników wzrasta na fabrykach! Jak gdyby ten wzrost nie był wzrostem nędzy. A obok nędzy pracy potężnieje nędza bezrobocia. Zmienny kapitał, z postępem systemu maszynowego, może, lecz nie musi wzrastać też i bezwzględnie; w rozmaitych gałę-

ziach wielkiego przemysłu już w różnych czasach zauważono obok wzrostu stałego kapitału bezwzględne zmniejszenie zmiennego, wraz z odpowiednim zmniejszeniem liczby zatrudnionych robotników. (Niektóre daty zanotujemy w części III. w rozdziale o przeludnieniu). Pomijamy już tutaj brak pracy i nędzę wywołaną przez konkurencję wielkiego przemysłu z odpowiednimi gałęziami krajowymi i zagranicznymi, opartymi na ręcznej pracy. Starczy przypomnieć sobie, cośmy mówili o ręcznych tkaczach Anglii i Wschodnich Indyj, którzy setkami tysięcy ginęli z głodu, gdy tymczasem liczba angielskich tkaczy maszynowych wzrosła zaledwie o kilka tysięcy. Wulgarna ekonomja usiłująca przekonać robotników, że maszyna uwolnionym robotnikom dostacza świeżego zatrudnienia, spostrzegła jakoś owe drobne tysiące nowozajętych rąk, przeocząc setki tysięcy uwolnionych. Chociaż nawet z uwolnieniem robotników w pewnej gałęzi pracy, równocześnie wzmagają się zapotrzebowanie na pracę u innych, niewielka to wszakże pociecha dla pozbawionych zatrudnienia. Czyż robotnik, który spędził całe swoje życie w jakiejś gałęzi pracy może odrazu przerzucić się do innej?

Obok ruchu na rynku pracy, wywołanego przez bezustanną zmianę w stosunku sta-

łego kapitału do zmiennego i to zmianę na niekorzyść tego ostatniego, z nastaniem wielkiego przemysłu rozwija się tu jeszcze drugi krzyżujący działanie pierwszego.

Jak tylko ogólne warunki produkcyjne, właściwe wielkiemu przemysłowi, zostały urzeczywistnionymi, i gdy produkcja maszynowa, eksploatacja węgla i żelaza, środki komunikacji i t. d. dosięgły wiadomego stopnia rozwoju, systemat wielko-industryjny nabywa zdolności do bardzo szybkiego wzrostu, co napotyka dla się granice tylko w surowym materiale i rynkach zbytu. Tu tkwi źródło uganiania się za nowymi rynkami zbytu, któreby dostarczały nowych surowców i nowych odbiorców na wytwory fabryczne. Za każdym istotnym rozszerzeniem rynku następuje okres gorączkowej produkcji, aż póki rynek nie zostanie przepełniony. Wtedy zapanowuje okres zastoju. »W ten sposób życie przemysłowe przekształca się w serję okresów: średniej działalności, nadprodukcji, kryzysu i stagnacji«. Cały ten przebieg kołowy dla robotnika oto co oznacza: bezustanne wahanie się między nadmiarem a brakiem pracy, zupełna niepewność zajęcia i rozmiarów płacy, czasami zaś całego istnienia.

Ruch ten płącze się z innym, wywoływanym przez postęp techniczny, mianowicie

z względem często zaś i bezwzględem zmniejszaniem się kapitału zmiennego.

Już działają one w przeciwnych kierunkach— podczas okresów rozkwitu kiedy postęp techniczny dba o to, aby robotnikom nie urosły zbyt mocno rogi; już wspólnie w jednym kierunku— w okresie kryzysów, kiedy jednocześnie z brakiem pracy, walka konkurencyjna staje się najbardziej rozkiełzana, usiłowania zaś poniżenia cen — najdzikszymi. Ponieważ zaś to osiąga się bądź przez wprowadzenie nowych maszyn, oszczędzających pracę, bądź przez przedłużenie czasu roboczego lub poniżenie płacy — lecz zawsze z uszczerbkiem dla robotnika.

6. Maszyna jako czynnik przewrotowy.

Jeżeli jakimś z apostołów harmonji społecznej wskaże się dzisiejszy kapitalistyczny system produkcji i zapyta, czy jeszcze wierzy, że żyjemy na najlepszym z najlepszych światów, ten chcąc uniknąć przedmiotowego rozbioru kwestji, zwykle odpowiada: »Jesteśmy dopiero w stanie przejściowym. Wielki przemysł nie zdołał jeszcze zupełnie rozwinąć błogiej swej działalności, bo pozostałości wieków średnich

powstrzymują jego rozwój. Lecz porównajmy położenie robotników na fabryce z położeniem tychże w przemyśle domowym lub w warsztatach rzemieślniczych a znajdziemy, że tamci mają się daleko lepiej niż ostatni, a więc, że wielki przemysł polepszył istotnie położenie robotników, nie zaś pogorszył«. Tak napewno odpowie apostoł harmonji społecznej

Nie ulega wątpliwości, że gdziekolwiek rozwinął się wielki przemysł, robotnicy z przemysłu domowego, rzemiosł i rękodzielni żyją w warunkach daleko gorszych niż fabryczni. Ale czyż to świadczy na korzyść wielkiego przemysłu kapitalistycznego? Bynajmniej. Okoliczność wyjaśnia się poprostu, mianowicie, że system fabryczny w tych gałęziach przemysłu, do których wdał się, nietylko pogorszył stan robotników na fabrykach, ale także i położenie pracujących poza fabrykami, i to jeszcze w stopniu większym niż pierwszych. »Postęp« wywołany przez wielki przemysł kapitalistyczny polega na tem, że wszystkie męki i cierpienia, jakie znosić muszą robotnicy fabryczni w dwójnasób i trójnasób zwiększone przypadają w udziale robotnikom z przemysłu domowego, rzemiosł i rękodziel.

»Używanie niepełnoletnich a tanich sił roboczych praktykuje się z większym cynizmem

w nowożytnej rękodzielni, niż we właściwej fabryce, gdyż techniczna podstawa tej ostatniej, mianowicie zastąpienie siły ludzkiej przez maszynę, w rękodzielni istnieje w daleko mniejszym stopniu; nadto, organizm kobiety lub nierozwiniętego dziecka wystawiony jest tu bez najmniejszego skrupułu na szkodliwe działanie jadowitych substancyj i t. p. W przemyśle domowym wyzysk ten staje się jeszcze bezczelniejszym, niż w rękodzielni, albowiem zdolność oporu robotników zmniejsza się wmiarę ich rozprószenia, a nadto istnieje tu cały szereg żarłocznych pasożytów pomiędzy właściwym przedsiębiorcą a robotnikiem. Nie dość na tem; praca domowa musi walczyć wszędzie w obrębie własnej swej gałęzi przemysłu z maszynami lub, co najmniej, z rękodzielniami; nędza pozbawia tu robotnika najniezbędniejszych warunków pracy: przestrzeni, powietrza, światła i t. d. nieregularność zarobku wzrasta, aż wreszcie w zbytecznej ludności w tej ostatniej ucieczce ofiar wielkiego przemysłu i wielkiego rolnictwa, konkurencja między robotnikami z konieczności dosięga swego maximum. Widzieliśmy, że przemysł mechaniczny rozwija i organizuje po raz pierwszy systematyczną ekonomję środków produkcji; lecz w ustroju kapitalistycznym oszczędność ta przybiera charakter dwoisty

i antagonistyczny. Dla osiągnięcia pewnego użytecznego skutku przy minimum wydatków, zwrócono się do maszyny i do wymaganych przez nią społecznych kombinacyj pracy. Z drugiej strony, od chwili powstania fabryk ekonomja ta kosztów osiąga się przez najbardziej wyuzdane trwonienie siły roboczej i przez bezwstydną kradzież w sferze normalnych warunków jej działania. Im mniej dziś jest rozwinięta techniczna podstawa wielkiego przemysłu w pewnej sferze kapitalistycznej eksploatacji, tem większych rozmiarów dosięga ta ujemna i zabójcza strona ekonomji kosztów ¹⁾).

Co tyko człowiek znieść może bez natychmiastowej zagłady, wszystko to cierpieć muszą robotnicy z przemysłu domowego. Chcąc chociażby taniością współzawodniczyć z maszyną, zniżają swe wymagania we względzie pożywienia, odzieży, światła, powietrza, wypoczynku, coraz dalej, aż nareszcie dochodzą do poziomu, którego najbujniejsza wyobraźnia nie potrafiłaby już obniżyć.

Marx podaje wiadomości o fabrykach ko-

¹⁾ Od lat kilku ukazuje się cały szereg bardzo cennych badań nad straszną nędzą przemysłu domowego w Niemczech. Każdemu, kto pragnąłby bliżej ją poznać, polecamy pracę Dra Emanuela Saxa, *Die Hausindustrie in Thüringen 1882.*

ronek, w których używa się do roboty 2-letnich dzieci. W Anglii przy fabrykacyi wyrobów słomianych, pracują dzieci nawet 3-letnie czasem do północy, w izbach gdzie często ledwie 12 — 17 stóp sześciennych przypada na osobę. »Te izby«, mówi komisarz White przed komisją wyznaczoną do zbadania pracy dzieci, »przedstawiają przestrzeń mniejszą niż połowa tej, jakie zajęłoby dziecię, zapakowane do pudła mającego 3 stopy rozmiaru we wszystkich trzech kierunkach!« Chociaż natura ludzka wiele znieść może, nie upadając natychmiastowo pod brzemieniem cierpień, zawsze istnieje granica, której przekroczyć nie zdoła. Z dojściem do tej granicy nadchodzi dla pracy domowej godzina szybkiej zagłady wskutek wprowadzenia maszyny; robotnicy domowego przemysłu muszą szukać innego zatrudnienia, lub ulegają z większą szybkością głodowej śmierci. To samo tyczy się rzemiosł i rękodzielni.

Zaprowadzenie ustaw fabrycznych przyspiesza przejście od rękodzielnictwa do wielkiego przemysłu. Przemysł domowy traci odrazu naturalną podstawę, jak tylko podlegnie prawnym ograniczeniom. Tylko nieograniczone wyzyskiwanie siły roboczej kobiet i dzieci jest w stanie byt jego przedłużyć.

Jak we wszystkich zdobytych gałęziach

przemysłu, maszyna działa podobnie, jeśli jeszcze nie bardziej przewrotowo, gdy wtargnie do rolnictwa.

Tutaj »oswobadza« ona robotników nie tylko względnie ale i bezwzględnie, za wyjątkiem wypadków, gdy równolegle przestrzeń uprawiana znacznie się zwiększa, jak to np miało miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Gdziekolwiek maszyna weszła w użycie przy rolnictwie, ten sam los grozi chłopu, co przekazanemu przez tradycję przemysłowi domowemu. Z nim wali się najsilniejsza podpora starego społeczeństwa. »Nadliczbowi« chłopci i robotnicy wiejscy napływają do miast. Wielkie miasta wzrastają ogromnie, tymczasem wieś wyludnia się. Stłoczenie olbrzymich mas ludności w miastach wywołuje fizyczne karłowacenie robotników przemysłowych. Osamotnienie, właściwe życiu wiejskiemu, zmniejsza umysłowe zdolności wśród robotników rolnych, niszczy ich życie umysłowe, i łamie ich siłę odporną względem kapitału. Z wielkimi miastami rośnie marnotrawienie soków ziemi, gdyż części składowe, wyciągnięte z niej w środkach pożywienia, nie zostają zwracane, ale w postaci odpadków, zatruwają miasta, zamiast służyć za nawóz dla roli. Z wprowadzeniem nowożytnej technologii do rolnictwa, rosą też środki wy-

ciągania z gruntów jak najobfitszych plonów. Coraz więcej odbiera się ziemi, coraz mniej oddaje. Wraz z rozbójniczym wyzyskiwaniem siły roboczej ludzkiej, kapitalistyczne używanie maszyn sprowadza równocześnie rozbójnicze eksploataowanie soków ziemi. Wyjaławia ono ziemię i zwyrodnia robotnika fizycznie i umysłowo. Ale równocześnie rozwijają się ziarna nowej i wyższej cywilizacji oraz siły, które mają wspomóc ją przy porodach. Marx widział w nędzy nie tylko nędzę, ale i zarodki lepszej przyszłości, ukrywające się w jej łonie. Nie wydaje on wyroku potępienia na system fabryczny, nie oskarża go ale chce go pojąć, nie moralizuje ale bada. Sam również zwraca uwagę naszą na swego poprzednika, pierwszego, który zrozumiał rewolucyjną stronę systemu fabrycznego, na Roberta Owena.

Wielki przemysł stworzył tak straszną nędzę jak przed nim żaden z dotychczasowych systemów produkcji, ale obecna nędza ma nie jest jakąś niezmienną kategorią. Nie mamy przed sobą jakiegoś stojącego bagniska nędzy, w którym społeczeństwo powoli i nieznacznie tonęłoby jak społeczeństwo rzymskie za cesarstwa. Nowożytny system produkcji podobnym jest raczej do wiru, który wstrząsając wszystkimi warstwami społecznymi, miesza je i utrzymuje

w ciągłym ruchu. Wala się wszystkie dawne stosunki w sferze produkcji, a z nimi staroczesne przesady. Ale i nastające stosunki w sferze produkcji bynajmniej nie są skutecznymi, podlegają bowiem ciągłemu przekształceniu. Wynalazek po wynalazku, metoda następuje po metodzie; kapitały i robotnicy są masowo przetrzucani z jednej gałęzi produkcji do drugiej; z jednego kraju do drugiego; wszelka stałość stosunków i wszelka wiara w tę stałość upada. Usuwa się pierwiastki konserwatywne — chłopów pcha się do wielkich miast, gdzie ześrodkowują się dzisiejsze historyczne prądy i gdzie oni wzmagają ruch zamiast tamować go. Kobieta i dzieci weszły do fabryki — pierwiastki zachowawcze rodziny mieszczańskiej rozprzegają się; z gospodyni dozorującej domu, wyłania się wyrobnica zarobkująca sama i walcząca o byt. I w tem zupełnem rozluźnianiu węzłów dawnych, odbywajacem się przed naszymi oczyma, ujawniają się już zawiązki form nowych. Wzrastające zwyrodnienie umysłowe młodzieży robotniczej wskutek nadmiernej jednostronnej pracy, doprowadziło we wszystkich państwach przemysłowych, do uznania nauki elementarnej jako koniecznego warunku dla pracy. Zauważono, że dzieci pracujące po fabrykach uczą się nietylko tak dobrze ale nawet lepiej i prę-

dziej niż ciągle trzymane w szkółce. »Jest to naturalną rzeczą«, mówi inspektor fabryczny. »Dzieci, przebywające pół dnia tylko w szkole, są zawsze świeże, rzeźkie, są zatem lepiej usposobione i daleko chętniejsze do korzystania ze słuchanej lekcji. W systemacie pół pracy i pół szkoły, każde z obu zajęć wzajem po sobie następuje i dziecko czuje się lepiej, niż gdyby było stale do jednego z nich przykutem«. Marx dodaje: »Dość przejrzeć dzieła Roberta Owena, by się przekonać, że systemat fabryczny pierwszy zasiał ziarna owego wychowania przyszłości, wychowania, które u wszystkich dzieci powyżej pewnego wieku zjednoczy pracę produkcyjną z nauką i gimnastyką i to nie tylko w celu powiększenia produkcji społecznej, lecz też w celu urobienia wszechstronnie rozwiniętych ludzi«¹⁾.

Do tej rewolucji pedagogicznej przyłączy się jeszcze inna. Przesadzony podział pracy w społeczeństwie na rozmaite zawody i zajęcia specjalne, odziedziczony jeszcze po okresie rzemieślniczym oraz podział pracy wewnątrz pojedynczych zawodów, który się do powyższego dołączył w okresie rękodzielniczym, pociągnęły

¹⁾ Por. z tymi wywodami zajmującą pracę Roberta Seidla „Der Arbeitsunterricht“.

za sobą bardzo ujemne skutki dla pracujących osobników. Warunki produkcji rozwijały się powoli jednocześnie kosztując. Człowiek został na całe swe życie przykuty do czynności cząstkowej, w której dochodził do mistrzowskiej zręczności, równocześnie karłowaciał i tracił ów rozwój harmonijny, który stworzył idealną piękność klasycznej starożytności.

Maszyna usuwa w tych gałęziach przemysłu, w które się wdarła, konieczność długoletniego wytrwałego ćwiczenia, w celu uzdolnienia robotnika do produkcyjnej działalności w pewnym zakresie. Uniemożliwia ona stan rzeczy, aby człowieka przykuto na całe życie do jakiejś czynności cząstkowej, ponieważ ciągle zmienia warunki produkcji, wyrывa robotnika z jednej gałęzi pracy i przerzuca do drugiej.

Lecz jakież cierpienie wywołuje ten ciągły ruch dzisiejszy, gdzie setki tysięcy proletariuszów tworzą bezroboczą armię rezerwową chciwą każdego zatrudnienia, jakiegokolwiek im dano! I jakżeż małą jest u robotników dzisiejszych zdolność przystosowywania się do najrozmaitszych czynności! Umysł ich i ciało już w młodości skarłowaciały; sami oni nie rozumieją mechanicznych i technicznych procesów, za pomocą których nowożytny wielki przemysł dochodzi do

celu; zbywa im na sprężystości potrzebnej do przystosowania się do tych różnych procesów. I jeżeli robotnik z wielkiego przemysłu nie jest przykuty do jakiejś czynności cząstkowej na całe życie, to przecież skazany jest nato z dnia na dzień, miesiącami, ba nawet latami, z przerwą tylko bezrobocia i głodu.

Jakżeż by wszystko wyglądało inaczej, gdyby robotnik codziennie lub co godzinę zmieniał swą czynność, tak iż by go nie męczyła i nie ogłupiała, lecz przeciwnie, pobudzała jego umysł i rozweselała; gdyby demoralizujący brak zarobku znikł — przewroty zaś techniczne nie odbywały się na jego skórze! Pomiedzy wieloma warunkami tej zmiany jest jeden pedagogicznej natury. Klasa robotnicza musi zrozumieć bieg produkcji, i posiadać zręczność praktyczną w władaniu rozmaitymi instrumentami produkcji. Już dzisiaj próbują tego w szkołach rzemieślniczych i podobnego rodzaju zakładach ale w sposób bardzo niewystarczający.

»Jeżeli prawodawstwo fabryczne, owo pierwsze ustępstwo, wywalczone u kapitału, zmuszonem już zostało do połączenia elementarnego wykształcenia z pracą we fabryce, to nie ulega wątpliwości, że nieuniknione zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą, wprowadzi

do szkół robotniczych teoretyczne i praktyczne nauczanie technologiczne«.

Jaki przewrót nareszcie wywołuje nowożytny wielki przemysł wśród rodziny! Już dzisiaj wśród robotników tradycyjna forma rodziny uległa rozprzężeniu. Nie tylko stosunek między mężem a żoną, ale też między rodzicami a dziećmi stał się innym wskutek zatrudniania kobiet i dzieci w przemyśle. Rodzice stają się często z obrońców i żywicieli wyzyskiwaczami własnych dzieci. Mówiliśmy wyżej o biednych dzieciach w angielskich fabrykach wyrobów słomianych, które od trzeciego roku życia są często zmuszone do pracowania w najnędzniejszych warunkach, aż do północy. »Nędzni zdemoralizowani rodzice tych biednych« — powiada Marx — »myślą tylko o tem, jakby z dzieci najwięcej wydobyć zysku, wskutek czego dzieci podrósłszy nie troszczą się o rodziców i opuszczają ich«.

»Atoli«, powiada Marx w innym ustępie, »to nie nadużycia ze strony władzy rodzicielskiej stworzyły pośrednią lub bezpośrednią eksploatację niedojrzałej siły roboczej, lecz przeciwnie, kapitalistyczny sposób wyzysku doprowadził władzę rodzicielską do nadużyć, pozbawiwszy ją właściwej jej podstawy ekonomicznej. Lubo rozprzężenie tradycyjnej formy rodziny

wśród systematu kapitalistycznego tak wstępnem i strasznie się wydaje, przecież, nadając kobietom, młodzieży i dzieciom obu płci tak przemożną rolę poza domem w sferze społecznie organizowanego procesu produkcji, wielki przemysł stwarza nowe ekonomiczne podścielisko dla wyższej formy rodziny i stosunków między obydwoma płciami. Chrześcijańsko-germańską formę rodziny uważać za formę bezwzględną jest tak samo bezmyślnem, jak coś podobnego utrzymywać o rodzinie staro-rzymskiej lub staro-greckiej lub wreszcie o wscho-dniej, stanowiące zresztą oddzielne następujące po sobie kategorie rozwoju historycznego. Również łatwo pojąć, że jakkolwiek zjednoczenie w tym samym personalu roboczym jednostek różnej płci i wieku w swej samorodnie wyrosłej, brutalnej formie kapitalistycznej, wśród której nie proces produkcji dla robotnika, a robotnik istnieje dla procesu produkcji, stanowi źródło zarazy, zepsucia i niewolnictwa, wszelakoż wśród odpowiednich stosunków musi ono zamienić się w źródło humanitarnego rozwoju.

Te widoki na przyszłość, które ukazuje nam Marx, mogłyby nas pogodzić z systemem maszynowym i wielko-przemysłowym. Chociaż niezmiernymi są cierpienia, którymi on darzy klasy pracujące, nie pozostają one przynajmniej

bez następstw. Możemy być pewni, że na polu pracy, zroszonym krwią i potem milionów proletariuszów, zejdzie nowe żniwo — wyższy układ społeczny. Produkcja maszynowa tworzy rusztowanie, na którym powstanie nowa generacja, daleka od jednostronnej ograniczoności rzemiosł i rękodzieł, wolna od poddaństwa względem natury, jak człowiek z epoki archaicznego komunizmu, i nie przeplacająca swej potęgi i piękna umysłowego i fizycznego, ujarzmieniem bezprawnych trzód niewolniczych. Będzie to generacja, harmonijnie ukształtowana, chciwa, życia i zdolna do używania jego rozkoszy władczyni ziemi i sił przyrody, jednocząca wszystkich członków społeczeństwa sojuszem braterskiej równości.

CZEŚĆ III.

Płaca robocza i dochody kapitału.

Rozdział I.

Płaca robocza.

I. Zmiana w cenie siły roboczej i wartości dodatkowej.

W części II. mówiliśmy przeważnie o wytwarzaniu wartości dodatkowej. Teraz zwróćmy się do praw rządzących płacą roboczą. Wstępem do tego, a przejściem od części II. do III. jest kwestja poniekąd tycząca się jeszcze obu dziedzin, mianowicie zbadanie zmian, jakim cena siły roboczej i wielkość wartości dodatkowej podlegają wskutek różnego ułożenia trzech czynników, któreśmy już poznali w części II. 1. długości dnia roboczego, 2. normalnego natężenia pracy i 3. wytwórczości. Te trzy czynniki mogą się zmieniać w najróżnorodniejszy sposób, bądź jeden tylko, bądź dwa, to znów wszystkie trzy, już w tym, już w innym kierunku. Zaprowadziłyby nas za da-

leko, gdybyśmy chcieli badać wszystkie kombinacje stąd wynikające, zastanowiwszy się nieco można ją samemu rozwinąć, gdy zna się główne. Te tylko tu przedstawimy. Zbadamy zmiany, które zachodzą w stosunkowej wielkości wartości dodatkowej a ceny siły roboczej, gdy się jeden z owych trzech czynników zmienia, dwa zaś inne pozostaną bez zmiany.

a) wielkość dnia roboczego i natężenie pracy pozostają bez zmiany, wytwórczość zaś pracy zmienia się. Wytwórczość pracy wpływa wprawdzie na ilość wytworów, w pewnej oznaczonej jednostce czasu wytworzonych, lecz nie na rozmiary wartości tegoż. Gdy wskutek jakiego wynalazku przędzacz będzie w stanie wyprząść w jednej godzinie 6 funtów bawełny, podczas gdy dotąd prządł w godzinie tylko jeden funt, wytworzy teraz w jednej godzinie 6 razy tyle nici co wprzód, ale tej samej wartości

Lecz wartość, którą on nadaje jednemu funtowi bawełny kiedy ją przemienia na nici, jest teraz 6 razy mniejszą.

To пониżenie wartości oddziałuje na wartość środków utrzymania robotnika n. p. na jego ubiór. Wartość siły roboczej spada, dodatkowa zaś podnosi się o taką samą wielkość. W wypadkach zmniejszenia się wytwórczości

pracy zachodzi odwrotny stosunek. Przybywanie lub ubywanie wartości dodatkowej jest w obecnym przykładzie zawsze skutkiem, nigdy przyczyną odpowiednich zmian w wartości siły roboczej. Zależy to od rozmaitych okoliczności mianowicie od siły odpornej klasy robotniczej, oraz tego, czy i o ile zniżanie się wartości siły roboczej odpowiada zniżaniu się jej ceny. Przypuśćmy, że wskutek powiększenia się wytwórczości pracy, wartość dzienna siły roboczej spada z 3 na 2 mar., cena zaś jej tylko na $2\frac{1}{2}$ mar. Jeżeli dzienna wartość dodatkowa, wyciśnięta z jednego robotnika wynosiła w pierw 3 mar. podniesie się teraz nie na 4, lecz ku wielkiemu oburzeniu kapitalisty tylko na $3\frac{1}{2}$ mar. Na szczęście jego taki wypadek zdarza się bardzo rzadko, wymaga bowiem nie tylko wielkiej siły odpornej ze strony robotników, lecz także, aby inne dwa czynniki, długość dnia roboczego i natężenie pracy pozostały niezmiennymi.

Na wzór Ricarda ekonomiści przeocząją wpływ zmiany obu tych czynników. Zastanówmy się teraz nad oddziaływaniem każdej z wymienionych powyżej zmian.

b) Dzień roboczy i wytwórczość pracy nie zmieniają się, natężenie zaś pracy zmienia się. Pracować z większym natężeniem znaczy wydawać więcej pracy w tym

samym czasie, a więc stwarzać w tym samym czasie więcej wartości. Przędzarni bawełny, kiedy przy niezmiennym stanie wytwórczości wskutek bardziej natężonej pracy wyprzędzie w jednej godzinie $1\frac{1}{2}$ fnt. bawełny, zamiast jednego jak dawniej, wytwarza w jednej godzinie o połowę więcej wartości jak przedtem. Gdy przedtem wytwarzał wartość 6 mar. w 12 g., teraz wytworzy w tym samym czasie 9 mar. Jeżeli przedtem cena siły roboczej wynosiła 3 mar. i podniosła się teraz na 4, wartość dodatkowa podniesie się także, mianowicie z 3 na 5 mar. Nieprawdą jest zatem tak częste twierdzenie, jakoby podnoszenie się ceny siły roboczej możliwem było jedynie z uszczerbkiem dla wartości dodatkowej. Tak rzeczy stoją istotnie w poprzednio roztrąsanym wypadku, lecz nie w obecnym. Należy przytem zauważyć, że podnoszenie się ceny siły roboczej w rozbieganym obecnie wypadku nie zawsze oznacza podniesienie się po nad poziom wartości. Kiedy podniesienie ceny nie wystarcza na powetowanie prędszego zużycia siły roboczej, co jest naturalnym wynikiem większego natężenia pracy, wtedy cena siły roboczej spada w rzeczywistości poniżej swej istotnej wartości.

Natężenie pracy jest rozmaite u rozmaitych narodów. »Bardziej intensywny dzień roboczy

jednego narodu wytworzy więcej wartości i wyrazi się w większej ilości pieniędzy aniżeli mniej intensywny dzień roboczy innego narodu«. W angielskich fabrykach dzień roboczy w zasadzie jest krótszym niż w niemieckich, ale właśnie dlatego praca w pierwszych odbywa się ze znacznie większym natężeniem, tak, że angielski robotnik w jednej godzinie roboczej wytwarza większą wartość, aniżeli jego niemiecki kolega. »Większe prawne skrócenie dnia roboczego w kontynentalnych fabrykach« powiada Marx »byłoby niechybnym środkiem do zmniejszenia owej różnicy między angielską i kontynentalną godziną roboczą«.

e) Wytwórczość i natężenie pracy pozostają bez zmiany, dzień roboczy zmienia się. Stać się to może w dwojaki sposób. 1. Dzień roboczy skraca się. Nie narusza się przez to wartości siły roboczej; skrócenie bowiem odbywa się z uszczerbkiem dla wartości dodatkowej. Kapitalista, jeśli nie chce widzieć jej obcięta, musi zniżyć cenę siły roboczej niżej istotnej wartości. Wypadek ten wyzyskiwanym bywa chętnie przez przeciwników normalnego dnia roboczego. Lecz argumentacja ich ma znaczenie wtedy tylko, kiedy natężenie i wytwórczość pracy pozostają bez zmiany. Ale w rzeczywistości skrócenie czasu

roboczego jest zawsze przyczyną lub skutkiem wzrostu, w natężeniu i wytwórczości pracy. 2) Dzień roboczy przedłuży się. O skutki tej zmiany kapitałiści dotychczas mało się kłopotali. W tym wypadku suma wartościowa produktu podczas wytworzonego dnia roboczego wraz z wartością dodatkową podnoszą się. Cena siły roboczej może się także podnieść. Lecz jak przy wzroście natężenia pracy podobnież i tu podwyższenie ceny może w gruncie rzeczy iść ręka w rękę z obniżką wartości, jeżeli zwiększone zużywanie siły roboczej nie napotka jakich odpowiednich przeszkód.

Wypadki roztrząsane pod a) b) i c) występują rzadko w zupełnie czystej formie.

Zmiana jednego z owych trzech czynników zwykle pociąga za sobą zmiany wszystkich innych. Marx bada między innymi wypadek, kiedy natężenie i wytwórczość pracy wzrastają, dzień zaś roboczy skraca się wyznaczając granice, do jakiej ten ostatni da się skrócić. W kapitalistycznym systemie produkcji nie podobna skrócić dnia roboczego do poziomu czasu koniecznego dla utrzymania robotnika. Znaczyłoby to tyle, co usunąć wartość dodatkową — tę podstawę kapitalizmu.

Usunięcie kapitalistycznego systemu produkcji, umożliwiłoby ograniczenie dnia pracy do koniecznego czasu roboczego. Atoli przy niezmiennem trwaniu innych warunków, zwalenie tego systemu produkcji, pociągnęłoby raczej przedłużenie koniecznego czasu roboczego. Po pierwsze dlatego, że potrzeby życiowe robotnika wzrosłyby, po drugie, ponieważ nagradzanie zapasów dla dalszego prowadzenia i rozszerzenia produkcji, przypadłoby na karb koniecznej pracy, podczas gdy obecnie ono dokonywa się z wartości dodatkowej. Lecz z drugiej strony w miarę skrócenia dnia roboczego, wzrastałoby natężenie pracy. System społecznie zorganizowanej pracy, doprowadziłby do zaoszczędzania środków wytwórczych i usunięcia wszelkiej nieużytecznej pracy.

»Prawda, że systemat kapitalistyczny wprowadza ekonomję środków produkcji w każdym przedsiębiorstwie, wziętem oddzielnie; atoli, wskutek swego anarchicznego systematu konkurencji, zniewala on do najmarnotrawniejszego trwonienia pracy produkcyjnej i społecznych środków produkcji, że już nic nie wspomniemy o mnóstwie pasorzytnicznych funkcji, które on wytwarza i czyni mniej lub więcej koniecznemi. Przy określonym natężeniu i wytwórczości pracy, niezbędny czas, który społeczeństwo musi poświę-

cić na materialną produkcję, jest tem krótszy, a czas, rozporządzalny do swobodnego duchowego i społecznego rozwoju jednostki, tem większy, im równomiej jest podzielona praca między wszystkich uzdolnionych do pracy członków społeczeństwa i im mniej jedna klasa społeczeństwa ma możliwości zrzucenia na inną klasę tej konieczności, włożonej na nas przez samą naturę. W tem znaczeniu, skrócenie dnia roboczego znajdzie ostateczną swą granicę w tym stanie, kiedy wszyscy będą pracowali.

Kapitalistyczne społeczeństwo kupuje bezczynność jednej klasy za cenę przekształcenia całego życia mas w czas roboczy.

2. Przekształcanie się ceny siły roboczej w płacę roboczą.

Mówiliśmy dotychczas o wartości i cenie siły roboczej i jej stosunku do wartości dodatkowej. To jednak, co na widok społeczny występuje w postaci płacy roboczej, przybiera pozory, jakoby było nie ceną siły roboczej, lecz samej pracy. Gdyby spytano się robotnika: »Jak wysoka jest twa płaca robocza?«, jeden odpowiedziałby: »Otrzymuję od mego burżua za dzień

roboczy markę«, inny: »otrzymuje dwie« i t. d. Stosownie do rozmaitych gałęzi pracy do których należą, podadzą oni różne kwoty pieniężne, otrzymywane od odpowiedniego burżua za pewien oznaczony czas roboczy, lub za wykonanie pewnej wiadomej pracy, n.p. za utkanie sukna, płótna lub złożenie arkusza druku. Mimo podania różnych płac, zgodzą się wszyscy w jednym punkcie: płaca robocza jest to kwota pieniężna, którą kapitalista płaci za pewien oznaczony czas roboczy, lub za oznaczony rezultat pracy*).

Cena jakiegoś towaru jest to jego wartość wyrażona w pieniądzech. Praca, jeżeli posiada cenę, musi też i wartość posiadać, rozumowali ekonomiści. Jak wielką jednak jest owa wartość? Otóż oznacza się ona również jak wartość każdego innego towaru — przez czas roboczy, potrzebny do jej wytworzenia. Ileż godzin potrzeba, by wytworzyć pracę 12-to godzinną? Oczwicie. 12 godzin. Jeżeli się przeto opłaci pracę według jej pełnej wartości, otrzyma robotnik jako płacę roboczą właśnie tyleż, ile sam dodał wytworowi wartości. Otóż doszliśmy przy końcu tego rozumowania do alternatywy; albo naukę o wartości dodatkowej uznać za błędną, albo też teorią wartości, lub obie razem i w ciągu dalszym za-

*) Marx. „Praca najemna i kapitał“.

gadkę kapitalistycznej produkcji ogłosić za nierozwiązalną. Mieszczkańska ekonomja klasyczna, która dosięgła punktu kulminacyjnego w pracach Ricardo, rozbiła się o tę sprzeczność; wulgarna zaś, która zgoła nie usiłuje badać nowoczesnego systemu produkcji, lecz ma na celu usprawiedliwianie i przedstawianie go w lepszym świetle, użyła sprzeczności tej do swoich najefektowniejszych zamyśleń; dopiero Marx obalił wszystkie jej wnioski, wykazawszy jasno różnicę między pracą a siłą roboczą — kategorjami, uchodzącymi dotychczas u ekonomistów za równoznaczne.

W r. 1847 Marx nie uczynił jeszcze tego pierwszorzędnej wagi odkrycia. W swej »Nędzy filozofii«, jak i w artykule o »Pracy najemnej i Kapitale«, mówi jeszcze o wartości pracy, która niepostrzeżenie dlań staje się wartością siły roboczej. Nasi ekonomiści jednak, tak mało zrozumieli znaczenie odróżniania siły roboczej a pracy, że jeszcze dziś mieszają oba pojęcia, i z upodobaniem mówią o Marxowsko-Rodbertusowskiej teorii wartości, chociaż Rodbertus przyjmuje nieogłędnie Ricardowską teorię wartości z jej pomieszaniem pracy a siły roboczej, oraz z wpływającymi ztąd sprzecznościami, gdy tymczasem Marx oczyścił ją w tym i innych punktach zasadniczej wagi (przypominamy tu sprowa-

dzenie wartościowo - twórczej pracy na społecznie potrzebną, odróżnianie specjalnej pracy, stwarzającej użytkowość od ogólnej, w wartościowo - twórczej i t.d.) z sprzeczności i po raz pierwszy z doktryny Ricardowskiej uczynił rzeczywistością, wytwarzającą a silnie udowodnioną teorię wartości.

Dopiero Marx wykazał, że praca zgoła nie jest towarem i nie posiada zatem sama wartości towarowej, chociaż jest źródłem i miarą wszystkich wartości towarowych. To co na rynku się pojawia, jest to robotnik, swą siłą roboczą wystawiający na sprzedaż. Praca ukazuje się wskutek spożywania tego towaru — siły roboczej, podobnież, jak pewna błogość powstaje przez pochłonięcie innego towaru — wina szampańskiego. Jak kapitalista kupuje szampana lecz nie samą błogość, przezeń sprawianą, tak samo nabywa nie pracę, lecz siłę roboczą. Siła robocza jest jednak szczególniejszego rodzaju towarem, bo opłaca się ją wtedy, gdy została już spożyta; robotnik otrzymuje zapłatę po wykonaniu roboty.

Kupuje się siłę roboczą, lecz pozornie opłaca się pracę, i praca robocza nie występuje na jaw jako cena siły roboczej. Cena ta podlega pewnej pozornej metamorfozie, zanim wyjdzie z kieszeni kapitalisty jako praca robocza, mianowicie przyjmuje wygląd ceny pracy.

Jak ta przemiana się odbywa i jakie są jej skutki, ekonomiści przed Marxem, nie umieli naturalnie tego wytłómaczyć naukowo, ponieważ nie uświadomili sobie różnicy, pomiędzy ceną siły roboczej a ceną pracy. Marx dopiero dał nam ściśle naukową teorię pracy roboczej. Praca ta ukazuje się w dwu zasadniczych formach — od czasu i od sztuki.

3. Płaca od czasu.

Wiemy że wartość dzienna siły roboczej jest stałą. Przypuśćmy że wynosi ona $2\frac{2}{5}$ mar., powszechnie zaś przyjęty 12-godzinny dzień roboczy. Przyjmujemy, jak zawsze w tej książce, gdzie nie ma specjalnie zwróconej na to uwagi, że wartość i cena siły roboczej, zarówno jak i innych towarów pokrywają się wzajemnie. Cena zatem pracy 12-godzinnej, równą jest także $2\frac{2}{5}$ mar., a cena jedno-godzinnej $\frac{1}{5}$ mar. Tak wy-szukana cena godziny roboczej, służy już dalej jako jednostka miernicza dla ceny pracy.

Otrzymujemy zatem cenę pracy, jeżeli po-dzielimy wartość dzienną siły roboczej, przez liczbę godzin przyjętego dnia roboczego. Cena pracy a dzienna lub tygodniowa płaca, mogą

się poruszać w rozmaitych kierunkach. Przypuśćmy, że czas roboczy podnosi się z 12 na 15 godzin, i że równocześnie cena pracy spada z 20 fen. na 18. Płaca dzienna będzie teraz wynosiła 2 mar. 70 fen. — wzrosła mimo równoczesnego spadku ceny pracy.

Cena pracy zależy, jakżeśmy wykazali, od dziennej wartości siły roboczej i długości przyjętego dnia roboczego. Gdy wskutek szczególnych okoliczności n. p. przesilenia, kapitalista z powodu że wysprzedać towarów nie może, ogranicza czas roboczy n.p. do pół dnia, nie podnosi wtedy odpowiednio ceny pracy. Ponieważ wynosi ona $\frac{1}{5}$ mar. na godz., robotnik zarobi przy 6-godzinnej pracy tylko $1\frac{1}{3}$ m., chociaż wartość dzienna jego siły roboczej podług naszego założenia wynosi $2\frac{2}{5}$ mar.*).

Rozpatrywaliśmy już jedno źródło nędzy robotnika — przedłużanie dnia roboczego, teraz mamy przed sobą drugie — czasowe jego skrócenia.

Kapitaliści biorą z tego pochop, ilekroć chodzi o prawne skrócenie dnia roboczego, do

*) Cena pracy może także równocześnie zniżyć się, jednak nie skutkiem ograniczenia, ale większej podaży sił roboczych — okoliczność, tutaj nieuwzględniona. Przy naszych badaniach trzeba mieć zawsze na uwadze, że nam chodzi o zasadnicze podstawy zjawisk kapitalistycznego systemu produkcji a nie o skreślenie ich całkowitego obrazu

wypowiadania swego współczucia dla biednego robotnika. »My i tak jesteśmy już zmuszeni dawać nędzną płacę za 15-godzinną pracę!« — wołają oni — »a teraz chcecie skrócić czas roboczy do 10. godzin i przez to zgłodniałym robotnikom odjąć jeszcze trzecią część ich zarobku? Przeciw takiemu barbarzyństwu musimy energicznie protestować!« Szlachetni przyjaciele ludzkości zapominają, że cena pracy podnosi się, w miarę zmniejszania długości przyjętego dnia roboczego, jest bowiem tem większą, im wyższą jest dzienna wartość siły roboczej i im mniejszą długość przyjętego dnia roboczego. Przejściowe skrócenie dnia roboczego zniża płacę, trwale — podnosi ją. Widziano to w Anglii. Podług sprawozdania inspektorów fabrycznych z kwietnia 1860 r., w przeciągu 1839-1859 podniosła się płaca w fabrykach, w których zaprowadzono normalny 10-godzinny dzień roboczy, w fabrykach zaś, w których pracowano 14—15 godz., spadła. Liczne doświadczenia aż do najświeższych czasów, potwierdzają tę prawdę.

Trwale przedłużenie czasu roboczego, zniża cenę pracy. Na odwrót, niska cena pracy zmusza robotnika do poddania się przedłużeniu dnia roboczego, byleby sobie zapewnić nędzny zarobek. Z drugiej strony niska cena pracy i długi czas roboczy, objawiają tendencję ku ustalaniu

się. Kapitałiści zniżają płacę, a przedłużają czas roboczy, w celu powiększenia zysków. Jednak wzajemna konkurencja, zmusza ich w końcu do zniżenia w odpowiedniej mierze, ceny towarów. Nadzwyczajne zyski, które osiągnięto przez przedłużenie dnia roboczego i zniżenie płacy, znikły; pozostają jedynie niskie ceny towarów i zniewalają do utrzymania płacy, przy nadmiernym czasie roboczym, na osiągniętym niskim stopniu. Kapitałiści nie odnoszą żadnej trwałej korzyści, lecz robotnicy — stały uszczerbek.

Prawne ustalenie normalnego dnia roboczego, stawia tym tendencjom silną zaporę. Warto tutaj wymieniść jeszcze inne dobroczynne następstwa normalnego dnia roboczego. W niektórych gałęziach pracy zdarza się, że kapitalista nie zobowiązuje się do płacenia oznaczonej dziennej lub tygodniowej płacy, lecz wynagradza robotnika podług liczby godzin. Robotnik musi być cały dzień do rozporządzenia kapitalisty i to zależy od upodobania tego ostatniego, czy ma go zatrudniać już przez nadmierny przeciąg czasu, już tylko przez parę godzin. Oznacza się jednak cenę pracy, według długości przyjętego dnia roboczego. W ten sposób przy opłacaniu »normalnej« ceny pracy, kapitalista otrzymuje do rozporządzania całą siłę roboczą robotnika, nie opłacając mu całej wartości tejże.

W wypadku dnia, w którym go się zatrudnia poniżej normalnej liczby godzin, jest to jasne; lecz ten stan rzeczy istnieje i wtedy, kiedy go się zatrudnia po nad czas normalny.

Otóż wartość siły roboczej, wydanej w każdej godzinie nie jest równą. Łatwiej bowiem powetować siłę roboczą, wydaną w pierwszych godzinach dnia roboczego, niż w ostatnich. Wartość przeto siły roboczej wydanej w pierwszej godzinie, jest mniejszą, niż w dziesiątej lub dwunastej, chociaż użytkowość ostatniej może być daleko mniejszą, niż tamtej. Stosownie do tego bez współdziałania rachub fizjologicznych lub ekonomicznych, lecz wprost w sposób żywiolowy powstało w niektórych gałęziach przemysłu przyzwyczajenie, uważanie dnia roboczego do pewnego punktu za »normalny«, pracy zaś trwającej po nad tę granicę, jako przewyżkę nadetatowej, która się lepiej opłaca, chociaż czasami w śmiesznie niskim stopniu. Panowie kapitaliści, zatrudniający robotnika według godzin, oszczędzają jeszcze na wyższem wynagrodzaniu przewyżki nadetatowego czasu.

Różnicy między »normalnym« dniem roboczym wyżej wymienionego rodzaju a przewyżką nadetatową, nie trzeba w ten sposób pojmować, jakoby cena pracy, podczas normalnego dnia roboczego przedstawiała normalną płacę, podczas

zaś przewyżki płaconoby jakiś dodatek, przewyższający dzienną wartość siły roboczej. Są fabryki, w których rok rocznie pracuje się po nad czas normalny. »Normalna« płaca jest tam tak niska, że z niej robotnik wyżyć nie zdołałby i zmuszonym jest do pracowania po nad czas. »Normalny« dzień roboczy, gdziekolwiek regularnie po nad czas pracują, jest tylko częścią rzeczywistego dnia roboczego; »normalna« zaś płaca, częścią płacy, potrzebnej do utrzymania robotnika. Lepsze opłacanie przewyżki czasu, jest tylko środkiem do skłonienia robotnika, by tenże zgodził się na przedłużenie dnia roboczego. Jednak w istocie rzeczy, odpowiada ono, jak widzieliśmy, spadkowi pracy.

Normalny dzień roboczy, kładzie tamę wszystkim tym sposobom zniżania płacy.

4. Płaca od sztuki.

Płaca od czasu przedstawia zmienioną formę dla ceny siły roboczej; płaca od sztuki zaś także formę dla płacy od czasu. Przypuśćmy, że zwykły dzień roboczy wynosi 12 g., wartość dziennej siły roboczej $2\frac{3}{5}$ mar., robotnik zaś sporządza dziennie 24 sztuk pewnego artykułu

w kapitalistycznym systemie produkcji, wie się wkrótce z doświadczenia, ile roboty robotnik o przeciętnej zręczności i nateżeniu, wypełni w jednym dniu roboczym. Mogę robotnika najać na dzień za płacę $\frac{1}{5}$ mar. za godzinę, lecz także mogę płacić za każdą dostarczoną sztukę, po $\frac{1}{10}$ mar. W ostatnim wypadku płacę od sztuki.

Podstawą płacy od sztuki jest, jakżeśmy widzieli, wartość dziennej siły roboczej oraz zwyczajna długość dnia roboczego, jak przy płacy od czasu. Pozornie oznacza się płacę od sztuki stosownie do wydajności indywidualnej wytwórcy; pozory jednakże znikają, jeżeli się wie, że płaca od sztuki spada z wzrostem wytwórczości pracy. Jeżeli robotnik do zrobienia jakiejś części podanego artykułu, nie potrzebuje już $\frac{1}{2}$, lecz $\frac{1}{4}$ godziny — np. wskutek ulepszenia maszyny, kapitalista, jeżeli inne warunki pozostaną bez zmiany, zapłaci od sztuki już nie $\frac{1}{10}$, lecz $\frac{1}{20}$ mar. Zdarzają się jednak często wypadki i każdemu, kto się zajmuje sprawami robotniczymi są one wiadome, że robotnikom lub grupom robotniczym, którym się poszczęściło dostarczyć nadzwyczajnie wielką ilość wytworu, obcinają samowolnie płacę od sztuki, uzasadniając to tem, że suma ta zarobkowa za wiele przewyższa zwykłą wysokość płacy. Wyraźniej już niepodobna powiedzieć, że płaca od sztuki jest tylko zmie-

nioną formą płacy od czasu, formą, której kapitalista wtedy tylko używa, gdy mu się wydaje korzystniejszą, niż w niezmienionej postaci, płaca od czasu. Płaca od sztuki przynosi w zasadzie kapitaliście niewątpliwie wielkie korzyści. W płacy od czasu, wynagradza on siłę roboczą stosownie do dostarczonej przez nią ilości pracy, w płacy od sztuki, odpowiednio do zrobionego wytworu. Może więc być pewnym, że robotnik w własnym interesie usiłować będzie w każdej godzinie, nawet bez zewnętrznego bodźca, dostarczyć największą możliwie ilość wytworu. Łatwiej też wtedy może on kontrolować, czy robotnik dostarczył mu wytwór przeciętnej dobroci. Najmniejsza skaza, staje się dlań wymówką, często tylko pozorem do potrącenia czegoś z płacy, niekiedy nawet do formalnych oszustw.

Dozór kapitalisty i jego zastępców nad robotnikami staje się przy płaceniu od sztuki po większej części zbytecznym. Kapitalista zaoszczędza sobie tę pracę wraz z jej kosztami. Płaca od sztuki umożliwia nawet w niektórych gałęziach przemysłu pracowanie robotników w domu, przez co kapitalista zaoszczędza wiele wydatków na utrzymanie warsztatu, (opał, światło, rentę gruntową), i w ten sposób może rozporządzać częścią kapitału, która inaczej zakrzepłaby nie-

ruchomie. W rzemiosłach w których domowa robota jest na porządku dziennym, zdarza się, że majstrowie żądają komornego za miejsce i za przynależności do pracy od czeladników, którzy pracują w warsztacie zamiast w domu. Robotnicy muszą tu drogo opłacać tę przyjemność, że są odzierani »pod okiem pańskim«.

Osobisty interes pobudza robotnika przy systemie płacy od sztuki do pracowania z takim natężeniem i tak długo, jak się da, aby dzienną lub tygodniową płacę podnieść możliwie najwyżej. Nie widzi, że ta przewyżka pracy, nietylko rujnuje go cieleśnie — »Akkordarbeit ist Mordarbeit« mówi niemieckie przysłowie — lecz także zmierza ku niżeniu ceny pracy. Gdy to zauważy, nie jest już w stanie wy dostać się z pod przymusowej konkurencji ze swoimi współtowarzyszami. Ta wzajemna konkurencja pomiędzy robotnikami, oraz pozory wolności i niezawisłości, sprawiane przez pracę od sztuki, wreszcie wzajemne odosobnienie (przy pracy domowej), utrudniają bardzo organizację i jednomyślne postępowanie ze strony robotników.

System płacenia od sztuki przynosi ze sobą jeszcze inne uszczerbki dla robotnika. Pozwala on np. na wsunięcie się pośredników pomiędzy robotnikiem a kapitalistą — pasożytów, którzy z tego żyją, że biorą sobie smaczny kąsek z płacy roboczej, dawanej przez kapitalistę, System ten

umożliwia, że kapitalista, gdziekolwiek pracę wykonują grupy robotników, tylko z prowadzonymi takowych zawiera kontrakty co do dostawy wytworów po pewnej cenie od sztuki, i pozostawia im wolność opłacania podrobotników według swego uznania. Wyzyskiwanie robotników przez kapitał, uskutecznia się tu za pomocą wyzyskiwania jednych robotników przez drugich».

O ile płaca od sztuki jest niekorzystną dla robotnika, tyle dogodną dla kapitalisty. W kapitalistycznym systemie produkcji jest ona najodpowiedniejszą formą płacy roboczej. Zresztą i za czasów cechowych była już znaną, lecz dopiero za okresu rękodzielniczego weszła w użycie na większą skalę. W okresie powstawania wielkiego przemysłu służyła za jedną z najważniejszych dźwigni ku przedłużeniu czasu roboczego i niżeniu ceny pracy.

5. Różnice w płacy roboczej u różnych narodów.

Widzieliśmy cały szereg kombinacyj, którym podlegają wartość i cena siły roboczej, oraz stosunek ich do wartości dodatkowej — kombinacyj, zależnych od długości dnia roboczego, natężenia i wytwórczości pracy. Równocześnie

odbywa się i drugi ruch krzyżujący się z poprzednim — mianowicie podlega zmianom również i masa środków spożywczych, które można nabyć przy danej cenie siły roboczej. Wszystkie te wpływy wywołują odpowiednie zmiany w pochodnej formie dla ceny siły roboczej w płacy roboczej. Płaca robocza w pewnym kraju znajduje się w ciągłym ruchu i jest różną dla różnych czasów. Tym różnaitościom w czasie odpowiadają stosowne różnaitości w przestrzeni. Każdy wie, że płaca w Ameryce jest wyższą niż w Niemczech, w tych zaś wyższą niż w Polsce.

Porównanie płacy u różnych narodów nie jest jednak rzeczą tak prostą: »Porównywując zatem stopę płacy roboczej u różnych ludów, trzeba najprzód zdać sobie sprawę ze wszystkich tych okoliczności, od których u każdego z nich zależy wartość siły roboczej, a mianowicie uwzględnić należy wysokość poziomu i cenę naturalnych lub historycznie pozostałych niezbędnych potrzeb życiowych, koszta nauki robotnika, rolę jaką odgrywa praca kobiet i dzieci, wreszcie wytwórczość, trwanie i natężenie pracy. W jednakowych gałęziach przemysłu długość dziennej pracy jest w różnych krajach odmienna. Ażeby sprowadzić płacę robotników z różnych krajów do jednego mianownika, musimy podzielić dzienną

płacę roboczą przez liczbę godzin dnia roboczego. Znalazłszy tym sposobem cenę pracy od czasu, należy obrócić tę płacę w płacę od sztuki, bo tylko ta ostatnia stanowi właściwą skalę dla mierzenia wytwórczości i nateżenia pracy«. Bez względu na cenę pracy może stać u pewnego narodu stosunkowo bardzo wysoko, a jednak stosunkowa płaca robocza tj. rozpatrywana w stosunku do wartości dodatkowej lub wartości ogólnego produktu, oraz istotna tj. ilość środków spożywczych, które można zakupić za płacę, mogą znajdować się na bardzo niskim poziomie. U narodów gdzie kapitalistyczny systemat produkcji rozwinął się bardzo, wytwórczość i nateżenie pracy są większe, niż u stojących nisko w tym względzie. Na rynkach międzynarodowych wydajniejsza praca narodowa na wzór bardziej napiętej, uchodzi za przedstawiającą większą wartość.

Przypuśćmy, że rosyjski przedzarz bawełny źle żywiony i mało rozwinięty, obarczony robotą nad siły i pracujący przy złej maszynie, wyprzedzie na godzinę przeciętnie 1 funt bawełny, angielski zaś 6 funtów. Atoli rosyjski funt na ryaku międzynarodowym nie będzie posiadał większej wartości, nad angielski. Praca przedzarska w Anglii wytwarza w tym sa-

mym czasie większą wartość, niż w Rosji; wartość jej wytworu z jednakowego czasu krzepnie dla Anglii w większej kwocie złota, niż dla Rosji. A zatem w kapitalistycznie rozwiniętym kraju, pieniężne wyrażenie płacy stać może wyżej, niż w nierozwiniętym, i mimo to cena pracy, w stosunku do wartości dodatkowej, być o wiele niższą, ponieważ właśnie wartość ogólnego wytworu jest wyższą. W kraju jednak, w którym wytwórczość pracy jest większą, wartość pieniędzy jest mniejszą. W ten sposób i cena siły roboczej może być wyższą, mimo, że robotnik nie jest w stanie za tę wyższą płacę kupić więcej środków do życia.

Przy wielkich przedsiębiorstwach zewnątrz Anglii, np. przy budowie kolei żelaznych w Azji, angielscy przedsiębiorcy byli zmuszeni obok tanich tubylców, najmować także drogich angielskich robotników. Doświadczenie przy tego rodzaju okolicznościach nauczyło, że praca pozornie najdroższa, w rzeczywistości jest tańszą, w stosunku do wydanych rezultatów i wartości dodatkowej.

Rosyjski przemysł z jego nędznymi płacami i nieograniczonym wyciskiem pracy, wlecze żywot tylko przy pomocy ceł ochronnych. Nie może on współzawodniczyć z angielskim,

wytwarzającym przecież przy stosunkowo wysokich cenach i krótkim czasie roboczym, oraz przy licznych ograniczeniach pracy kobiet i dzieci i przepisach sanitarnych. Bezwzględna cena pracy rosyjskiej, jej kurs pieniężny jest niskim, natomiast jej względna cena tj. wzięta w stosunku do wartości jej wytworu na rynku międzynarodowym jest wysoka.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dochody kapitału.

Widzieliśmy już, jak z pieniędzy powstaje kapitał i jak robotnik zapomocą swej pracy nietylko zachowuje część kapitału wyłożoną na środki produkcji, lecz także stwarza nową wartość, równą wartości jego siły roboczej, więcej wartość dodatkową. Ruch kapitału nie ustaje jednak z ukazaniem się wartości dodatkowej. Jak towar chybia swego posłannictwa, gdy nie zamienia się w pieniądź, podobnie to samo dzieje się z wartością dodatkową, wcieloną z początku w oznaczonej ilości towarów, w t. zw. wytworze dodatkowym. Po wytworzeniu wartości dodatkowej w formie wytworu dodatko-

wego chodzi o to, aby udało się zrealizować takowy w pieniądzech, tj. aby towary doszły do rąk spożywczy. W dążeniu ku zrealizowaniu, wartość dodatkowa, jak i każda inna, doznaje wiele przygód już wesołej, już smutnej natury. Dziś zostaje zrealizowaną według nadmiernie wysokiej ceny, jutro nieproporcjonalnie niskiej, albo wcale nie znajduje realizacji. To kupiec sam poszukuje towaru, w którym zakrzepła wartość dodatkowa, jeszcze przed ukazaniem się jego na targu; to znowu towar zalega latami całami. Równocześnie grożą mu jeszcze inne niebezpieczeństwa. Oto czyha nań kupiec, pośredniczący w sprzedaży towaru i za to, tytułem zysku handlowego, bierze część wartości dodatkowej i chowa ją do swej kieszeni. To znowu należy się renta gruntowa właścicielowi ziemi; to podatki, procenta od wyssanego grosza i t. d. Reszta pozostaje jako zysk czysty w kieszeni kapitalisty.

Wszystkie te pielgrzymki i przygody wartości dodatkowej nie obchodzą nas obecnie. Przeistoczenia te bowiem wchodzą w sferę obrotu kapitału, rozpatrywaną przez Marxa, w drugiej księdze dzieła, lub rozwijają się dopiero na tle całokształtu produkcji kapitalistycznej, co obiecuje Marx wyłożyć dopiero w to-

mie III. Pierwsza księga »Kapitału« rozpatruje jedną stronę całokształtu produkcji kapitalistycznej — bezpośrednią sprawę produkcji; o ile wartość dodatkowa znajduje się z nią w związku, o tyle dalsze jej losy nas obchodzą. Przypuszczamy więc, jak czyniliśmy dotychczas, gdzie wyraźnie nie wypowiedzieliśmy czegoś innego, że kapitalista sprzedaje towary na rynku według istotnej wartości; dalej, że wartość dodatkowa wraca do kapitalisty cała i nienaruszona. Przeciwne założenia powikłałyby tylko i utrudniły analizę nie wpływając ani troszkę na jej wynik ostateczny. Wartość dodatkowa oddziałuje na sprawę produkcji jedynie przy reprodukcji tj. powtórzeniu procesu produkcji. Każdy społeczny proces produkcji jest zarazem i procesem reprodukcji, produkcja bowiem w każdym układzie społecznym musi odbywać się nieprzerwalnie, czyli powtarzać się w pewnych określonych odstępach czasu. Tymi słowami zaznaczamy, że dla każdego układu społecznego koniecznością jest wytwarzanie nietylko środków spożywczych, lecz i wytwórczych. Skoro produkcja przybiera formę kapitalistyczną, wtedy czyni to reprodukcja. Jeżeli dla każdej społeczności koniecznym jest wytwarzanie użytkowości bezustanne, albo w regularnie po sobie następujących odstępach czasu; podobnież dla ka-

pitału takąż konieczność stanowi nieprzerwane produkowanie wartości dodatkowej i jej nieprzerwane odtwarzanie, jeżeli kapitał ma pozostać kapitałem. — Jeśli już raz kapitał spłodził wartość dodatkową, płodzić ją musi zawsze. Wytwarza więc on bezustannie wartość dodatkową na nowo, tj. odtwarza ją. Ta występuje teraz jako wciąż odnawiający się owoc z zajętego kapitału, jako stały dochód z niego. Tyle o wartości dodatkowej, na ile ta wypływa z produkcji. — Atoli sprawa reprodukcji dostarcza wartości dodatkowej jeszcze innej sposobności wejścia w sprawę produkcji. Przyjmijmy, że kapitalista obraca kapitałem 100.000 mar., przynoszącym mu rocznie 20.000 dochodu. Cóż z nim pocznie? Są tu możliwe dwa wypadki: albo spożywa rocznie całą kwotę wartości dodatkowej, lub powiększa o nią swój kapitał. Najczęściej nie zdarza się w całości żadna z tych ostateczności; kapitalista wartość dodatkową w części spożywa, w części dodaje do pierwotnego kapitału. Jeżeli się spożywa całą wartość dodatkową, kapitał pozostaje wciąż na tym samym poziomie — mamy wtedy prostą reprodukcję. Skoro zaś dodamy wartość dodatkową całą, lub w części do kapitału, wówczas mamy do czynienia z nagromadzeniem (akumulacją)

kapitału i reprodukcja odbywa się na zwiększoną skalę.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Reprodukcja prosta.

Reprodukcja prosta jest powtórzeniem procesu produkcji według tej samej skali. Lecz dzięki powtórzeniu, otrzymujemy szereg nowych znamion. Przypuśćmy, że kapitalista zyskał swoje pieniądze jakimś sposobem, np. przez własną pracę i zamienia je na kapitał. — Posiada 10.000 mar.; 9000 wkłada w stały kapitał i 1000 w zmienny tj. w płacę roboczą. Za pomocą tego kapitału wytwarza pewną ilość produktów wartości 11.000 mar., które sprzedaje według istotnej wartości. Wartość dodatkową 1000 mar. sam spożywa, reprodukcja powtarza się przeto na tę samą skalę: 9000 idzie znowu na stały i 1000 na zmienny kapitał. Spostrzegamy jednak pewną różnicę; 1000 mar. wyłożonych w pierwszym procesie produkcji na płacę, nie pochodziły z pracy zatrudnionych w przedsiębiorstwie robotników, lecz z jakiegoś innego źródła; być może z własnej pracy ka-

pitalisty. Skądże tedy pochodzą te nowe 1000 mar. które przy powtórzeniu procesu produkcji wydano jako płacę? Oto są zrealizowaniem wartości wytworzonej przez robotników podczas pierwszego procesu produkcji. Robotnicy nie tylko przenieśli wartość stałego kapitału 9000 mar. na wytwór, lecz w dodatku stworzyli jeszcze nową wartość 2000 mar., której jedna część, 1000 mar., równa jest wartości ich siły roboczej, druga zaś przedstawia wartość dodatkową. Uważając kapitalistyczny proces produkcji, jako jednorazowy (albo pierwszorazowy, przy pierwszym wyłożeniu kapitału) pojmować możemy i płacę, jako zaliczkę z kieszeni kapitalisty. Lecz patrząc nań, jako na proces reprodukcji, spostrzedz nie trudno, że robotnika wynagradzano z plonu własnej jego pracy. W tym sensie można powiedzieć, że robotnik w płacy otrzymuje część z wytworu własnej pracy. Tylko, że ta część, którą pobiera w swej płacy, pochodzi już z sprzedanego produktu, wytworzonego w poprzednim okresie wytwórczym.

Wróćmy do naszego przykładu. Przyjmijmy, że każdy okres wytwórczy trwa pół roku. Corocznie więc nasz kapitalista chowa do kieszeni i spożywa 2000 mar. wartości dodatkowej. Po pięciu latach spożyje 10.000 mar. — wartość

równą pierwotnemu kapitałowi. Lecz mimo to znajduje się on jak i przedtem w posiadaniu kapitału 10.000 mar. Ten nowy kapitał jest co do swej wysokości równym pierwotnemu, ale wyrósł skądinąd. Pierwotne 10.000 pochodziły z innego źródła, odmiennego od pracy zatrudnionych w przedsiębiorstwie robotników. Lecz spożył on je w przeciągu 5 lat i, jeżeli mimo to posiada jeszcze 10.000, pochodzą one z wartości dodatkowej. W ten sposób, wszelki kapitał z jakiegokolwiek wypłynąłby źródła, przechodzi po pewnym czasie już wskutek prostej reprodukcji w skapitalizowaną wartość dodatkową, w plon cudzej pracy w nagromadzony kapitał. Punktem wyjścia dla kapitalistycznego procesu produkcji jest oddzielenie robotnika od środków produkcji, nagromadzenie nic nie posiadających robotników po jednej — środków produkcji i środków do życia po drugiej stronie. W kapitalistycznym procesie reprodukcji powyższe punkta wyjścia przedstawiają się jako wyniki procesu produkcji. Kapitalistyczny proces reprodukcji wytwarza sam z siebie i utrzymuje przy istnieniu warunki własnego bytu — kapitał i klasę najemnych robotników. Środki do życia i środki produkcji, wytwarzane przez najemników nie są ich własnością, lecz

należą do kapitalistów. Najemnicy wychodzą ustawicznie z procesu produkcji takimi, jak weszli — jako nic nie posiadający proletariatu; kapitałiści przeciwnie z końcem każdorazowego okresu wytwórczego znajdują się na nowo w posiadaniu środków do życia, za które kupują siłę roboczą i środki produkcji, do której ją zasadzają. W ten sposób sam robotnik stwarza wciąż warunki własnej nędzy i niewoli. Proces reprodukcji kapitału pociąga za sobą reprodukcję klasy robotniczej. Póki badaliśmy proces produkcji, jako sprawę jednorazową, a zatem odosobnioną, mieliśmy do czynienia z jednym kapitalistą i z jednym robotnikiem. — Siła robocza, a wraz z nią i robotnik, którego od niej niepodobna oddzielić, należą w tym przypadku, jak się na pozór wydaje do kapitalisty tylko przez czas jej wytwórczego spożycia, tj. w ciągu dnia roboczego — poza nim robotnik ma należeć do siebie samego i swej rodziny. Jedząc, pijąc, śpiąc czyni to wszystko tylko dla siebie, nigdy dla kapitalisty. Skoro jednak będziemy rozważali kapitalistyczny systemat produkcji w jego biegu i związku, jako proces reprodukcji, wtenczas będziemy mieli do czynienia już nie z pojedynczym kapitalistą a robotnikiem, lecz z klasą kapitalistów a klasą roboczą. Reprodukacja kapitału pociąga za sobą

nieśmiertelność klasy robotczej, tj. dla bezustannego odnawiania procesu produkcji, robotnicy winni odtwarzać wciąż wypotrzebowaną siłę roboczą i starać się o ciągły przyrost świeżych robotników. Kapitał znajduje się w tem miłym położeniu, że może pozostawić wykonanie tych ważnych obowiązków, popędowi samozachowawczemu i rozrodczemu robotników. — Robotnicy poza czasem pracy, zdawałoby się, żyją tylko dla siebie, w istocie zaś podczas »chwil próżniactwa« troszczą się o klasę kapitalistów. Jedząc, pijąc, śpiąc itd. po pracy, utrzymują przez to klasę najemników, a więc i kapitalistyczny sposób produkcji. Kapitalista »chlebowdawca«, jak zwano go za czasów patriarchalnych, pracodawca, jak go niemiecka ekonomja profesorska ochrzciła, gdy wypłaca robotnikom zarobek, daje mu tylko środki utrzymania siebie i względnie swojej klasy, w interesie kapitalistów. Robotnicy przeto, iż spożywają środki utrzymania, kupione za płacę, zmuszeni zostają do nowej sprzedaży swej siły robotczej. A zatem, ze stanowiska reprodukcji, robotnik działa zawsze w interesie kapitału, zarówno w ciągu czasu roboczego, jak i podczas »spoczynku«. Je on i pije już nie dla siebie, lecz aby klasie kapitalistów zachować swą siłę ro-

boczą. Dlatego to nie jest rzeczą dla kapitalisty obojętną, jak robotnik je i pije. Gdy, zamiast dania swej sile odpoczynku, upije się w niedzielę tak, że go w poniedziałek dręczy ból głowy, kapitalista w tem widzi nie nadwężenie własnych interesów robotnika, lecz występki przeciw kapitałowi, sprzeniewierzenie się siły roboczej, co jest własnością kapitału. Ze stanowiska reprodukcji, już nie chwilowo zakupiona siła robocza, lecz cały robotnik, cała klasa robotnicza przedstawia się jako przynależność kapitału. Gdzie robotnik tego nie chce zrozumieć i ma środki ku uchyleniu się np. drogą wychodźstwa, kapitalista nie waha się wtedy wytlómaczyć mu, zapomocą pewnego przymusu, że on rozmnaża się nie dla siebie, lecz dla kapitału. Tak w wielu państwach wychodźstwo robotnikom prawem wzbroniono.

Dziś tego nie potrzeba. Kapitalistyczny system produkcji, wzrósł w taką siłę, że jego prawom czyni się w zasadzie zadość, wskutek ekonomicznego przymusu, bez pomocy władz politycznych. Robotnik dzisiaj jest związany niewidzialnymi węzły z kapitałem, i znajduje go wszędzie, gdziekolwiek się tylko obróci. Ta zawisłość robotnika od klasy kapitalistów wydaje się niemieckim »społecznym reformatorom«

nie tak znów donośną. Przykucie robotnika do pojedynczego kapitalisty przez ograniczenie wolności przesiedlania się, wprowadzanie wyrafinowanych systemów, domów pracy i tym podobne »reformy« uchodzą w ich oczach za środki ku »rozwiązaniu kwestji społecznej«.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przeistaczanie wartości dodatkowej w kapitał.

1) Jak wartość dodatkowa staje się kapitałem? Rzadko się zdarza, aby kapitalista spożywał całą wartość dodatkową, zwykle przemienia on ją w kapitał, przynajmniej częściowo. Użycie wartości dodatkowej w postaci kapitału, czyli zamiana jej na kapitał, stanowi sprawę nagromadzania kapitału. Przebieg ów można łatwo uwidocznic. Przypomnijmy sobie przykład z poprzedniego rozdziału. Kapitał 10.000 mar. daje kapitaliście roczną wartość dodatkową 2000 mar. Jeżeli on kwoty tej nie spożyje, lecz dołoży do pierwotnego kapitału, ten ostatni w tych sa-

mych warunkach przyniesie rocznej wartości dodatkowej 2400 mar., które znowu dodane do kapitału podniosą tenże do wysokości 14.400 mar., odpowiednią zaś wartość dodatkową do 2880 mar. Ta sama sprawa powtórzona w następnym roku, wyda kapitał wysokości 17.280 mar., przynoszący wartość dodatkową 3456 mar. Otrzymamy więc 20.736 mar. i t. d. Po czterech latach kapitał więcej niż podwoił się wskutek gromadzenia wartości dodatkowej. Czy całą wartość dodatkową, czy tylko część jakąś tejże wynagrodzi się, nie obchodzi to nas na razie. Również małego jest dla nas znaczenia kwestja, w jaki sposób gromadzi się wartość dodatkowa tj. czy składa się ją na zupełnie nowy kapitał, czy też na nowoprzydany.

Właściciel przedsiębiorstwa może wartości dodatkowej użyć dla powiększenia fabryki, prowadzenia większej ilości maszyn lub ludzi i zakupu surowego materiału; może jednak obrócić ją także na budowę nowej przedsiębiorstwa, albo do rozpoczęcia nowego zupełnie interesu, np. do budowy zakładu tkackiego lub kopalni węgla itd. Jakkolwiek wszakże użyto wartości dodatkowej, przeistacza się ją zawsze napowrót w kapitał, w wartość, płodzącą wartość dodat-

kową. Wartość dodatkowa wszakże, ażeby stała się kapitałem, musi, po przeistoczeniu się z towaru w pieniądz, napowrót przeistoczyć się z pieniędzy w odpowiedni towar. Weźmy np. przedsiębiorcę bawełny. Sprzedał swoją przędzę i posiada obecnie obok pierwotnie włożonego kapitału, jeszcze wartość dodatkową — lecz wszystko w formie pieniężnej. Niezależnie od pierwotnego kapitału, winien on tę wartość dodatkową przeistoczyć w nowy kapitał. To jest możliwem tylko wtedy, gdy fabrykant znajdzie na targu odpowiednio zwiększoną ilość towarów, mogących mu służyć za środki produkcji. Aby wartość dodatkowa stała się kapitałem nowoprzydanym, muszą istnieć nadliczbowe surowe materiały — w naszym przykładzie bawełna; nadliczbowe środki pracy — maszyny; nadliczbowe środki spożycia dla utrzymania większej ilości sił roboczych, wreszcie dodatkowe siły robocze, tj. materialne warunki rozszerzenia produkcji muszą istnieć, zanim nagromadzenie kapitału możliwem się stanie.

Lecz skąd pochodzą nadliczbowe środki produkcji, w jakie wartość dodatkowa ma się przeistoczyć? Oto wytworzono je równocześnie. Wszak wartość dodatkowa jest niemożliwą bez wytworu dodatkowego, w którymby zakrzepła

Nie jest ona w stanie ani częściowo, ani też w całości przeistoczyć się w kapitał, jeśli wytwór dodatkowy nie składa się częściowo, lub w całości z środków produkcji i z środków do życia dla robotnika. Ale zkadże wzięść dodatkowych robotników? Nad tem kapitalista nie potrzebuje sobie łamać głowy, wystarczy, gdy im w zapłacie da, czego potrzeba do zachowania życia, gdyż o byt swój i rozmnożenie troszczą się oni sami. Klasa robocza wytwarza sama dodatkowych robotników, potrzebnych do rozszerzenia produkcji i reprodukcji.

Widzieliśmy, że już za prostej reprodukcji, po pewnym przeciągu lat, każdy kapitał staje się nagromadzonym t. j. składającym się jedynie z wartości dodatkowej. Ale taki kapitał, przynajmniej przy wejściu swem w życie, może przedstawić wynik pracy swego posiadacza. Inaczej mają się rzeczy z kapitałem, który powstał z nagromadzenia wartości dodatkowej.

Przedstawia on się już od początku nieobłudnie jako owoc pracy tych, którzy go nie posiadają. Gromadzenie wartości dodatkowej jestto przywłaszczanie nieopłaconej pracy w celu dalszego przywłaszczania. Co za sprzeczność z zasadami wymiany towarowej. Widzieliśmy, że pier-

wotna wymiana towarów waruje z jednej strony własność prywatną wytwórcy towarów względem swego produktu, z drugiej zaś wymianę równych wartości tak, że nikt wejść nie może w posiadanie wartości bez własnej pracy lub ofiarowania równej wartości. Teraz spostrzegamy jako podwaliny kapitalistycznego systemu produkcji, po jednej stronie odłączenie robotnika od owocu jego pracy — wytwórca i posiadacz produktu są różnymi teraz osobami; po drugiej zaś przywłaszczanie wartości bez zwrotu równej wartości — wartość dodatkowa. Co więcej, znajdujemy wartość dodatkową już nie jako owoc, lecz jako podwalinę kapitalistycznego systemu produkcji. Z kapitału powstaje wartość dodatkowa, z niej znowu kapitał, tak że w końcu największa część wszystkich bogactw składa się z wartości przywłaszczanej bez oddania równoznacznika. To odwrócenie zasad produkcji towarowej na zupełne przeciwieństwo wyłoniło się nie z czynników sprzecznych z jej prawami, lecz owszem na podstawie takowych. Z taką samą koniecznością z jaką produkcja towarowa w pewnej fazie rozwoju staje się kapitalistyczną — zresztą jedynie na podstawie kapitalistycznej produkcji, towar stanowi ogólną panującą formę dla produktu — z taką samą koniecznością, powtarzamy prawa własnościowe

produkcji towarowej zamieniają się w prawa kapitalistycznego przywłaszczenia. Można podziwiać przeto naiwność Proudhona (dodać możemy i Rodbertusa) który kapitalistyczną własność chciał zmiażdżyć przez uwiecznienie praw produkcji towarowej.

2. Wstrzemięźliwość kapitalisty.

Rozważaliśmy dotychczas dwie ostateczności: wartość dodatkowa w całości już była spożywaną, już w całości nagromadzaną. Lecz, jak się mówiło w zasadzie spożywa się tylko część wartości dodatkowej, część zaś gromadzi. Na tamte patrzy się jako na dochód w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Zależy to od upodobania kapitalisty, jak wielką część wartości dodatkowej spożywa, jaką zaś zamienia w kapitał. Rozwiązanie tego pytania wywołuje walkę w jego duszy.

Z Faustem mógłby on zawołać:

- »Ach w mej piersi dwie dusze się mieszczą
- »Jedna od drugiej oderwać się pragnie
- »Jedną trzymają narodów kleszcze,
- »Do świata w twardej żądzy miłości
- »Druga gwałtownie wrywa się z cierni
- »Na łąkę — gdzie rosną dukaty.«

Tak jest, w kapitaliście w szczególny sposób powtarza się dawny spór między pożądlivością a ascetyzmem, między pogaństwem

a chrześcijaństwem. Kapitalista chciwie goni za rozkoszami świata, ale każde użycie uchodzi w jego rozumieniu za grzeszne, jeśli cokolwiek kosztuje. Część wartości dodatkowej przez kapitalistę spożywana, zazwyczaj nie jest czemś dowolnem, lecz kwotą historycznie oznaczoną, uwarunkowaną mianowicie na wzór płacy robotczej przez koszt utrzymania potrzebne w danej klasie dla postawienia domu na »pryzwoitej stopie«. Jak robotnik podobnie i kapitalista, chociaż w innym sensie należy przez cały swój żywot do kapitału. Nie tylko, że konkurencja zmusza go w zakresie przedsiębiorstwa do ulegania prawom kapitalistycznej produkcji, lecz i życie jego prywatne poddaje się niewolniczo stosownym wymaganiom.

Gdy żyje nad stan, zowią go marnotrawcą i kredyt jego upada. Jeśli jest skąpcem, nie wydaje tyle co inni, wzbudza podejrzenie, jakoby jego interes nie przynosił przeciętnego zysku i znów kredyt jego upada. W ten sposób kapitalista jest zmuszonym do spożywania pewnej części swej wartości dodatkowej, określonej dla pewnego czasu i miejsca. Ta jednak ilość jest o wiele elastyczniejszą, niż wielkość płacy robotczej. Dla tej jednak części wartości dodatkowej, która ma być gromadzoną, nie istnieją żadne szranki, prócz wielkości samej

wartości dodatkowej i elastycznego utrzymania kapitalisty. Im więcej się nagromadza, tem lepiej. Co więcej, kapitalistyczna produkcja czyni ciągle gromadzenie kapitału rzeczą pierwszorzędną konieczności. Widzieliśmy jak z postępem technicznym powiększają się rozmiary kapitału potrzebne dla założenia i prowadzenia przedsiębiorstwa w jakiejś gałęzi przemysłu, jeżeli produkty mają być wytwarzane na poziomie społecznie koniecznej pracy.

Jeżeli n. p. 20.000 mar. stanowią najmniejszą sumę, jaką dziś należy w pewne przedsiębiorstwo włożyć by uczynić je zdolnym do konkurencji, kwota ta może wzrosnąć do 50.000 po 20 latach wskutek nowych metod pracy, wprowadzenia nowych i większego zakresu maszyn i t. d. Kapitalista, który początkowo rozpoczął przedsiębiorstwo z 20.000, następnie zaś zaniedbał nagromadzenia dostatecznej wartości dodatkowej i po jakich 20 latach zamiast 50.000 mieć będzie tylko 30.000, stanie się prawdopodobnie niezdolnym do konkurencji i zbankrutuje. Nie potrzeba jednak takiego bodźca, by kapitalistów skłonić do gromadzenia. Nowożytny system produkcji rozwija u kapitalistów popęd ku gromadzeniu, jedynie dla gromadzenia, tak samo, jak starodawna produkcja towarowa wywoływała u sknery żądę zbierania i chowania sre-

bra i złota. Jak zbieranie skarbów, podobnie i gromadzenie kapitału nie znają granic. Kapitalista, chociażby najwięcej posiadał, chociażby jego przychody przenosiły o wiele zdolności spożywcze, przecież łaknie pochłaniania nowej wartości dodatkowej, już nie w celach użycia, lecz pomnażania swych kapitałów. Klasyczna ekonomia roztrząsała z zupełną bezstronnością zarówno skutki i przyczyny gromadzenia, jak i spożywania wśród klasy kapitalistycznej. Zajmowała się ona kwestją gromadzenia kapitału ze strony ekonomicznej nie zaś etycznej, co przyznać należy, było rzeczą wcale niemoralną. Lecz wtem proletarjat począł się budzić i nabywać świadomości klasowej. Ruch robotniczy dał się uczuć dobitnie w Anglii i we Francji ku końcowi trzeciego dziesiątka lat. Teraz już nie czas było rozwiązywać zagadnienia ekonomiczne, ale należało usprawiedliwiać kapitał. Wprowadzono »Etykę« do ekonomii; ta szanowna dama stała się moralistką na stare lata. Wiedza stała się rzeczą uboczną, »uczucie« główną. Zapomocą tego uczucia odkryto wkrótce, że kapitalista spełnia podziwienia godny heroizm, skoro wstrzymuje się od spożycia wartości dodatkowej i gromadzi ją. Że temu nowemu bożyszczu cześć i wdzięczność się należą ze strony robotników, rozumiało się samo przez się jak ró-

wnieź, że ów święty, mimo największej wstrze-
mieźliwości nie jest w stanie żyć z samej czci
i wdzięczności. Dla powiększenia sytej cnoty
i płaćnej moralności przyznano mu wśród eko-
nomistów moralne prawo do nagrody za gro-
madzenie nieopłaconej pracy i gminnie brzmiące
słowo »zysk« przechrzczono na nagrodę za
wstrzemięźliwość.

3. Wstrzemięźliwość robotnika i inne okoliczności wpływające na stopień gromadzenia.

Im większą jest »wstrzemięźliwość« ze strony
kapitalisty, tym większymi rozmiary gromadze-
nia. Lecz na szczęście jego znajduje się jeszcze wiele
czynników wpływających potężnie na tę spra-
wę. Wszystko przez co podnosi się wielkość
wartości dodatkowej, rozszerza również i ro-
zmiary nagromadzania, jeżeli inne okoliczności
pozostają bez zmiany. Znamy już czynniki
wpływające na podniesienie wartości dodatko-
wej. Wspomniemy teraz tylko o tych, co otwie-
rają nowe widnokregi z naszego stanowiska.
Jednym z nich i zarazem najważniejszym jest
wstrzemięźliwość robotnika. Jakoż zbytecznie do-
wodzić, że im mniejszą jest płaca robocza, tem
większą wartość dodatkowa i część przeznaczona
do nagromadzania, jeśli spożycie u kapitali-

sty pozostaje na dawnym poziomie. Wszystko, co obniża wartość siły roboczej, albo nadaje się do zepchnięcia płacy poniżej wartości, sprzyja gromadzeniu kapitału. Oto źródło moralnego oburzenia się kapitału i jego rzeczników na »zbytek« robotniczy, podkopujący »dobrobyt narodowy« wskutek palenia cygar i picia piwa przez tę klasę.

Bajka o szampanie, którego sobie jakiś robotnik miał pozwolić w Berlinie w 1872 r., obiegła całą prasę kapitalistyczną, by napiętnować sromotnie klasę robotniczą. Świat kapitalistyczny z podziwienia godnym sprytem wymyślił niezliczoną ilość urządzeń i środków, zwiększających wstrzeźliwość robotnika od rumfordzkiej zupy, aż do kuchni ludowej i wegetarjanizmu. Marx przytacza w »Kapitałe« kilka przykładów podobnych urządzeń i odsyłamy tam interesujących się tą sprawą.

Okoliczność, że każde rozszerzenie przedsiębiorstwa wymaga stosunkowo znacznego wyłożenia stałego kapitału, jest dla kapitalisty rzeczą bardzo nieprzyjemną. Nakład ten wzmacnia się w miarę doskonalenia maszyn używanych w wielkim przemyśle. Lecz skoro już stały kapitał wprowadzono w ruch przedsiębiorczy, kapitalista doznaje tej słodkiej pociechy, że może rozszerzać produkcję w pewnych granicach, je-

dynie przez wyłożenie kapitału zmiennego bez potrzeby dodawania kapitału stałego. Fabrykant, gdy dobre robi interesa i chce więcej produkować, może to osiągnąć przez przedłużenie dziennej pracy o dwie do trzech godzin. Powiększyć musi po temu tylko ilość surowego materiału i środków pomocniczych bez sprawiania nowych maszyn i nowych budynków fabrycznych.

Istnieją jednak gałęzie przemysłu, nie potrzebujące wcale surowego materiału, jak n. p. kopalnie, albo wymagające go tylko w małej ilości, jak n. p. nasienia i nawozu w gospodarstwie rolnem. Są to gałęzie przemysłu dobywającego z ziemi surowce. Często samo zwiększenie pracy wystarczy dla pomnożenia ilości wytworu. To pomnożenie zawdzięczać trzeba jedynie ziemi i pracy, lecz kapitał opanowawszy obie, nabywa zdolności »powiększania pierwiastków nagromadzenia poza granice zakreślone rzekomo przez jego własną wielkość, t. j. przez wartość i ilość już wytworzonych środków produkcji, pod których postacią właśnie on istnieje«.

Jak ziemię i robotnika, podobnie i naukę zmonopolizował kapitał; i lubo w naukowym rozwoju żadnego czynnego nie bierze udziału, przecież zbiera z niego korzyści, wskutek powię-

kszenia wytwórczości pracy, wywołanej przez postęp wiedzy. W ten sposób przyspiesza gromadzenie kapitału. Z wytwórczością pracy bowiem, spada wartość siły roboczej, rośnie zaś dodatkowa. Ten sam wzrost wytwórczości pracy umożliwia także kapitaliście nabywanie większej ilości spadających w cenie środków utrzymania i zbytku, bez wydawania większej kwoty z wartości dodatkowej, lub nabywanie tej samej ilości, co pierwiej z mniejszym wydatkiem. Może więc on wygodnie żyć, lub bez żałowania sobie więcej nagromadzać. Często zachodzą równocześnie oba te wypadki. Im większy włożono kapitał, tem produktywniejszą jest praca, tem większa nietylko stopa, lecz i rozmiary wartości dodatkowej. A zatem, kapitalista może więcej wydawać i więcej składać. Już z powyższych faktów widać, że kapitał wcale nie jest jakąś wielkością stałą, lecz przeciwnie nader elastyczną, zdolną do znacznych rozciągnięć i skurczeń; jest on tylko częścią społecznego bogactwa i może być pomnożonym przez przyptywy z innych części tegoż bogactwa, lub z funduszków spożywczych klasy kapitalistów i robotników, oraz pomniejszonym przez odpływy w odwrotnym kierunku. Jego działalność zwiększa się wskutek przedłużania czasu roboczego, powiększenia wytwórczości pracy i większej eksploatacji ziemi. Po-

mijamy tu zupełnie wpływy ze strony procesu krążenia n. p. przyspieszenie i zwolnienie obrotu kapitałowego, także zamilczamy o skutkach systemu kredytowego, posiadającego ze względu na rozszerzenie i ograniczenie kapitału i pola jego działalności wielkie znaczenie. Lecz nie tu miejsce zatrzymywać się nad tem wszystkim. Zresztą i same stosunki właściwe procesowi produkcji wykazują nam całą elastyczność kapitału. U ekonomistów jednak kapitał uchodzi za stałą wielkość z oznaczonym zakresem działalności. Tak n. p. przedstawiają oni kapitał zmienny, jako oznaczoną stale wielkość, jako tak zwany »fundusz roboczy«. Tyle a tyle kapitału, mówią, ma iść na płacę roboczą. Im więcej robotników, tem udział przypadający na jednostkę jest mniejszym i im mniej robotników, tem większy znowu udział będzie. Kapitał zmienny utożsamiono ze środkami do życia, które zań robotnicy mogą nabyć. Mówi się więc dalej: »liczba robotników zatrudnionych w jakimś kraju i wysokość ich płacy zawisła od ilości istniejących środków do życia. Jeśli płaca jest zbyt niską, albo wielu robotników nie jest w stanie znaleźć zajęcia, pochodzi to ztąd, że liczba robotników prędzej się mnoży, niż środki do życia. Przyczyna zatem nędzy klasy robo-

tniczey, tkwi w przyrodzie, a nie w systemie produkcji«.

Na tych założeniach wzniosła się tak zwana teoria Malthusowska.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Przeludnienie.

1. »Żelazne prawo płacy«. Jak wiadomo, zwolennicy Malthusa dowodzą, że robotnicy wskutek swych »lekkomyślnych zwyczajów« mnożą się prędzej, niż ilość do rozporządzenia będących środków spożywczych, czyli, dokładniej powiedziawszy niż zmienny kapitał. Ztąd niby powstaje przeludnienie, t. j. więcej robotników ofiaruje swą siłę kapitalistom, niż ci mogą zatrudnić, oraz masa istniejących środków spożywczych nie wystarcza dla wszystkich robotników. A zatem, jak długo rozmnażanie się robotników nie dozna ograniczeń, brak roboty i głód wraz z wypływającymi z tego występkami i nędzą z konieczności będą udziałem przynajmniej jakiejś części klasy robotniczej.

Tak mówią Malthusowcy.

Zbadajmy teraz przy pomocy Marxa, w jaki sposób układają się w rzeczywistości wzajemne stosunki pomiędzy wzrostem kapitału, a rozmnażaniem się klasy robotniczej.

»Najważniejszym czynnikiem dla rozwiązania tego zagadnienia jest skład kapitału i zmiany, jakim tenże podlega w przebiegu sprawy gromadzenia.«

»Skład kapitału można rozważać z dwojkiego punktu widzenia. Pod względem wartościowym określa się on przez stosunek, podług którego kapitał dzieli się na część stałą (wartość środków produkcji) i zmienną (wartość siły roboczej, ogół zarobku). Co do swej istoty t. j. ze względu na zachowanie się podczas produkcji, wszelki kapitał składa się z środków produkcji i z czynnej siły roboczej; ten skład zależy od stosunku pomiędzy ogółem użytych środków produkcji, a ilością pracy, niezbędnej do ich użycia. Pierwszy skład nazwiemy składem wartościowym, drugi technicznym. Pomiedzy nimi istnieje ścisła zależność. Dla wypowiedzenia tejże, będziemy nazywali skład wartościowy kapitału, o ile zależy od technicznego i odzwierciadla w sobie zmiany onegoż, jego organicznym składem. Mówiąc o skła-

dzie kapitału ogólnikowo zawsze mieć będziemy na myśli skład organiczny.«

Skład organiczny dla poszczególnych kapitałów jest rozmaity. W następujących wywodach mieć będziemy na myśli przeciętny skład kapitału społecznego dla kraju.

Po tych wstępnych uwagach rozpoczniemy nasze badania.

Przedewszystkiem rozpatrzmy wypadek najprostszy: gromadzenie odbywa się bez zmiany w składzie kapitału t. j. dla wprowadzenia w ruch oznaczonej ilości środków produkcji potrzeba zawsze tego samego quantum siły roboczej. Przypuśćmy dla prostoty, iż mamy kapitał 100.000 mar., którego $\frac{3}{4}$ idą na kapitał stały, $\frac{1}{4}$ na zmienny. Jeżeli z wartości dodatkowej doda się 20.000 mar. do kapitału pierwotnego, zgodnie do naszego założenia, rozpadnie się w tym samym stosunku; całkowity kapitał składa się teraz: z 90.000 mar. stałego i 30.000 mar. zmiennego; ostatni powiększył się w tym samym stosunku co pierwszy t. j. o 20%. Nowo dodany kapitał jeśli ma procentować, wymaga odpowiedniej dodatkowej siły roboczej.

W naszym wypadku stanie się on tylko wtedy kapitałem, gdy liczba robotników do rozporządzenia będących wzrośnie o 20%.

Jeżeli robotnicy wobec stale trzymającego się składu kapitału nie mnożą się tak prędko, jak kapitał, zapotrzebowanie na robotników będzie większe, niż zaofiarowanie. Płaca idzie w górę.

Zwolennicy Malthusa mają właśnie ten wypadek na uwadze, gdy dla »rozwiązania kwestji społecznej« polecają ograniczenie rozmnażania się robotników. Nie spostrzegają przytem, że stosunek między kapitalistami a robotnikami nie znosi się przez wzrost kapitału. Gromadzenie kapitału jest to odtworzenie stosunku kapitalistycznego na zwiększoną skalę; oznacza ono wzrost kapitału i rozmiarów wartości dodatkowej — tej nieopłaconej pracy z jednej, pomnożenie proletarjatu z drugiej strony.

Nawet jeżeli gromadzenie kapitału podnosi cenę pracy, nie może to się stać bez równoczesnego powiększenia proletarjatu, bez rozszerzenia panowania kapitału.

Płaca jednak nigdy nie może się podnieść tak wysoko, aby groziła niebezpieczeństwem dla wartości dodatkowej. Zapotrzebowanie siły roboczej w kapitalistycznym systemie produkcji, jest skutkiem dążności kapitału w kierunku wytwarzania wartości dodatkowej. Dlatego to kapitał nigdy nie nabędzie siły roboczej

za cenę, któraby wykluczyła powstawanie wartości dodatkowej.

Jeżeli płaca robocza podnosi się wskutek nagromadzenia kapitału, wtedy możliwemi są dwa wypadki. Po pierwsze, wzrost w cenie pracy nie przeszkadza postępowi gromadzenia; jeżeli w tym wypadku stopa wartości dodatkowej opada, jednakże wskutek gromadzenia quantum wartości dodatkowej może wzrastać. »Widoczna więc, że w takim wypadku zmniejszenie ilości nieopłaconej pracy wcale nie przeszkadza kapitałowi w rozszerzeniu sfery panowania.« Powtóre, gromadzenie kapitału osłabnie, »ponieważ podnieta zysku zostaje przytępioną«. Gromadzenie się zmniejsza, a wraz z tem i przyczyna, która spowodowała podnoszenie się płacy. Ta teraz spada tak długo, aż osiąga stan odpowiedniejszy dla popędów kapitału w kierunku wartości dodatkowej. »Mechanizm kapitalistycznej produkcji, usuwa sam z siebie zawady, które ta ostatnia mimochodem sobie wywiązała.«

Widzimy tutaj szczególnego rodzaju oddziaływania wzajemne między pracą opłaconą, a nieopłaconą. »Jeżeli ilość nieopłaconej pracy, którą klasa robotnicza dostarcza, a kapitalista nagromadza, wzrasta dość szybko, tak, że jej przemiana w kapitał wymaga dodatkowego po-

większenia rozmiaru płatnej pracy, płaca robocza podnosi się i, gdy inne okoliczności pozostają bez zmiany, nieopłacona praca stosunkowo się zmniejsza. Lecz gdy to zmniejszanie dojdzie do takiego stopnia, że kapitał nie pochłania już odżywiającej go pracy dodatkowej w należyтым rozmiarze, następuje reakcja: kapitalizuje się mniejszą część dochodu, nagromadzenie zwalnia biegu i wstępujący ruch w poziomie zarobków zostaje wstrzymanym.

»Cena więc pracy podnosi się zawsze w pewnych szrankach, które nie tylko nie nadwyrężają trwałości podstaw kapitalistycznej produkcji, lecz nadto zapewniają jeszcze kapitaliście reprodukcję na skalę wzrastającą.«

Ruchy wahadłowe, właściwe sprawie gromadzenia kapitału a spełniające tutaj zadanie utrzymywania płacy w pewnych granicach, wulgarnemu ekonomiście zdają się jakoby były wahaniami w zaofiarowaniu swej siły ze strony robotników. Jest to złudzenie tegoż rodzaju jak, że słońce obraca się około ziemi, ziemia zaś stoi nieruchomie *).

*) Marx powiada: „Gdy nadchodzi przesilenie, ceny towarów ogólnie spadają, co wygląda, jakoby względna wartość pieniędzy szła w górę. Przeciwnie, podczas gorączki przemysłowej, ceny towarów ogólnie podnoszą się i ta podwyżka ceny wyraża się we względnem obudzeniu wartości pieniędzy. Szkoła

Jeżeli nagromadzanie kapitału się zwalnia wtedy zdaje się, jakoby ludność robotnicza wzrastała w szybszym stopniu, aniżeli dotychczas; jeżeli zaś postępuje większym krokiem, wygląda to znowu, jakoby ludność robotnicza się zmniejszała obecnie, lub pomnażała wolniej. Istotnie, jak prawdopodobnie czytelnikom naszym wiadomo, zjawisko, że płaca waha się tylko w pewnych granicach, (t. j. żelazne prawo płacy) otrzymuje takie wyjaśnienie, że wskutek podwyższenia płacy rozmnaża się ludność robotnicza, wskutek czego zwiększone zaofiarowanie z jej strony obniża płacę; w następstwie tego wzrasta nędza i śmiertelność między robotnikami, co znowu zmniejsza zaofiarowanie siły roboczej i podwyższa płacę.

Takiemu dowodzeniu przeczy prosty i każdemu znany fakt, że płace zmieniają się nie w okresach, odpowiadających trwaniu poszczególnych generacyj, lecz w daleko krótszych przeciągach czasu. Wrócimy do tego przedmiotu jeszcze później.

znana pod imieniem „Currency School“ wywnioskowuje ztąd, że przy wysokich cenach towarów za mało, przy niskich za wiele krąży pieniędzy. Jej nieuctwo i zupełne spaczanie faktów znajduje godne siebie towarzystwo, wśród ekonomistów prowadzących roztrząsane zjawiska nagromadzania do tego, że raz za mało, to znowu za wiele istnieje najemników.

2. Odwodowa armia przemysłowa. Przyjmowaliśmy dotąd, że gromadzenie odbywa się bez zmian w składzie kapitału. Atoli takie zmiany podczas gromadzenia konieczne muszą następować.

Na skład techniczny kapitału wpływa każda zmiana w wytwórczości pracy. Ilość środków produkcji, zamienionych przez robotnika na wytwór, jeżeli inne warunki pozostają bez zmiany, rośnie z wytwórczością pracy. Masa przerabianego surowego materiału, ilość środków stosowanych przy pracy i t. d. — wszystko to wzma-ga się. W miarę wzrostu wytwórczości pracy, wzrasta i masa środków produkcji, rozpatrywana w stosunku do zatrudnionej przy nich siły roboczej, czyli, co oznacza to samo — zmniejsza się ilość zatrudnionej pracy w porównaniu z masą wprawianych przez nią w ruch środków produkcji.

Zmiany w składzie technicznym kapitału odzwierciedlają się w składzie wartościowym, jako stosunkowe zmniejszenie się zmiennej, powiększenie zaś stałej części kapitału. Jednakże zmiany w składzie wartościowym nie odpowiadają dokładnie zmianom w składzie technicznego, ponieważ równoległe do wzrostu wytwórczości pracy, rośnie nie tylko masa użytych środków produkcji, ale jednocześnie spada

ich wartość, chociaż w mniejszym stopniu. Na początku np. ubiegłego stulecia kapitał włożony w przedsiębiorstwo był w połowie stałym, w połowie zmiennym. Ilość materiału surowego, środków pracy itd., które przerabia się dzisiaj przy tym samym wydatku pracy, kilkaset razy jest większą niż wówczas; stosunek wartościowy zaś stałego kapitału do zmiennego w przedsiębiorstwie uległ daleko mniejszym zmianom, przedstawia się bowiem dzisiaj mniej więcej jak siedem do jednego.

W każdym jednak razie wzrost wytwórczości pracy przy kapitalistycznym systemie produkcji, pociąga za sobą odpowiednie zmniejszenie się kapitału zmiennego.

Wytwórczość pracy a gromadzenie kapitału są więc wzajemnie i ściśle z sobą związane.

Produkcja towarowa wymaga, by środki produkcji stanowiły własność prywatną. Rozwój społecznej wytwórczości pracy każe przypuszczać uprzednie istnienie kooperacji na wielką skalę, co wymaga znowu ogromnych izb roboczych, olbrzymich mas materiału surowego, środków pracy itd. Znajdowanie się w ręku prywatnym tak olbrzymich środków produkcji, przy systemie towarowym tylko wtedy jest możliwe, gdy nagromadzi się już kapitałów prywatnych w wystarczającym rozmiarze.

»Na podścielisku produkcji towarowej, produkcja na wielką skalę możliwa jest tylko w formie kapitalizmu«. Pewna określona wysokość nagromadzenia kapitału, jest koniecznym warunkiem dla osiągnięcia wiadomej wytwórczości pracy. Każda metoda podwyższenia wytwórczości pracy przy kapitalistycznym systemie produkcji, staje się jedynie metodą ku spotęgowanemu produkowaniu wartości dodatkowej, podwyższa i przyspiesza nagromadzanie, to znów prowadzi do rozszerzenia skali produkcji; ta zaś okoliczność stanowi najpotężniejszą podniecie do nowego podwyższenia wytwórczości pracy. Tak więc gromadzenie i wytwórczość pod wzajemnym działaniem rozwijają się coraz bardziej.

Wpływowi wzrostu pojedynczych kapitałów drogą gromadzenia przeciwdziała równoczesne rozpadanie się starych kapitałów (przez spadki) oraz oddzielanie się nowych, samoistnych. Atoli to przeciwdziałanie zostaje bez skutku, wskutek centralizacji powstałych kapitałów, zwłaszcza zaś pochłonięcia mniejszych przez większe. Centralizacja pociąga za sobą zwiększenie wytwórczości, zmianę w technicznym składzie kapitału, oraz gromadzenie. Gromadzenie znów ze swej strony popiera centralizację i odwrotnie. Im większy kapitał zebrano, tem snadniej w walce konkurencyjnej można zwy-

ciężyc i pochłonać mniejsze. Im więcej małych kapitałów pochłonał jakiś kapitał, tem znaczniejszą jest wytwórczość zatrudnionej przez niego pracy i potężniejszym nagromadzenie. Zebranie ogromnych mas kapitału w małej ilości rąk wzmaga wytwórczość nietylko w gałęziach przemysłu, już podlegających kapitalistycznemu sposobowi produkcji, ale wyrugowuje stąd jeszcze kapitały mniejsze, zmuszając je do przerwania się do gałęzi wolnych dotychczas od produkcji kapitalistycznej, gdzie posiadają one zdolność do walki konkurencyjnej. W ten sposób przygotowuje się przyszłe wtargnięcie kapitalizmu do tych zawodów.

Widzimy więc, że kapitalistyczny system produkcji podlega ciągłej rewolucji technicznej, w następstwie czego powstaje coraz znaczniejsze zwiększenie się kapitału stałego i odpowiednie zmniejszenie zmiennego.

Zmniejszanie kapitału zmiennego postępuje daleko szybciej, niż gromadzenie. Kapitał nowo utworzony przez nagromadzenie zatrudnia w stosunku do swej wielkości coraz mniejszą ilość dodatkowych robotników. Równolegle z nagromadzeniem podaża i zrewolucjonizowanie starego kapitału. Jeżeli nastąpiły jakiegokolwiek ulepszenia, nie zastępuje się zepsutej maszyny przez podobną, ale przez ulepszoną, z pomocą której robotnik

więcej może dostarczyć wytworu, niż poprzednio. Odtwarza się stary kapitał w formie coraz wydatniejszej i wskutek tego wielu robotników, przedtem zatrudnionych stają się niepotrzebnymi.

Centralizacja jest jedną z najpotężniejszych dźwigni tego przewrotu w łonie starego kapitału.

Im centralizacja i rewolucja techniczna starego kapitału idą prędzej, podążać musi i nagromadzenie, jeżeli liczba zatrudnionych robotników nie ma się zmniejszać. Postęp zaś we wzglądzie nagromadzenia popiera centralizację i wyzywa dalszą rewolucję techniczną. Zwolennicy Malthusa, jako przyczynę przeludnienia podają to, że rozmiary żywności (czyli poprawniej kapitał zmienny) rosą w stosunku arytmetycznym 1: 2: 3: 4. itd. podczas gdy ludność dąży do pomnażania się w geometrycznym 1: 2: 4: 16 itd. Ludność więc wzrastałaby prędzej aniżeli żywność, naturalnym zaś skutkiem tego zjawyłyby się występek i nędza. W rzeczywistości przecież mamy tylko zmniejszanie się części zmiennej kapitału zmiennego, równocześnie ze wzrostem całkowitego; kapitał zmienny, który przedtem mógł wynosić połowę całkowitego z postępem czasu spada do $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{5}$, $\frac{1}{6}$ całości.

Zmiana w składzie kapitału społecznego nie odbywa się równocześnie we wszystkich jego częściach. Raz kapitał wzrasta drogą gromadzenia na staroczesnym podkładzie technicznym i wskutek tego wchłania nowe siły robocze w miarę swego wzrastania. To znowu podlega zmianie skład kapitału bez nadwężenia jego bezwzględnej wielkości dzięki odrodzeniu się starego kapitału w formie wydajniejszej. Wtedy liczba zatrudnionych robotników ciągle się zmniejsza. Między tymi skrajnymi wypadkami mamy niezliczone mnóstwo pośrednich, zależnych od wzajemnego oddziaływania gromadzenia, centralizacji i przemiany kapitału w formy bardziej wytwórcze — już prostem uwalnianiem robotników ze służby, to znowu »niewidzialnym prawie ale niemniej skutecznym utrudnieniem zarobku dla nowych sił roboczych«.

Ludność robotnicza podlega ciągłemu ruchowi. Bywa ona przyciągana, gdzieindziej odpychana itd., ruch zaś ten jest tem gwałtowniejszy, im prędza jest zmiana w składzie kapitału, większa wytwórczość pracy i żwawszem gromadzenie. Marx podaje wiele przykładów stosunkowego zmniejszania się liczby zatrudnionych robotników w wielu gałęziach przemysłu angielskiego. Z nowszych obliczeń podajemy dwa następujące przykłady. Stosunkowe zmniejszanie się

liczby robotników widzimy w przemyśle bawełnianym Stanów Zjednoczonych. Podług ostatniego obliczenia wynosiło:

	1860	1880	zwiększenie; zmniejsze nie — w procentach
Liczba zakładów	1,091	756	— 30,8
„ wrzecion	5.235,727	10.653.435	+ 103,4
„ warsztatów tkackich	126,313	225.759	+ 78,7
„ robotników	122.028	172.544	+ 41,3
Włożony kapitał	fl.985.852690	2.082803.460	+ 111,2
Uiszczona płaca robotników	239.401.080	420.405.100	+ 75,6

Kapitał włożony w przemysł bawełniany wzrósł więc o 111⁰/₀, płaca robotników o 75⁰/₀, liczba zaś tych ostatnich tylko o 41⁰/₀. Liczba zakładów zmniejszyła się nawet o ¹/₃, słowem z nagromadzeniem postępuje szybko centralizacja. Przykład bezwzględnego zmniejszania się liczby robotników daje nam przemysł bawełniany w Anglii:

	1861	1871
Liczba fabryk	2.887	2.483
» wrzecion	30.387.467	34.695.221
» par. war. tkackich	399.992	440.676
» robotników	456.646	450.087

I tutaj widzimy, że ze zmniejszeniem liczby robotników zatrudnionych, postępuje ubywanie fabryk i zwiększenie się liczby wrzecion i warsztatów automatycznych. Są to znamiona skupiania i gromadzenia kapitału.

Przyjmowaliśmy dotąd, że wzrostowi lub zmniejszeniu się kapitału zmiennego odpowiada podobny ruch w liczbie zatrudnionych robotników. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Jakoż jeżeli fabrykant przy niezmiennej cenie płacy przedłuży czas roboczy, więcej będzie wydawał na płacę roboczą; kapitał zmienny będzie wzrastał nie zatrudniając przecież więcej robotników. Liczba tych ostatnich może nawet równocześnie spadać. Dajmy na to, że przedsiębiorca zatrudnia 1000 robotników, dzień roboczy wynosi 10 godzin, płaca dzienna 2 marki. Niech przedsiębiorca wkłada nowy kapitał w przedsiębiorstwo. Może on za to albo zakupić nowe maszyny i przyjąć nowych robotników, lub też kapitał nowoprzydany o ile ten nie służy do zakupu materiału surowego, użyć w ten sposób, że przedłuży czas roboczy, zatrudnionych już robotników. Przypuśćmy, że przedłuży go on o 5 godzin przy dawnej cenie pracy, płaca dzienna wynosi teraz 3 marki. Kapitał zmienny przy tych warunkach wzrośnie o 50%, bez zmiany w liczbie robotników. W interesie

każdego kapitalisty leży właśnie zwiększenie pochłanianej ilości pracy nie drogą wzmaganą liczby robotników, lecz przedłużania czasu roboczego i powiększania natężenia pracy, kapitał bowiem stały włożony w ostatnim wypadku jest mniejszy niż w pierwszym. Pobudka ta staje się tem silniejszą, im silniej podąża wzrost produkcji. Siła jego wzrasta wraz z gromadzeniem kapitału.

Jeżeli jako narzędzie pracy robotnik używa rydla, kosztującego 2 marki, wtedy przedsiębiorca z pewnością nie będzie się temu opierał aby powiększyć pracę, drogą odpowiedniego powiększania liczby robotników. Inaczej rzeczy stoją, gdy robotnik używa maszyny wartującej 100.000 marek.

Z gromadzeniem kapitału wzrasta nie tylko żądza kapitalistów do zwiększonego pochłaniania pracy, bez odpowiedniego powiększania liczby robotników, ale równocześnie zmniejsza się odporna siła klasy robotniczej. Jakoż wytworzony dzięki nagromadzeniu kapitału nadmiar sił roboczych przez wzajemne współzawodniczenie, zmniejsza siłę odporną wśród zatrudnionych robotników, którzy w ten sposób zostają zmuszeni do wygórowanej pracy, ta znowu okoliczność przyczynia się do wzrostu przeludnienia wśród ludności robotniczej. Tak

brak zatrudnienia u jednych powoduje nadmiar pracy u drugich i odwrotnie.

Widzimy więc, że gromadzenie kapitału, z współtowarzyszącymi mu objawami centralizacji, technicznym przewrotem w łonie starego kapitału, nadmiarem pracy itd. wykazują dążność ku zmniejszeniu liczby zatrudnionych robotników, w stosunku do użytku kapitału całkowitego, a czasami nawet i bezwzględnie. Równocześnie zwiększa ono zaofiarowanie ze strony robotników, w mierze przewyższającej daleko wzrost ludności. W drugim dziale widzieliśmy, jak rękodzieła a jeszcze więcej przemysł wielki zastępuje zawodowe siły robocze przez nieuczone; czas nauki u robotnika maleje do minimum; kapitał może użyć robotnika wcześniej; czas reprodukcji zostaje skrócony. Równocześnie kobiety i dzieci rugują z wielu gałęzi pracy męskich robotników. Przez to armja robocza doznaje nie tylko bezpośrednio ogromnego zwiększenia, lecz nadto ekonomiczna samoistność dziewcząt i młodych ludzi, wspólność pracy, wreszcie okoliczność, że dzieci od pierwszej młodości mogą już zarabiać, wywołują wczesne małżeństwa i skracają czas produkcji wśród klasy roboczej.

Z chwilą, gdy kapitalistyczna produkcja ogarnia rolnictwo występuje inny jeszcze czyn-

nik, przyczyniający się potężnie do zwiększania armii robotniczej. Zwiększenie wytwórczości na wsi powoduje nie tylko względne, ale i bezwzględne zmniejszanie się liczby zatrudnionych robotników. W wielkiej Brytanii liczba robotników rolnych w roku 1861 wynosiła 2.210.149 głów, a w 1871 tylko 1.514.601 — więc zmniejszenie wynosi prawie 700.000. Robotnicy »nadetatowi« o ile nie udają się na wychodźstwo, wędrują do dzielnic przemysłowych i powiększają armję roboczą, będącą do rozporządzenia kapitału. Nie zapominajmy nareszcie o kolejach żelaznych i parowcach, umożliwiających sprowadzanie robotników z okolic pod względem przemysłu upośledzonych: — Irlandczyków, Polaków, Słowaków, Włochów, Chińczyków itd.

W ten sposób zwiększa się ludność robocza bardzo szybko, przynajmniej prędzej niż kapitał tego wymaga; w następstwie zaś tego wszystkiego zjawia się względne przeludnienie, które jakieśmy widzieli, pochodzi z innego powodu — gromadzenia kapitału; słowem, nie wynika ono, jak twierdzą ekonomiści ze zmniejszania się wytwórczości pracy, ale z jej wzrostu.

Istnienie t. zw. przeludnienia, czyli odwodowej armii roboczej przemysłu, nie tylko nie wstrzymuje rozwoju kapitalizmu, ale przeciwnie

od pewnego punktu jest jednym z jego warunków.

Kapitał jak wiemy, jest nader rozciągliwym. Im więcęi kapitalistyczna produkcja się rozwija, tem znaczniejszemi pod względem nateżenia i rozmiarów są jego perjodyczne rozszerzenia i kurczenia; gromadzenie podaża to prędzej, to powolniej, to znów wybucha zastój.

Nowożytny wielki przemysł, jak już w dziale II. zaznaczono, porusza się w szczególnym biegu kołowym, który do roku 1873 szedł okresami dziesięcioletniemi. Ów bieg kołowy rozpoczyna się umiarkowaną żywością w ruchu handlowym; ten ostatni bezustannie się wzmaga, następuje ogromny rozkwit ekonomiczny, kolosalny rozwój produkcji — aż wreszcie zjawia się krach, zastój w handlu tak długo, aż rynki odbytowe odpowiednio się powiększą i nadmiar produktów zostanie pochłonięty. Po chwilowym wypoczynku znów powtarza się stara historia, lecz już na zwiększoną skalę.

Tak rzeczy stały, gdy Marx pisał »Kapitał«, który po raz pierwszy wyszedł w r. 1867. Tak było, gdy pisał »Przedmowę« do II. wydania »Kapitału« (24. stycznia 1873 r.), gdzie oświadczył, że przesilenie ogólne zbliża się.

Wszyscy wiemy, jak prędko i dokładnie proroctwa jego się ziściły.

Zdaje się, jakoby z kryzysem w r. 1873 kapitalistyczna produkcja wstąpiła w nową fazę. Wytwórczość wielkiego przemysłu rozwijała się dotąd tak szybko, że czasami wzrastała prędzej niż rozległość wszechświatowego rynku handlowego. Teraz natomiast zdaje się, iż wskutek kolosalnych postępów techniki i ogromnego terytorjalnego rozszerzenia się kapitalistycznej produkcji w Rosji, Ameryce, Indjach wschodnich, Australii — rynek wszechświatowy tylko wyjątkowo będzie w stanie pochłonienia wytworów przemysłu międzynarodowego. Zamiast cyklu dziesięcioletniego, w przeciągu którego umiarkowana żywość, gorączkowy szwindel w sferze produkcji, krach, zastój i odrodzenie następowały po sobie mamy od roku 1873 *chroniczny* zastój i stagnację bezustannie trwającą na polu ekonomicznem. Wprawdzie gdzieś niedługo stosunki ulegają polepszeniu, ale tylko na krótki czas i zdaje się, jakoby do ogólnego odrodzenia ekonomicznego już nigdy nie miało więcej przyjść.

Nasi ekonomiści poszukują w ekonomii stałych, niezmiennych i »naturalnych« praw. Tymczasem praktyczny rozwój ekonomiczny, z taką szybkością postępuje, że nawet wywody »Kapitału« — tego najnowszego ze wszystkich dzieł ekonomicznych w kwestji przesileń —

tyczą się po części zjawisk, których dorastająca, ucząca się młodzież, już więcej nie spotka w życiu. Lecz nas obchodzą tutaj tylko czasowe rozszerzenia się i kurczenia kapitału; te zaś podczas zastoju tak samo wyglądają i zdarzają się jak w wypadku dziesięcioletniego biegu kołowego z tą różnicą tylko, że przyjazne »konjunktury« nie trwają dzisiaj tak długo, i nie są tak ogólne jak dawniej; tem też koniecznijszem jest dla kapitału jak najprędzej je wyzyskać.

Taka przyjazna konjunktura zwiększa zapotrzebowanie na siłę roboczą. Jak się temu zaradza? Płaca wzrasta, co podług ekonomistów pociąga za sobą wzrost ludności. Po 20, latach ludność robocza będzie dosyć liczną dla tego, aby kapitał konjunkturę mógł wyzyskać. Ale tymczasem ta ostatnia trwa każdorazowo 2—3 lata, obecnie zaś może ledwie tyle miesięcy! Na szczęście dla kapitału rzecz ma się w istocie inaczej niż podług żelaznego prawa płacy. Kapitalistyczna produkcja wytwarza jakżeśmy widzieli sztucznie nadliczbową ludność robotniczą, która to zaś tworzy odwodową armię przemysłową, z pośród której kapitał w każdej chwili może wyłowić tylu robotników ilu potrzeba. Bez tej rezerwy ów szczególny rzeczywisty rozwój wielkiego przemysłu byłby nie-

możliwy. Cóż stałoby się z przemysłem niemieckim, gdyby na początku siódmego dziesiątka lat nie znalazł on na swe rozkazy tylu rąk wolnych, które mógł użyć przy budowie kolei żelaznych, do wyzysku nowych kopalń węgla, hut żelaznych itd. Rezerwa ta nie tylko umożliwia nagłe rozszerzanie się kapitału, ale wpływa na płacę, gdyż nawet podczas największego rozkwitu handlowego nie zostaje całkiem pochłoniętą. Dlatego też płaca nawet w czasach najzwyczajszej produkcji nie może przekroczyć pewnej wysokości.

W ten sposób to, co wydaje się nam iż jest tylko wahaniem się w liczbie ludności, jest w rzeczywistości tylko odzwierciedleniem perjodycznego rozszerzania się i kurczenia kapitału. Jeżeli zwolennicy Malthusa żądają od robotników, aby ci ostatni swe rozmnażanie regulowali podług ilości istniejącego zatrudnienia, to w gruncie rzeczy żądanie takie znaczy, iż winni oni swą liczbę stosować do czasowych potrzeb kapitału.

Malthusjanizm polega na tem, że zmienne potrzeby produkcji kapitalistycznej utożsamia z wytwórczością istniejących środków produkcji.

Niedorzeczność ta uwidoczniła się najlepiej od czasów nastania obecnego kryzysu. Przeludnienie wskutek nadmiaru środków spożyw-

czych, przeludnienie wskutek amerykańskiej, indyjskiej, australskiej konkurencji zbożowej i mięsnej — oto obraz chwili.

Jakkolwiek niedorzecznie to brzmiące może, to przecież żądania Malthusjańskie są tylko odpowiednim wypowiedzeniem tegoczesnego stosunku robotnika do kapitału. Robotnik jest tylko dodatkiem do kapitału; podczas sprawy produkcji narzędzie panuje nad robotnikiem nie zaś odwrotnie. Nawet poza robotą należy on do kapitału jak widzieliśmy; jeśli zaś on spożywa, rozpladza się itd., winien czynić w sposób, najlepiej odpowiadający interesom kapitału. Wytwór ujarzmia własnego wytwórcę i przywłaszcza sobie nie tylko jego siłę roboczą, ale nawet wszystkie wyjawy jego ludzkiej istoty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Jutrzenka kapitalistycznej produkcji.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, jak kapitał sam z siebie wciąż wysnuwa warunki swego istnienia. Rozumie się, iż w klasycznej swej formie nie mógł on pojawić się póki owe warunki, przynajmniej do pewnego

stopnia, nie były urzeczywistnione. Wskutek jakich wpływów one powstały, nad tem pytaniem nie zastanawialiśmy się jeszcze. Przy rozważaniu przemiany pieniędzy na kapitał wyszliśmy z założenia, że z jednej strony w rękę prywatnym spoczywały znaczniejsze sumy pieniężne, z drugiej zaś siła robocza wystawiała siebie na rynku dobrowolnie jako towar. Lecz jakim sposobem siła robocza zeszła na stanowisko towaru i co skupiło owe sumy pieniężne, pytania te pozostały wtedy bez rozbioru.

Należy obecnie dotknąć się punktów najistotniejszych w tej mierze.

Gromadzenie kapitału przedstawia odnawianie warunków jego istnienia. Pierwotne powstawanie warunków istnienia kapitału — sprawa co wyprzedzić musiała samo ukazanie się kapitału — Marx zowie *n a g r o m a d z a n i e m* *p i e r w o t n e m*.

Ekonomiści zapytani o genezę kapitału udzielają odpowiedzi, którą zawsze posiadają pod ręką, jeśli nie znają rzeczywistego stanu lub go znać nie chcą, mianowicie odwołują się do Robinzonady. Sztuczka ta daje podwójną korzyść: raz, że dla jej wyprowadzenia na scenę nie potrzeba uprzednich wiadomości, powtórę zaś, że nagiąć ją można do każdego celu. Zwłaszcza Robinzonady, za pomocą których

usiłuje się wyjaśnić genezę kapitału i przedstawić ją zgodnie z utartymi pojęciami prawnymi, należą do najgminniejszych opowieści tego gatunku. Od bajeczek, opowiadanych dzieciom w elementarzach, różnią się one tylko tem, że są nudniejsze*).

Powtarza się zawsze ta sama historyjka o dzielnym, pracowitym i wstrzemięźliwym robotniku, który własną pracą zdobył sobie kapitał i o darmozjadach i próżniakach, którzy wszystko co mieli przetrwonili i odtąd za karę przez całą wieczność wraz z dziećmi i dziećmi tych dzieci mają służyć w pocie czoła i utrapieniu owym wzorom cnoty i ich potomstwu.

Inaczej jednak nieco przedstawia się pierwotne nagromadzenie kapitału, jeśli przejrzymy

*) Posłuchajmy np. Roschera: „Wyobraźmy sobie lud rybołówczy, nieznający jeszcze własności prywatnej i kapitału, nagi, mieszkający w jaskiniach i żywiący się rybami morskimi, które odpływ zostawia w kałużach nadbrzeżnych tak, iż można je brać rękami. Wszyscy robotnicy będą tu wzajemnie równi; każdy chwytą i spożywa dziennie dajmy na to 3 ryby. Lecz otóż jakiś roztropniejszy ogranicza swe spożycie np. przez 100 dni do 2 ryb dziennie, w tym celu, aby następnie przez 50 dni mieć czas wolny do zbudowania łódki lub sieci na ryby. Z pomocą tego kapitału nadal będzie chwytął dziennie po 30 ryb“ (Grundzüge der N. Ö. Stutgard 1874 I. S. 423). O takich to zgniłych rybach, czytamy w owych wszystkich bajecznych genezach kapitału.

historję Europy od wieku XIV. Posiada ona dwa lica, lecz liberalne dziejopisarstwo opowiada ludowi tylko o jednym.

Kapitał przemysłowy nie mógł powstać przed ukazaniem się wolnych robotników, wolnych t. j. nie skrepowanych więzami poddaństwa, pańszczyzny, lub cechowej ustawy. Wymaga on wolności procederu, w przeciwieństwie do kajdan feodalizmu, wyzwolić się przeto musiał z pod opieki panów feodalnych. Z tego stanowiska zapasy wzrastającego w siłę kapitalizmu, przedstawiają walkę przeciw uciskowi i przywilejom, walkę o wolność i równość.

Tę to stronę ukazują ludowi raz po raz literaccy rzecznicy burżuazji. Nie mamy zamiaru obniżać znaczenia tej walki tembardziej teraz, kiedy sama burżuazja poczyna wypierać się swej przeszłości. Nie zapominajmy jednak kwoli tych wspaniałych i dumnych stronic o odwrotnej stronie dziejowej, o genezie proletariatu i samego kapitału. O tem wiemy dotychczas nader mało. Marx w »Kapitale« zbadł gruntownie pod tym względem jedną tylko Anglję, ojczyznę kapitalistycznej produkcji, jedyny kraj, gdzie nagromadzenie pierwotne wystąpiło w formie klasycznej. Kilka wskazówek w tej mierze spotykamy już w »Nędzy filozofii«.

Trudno oświetlić i podstawić odpowiedni ustęp historii niemieckiej, gdyż przeniesienie dróg handlowych na wschód, z kotliny śródziemnego morza na Atlantyk, oraz wojna 30-letnia i wiekowe wyparcie Niemiec z rynku międzynarodowego w najwyższym stopniu go skróciły i umaliły.

Obok organizacji cechowej w miastach, kolektywna własność ziemska po wsiach, przedstawiająca często już spore stowarzyszenia, stanowiła największą zawadę dla kiełkującego kapitału. Dopóki trwała takowa — o masowym proletariacie nie było ani mowy. Na szczęście dla kapitału, był ktoś, co działał na jego korzyść mianowicie arystokracja feodalna. Od wojen krzyżowych handel i produkcja towarowa rosła coraz bardziej. Powstaje nowe zapotrzebowanie na towary, które miejska produkcja lub miejscy kupcy dostarczają za pieniądze. Ale bogactwo szlachty feudalnej polegało na daninach lub powinnościach zależnego od niej chłopstwa. Pieniędzy miała ona niewiele. Jęła się przeto rabunku, aby tą drogą dostać to, czego nie była w stanie kupić. Lecz z biegiem czasu władza państwowa potężnieje. Przeciw hufcom lennym niższej szlachty stały zaciężne tłuszcze bogatych miast i książąt; rozbijanie po dro-

gach stało się niemożliwym. Panowie feodalni zwrócili się teraz do wyciskania z chłopów ostatniego grosza i dobytku, doprowadzając go do rozpacz — patrz wojny chłopskie — ale bez istotnego zysku. W końcu feodalni panowie zdecydowali się dla współuczestnictwa w nowych rozkośzach zostać wytwórcami towarów na wzór mieszczan i zarabiać pieniądze z produkcji wełny, zboża i innych płodów rolnych — na sprzedaż, a nietylko jak dotąd — na spożycie.

Lecz to wymagało rozszerzenia gospodarstwa rolnego, którego kierownictwo przeszło w ręce zarządców, inspektorów i dzierżawców, — rozszerzenia możliwego jedynie na koszt chłopstwa. Lecz uwolnić się od wówczas już poddańczego chłopstwa można było tylko jedną drogą — wypędzić je z siedzib i takowe wcielić do obszarów gospodarstwa pańskiego. Własność gminna wiejska, zostająca dotychczas pod opieką pańską, przechodzi na pańską własność prywatną, chłopstwo zaś zostało doszczętnie zrujnowanem.

Jednym z najbardziej poszukiwanych rolnych towarów była wełna, potrzebna dla miejskiego tkactwa. Rozszerzenie produkcji wełny było wszakże równoczesnem z zamianą roli uprawnej na pastwiska dla owiec i wygnaniem

niezliczonych mas chłopskich z ich posiadłości jużto drogą prawną, już nieprawną, za pomocą przymusu ekonomicznego lub wprost politycznego.

W miarę wzrostu miejskiego tkactwa, wzrasta się liczba chłopów-wygnańców z chat, pozbawionych wszelkiego mienia.

Do tego dołącza się rozpuszczanie licznych hufców i świt szlacheckich, które obecnie nie stanowiły już źródła potęgi, gdy tymczasem rujnowały finansowo. Przybywa wreszcie i reformacja, która wypchnęła zakonników i zakonnice na bruk, dobra zaś kościelne wydała na łup spekulantów, co przedewszystkiem wywłaszczyli dawnych, dziedzicznych osadników.

Tym sposobem rozłączono znaczną część ludności z rolą i środkami produkcji, stworzono sztuczne »przeludnienie«, armję bezwłasnościowych proletarjuszów, skazanych na sprzedawanie dzień po dniu swej siły roboczej, tak pożądaney kapitałowi.

Szlachta to feodalna słała drogę kapitałowi, dostarczając mu wiejskiego i miejskiego proletarjatu, zarazem oczyszczając pole pod rolną produkcję towarową na wielką skalę — pod kapitalistyczne rolnictwo. Kapitalistyczny charakter, jaki przybrało gospodarstwo rolne

u wielkich właścicieli, nie niknie bynajmniej wobec zachowanego jeszcze poddaństwa i pańszczyzny, lecz i owszem przyjmuje jedynie formę potworną.

Serdeczny śmiech budzą zapewnienia dzisiejszych wielkich posiadaczy, że są klasą z natury powołaną do opiekowania się robotnikiem w obec przemocy kapitału i do urzeczywistnienia harmonii pomiędzy kapitałem a pracą.

W następstwie licznych wywłaszczeń chłopstwa w zachodniej Europie ukazuje się niebywałych rozmiarów włoczęgostwo w wieku XV. i XVI., grożące zagładą porządkowi społecznemu. Dla zatamowania go karano okrutnie: batożono, piętnowano, ucinano uszy, skazywano na śmierć.

Pomimo że wywłaszczano robotników ponad potrzeby rynku roboczego, brakowało wszakże ludzi odpowiednich dla wymagań kapitału. Produkcja kapitalistyczna póki pozostawała jeszcze w fazie rękodzielniczej, była zależną od robotników wyćwiczonych do pewnego stopnia w swej częściowej robocie. Nimi taki robotnik nabył należytej zręczności, mijały lata. Zmienna część kapitału przeważała wówczas nad stałą. Zapotrzebowanie na pracę najemną rosło tedy szybko z każdym nagromadzeniem kapitału, podczas gdy zaofiarowanie

też postępowano nader powolnie. Zręcznych robotników było stosunkowo mało, poszukiwano ich; w dodatku tradycje rzemiosła żyły wśród nich a wspomnienie niedawnych czasów, kiedy to czeladnik społecznie stał przy majstrze i sam mógł mieć nadzieję zostania nim, nie zagasło jeszcze. Robotnicy najemni posiadali samoświadomość, byli szorstcy i niesforni, ani chcieli i nie byli w stanie poddać się dyscyplinie i jedności, jakie pociągał za sobą kapitalistyczny przemysł. Jakaś »wyższa potęga« winna była przyjść w pomoc kapitałowi, aby ujarzmić mu robotników.

Władza państwowa — jak w obronie własności przed włóczęgami, lub w akcie zamiany kolektywnej własności gminnej na prywatną (jak to wyczerpująco przedstawił Marx dla Anglii) — podobnie i teraz występuje, gdy szło o nagięcie robotników do kapitalistycznej dyscypliny. Surowe rozporządzenia określały maximum płacy, rozszerzały dzień roboczy i zakazywały związków robotniczych.

Jak bardzo to wszystko odpowiadało duchowi ówczesnej szermierki burżuazji za wolność, przekonamy się ztąd, że kiedy ona w rewolucji francuskiej (1789) doszła do władzy, wypowiedziała zapamiętałą wojnę istniejącym jeszcze we Francji szczątkom gminnej

własności i zakazała surowo związków robotniczych.

Ale wraz z proletariatem zradza się wewnętrzny rynek zbytu dla produktów kapitału. Dotąd każda rodzina chłopska wytwarzała sama dla siebie wszystko, czego jej było potrzeba — środki żywności i wytwory przemysłu domowego. Teraz nastały inne czasy. Środki pożywienia wytwarza się jako towary w wielkich majątkach ziemskich, utworzonych z dawnych kolektywnych obszarów oraz gruntów, które były w posiadaniu pojedynczych chłopów; znajdują one rynek zbytu obecnie w okręgach przemysłowych. Wytwory przemysłu kapitalistycznego z tej epoki rękodzielniczej — znajdują odbyt u najemników z przemysłu i wielkiego rolnictwa a nawet u samych chłopów. Ci ostatni posiadają już za mało roli, aby z niej wyżyć zdołali, rolnictwo staje się dla nich poboczną gałęzią utrzymania, przemysł domowy na własną potrzebę zanika a na jego miejsce występuje inny, produkujący towary dla kapitalisty-kupca. Jest to jedna z najwstrętniejszych i zarazem najzyskowniejszych form kapitalistycznego wyzysku.

Widzieliśmy, jak stworzono proletariata i sztuczne przeludnienie — warunki umożliwiające rozwój kapitalistycznej produkcji. Ta osta

tnia znów odnawia proletarjat i względne prze-
ludnienie jeszcze w większym stopniu.

Skąd jednak wzięły się owe bogactwa
w rękach niewielu — ten drugi warunek dla
powstania kapitalistycznej produkcji?

Wiek średnie odziedziczyły po staroży-
tnych dwa rodzaje kapitału: lichwiarski i ku-
piecki. Od wojen krzyżowych handel ze wscho-
dem wzrósł niezwykle a tem samem kapitał
kupiecki i jego ześrodkowanie w niewielu rękach — wspomnijmy tylko Fuggerów z Augs-
burga, tych Rotszyldów XV. i XVI. wieków.
»Nie stary majster cechowy, lecz kupiec miał
stać się pryncypałem w nowożytnym warszta-
cie. Prawie wszędzie wrzała walka pomiędzy
rękodzielnymi a rzemiosłem« *).

Lichwa i handel nie były wszakże jedynymi
źródłami skąd wytrysły bogactwa pieniężne,
coraz to bardziej zmieniające się w kapitał
przemysłowy od w. XV. Marx w »Kapitale«
wykrył i inne źródła. Pominiemy szczegóły
i poprzestaniemy tylko na wskazaniu tego
ustępu, co jest godnem zakończeniem świetnej
historycznej wycieczki w krainę »pierwotnego
nagromadzenia« i na wyjęciu zeń krótkiego
streszczenia rozmaitych metod owego groma-
dzenia dobitnymi słowy Marxa:

*) Marx: „Nędza Filozofii“ str. 135.

»Odkrycie złoto i srebro-dajnych krajów Ameryki, ujarzmienie tubylców, pogrzebanie ich w kopalniach lub zupełne wytepienie, początki podbojów i łupieży w Indjach wschodnich, przeistoczenie Afryki w rodzaj zwierzyńca dla myśliwców-handlarzy skórą czarną — oto świtanie dnia kapitalistycznej produkcji. Takie sielankowe procedery stanowią główne źródła pierwotnego nagromadzenia. Niebawem wybucha wojna merkantylna, tocząca się na powierzchni całego globu ziemskiego. Rozpoczęta rokoszem Holandji przeciw Hiszpanji przybiera ona olbrzymie rozmiary w wojnie Anglji przeciw jakobińskiej rewolucji francuskiej, przeciąga się aż do dni naszych w postaci wojen opiumowych z Chinami i t. d.

Rozmaite momenty pierwotnego gromadzenia przypadają mniej więcej w chronologicznym porządku na Hiszpanję, Portugalję, Holandję, Francję, Anglję, aż póki ta ostatnia ku schyłkowi XVII. w. nie zjednoczyła je wszystkie w systematyczną całość systemu kolonialnego, nowożytnego kredytu państwowego, nowożytnego gospodarstwa podatkowego i systemu ceł ochronnych. Niektóre z tych metod, jak system kolonialny, opierają się na sile najbrutalniejszej a wszystkie bez wyjątku wyzyskują władzę państwową, tę z e ś r o d k o w a n ą i u o r

ganizowaną przemoc społeczną, ku przyspieszeniu przejścia z feodalnego systemu produkcji w kapitalistyczny, i ku skróceniu faz przechodnich. I w rzeczy samej przemoc jest akuszerką wszystkich starych społeczeństw, ciężarnych nowym ustrojem. Jest ona wprost czynnikiem ekonomicznym.

Przedostatnie zdanie przytaczano często, ale zwykle wyrwane z wiązku z całością. Kto je rozważa w spójni wraz z poprzednimi, wie, jak je należy rozumieć. Do potęg, występujących jako akuszerka przy wyłanianiu się kapitalistycznej produkcji, należy także »władza państwa, ta ześrodkowana i uorganizowana przemoc społeczna«, w każdym razie przemoc nie ze strony państwa »samego w sobie«, królującego gdzieś w obłokach ponad antagonizmami klasowymi, lecz przemoc państwa, jako narzędzie w rękę wybijającej się klasy.

Warunki, które w zachodniej Europie od w. XV. składały się na zamianę wszelkiej produkcji na towarową, prostej zaś towarowej na kapitalistyczną, są więc bardzo liczne. Oto one: wzrastające wywłaszczenie ludności przede wszystkim wiejskiej, powstanie z jednej strony wewnętrznego rynku zbytu, z drugiej nagromadzenie i ześrodkowanie w nielicznych rękach wielkich bogactw, wreszcie jako następstwo

wojen handlowych i polityki kolonialnej, ukazanie się rynku zewnętrznego. Rozdrobnione gospodarstwa chłopskie i rzemieślnicze podupadają odtąd coraz szybciej, ustępując wielkim przedsiębiorstwom kapitalistycznym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Losy kapitalistycznej produkcji.

Kończymy przedstawienie procesu kapitalistycznej produkcji, któreśmy skreślili na podstawie dzieła Karola Marxa.

Wiedzieliśmy, że produkcja archaiczna polegała na pracy uspołecznionej, według świadomego planu uorganizowanej i wymagała, aby środki produkcji i wytwory były własnością społeczną. Zresztą wytwory dzielono i w ten sposób oddawano na własność prywatną, lecz o ile były użytkowościami dla jednostek. Jako bezpośredni plon pracy społecznej wytwory przede wszystkim przypadają społeczeństwu.

Produkcję tę wyparła prosta produkcja towarowa prowadzona przez niezależnie i z osobna działających pracowników pry-

watnych, wytwarzających własnymi narzędziami wytwory, które naturalnie stanowiły ichże własność prywatną.

Z prostej wyłania się kapitalistyczna produkcja towarowa. Zamiast niezależnie produkujących wytwórców pojedynczych występują wielkie a scentralizowane tłuszcze robotnicze, wytwarzające towary lecz niezależnie jedna od drugiej, lubo każda w sobie przedstawia zwartą całość zorganizowaną ku społecznej i świadomie uplanowanej produkcji. Ponieważ te wielkie kapitalistyczne przedsiębiorstwa występują względem siebie jako jednostki towarotwórcze, przeto ich wzajemne stosunki układają się w postaci wymiany towarowej własności prywatnej, otrzymanej w spadku po prostej produkcji towarowej, mianowicie własności prywatnej narzędzi pracy i produktów.

Ta jednak okoliczność zmienia własność prywatną do szczytu.

Przy produkcji towarowej prostej — własność prywatna była następstwem i owocem pracy. Robotnik posiadał narzędzia produkcji i wytwór. Kapitalistyczna produkcja rozrywa sojusz pomiędzy własnością a pracą. Wytwórca przestaje być właścicielem wytworu. Przeciwnie, zarówno narzędzia produkcji jak i sam wytwór

należą do nie-pracownika. Przekształcenie się produkcji na społeczną na podstawie kapitalistycznej potęguje i uskutecznia przemianę nie-pracownika w posiadacza wszelkich bogactw, pracownika zaś — w nędzarza.

Na tem nie kończą się jeszcze sprzeczności pomiędzy tegoczesnym systemem produkcji a przyswajania.

Widzieliśmy z jaką prostotą i przejrzystością kształtowała się produkcja w komunizmie archaicznym, jak łatwo było społeczności kierować nią wedle potrzeb swoich i woli.

Za systemu produkcji towarowej społeczne warunki wytwarzania stają się potęgą, co wybujała po nad siły poszczególnych wytwórców. Staje się on niewolnikiem bez woli własnej tem godniejszym pożałowania, że milczący tyrani jego nie wydają rozkazów, ani nie powiadają o swoich wymaganiach, lecz przeciwnie sam on musi je odgadywać. Produkcja podlega teraz prawom, działającym niezawisłe od wytwórcy i nieraz przeciw jego woli, niby prawa natury, — prawom, które dowodzą swego istnienia w szeregu perjodycznie wracających katastrof, jak np. spadek cen, drożyzna i t. p. Są one nieznacznemi jeszcze przy produkcji towarowej prostej, odpowiednio do niskiej wytwórczości rozdrobnionych gospodarstw.

Produkcja kapitalistyczna potęguje olbrzymio wytwórczość pracy, targa i zwalnia pęta, ciężące na wszystkich siłach wytwórczych, właściwych uspołecznionej i świadomie zorganizowanej pracy, co zaprzęga przy pomocy wiedzy w swe jarzmo potęgi naturalne przyrody. Co więcej, pozwala tym siłom wyrosnąć na olbrzymów. W następstwie tego perjodyczne a pojedyncze katastrofy, w których występują na jaw prawa produkcji towarowej, katastrofy dotąd lokalne, łatwe do przeboleń i często do zażegnania, stają się klęskami, trwającymi lata, nawiedzającymi całe kraje i lądy, wyrządzającymi najstraszniejsze spustoszenia, klęski te rosną w rozmiarach i doniosłości wraz z kapitalistyczną produkcją i obecnie, jak się zdaje, przeszły w stan chronicznej niemocy.

Jeszcze jedno — za komunizmu archaicznego, gdzie wytwór pracy społecznej należał do społeczeństwa, i dopiero odeń dostawał się pojedynczym jednostkom odpowiednio potrzebom społecznym, udział jednostki w wytworze ogólnym wzrastał w miarę wytwórczości pracy.

Przy produkcji towarowej ilość użyteczności, odpowiadająca określonej masie wartościowej rośnie wraz z wytwórczością pracy. W fazie produkcji towarowej prostej wytwór pracy z zasady należy do pracownika. Tenże

może go w całości lub częściowo spożyć osobiście, w ostatnim razie ilość rzeczy użytecznych, którymi może rozporządzać, wzrasta wraz z wytwórczością jego pracy. Może wszakże wytwór swej pracy w całości lub częściowo wymienić, lecz przy prostej produkcji towarowej tylko mała częśćka wytworu przechodzi w towar.

Za wytwór określonej pracy, którą wystawia na sprzedaż, otrzyma tem więcej użytkowości, im większa wogóle jest wydajność pracy. Wzrost wytwórczości wychodzi i w tej mierze pracownikowi na dobre.

Na łonie wszakże produkcji towarowej kapitalistycznej, siła robocza sama staje się towarem; wartość jej jako towaru ma się w odwrotnym stosunku do wydajności pracy. Im praca jest wydajniejszą, tem mniejszy stosunkowo udział w jej owocu otrzyma robotnik w swej płacy. A im szersze kapitalistyczna produkcja zakreśla kręgi, tem więcej lud składa się z najemników i tem bardziej jest pozbawionym korzyści, płynących z pomnożenia wydajności pracy.

Wszystkie te sprzeczności wyzywają koniecznie zatargi pomiędzy klasą kapitalistów a robotników, zatargi budzące wśród ostatnich świadomość klasową, prace ich na tory polityczne-

go życia wraz z wyłonieniem w krajach kapitalistycznych partyj robotniczych.

Wyżej poruszone okoliczności rodzą wszakże i nie mało innych cierpień i to nietylko w zakresie klasy robotniczej. Z tego to powodu obecny stan rzeczy uchodzi za nie do zniesienia w coraz szerszych kołach i po za klasą robotniczą.

Wszystko prze ku rozwikłaniu sprzeczności, tkwiących w kapitalistycznym systemie wytwarzania, sprzeczności pomiędzy społecznym charakterem pracy a tradycyjną formą władania narzędziami produkcji i wytworami.

Tylko dwie drogi wyjścia widnieją i obie wiedą do zaprowadzenia harmonji pomiędzy sposobami wytwarzania a władania narzędziami produkcji i wytworami. Jedna zmierza ku unicestwieniu społecznego charakteru pracy, za wraca do prostej produkcji towarowej, do zamiany wielkiej produkcji przez rzemiosła i drobnowłóściańską uprawę roli. Druga nie podporządkowuje produkcji sposobom władania, lecz przeciwnie, władanie — sposobom produkcji i prowadzi do uspołecznionej własności narzędzi produkcji i wytworów.

Z wielu stron wychodzą usiłowania zawrócenia koła rozwoju na pierwszą drogę. Lecz wszyscy przedstawiciele tego prądu zostają

w błędzie, jakoby metody wytwarzania zmieni-
ać można było dowolnie — drogą rozporządzeń
prasowych. Burżuazyjna wulgarna ekono-
mja, ta szermierka kapitału, — o ile istnieje
jeszcze — potępia te usiłowania.

Ale i ona wdaje się w podobne mrzonki.
Dla pogodzenia panującego sposobu wytwarza-
nia z tegoczesnymi formami władania w swych
wywodach ekonomicznych spuszcza z oka isto-
tne i nieodłączne właściwości nowożytnego sy-
stemu produkcji i rozprawia o nim, jak gdyby
to była prosta produkcja towarowa.

Czytajmy tylko kursujące dzieła wulgarnych
ekonomistów: towary wymieniają się je-
szcze w nich bezpośrednio, jak wśród barba-
rzyńców, wychodzą na scenę jeszcze łowcy i
rybacy — w bluzie robotniczej — nieograni-
czenie rozporządzający lasami i morzami; łuk
i strzały, łoś i sieci odgrywają rolę kapitału *).

*) Mrzonki tych panów zostają rozpraszane przez kolo-
nie t. j. kraje o glebie dziewiczej kolonizowane przez ludność
napływową. Tu panuje zupełna swoboda w zawieraniu umów
o pracę; pracownik jest panem własnych wytworów t. j. plonu
swej pracy. Jednym słowem istnieją tu wszystkie warunki ka-
pitalistycznej produkcji, jak je kreślą nasi „ekonomiści“. Rzecz
jednak dziwna — kapitał w tych warunkach przestaje jakoś
być kapitałem.

W kolonjach ziemi jest nad miarę z wolnym dostępem dla
każdego. Każdy może tam z zasady wytwarzać na własną rękę

Tej kohorcie ekonomistów dał Marx w »Kapitale« porządną odprawę. Lecz dzieło jego nie tylko zdemaskowało wulgarną ekonomję w jej całej nędzocie i kłamliwości.

Zowią Marxa duchem krytycznym, co tylko przeczy i rozkłada, lecz nic pozytywnego postawić nie jest w stanie. Atoli niniejszy już

kę i nie go nie przymusza do sprzedawania swej siły roboczej. Wskutek tego każdy woli pracować dla siebie zamiast dla drugich. I otóż pieniądze, żywność, maszyny i inne środki produkcji przestają być kapitałem i nie przynoszą wartości dodatkowej.

Ci sami ekonomiści, którzy w krajach kapitalistycznych z takim pałosem prawią o świętości własności i swobody zawierania umów o pracę, w kolonjach domagają się, w interesie zasadzenia tu kapitału, wyłączenia robotników od władania gruntami i popierania przez państwo na swój koszt, lub z kieszeni już przybyłych robotników, nowego przypływu sił roboczych. Domagania ich innemi słowy, zmierzają ku oderwaniu robotnika przemocą od środków spożywczych i wytwórczych i sztucznemu stworzeniu nadmiaru ludności roboczej, co faktycznie sprzedawałaby swe siły robocze nie z dobrej woli, lecz pod przymusem. Gdzie zaś istnieje odpowiednia klasa robotnicza, pochodząca mianowicie od niższych rasowo żywiołów tuziemnych, którym sprzedaż taką zaproponować można, tam bez ogródek ogłasza się niewolnictwo.

„Ten sam interes, który zausznika kapitału, ekonomistę zmusza u siebie w metropolji do bronienia teoretycznej tożsamości pomiędzy władaniem kapitalistycznym a jego przeciwstawnością, zniewala go w kolonjach „to make a clear breast of it“ (do okrycia kart) i do głośnego uznawania niezgodności dwóch ustrojów“.

zarys produkcji kapitalistycznej, skreślonej podług Marxa, dowodzi, że człowiek ten stworzył nowy ekonomiczny i historyczny system. Krytyka pośredników stanowi tylko jego podwalinę.

Niepodobna pokonać starego nie stanąwszy na nowym wynioślejszym punkcie widzenia; krytyka jest niemożliwą bez dokładniejszego zgłębienia przedmiotu. Nie sposób zwalić jakiś system naukowy, bez wzniesienia natomiast innego, wspanialszego i potężniejszego.

Marx pierwszy wykrył charakter fetyszowy towaru, pierwszy uznał w kapitale nie rzecz, ale stosunek uskuteczniiony za pośrednictwem rzeczy, i ujrzał w nim jedynie historyczną kategorię. On to pierwszy zbadał prawa dynamiczne ruchu i rozwoju kapitału i wyprowadził cele współczesnego prądu społecznego jako naturalny wynik z dotychczasowej ewolucji historycznej, zamiast je kształtować samowolnie w swej mózgownicy według wymagań jakiejś »wiecznej sprawiedliwości«.

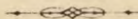
Ze stanowiska Marxa wszelkie usiłowania wulgarnej ekonomji, w kierunku kłamliwego przedstawienia tegoczesnych stosunków pod szatą patryarchalnej prostoty, okazują się bez-

owocnemi, zarówno jak inne — wrócenia do owych czasów.

Spostrzega się jedyną drogę, co pozostaje dalszemu postępowi; przystosowanie formy władania do metod produkcji, zamiana narzędzi wytwarzania na własność społeczną, doskonałe i bezwzględne urzeczywistnienie jedynie na pół przeprowadzonej przez kapitał zamiany odosobnionej produkcji na uspołecznioną. I oto stajemy u progu nowej epoki w dziejach człowieczeństwa.

W miejsce anarchicznej produkcji towarowej występuje świadoma i uplanowana organizacja wytwarzania społecznego wraz z zagładą panowania wytworu nad wytwórcą. Człowiek, który w postępujących rozmiarach staje się władczą siłą przyrody, ujarzmia i samą ewolucję społeczną.

»Dopiero wtedy« — powiada Engels — »poczną ludzie świadomie robić historję. Dopiero wtedy wprowadzane przez nich w ruch przyczyny społeczne wywoływać zaczną przeważnie i coraz dokładniej pożądane następstwa. Reforma ta będzie skokiem ludzkości z krainy konieczności w krainę wolności«.



SPIS RZECZY.

Strona

Przedmowa.

Część I. Towar, pieniądze kapitał.

Rozdział I. Towar	2
1. Cechy charakterystyczne produkcji towarowej	2
2. Wartość	16
3. Wartość zamienna	32
4. Wymiana towarów	39
Rozdział II. Pieniądze	45
1. Cena	45
2. Sprzedaż i kupno	52
3. Obieg pieniędzy	57
4. Moneta. Pieniądze papierowe	61
5. Pieniądze	64
Rozdział III. Przekształcenie się pieniędzy w kapitał	72
1. Co to jest kapitał?	72
2. Źródła wartości dodatkowej	78
3. Siła robocza jako towar	84

Część II. Wartość dodatkowa.

Rozdział I. Przebieg produkcji	91
Rozdział II. Zachowanie się kapitału przy tworzeniu wartości	103

	Strona
Rozdział III. Stopień wyzyskiwania siły roboczej	111
Rozdział IV. Dzień roboczy	119
Rozdział V. Wartość dodatkowa u „dobrego majstra“ i „Kapitalisty“	139
Rozdział VI. Względna wartość dodatkowa	145
Rozdział VII. Kooperacja	152
Rozdział VIII. Podział pracy i rękodzielnictwo	163
1. Podwójne pochodzenie rękodzielnictwa. — Jego pierwiastki. — Robotnik cząstkowy i narzędzie	163
2. Dwie formy zasadnicze rękodzielnictwa	167
Rozdział IX. Maszyny i wielki przemysł	175
1. Rozwój maszyny	175
2. Przechodzenie wartości maszyn na wytwór	186
3. Bezpośrednie skutki maszynowego sposobu produkcji na robotników	190
4. Maszyna jako „Wychowawczyni robotnika“	203
5. Maszyna i rynek roboczy	211
6. Maszyna jako czynnik przewrotowy	221

Część III. Płaca robocza i dochody kapitału.

Rozdział I. Płaca robocza	235
1. Zmiana w cenie siły roboczej i wartości dodatkowej	235
2. Przekształcanie się ceny siły roboczej w płacę roboczą	242
3. Płaca od czasu	246
4. Płaca od sztuki	251
5. Różnice w płacy roboczej u różnych narodów	255
Rozdział II. Dochody kapitału	259
Rozdział III. Reprodukacja prosta	263
Rozdział IV. Przeistaczanie wartości dodatkowej w kapitał	269
1. Jak wartość dodatkowa staje się kapitałem	269

	Strona
2. Wstrzemięźliwość kapitalisty	274
3. Wstrzemięźliwość robotnika i inne okoliczności wpływające na stopień gromadzenia	278
Rozdział V. Przeludnienie	283
1. Żelazne prawo płacy	283
2. Odwodowa armja przemysłowa	290
Rozdział VI. Jutrzenka kapitalistycznej produkcji	305
Rozdział VII. Losy kapitalistycznej produkcji	318

